Autografy nabyte ze zbioru
Władysława Górskiego

T. 1 A-B

1

No

Abgarowicz Kajetan

Powieściopisarz
(piszący pod pseudonimem: Sołtan Abgar.)

Wiersz. Pannie Karolinie (Podhorskiej)
obecnie Bieńkiewiczowej — na pamiątkę.
w Tereszkach. — 22. Listopada. 1883 r.

Pannie Karolinie P. Podhorskiej na pamiątkę.

Gdy w życiu mojem burzliwem... tułaczem,
W którem tak często śmiech się mięsza z płaczem,
Spotkałem Pani Twą niezwykłą postać,
By w Twej pamięci na dłużej pozostać....
Szczerości pragnienia tego jasno dowieść
Opowiem Pani... krótką... smutną powieść.-



...W starożytności żył wojownik śmiały....
Imię - zginęło w przeszłości pomroce,
Ale czyn jego pełen cichej chwały
Ja odgrzebałem, gdym w bezsenne noce
Zabijał pracą fantazyi widziadła....
I pragnę dzisiaj, by zasłona spadła
I by ta postać, z nocy zapomnienia
Wyszła. Choć obraz wyobraźnia zmienia,
Będę się starał jasno go przedstawić
Tem Panią zająć, albo też.... zabawić.-
....Żołnierz ów dawny, chociaż walczył śmiało,
Chociaż nie szczędził krwi własnej stamowi....

./.

– Nie był szczęśliwym, bo mu brakowało
Woli, co świetne zwycięstwo zamieni,
W stałe nad ludem swoim panowanie. –
I już był zwątpił, że kiedyś się stanie
Władcą dusz ludzkich.. setek i tysięcy...
Zapragnął ciszy.... nie chciał walczyć więcej. –
Gdy nagle dziwny zbieg okoliczności
Widmo korony ukazał mu zdala,
Wnet żądza władzy, co w piersi mu gości
Wybucha. – Walczy... wrogów swych obala...
Na stopnie tronu wkroczyć się ośmiela. –
W tem obok siebie ujrzał przyjaciela,
Co równie walcząc cicho lecz zażarcie,
Pragnął swe imię zapisać na karcie
Dziejów ojczyzny – i zasiąść na tronie
I wodze rządu ująć w swoje dłonie. –
Tylko po trupie tego przyjaciela
Rycerz mógł wstąpić na tron szkarłaty...
Tylko krew druha drogę mu uściela
Do purpurowej władców świata szaty.

⁄.

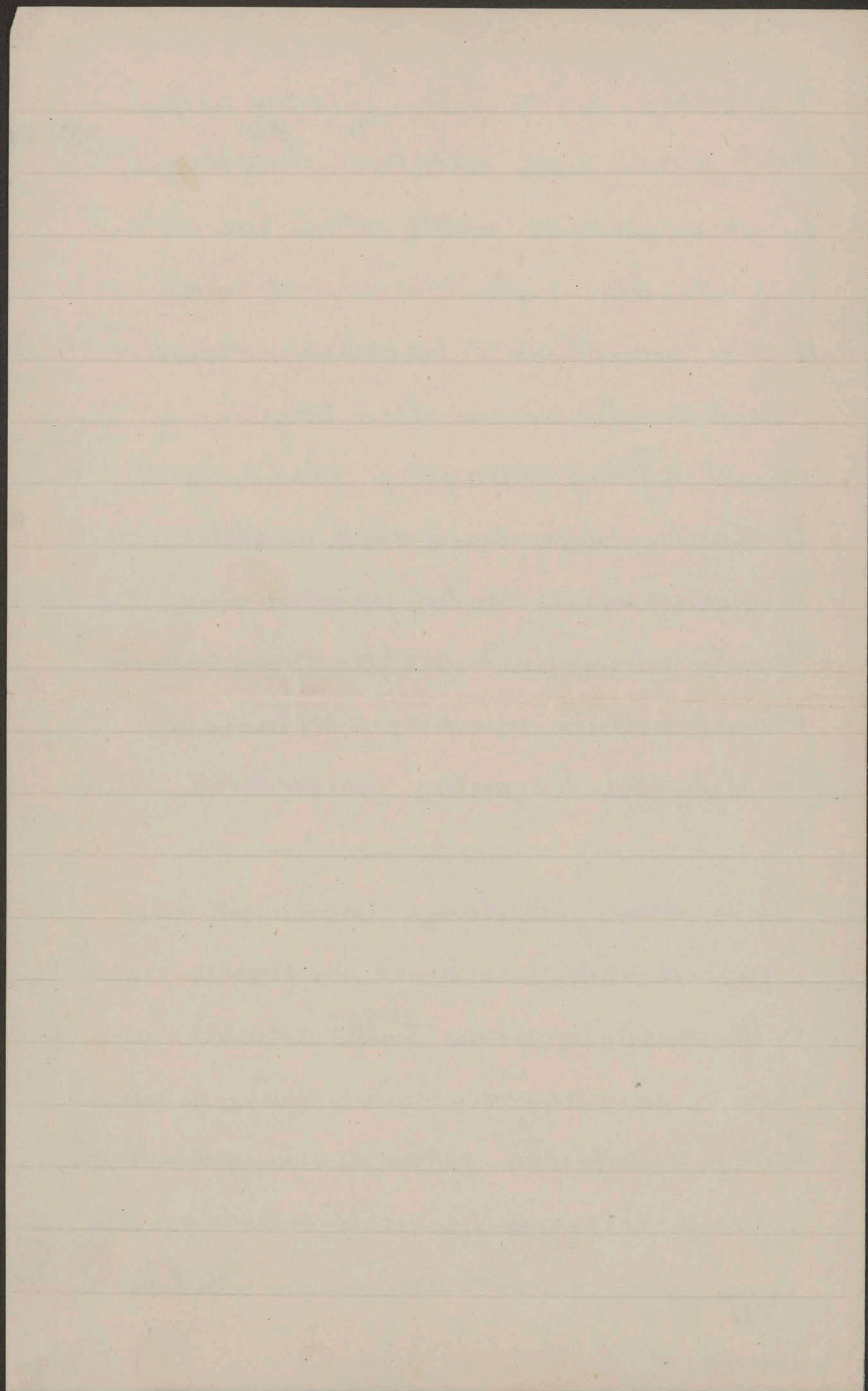
Straszna wise walka wyżny pierś mu szarpie
Uczuć w swem łonie wstrętne, mściwe harpie....
To chce zakończyć walkę ostrzem miecza....
To znowu inna myśl – bardziej człowiecza
W serce mu spływa i bezbronnym czyni:....
...Wszak oni kiedyś na ołtarz bogini
Nieśli ofiary i przysięgi stali,
Że drużbie swojej będą wierni stali..–
Przyjaźń zwycięża żądzę panowania...
Bohater głowę przed drukiem swym skłania
Nawet udziela mu swojej pomocy:...
Co dalej było?.. milczą już prorocy.

—o—

Oto są dzieje biednego rołnicza.
I powieść moja do końca już zmierza...
Tylko zaznaczę jedno ~~tylko~~ jeszcze zdanie,
Chociaż sam zgodzić się nie mogę na nie,
Lecz je znalazłem gdzieś w szpargałów kupie;–
Zdanie, że rycerz ten miał serce – głupie.

FK.

22/XI 88 r
w Tereszkach.



4

Autograf Kajetana Abgarowicza

6

№

Adamowicz Adam Ferdynand.

prezes Ces. Wileńskiego lekarskiego Towarzystwa.

Odezwa do Towarzystwa Lekarzy Podol. w interesie położnym. — Z Wilna. 3. Lipca. 1862 r.

7

Do Towarzystwa lekarzy Podolskich

Cesarskiego towarzystwa lekarskiego Wileńskiego.

Towarzystwo lekarskie wileńskie stosownie do żądania otrzymanego z dnia 12 maja 1862 r. za N. 1. wysłało jeden exemplarz V. zeszytu [illegible] P. Doktorowi Adryanowi Baranieckiemu do m. Jarmolince. Nie może zaś zadosyć uczynić zapotrzebowaniu pierwszych czterech zeszytów w dwóch exemplarzach bo ich nie ma w swojej bibliotece. Koszta nakładu poniosła Księgarnia P. Zawadzkiego w Wilnie, więc trzeba wprost do niej zgłosić się

się mówimy o przysłaniu całego dzieła

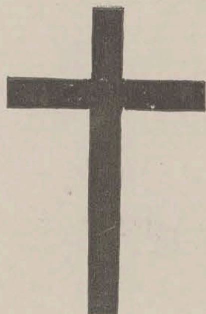
prezydent Adamowicz

N. 40

Lipca 3. 1882. r.
Wilno

Sekret. Tow. A. [illegible]

9



Madame Adamowicz *a la douleur de Vous faire part de la perte cruelle qu'elle vient de faire en la personne de son époux*

M-r ADAM ADAMOWICZ

Docteur en médecine, Professeur de l'ancienne Université Impériale de Vilna, membre honoraire et ancien président de la Société Impériale de médecine à Vilna, membre du conseil médical de St.-Petersbourg, membre de plusieurs Académies et sociétés scientifiques, Conseiller d'Etat actuel, et chevalier des Ordres, né à Vilna le 6 Janvier 1802, décédé le 30 Avril 1881.

Prie les parents, amis, anciens élèves et connaissances de vouloir bien assister à la translation de la dépouille mortelle, qui aura lieu dimanche 3 Mai à six heures du soir (de la maison Gurski rue de Troki) à l'église Evangélique, et au service funèbre Lundi 4 Mai à 11 heures du matin.

Priez pour Lui.

Adamowicz Ferdynand Adam.

Kopia z autobijografij własnoręcznej Adamowicza w rękopiśmie w Zbior. Hip. Skimborowicza tak zatytułowanej:

Daty życia próżniaka na żądanie Wójcickiego w Warszaw

Urodziłem się w Wilnie 1802 stycznia 6go z rodziców pochodzących z Litwy pruskiej, po odebraniu domowego wychowania, oddany do szkół publicznych Wileń. gimnazyum, które ukończyłem 1818 r. i w tymże roku poszedłem na uniwersytet, słuchałem kursów fizyczno lekarskich w oddziale nauk. Jendrzej Śniadecki, Stan. Jundziłł, Ernest Grodeck byli nauczycielami mojemi, później Lobenstein Bojanus, Pelikan, Józef Frank. — W r. 1822 zająłem się robotami zootomicznemi pod domowem przewodnictwem Bojanusa. R. 1823 otrzymałem stopień Magistra Medyc. i pozwolenie pisania rozprawy, na stopień Dra Medycyny który dopiero d. maja. 31. r. 1824. publicznie otrzymałem. w tymże roku zacząłem wykładać lekcye o chorobach episootycznych w języku łacińskim dla uczniów Medycyny Klassy 4ej w Uniw. Wileń. W r. 1825. zwiedziłem Uniwersyteta rossyjskie główniejsze i zakłady weterynarskie. 1827 r. obrany Sekretarzem Ces. Tow. lekar. Wileń. i pomocnikiem prefekta uczniów skarbowych Medycyny. 1828 r. mianowany Adjunktem Uniw. 1829. — 32 podróżowałem dla wydoskonalenia się w medycynie Weterynaryi i Anatomij porownawczej; oświecali mnie w tych przedmiotach: Hufeland, Lobstein, Dupuytren, Chomel, Hartman Serres, Kluge, Carus, Oken, Schwab, Weith, Gurlth, Hering, Cuvier Gerard, Rudolphi, Prinz, Hensinger i inni w Niemczech, Węgrzech i Francyi. — Po zamknięciu Uniw. Wileń. zostałem w r. 1834. mianowany prof. nadzw. a w r. 1835. prof. zwycz. Akademij Med. chirurg. Wileń. — W r. 1835 zwiedziłem Uniwersytet Królewiecki powtórnie i stado Królewskie w Frankenach. W r. 1838 oprócz wykładu Weterynaryi, zastępowałem Prof. Jędrz. Śniadeckiego w Klinice terapeutycznej, za co otrzymałem od Cesarza piersień brylant. osypany. W tymże roku zacząłem wykładać dla

uczniów.

kończących kurs nauk lekarskich: Historyą Medycyny, nie zaniedbując bynajmniej prac w przedmiotach tyczących się utworzenia i rozszerzenia w kraju mało znanej wówczas nauki Weterynaryi. —— W r. 1840 obrany na Examinatora Fiziologij ludzkiej, w r. 1841. jako członek Komitetu rozdzielającego zbiory naukowe zamkniętej się mającej Akademij Medycznej zajmowałem się rozdzielaniem i spisaniem mineratów ⁶ Uniwersytetu, i bogatego gabinetu Anatomij ludzkiej. W tymże roku obrany Prezydentem Ces. Tow. lekars. i oddał ciągle co drugi rok wzywany aż do dnia dzisiejszego. gdyż ustawy Tow. nie pozwalają aby rok po roku tenże obierany był na Prezesa. — R. 1843. uwolniony od Akademij z emeryturą częściową i rangą radcy stanu oraz znakiem za XX letnią nieskazitelną służbę i orderem S. Stanisława. Zająłem się nowem urządzeniem szpitala Izraelitów w Wilnie za co otrzymałem w r. 1845 podziękowanie od Ministra i nagrodę pieniężną. — W r. 1847. wezwany na członka Komitetu Cholerycznego, a w r. 1848 na lekarza cholerycznych w Cyrkule 1^mej^ części II^giej^ m. Wilna. Teraz zajmuję się praktyką wolną lekarską. ——

Jestem członkiem towarzystw uczonych: w Wilnie, Dreznie Marburgu, Moskwie, Kijowie, Rydze, Krakowie, Warszawie. Byłem wzywany na członka Rady lekarskiej w Królestwie Polsk. na dyrektora szkoły Weterynar. i na Professora do Akad. petersb. do Uniwersytetu Kazańskiego, ale zdrowie stawało mi na przeszkodzie. —— Szkoła weterynaryi w Wilnie przezemnie utworzona, była najlepszą w Rossyi i tylko równać się mogła z Wiedeńską. —— od r. 1823. do 1842 ciągle wzrastała. Pierwszy w Rossyi zająłem się patologią porównawczą i w tym przedmiocie urządziłem gabinet patologiczny weterynarski w Akademij i napisałem w Berlinie drukowaną nosologią porównawczą 1836 r. — Wspomniany gabinet przesłany został do Uniwer. Dorpackiego. ——

Ramoty.

1. An Socrates cicuta necatus fuerit. Vilnae, 1817. 8o u x.x. missionarzy tablica.
2. Conspectus morborum inter animalia domestica observatorum. Dissert. inaugural. Vilnae 1824. 8o u Neumana.
3. Nazwanie zewnętrznych części ciała Końskiego, ryciną objaśnione. 1829. fol. u Glücksberga (w Wilnie)
4. Nauka utrzymywania i leczenia zwierząt domowych. Wilno 8o 1836. u Glücksberga. z dodaniem wiadomości o poznawaniu wieku i kuciu.
5. O poznawaniu i leczeniu chorób Koni, dla użytku gospodarzy. Wilno. 8o u Glücksberga 1838. z tablicą.
6. Zoonomija weterynarna czyli nauka o życiu zwierząt gospodarskich. Wilno. 8o 1841. nakł. Rubena dr. Marcinowskiego
7. Praktyczne najnowsze spostrzeżenia niektórych lekarzy Części I.–II. Wilno. 1846. 8o u Rubena i Zawadzkiego.
8. Uwagi o zębie mamutowym i zwierzętach zaginionych w ogólności. Wilno. 1846. Glücksb. (ob. także Kuryer Wil. 1846. N. 97–100.)
9. O kuciu Koni. Instrukcya wydana przez Laupmana. podług Laugenbachera. Cz. I–II Wilno. 8o u Zawadz. z rycinami. 1827–28.

Rozprawki i artykuły w pismach czasowych

10. Ueber den Gebrauch des Brechweinsteins bey Krankheiten der Thiere in Busch. Zeitschrift. f. d. Thierarzneik. Marburg. 1831.
11. Notizen ü. d. neue veterinär. Literatur. ib.
12. Ludwik Bojanus (bijografia) w Tyg. Petersb. 1835. N 80–84. Toż skrócone w Wizerun. Nauk. 1836. N XI. Wilno.
13. Bijographische Skizze von Bojanus. (obszerne.) Magazin für d. gesammte Thierheilkunde. v. Gurlt Berl. 1839. H. 2. p. 149–184.
14. Probe einen Systems d. Vergleichenden Nosologie in Gurlt Magazin 1836. Heft. IV. Berl. p. 446 – 490.
15. Observationes in nosolomio zoatherapeutico Acad. Vil. in Collect. Acad. Viln. T. 1. in 4o pp. 98. 116. 149. Vilnae. Glücksb. 1838.
16. W Encyklopedyi powsz. w. 3. i 4. T. 8o Wilno. Glücksb. 1838–39. artykuły: Chirurgija. Cholera. Człowiek. Czar. Bydło Brzuchomowca. Bursevius. Buxbaum. Bornszais. Braustaret Briotet. Bojanus. Bisio. Cardano. Carus. Carro. Cuvier. Cullen.

17. Einige zoopathalogische Bemerkungen in Magaz. f. d. Thierhu v. Gurlt. Berlin. 1840. p. 44.
18. O kichaniu. w Wizerunkach naukowych. Wilno. 1840.
19. O wodach Druskienickich. Kur. Wil. 1840. № 46. Pam. lek. War. 1842. p. 139. Wizer. nauk. Wil. 1841.
20. Historia anatomiae hum. in Lithuania in praefatione ad Mus. anat. Viln. 4º 1842.
21. Descriptio anat. physiol. pathalog. monstruarum in Mus. Anat. Viln. conserv. in 2da part. Mus. anat. Viln. 4º Glücks. 1842.
22. Józef Frank (biogr. lit. z portretem.) 1843. w Rimembranze Krzeczkowskiego (pismie zbiorowem.) także osobno. Wilno. — i w Tygod. Pozn. przedrukowane.
23. O lekarstwach tajemnych. w Ondynie. Grodno. 1845. Posz. V.
24. O wykonywaniu operacyi chirurgicznych bez bolu. w Kur. Wil. 1847. № 14–15.
25. Rozbiór Zoologij Kumelskiego w Wiz. nauk. Wil. 1836.
26. Rozbiór Historyi Medyc. Pol. Gąsiorowskiego. ib. 1839. N. XI Tu ważna wiadomość o Falimierzu.
27. Rozbiór Historyi Med. Sądowej Hechela. ib. 1840.

dotąd z autobijografij Adamowicza.

dalsze dzieła adamowicza:
28. Die Kirche evangelisch-lutherische zu Wilna. v. A. F. A. aus dem polnischen. 1855. Wilno.
w r. 1860 przysłał zgromadzeniu lekarzy i naturalistów w Królewcu następne prace: 1.) O Kołtunie. 2.) o różnych hipokratesach starożytnych. —

Dr. Adamowicz A. F. umarł w Wilnie 30. Kwiet. 1881 r.

13

No

Alcyato Jan.

List do Pruckiego. W interesie osobistym.
z Paryża — 22. Grud. — 1846.

Alcyato Jan. Officer w r. 1831. późniéj w Emigracyi członek Centralnego Tow. Demokr. — wydał: Rzecz o Rozumie Stanu w Polsce. 12° Str. 221. Strasburg. 1849. (+) ~~Historya wypadków 1846 r.~~ Współpracownik przez lat wiele dziennika Demokrata. Umarł w r. 1855. pochowany w grobach polskich wspólnych na Cmentarzu Paryskim du Nord Montmartre. —

(+) Kilka słów o wypadkach w roku 1846. z notatkami od r. 1831. przez Jana Alcyatę w Strasburgu. w drukarni Gustawa Silbermanna. 1850. — 8° Str. 99. —

14

Paryż 22 Gr. 1846.
Passage de Petites
Boucherie S[t] Germain

Kochany Przyjacielu

Będąc słabym na febrę
[illegible] [illegible] [illegible]
z domu w sobotę, bądź
Tak łaskaw odwiedzić mnie w
tym dniu, [illegible] [illegible], jest
[illegible] [illegible] interes [illegible]
[illegible] — będzie mi bardzo [illegible]

[illegible] [illegible]

J. [illegible]

№

Andriolli Michał Elwiro.

ur. w Wilnie w r. 1837. – † w Nałęczowie w r. 1893.

Notatka własnoręczna autobijograficzna Andriolego – poświadczona przez A. Pietkiewicza (A. Pługa.) z r. 1879.
Portret w drzeworycie i biografia Andriolego w Tygod. Powsz. r. 1880. 23 marca / 4. Kwietnia. № 14. p. Stan. Grudzińskiego.

Andrioli.

Urodził się w Wilnie
w 1837. Tamże ukoń-
czył szkoły. Dalej był
w Moskwie w szkole sztuk
pięknych od 1853–1857.
w 1857 w Petersburgu
otrzymał po złożeniu egza-
minu dyplom.
Dr. Rosa podróżo-
wał po Litwie zbierał
typy i miejscowości
Z tego ma obecnie
spory zapas.
w 1859 – wyjechał ~~do~~
~~Włoch~~ za granicę, gdzie
~~w~~ w Rzymie otrzymał
na konkursie wielki
srebrny medal.

w 1862 wrócił do kraju.
w 1864 znowu za granicę, zkąd do kraju,
Rosji od 1868–1871.
a ostatnio do Warszawy

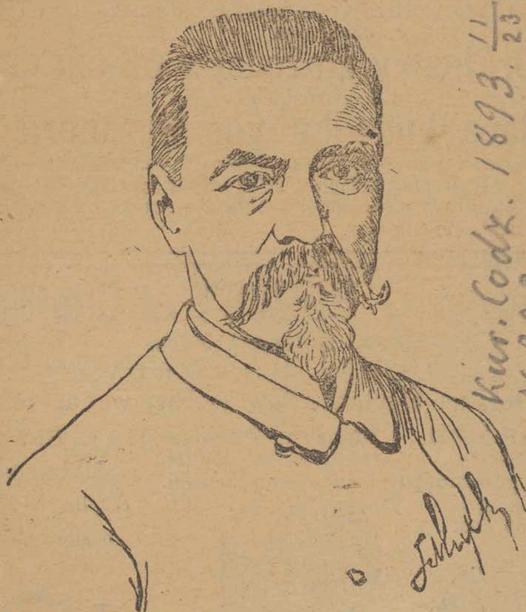
Notatka własnoręczna Andriollego. A. Pług

r. 1879.

Andriolli w r. 1863 brał czynny udział w powstaniu na Litwie, w oddziale Xiędza Mackiewicza, a później pod nazwiskiem ~~Ma~~ Jankowskiego i sam dowodził niewielkim oddziałem, w jednej z ostatnich utarczek dostał się do niewoli. Osadzony w więzieniu wskazany na śmierć przez Murawiewa, umknął z turmy w Wilnie i przekradł się za granicę — czas jakiś przebywał w Stambule, skąd w roli Emissaryusza przebierał się na Podole ale pojmany w okolicy Chocimia osadzony w tamtejszym zamku, raz jeszcze umknął. ~~ale~~ niezwłocznie złapany przez straż prawie ~~zbi~~ ~~do~~ na śmierć zbity, kiedy się podleczył, wysłany etapami do Wilna gdzie czekał na-

niego nieprzedawniony wyrok śmierci — ale dzięki wstawiennictwu pani Potapowej Żony Jenerał-Gubernatora, darowano mu życie — i wysłano do Uralu, przebywał tam do r. 1871. w którym wrócił do kraju i osiedlił się w Warszawie.

Ś. p. M. E. Andriolli.



W chwili oddawania numeru pod prasę otrzymaliśmy wysoce smutną wiadomość, że znakomity rysownik artysta, Michał Elwiro Andriolli, zmarł w Nałęczowie dzisiaj w południe, po 56-ciu latach życia.

20
Kur. Codz. 1893 11/23 Sierp. № 232.

TYGODNIK POWSZECHNY

№ 14. Warszawa, dnia 23 Marca / 4 Kwietnia Rok 1880.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
w WARSZAWIE: w Redakcyi oraz we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych—rocznie Rsr. 7 kop. 20, półrocznie Rsr. 3 kop. 60. kwartalnie Rsr. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60.
w CESARSTWIE i KRÓLESTWIE: z przesyłką pocztową, rocznie Rs. 10, półrocznie Rsr. 5, kwartalnie Rsr. 2 kop. 50.
CENA POJEDYNCZEGO NUMERU KOP. 20.

Cztery premia drzeworytnicze większych rozmiarów, w ciągu roku bezpłatnie.

BIURO REDAKCYI I EKSPEDYCYA GŁÓWNA,
w Księgarni Maurycego Orgelbranda,
w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
we LWOWIE: kwartalnie flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.
w KRAKOWIE: kwartalnie flor. 2 cent. 75, na prowincyi flor. 3, cent. 50
w POZNANIU: kwartalnie marek 5. Na prowincyi marek 6.

E. M. ANDRIOLLI.

Andriolli należy bezwarunkowo do liczby ludzi znanych u nas w jak najszerszém kole intelligencyi, a prace jego zyskały sobie sympatyą i uznanie całéj publiczności. Zdobyć sobie tak rozległą i pochlebną popularność w ciągu dziesięciu lat pracy nie jest u nas tak łatwo, — potrzeba na to niezwykłych warunków i — jak to pospolicie mówimy, — szczęścia.

Doświadczenie codzienne uczy nas ustawicznie, że bez owego „szczęścia" niejeden talent i niejedna zasługa rzeczywista zostają nieuznane i nieocenione, nie budząc sympatyi, ani zyskując poparcia, a — co za tém idzie, — i nie wywierając wpływu.

Liczne przysłowia ludu naszego opiewające tajemnicę i znaczenie owego „szczęścia" służą za przykład, jak dalece wiara ta jest powszechną.

Jednak, ilekroć zechcemy zastanowić się głębiéj nad owém zjawiskiem zagadkowém, zrozumiemy łatwo jego naturę, przekonamy się, że ów rzekomy fatalizm leży nie tyle nad nami, ile w nas samych, w warunkach naszego uzdolnienia, usposobienia, temperamentu i t. p. Człowiek sam jest twórcą własnego losu—ta maksyma starożytna ma zawsze dużo w sobie prawdy. Pomiędzy warunkami temi niemało zapewne zawdzięczamy trafowi urodzenia, wychowania i otoczenia, lub zrządzeniu Opatrzności, ale nie mało téż znajdzie się między niemi takich, które wprost samemu człowiekowi przypisać należy, jako jego osobistą winę albo zasługę.

Sprobujmy odgadnąć z jakich pierwiastków złożyło się owo niezaprzeczone szczęście Andriollego, będzie to ciekawszém i może więcéj wartém od krytycznego oceniania talentu i prac artysty, zostającego jeszcze w chwili najwyższego rozwoju sił, przed którym otwarta jeszcze, daj Boże jaknajdłuższa, droga pracy, zasługi i uznania.

Najpierw tedy, jedną z nici tego złotego kłębka,—talent, talent twórczy, samodzielny, pełen siły indywidualnéj, wielostronny i bardzo produk-



E. M. ANDRIOLLI.

cyjny. Okazuje się on wszędzie, przemawia głośno, nie ulega najmniejszéj wątpliwości.

Ta pierwsza nić, jaką trzymamy już w ręku, nie jest zasługą osobistą Andriollego, — to dar Boży, to istotnie *szczęście*, o ile niewątpliwie jest niem posiadanie takiego talentu.

Nie jest to wszakże rozwiązanie zagadki, — talent sam nie wystarcza, nie mniejsze bowiem ma znaczenie jego kierunek i charakter.

Każdy znakomity artysta nosi w duszy poczuciewłasnego ideału, który uprzytomnić pragnie w swych tworach. Ideały te bywają różne, możność ich ujęcia również nie jednaka, zależnie od siły talentu, ale po za sferą owych ideałów, sztuka staje się jedynie rzemiosłem.

Andriolli jest artystą prawdziwym, we wszystkich więc pracach jego dojrzéć można odblyski owego ogniska, w którém skupiają się jego dążenia i upodobania, wszystkie je łączy jedna złota nić: miłości obrazów, typów i rzeczy swojskich. To nieprzebrane źródło pomysłów artystycznych, wybrane zostało przezeń z zupełną samowiedzą i wolą, — jest to już więc osobista zasługa artysty i jedna z przyczyn tego *szczęścia* o którém wspomniałem.

Skala pomysłów Andriollego jest bardzo rozległa: obejmuje ona życie rodzinne na wsi i w mieście, typy staroświeckie, klechdy, legendy i podania narodowe, zwyczaje i obyczaje tradycyjne, świat rzeczywistości i fantazyi, idealny świat kreacyi poetyckich, wreszcie obrazy pamiątkowych lub malowniczych miejscowości w kraju,—wszystko to kolejno przesuwa się przed okiem widza, jakby w panoramie, a na wszystkiém leży piętno rodzime, a wszędzie taka siła indywidualności, że kto choć kilka rycin Andriollego widział, ten w każdéj następnéj go pozna.

Po téj ogromnéj skali, jakby po harfie olbrzymiéj przebiega artysta silną, wprawną, pewną siebie ręką, wydobywając z niéj najrozmaitsze tony, które jednak zlewają się i łączą w jedną harmonię.

Od sceny z życia domu wiejskiego p. t. *Masz pamfila?* gdzie dwoje staruszków grających w maryasza, pociągają ku sobie oczy nasze żywą i silną charakterystyką, — od *Marcowego kawalera*, który sentymentalnie przegrywa na gitarze, na cześć ukochanéj piękności, — do obrazów jak *Niema Jaśku mamy! Nad opróżnioną kołyską*, do *Madeja, Waligóry i Boruty*, do *Maryi* Malczewskiego, *Staréj Baśni* i kartonu jubileuszowego, Andriolli tworzy cały szereg bardzo licznych, bardzo rozmaitych obrazów, w których jednak, w tysiącznych odmianach, zawsze jedna i ta sama przegląda miłość rzeczy swojskich.

Każda z tych prac była nicią sympatyczną, wiążącą artystę z ogółem, a ich bogactwo i rozmaitość sprawić musiały, że choć kogo jedną, dwiema, trzema pracami Andriolli nie wziął za serce, to wziął go czwartą, lub piątą, ale wziął, bo wcześniéj czy późniéj musiał wziąć.

To druga zagadka rozwiązana: wybór tematów, ich charakter, cały nastrój działalności artystycznéj dały Andriollemu klucz do serca ogółu, — a kto go posiędzie słusznie się szczęśliwym zwać może.

Wyborem tym, oprócz smaku artystycznego i zamiłowania, kierował jeszcze i wysoko rozwinięty zmysł praktyczny, który sprawia to, że Andriolli umie przemawiać za pomocą swego ołówka w porę i w sposób właściwy.

To także nie mała zaleta i zasługa inteligencyi. Zwracam tylko uwagę na takie np. rysunki, jak *Na wszelki przypadek, Gimnastyka pokojowa* i t. p. Pierwszy z nich przedstawia chłopca bogatego domu, który się uczy stolarstwa, — drugi wybraża młodzież używającą tyle zalecanéj przez hygienę rozrywki, ku wzmocnieniu sił fizycznych. Rysunki takie, pojawiają się współcześnie z kiełkowaniem w umysłach ogółu pomysłów pedagogicznych, — nabierają podwójnéj wartości.

Rysownik, nie przestając być artystą, staje się zarazem propagatorem zdrowych pojęć w massach, — wyobrazicielem kierunków dla ogółu zbawiennych. Takie zespolenie się z interesem chwili bieżącéj jest potężnym środkiem popularności.

U większéj części artystów naszych (w zakresie zwłaszcza rysowniczym) daje się czuć wielkie ubóstwo pomysłów.

Koń i karczma, karczma i dwa konie, jeździec na koniu, koń obok jeźdźca i t. d. Oto zwykłe powtarzające się aż do znudzenia pomysły.

Andriolli ocenił słusznie, że wprawdzie koń jest stworzeniem szlachetném, ale człowiek jeszcze szlachetniejszy—i głównie studyowaniem człowieka się zajął.

Czyliż trzeba się dziwić, że obrazowanie ludzkich trosk, radości i charakterów, przemówić musiało łatwiéj do serca, od choćby najlepszych charakterów końskich?

Łatwość, trafność i inteligencya w wyborze tematów — to wielka zaleta Andriollego. Wprawdzie, przy tak rozległéj czynności musiały mu się czasem nasuwać i mniéj udatne, — ale te bezwarunkowo do wyjątków należą.

Energiczne, pełne rzutkości i fantazyi usposobienie artysty, odbiło się i w jego pracach w sposób bardzo wyraźny, — ztąd, gdyby chodziło o wskazanie rodzajowéj charakterystyki jego prac, — nazwalibyśmy nią efektowną dramatyczność.

Andriolli lubuje się w kontrastach światła, w zestawieniu cieniów i blasków, w liniach śmiałych, szerokich, energicznych. Niekiedy w tym kierunku potrąca on o przesadę, ale w ogóle jest pełen wysokiéj werwy i życia, chętnie wykracza po za akademicką powagę linij.

Ponieważ lubujemy się wszyscy w porównaniach, jako motywach sądu, nazywamy tę werwę Andriollego francuskim *szykiem;* — nie wiem czy zupełnie słusznie.

Zdaje się, że jest w niéj dużo czysto polskiéj zuchowatości, jak w pomysłach jego często z jowialnym humorem spotkać się można.

Zwykłém jest także porównywanie Andriollego z Gustawem Doré, którego słuszności rozbierać nie myślę.

Faktem jest, że Andriolli tém jest dla nas, czém Doré dla Francuzów, — powinno więc nam wystarczyć przekonanie, że pod tym względem nie potrzebujemy im zazdrościć.

Trzy więc główne osnowy owego *szczęścia*, które zawód artystyczny Andriollego odznacza, starałem się wykazać, — są niemi: znakomity talent, skierowanie go na drogę swojskości, inteligencya, bogactwo i trafność wyboru pomysłów, obok dramatycznéj werwy wykonania.

Należy teraz jeszcze zaznaczyć te prace Andriollego, któremi zaskarbił on sobie głębsze uznanie i trwalszą pamięć, wykazując zarazem talent swój w blasku największym. Mówię tu o illustracyach do *Maryi* Malczewskiego, *Staréj Baśni* Kraszewskiego, *Lilli Wenedy* i *Balladyny* Słowackiego,—o przygotowanych wreszcie illustracyach do *Pamiętników kwestarza* Chodźki, których próbkę mieli czytelnicy nasi w zeszłorocznem premium Tygodnika: *Księdzu kwestarzu Ławrynowiczu* piszącym swój raptularzyk.

Najprzód, co do *Maryi*, pomimo, że nieraz już porywano się do illustrowania tego poematu, Andriolli pierwszy zadaniu temu podołał, pierwszy z ciężkiéj próby wyszedł zwycięzko. To jego znaczna zasługa. Jak zaś dalece jest on obdarzony intuicyą artystyczną, która mu pozwala być wiernym tłómaczem całkiem odrębnych i niepodobnych do siebie nawzajem tworów poetyckich, — o tém przekona każdego zestawienie *Staréj Baśni* z *Maryą*. Inny świat, inni ludzie, inne czasy — a wszędzie to znakomite zespolenie się illustratora z poetą, ta sama wierność w oddaniu najmniejszych odcieni kreacyi poetyckiéj. Jest Andriolli komentatorem bardzo sumiennym, nie lekceważy swego zadania, zna jego doniosłość i umie zwyciężać trudności.

O wartości illustracyi *Lilli* pozostawiam sąd czytelnikom. Wiadomo wreszcie, że artysta zamierza obecnie illustrować Modlitwę Pańską...

Zadanie to bardzo trudne, ale sądząc z tego co już znamy, bez przesady utrzymywać można, że mu Andriolli podoła.

Podejmowanie takich zadań, zużytkowanie artystyczne bogatéj kopalni kreacyi naszych poetów,— jest również dowodem tego wysokiego zmysłu odczuwania piękności, który stawiając imię illustratora obok imion popularnych i wielbionych pisarzy, zapewnia mu prawo do sympatyi powszechnéj.

Widzimy więc na czém się opiera i z jakich pierwiastków się składa szczęście, jakie ma Andriolli do publiczności naszéj i jéj sympatyi. W krótkim czasie ją sobie zdobył, ale też w tym czasie dokonał nie małych rzeczy.

A oto kilka szczegółów z życia artysty. Urodził się w Wilnie, r. 1837, z ojca Włocha, żołnierza armii Napoleona I. Po ukończeniu szkół w Wilnie, wstąpił na wydział sztuk pięknych w Moskwie, ukończył go zaś w r. 1857 w Petersburgu, poczem wrócił na Litwę i oddał się pracowitym studyom ubiorów, typów, miejscowości, zabytków starożytnych i t. d., które to studya częściowo umieszczane w *Kłosach* i *Tygodniku illustrowanym*, zamierza teraz umieścić w całości w naszym *Tygodniku powszechnym*. W roku 1859 wyjechał Andriolli do Włoch, zkąd wrócił w 1862(+). W dwa lata potém znowu się udał za granicę, gdzie prace swe umieszczał w pismach francuzkich i angielskich.

Po powtórnym powrocie do kraju, znalazł się w Wiatce, zkąd do *Tygodnika illustrowanego* pierwszy swój nadesłał rysunek. Po tym poszło kilkanaście innych. Wróciwszy w roku 1871 do Warszawy, zaczął pracować w ówczesnym *Wieńcu*, daléj w *Kłosach* i *Tygodniku illustrowanym*, — dziś, jak czytelnikom wiadomo, stale zasila i nasz *Tygodnik* rysunkami swemi, nie ustając ani na chwilę w wytrwałéj i rozgałęzionéj pracy.

O jednem z najnowszych dzieł jego, o kartonie jubileuszowym pisaliśmy obszerniéj we właściwym czasie.

Dziś podając tę krótką i bez żadnéj pretensyi skreśloną notatkę o działalności Andriollego, zdaje mi się, że postąpię w myśl ogółu naszych czytelników i wszystkich zwolenników artysty, kończąc ją zaznaczeniem faktu, że jest on istotnie szczęśliwym, ale zasłużonym.

Stanisław Grudziński.

Alleluja!

Przyszła! przyszła wieść wesoła:
Śmierć na wieki pokonana!
W górę serca! w górę czoła!
Siostry! bracia! na kolana!
Kamień grobu dusz nie gniecie,
Nad mogiłą gołąb buja

(+) W r. 1863 Andriolli brał udział w powstaniu narodowem na Litwie i był adjutantem przy Xiędzu Mackiewiczu — którego oddział ostatni trzymał się na Żmudzi —

także w Lublinie.—Z dniem 13 b. m. gubernię tutejszą pod względem inspekcyi podatkowej rozdzielono na sześć rewirów jak następuje: rewir pierwszy—miasto Lublin z przedmieściami; drugi—powiaty: lubelski i janowski, trzeci powiaty: lubartowski i nowo-aleksandryjski, czwarty—zamojski i biłgorajski, piąty—chełmski i krasnostawski, szósty powiaty tomaszowski i hrubieszowski.—Dobra ziemskie Snopków pod Lublinem, własność znanego na szerszym widnokręgu hodowcy koni i rasowej trzody chlewnej, w tych dniach sprzedane zostały p. Ignacemu Budnemu, właścicielowi paru pięknych majętności ziemskich, po rs. 4,000 za włókę, to jest osiągnięto cenę dziś nie słyszaną prawie, ale w tym razie, ze względu na piękne budynki, wzorowe inwentarze i racyonalne gospodarstwo wcale nie wygórowaną.—Na korzyść miejscowego towarzystwa dobroczynności zapowiadają nowe przedstawienie teatralne amatorskie z tańcami.—Deszcze, padające tutaj przeszło tydzień z rzędu, sprawiły ogromne straty w zbiorach i zniszczyły pszenicę, która w wielu miejscach już porosła lub zczerniała. Kartofle także ucierpiały, a buraki cukrowe będą prawdopodobnie wodniste, małej wagi. *ap.*

Andriolli.

Najmłodszy syn Włocha, przybyłego w r. 1812-tym z Tyrolu, i Petronelli z Gośniewskich, przyszedł na świat w Wilnie r. 1837-go Wysłany do uniwersytetu moskiewskiego, zapisał się na wydział lekarski, ale wprędce porzucił medycynę i za wrodzonym popędem dążąc (ojciec jego był zdolnym rzeźbiarzem), wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Opuściwszy ją w r. 1857-ym, spędził cały rok w Wilnie i na wycieczkach po okolicy, w r. 1859-tym wyjechał do Włoch i snadź niepróżno tam bawił, skoro na konkursie w Rzymie r. 1860-go otrzymał wielki medal srebrny. I tam jednak usiedzieć nie umiał, wędrował po Apeninach, aż w r. 1862-im powrócił do kraju. We dwa lata później już jest w Petersburgu, zkąd, krótko zabawiwszy, wypłynął do Anglii. Osiadłszy w Londynie, a wyczerpawszy zasoby, spożytkował swoje uzdolnienie, rysując, wycinając na drzewie i rytując na miedzi illustracye do wydawnictw tamecznych. Ztamtąd przenosi się do Paryża, zarabiając na życie ołówkiem, a kiedy mu się taki chleb urzykrzył, niewiele myśląc, rusza na wędrówkę; wiedził Szwajcaryę, Rzeszę Niemiecką i Rakuską, Rumunię i Bessarabię, aż się oparł w Wilnie 1866-go roku. Wnet powędrował dalej, malując obrazy do świątyń, i dotarł do Wiatki. Na tych podróżach zeszło mu lat pięć. Do Warszawy przybył dopiero w październiku 1871-go r., przybył już mężem dojrzałym, bogatym w wiedzę i doświadczenie, z szerokim poglądem na sprawy ludzkie i cele sztuki.

Nie był on już obcym w Warszawie, albowiem jeszcze w r. 1860-ym „Tygodnik illustrowany" umieścił dwa jego szkice do poemaciku Laskarysa „Anula". Te pierwociny talentu zbladły wszakże w obec tego, co od r. 1870-go zaczął dawać Andriolli do tegoż „Tygodnika", „Kłosów", „Wieńca" Orgelbrandów, a następnie i do „Tygodnika powszechnego".

Nadeszła właśnie doba rozkwitu rysownictwa i drzeworytnictwa u nas; Andriolli poszedł w zawody z Wojciechem Gersonem, Juliuszem Kossakiem i Antonim Zaleskim, którego osobliwie cenił, i dorównał im, nie popadając w ślepe naśladownictwo, owszem, odsłoniwszy swoją własną dziedzinę piękna i wytworzywszy odrębny sposób rysowania, tak dalece, że illustracye nasze zaniechały wskazywania autora rysunku, każdy bowiem, pojrzawszy nań, wiedział, że tylko Andriolli tak rysować potrafi.

W długim szeregu obrazów, odtworzył malowniczo cały nasz żywot powszedni, od dziecka w kolebce do starca, jak w zaciszu wiejskiem lub na poddaszu kamienicy weselą się i smucą, modlą się i rozpaczają. W tym zakresie utrwalania życia i zwyczajów domowych, Andriolli zdziałał nie mniej, aniżeli Chodźko przepięknemi „Obrazami". Porównanie to mimowoli nasuwa się pod pióro, takie powinowactwo dusz kojarzyło Andriollego z mistrzami słowa. Jakoż, po za samoistnego pomysłu rysunkami, z nieprzerwaną gorliwością illustrował arcydzieła piśmiennictwa, uzupełniając i podnosząc ich wartość obrazami do oka przemawiającemi, a tak odczutemi, że autor, będąc rysownikiem, nie inaczejby je odmalował.

„Marya", „Stara baśń", „Pamiętniki kwestarza", „Pan Tadeusz", „Dęboróg", „Branki w jassyrze", „Meir Ezofowicz", „Dziurdziowie"—oto spis dzieł (niecałkowity zapewnie), które ołówkowi Andriollego zawdzięczają wzorzystą szatę. Do tego przydać należy wspaniałe kartony, illustrujące „Konrada Wallenroda" i „Pana Tadeusza", malowidła religijne, a niemniej wykonane zagranicą ryciny do dzieł Shakespear'a, Walter-Scott'a, Cooper'a i Hugo'na.

Pośród owoców tak płodnej działalności znajdziesz oczywiście rzeczy mniej i więcej dobre. Zdarzało się Andriollemu bywać w niezgodzie z perspektywą i anatomią—rys poniekąd wspólny z Janem Matejką—a działo się to za sprawą nieposkromionej żywości temperamentu i zamaszystości penzla, które dobremi swojemi stronami okupowały przecież małe usterki. Ta żywość i zamaszystość wyciskały znamię na wszystkich utworach zmarłego artysty i w nich tkwił ów czar, zniewalający do wykrzyku: „Ach! jakież to prawdziwe". Na obrazach Andriollego wszystko bo też żyje i porusza się. Bezmyślnej martwoty w nich nie dopatrzysz.

Takim samym był i w życiu; pogodnego usposobienia, zawsze czynny, z Warszawy jeszcze wybiegał to do Paryża, to do Londynu, to konno do Kłajpedy lub Zakopanego, to wreszcie do ulubionej kolonii swojej, Stasinowa pod Nowym Mińskiem, a później do Brzegów pod Otwockiem. Ta ruchliwość popchnęła go w r. b. do podróży po nadbrzeżu Adryatyku; zwiedził prawie wciąż konno Dalmacyę i widokami jej ozdobił karty „Tygodnika illustrowanego". Była to już ostatnia jego praca; za powrotem ciężko zaniemógł; Nałęczów nie mógł przeciwdziałać trawiącej chorobie raka, i Andriolli skonał wczoraj o południu.

Postradaliśmy w nim wielkiej miary, wybitną indywidualność artystyczną, która jedynie w nadzwyczajnych warunkach tak wysoko urasta. Pozostawia nam wszelako Andriolli sowitą puściznę w dziełach swoich. Rozproszone po czasopismach obrazy jego dopominają się wydania w osobnem album.

Wł. K.

TELEGRAMY.

(Za pośrednictwem Agencyi Północnej).

Petersburg, 24-go. Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo wraz z Jego Cesarską Wysokością Cesarzewiczem Następcą Tronu i innemi Najdostojniejszemi Dziećmi wyjechali onegdaj wieczorem na yachcie „Gwiazda Polarna" do Libawy, zkąd udadzą się do Kopenhagi.

Minister spraw wewnętrznych wyjeżdżając z Petersburga, powierzył zastępstwo swemu towarzyszowi Plewemu.

„Journal de St. Petersbourg" daje wyraz zadowolenia z powodu zwycięstwa polityki racyonalnej na wyborach francuskich, których wyniku Francya może sobie powinszować. Gazeta wypowiada zdumienie z powodu wyboru Wilsona. Wszystkie dzienniki tutejsze winszują rzeczypospolitej francuskiej powodzenia na wyborach.

(Od własnych korrespondentów).

Petersburg, 24-go. „Prawit. Wiestnik" donosi, że referentowi kancellaryi Najjaśniejszej Pani, r. st. baronowi Nolkenowi, polecono tymczasowo pełnić obowiązki zarządzającego rzeczoną kancellaryą, oraz sekretarza Jej Cesarskiej Mości.

Berlin, 24-go. „Nordd. Allg. Ztg." zapewnia, że mylne są wiadomości pism, jakoby obok projektów reformy podatkowej w Niemczech, wniesione być miało żądanie nowego kredytu na cele wzmocnienia marynarki wojennej.

Zajście francusko-włoskie uważają tu za skończone. „Norddeutsche Allg. Ztg." pisze: Wzmocniona na wyborach pozycya ułatwiła rządowi francuskiemu uczynienie zadość obowiązkom międzynarodowym. Gazeta chwali stanowczość rządu włoskiego w stłumieniu manifestacyj i niedopuszczeniu namiętności ludowych do wywierania wpływu na politykę międzynarodową. Pokazuje się tu błogosławieństwo, jakie dla sprawy pokoju stanowi rząd silny.

Cesarz odwiedził onegdaj hr. Caprivi'ego i miał z nim dłuższą rozmowę.

Gota, 24-go. Przybył tu książę Edymburski, który dziedziczy tron po zmarłym księciu Erneście.

Roterdam, 24-go. Zaszły tu dwa wypadki cholery azyatyckiej.

Wiedeń, 24-go. Manewry w Galicyi będą prawdopodobnie odwołane. Powódź zepsuła drogi i mosty, obok tego zaś zagraża cholera.

Budapeszt, 24-go. Cholera ukazała się w Siedmiogrodzie.

Paryż, 24-go. Według ostatniego obliczenia, odbędzie się aż 164 wybory ściślejsze. Tylko z 3-ch okręgów niewiadomy dotąd rezultat. Wśród wybranych ostatecznie znajduje się: 315-tu republikanów i radykalistów, 30-tu radykalistów socyalnych i właściwych socyalistów, 13-tu pojednanych z rzecząpospolitą zachowawców i 56-ciu monarchistów. Dotychczasowy przyrost mandatów republikańskich wynosi 63.

Dla hrabiego de Mun zarezerwowano mandat w Hazebruck, gdzie kandydaci, stawający do wyboru ściślejszego, wycofują się dobrowolnie. Andrieux stracił szanse wyboru. Przestał już przyjmować reporterów i wyjeżdża do Sabaudyi. Zwolennicy „interview'ów" ponoszą dotkliwą stratę.

„Temps" pisze o wyborach: „Nowych deputowanych nie można sądzić według ich programów. Czego właściwie po nowej izbie spodziewać się można, to pokaże się dopiero po kilku pierwszych posiedzeniach izby i po pierwszych spotkaniach z rządem. Jedno tylko jest pewne: że dominującym żywiołem będzie tyle potępiany oportunizm."

Prezes gabinetu, Dupuy, i minister spraw zagranicznych, Develle, przyjmowali wczoraj znowu ambasadora włoskiego, Resmana. Sprawa jest na najlepszej drodze do formalnego załatwienia. Resman zawiadomił ministrów, że rząd włoski, dla uspokojenia umysłów, we wszystkich miastach kazał ogłosić plakatami, że Francya udzieliła dostatecznej satysfakcyi, w czem Włochy wywzajemniają się. Rząd czyni wszystko, celem stłumienia manifestacyj.

Konsul generalny w Marsylii i kolonia włoska dziękowali prefektowi za dobrą opiekę nad rannymi Włochami w szpitalach.

Bruksella, 24-go. Na wczorajszej radzie ministeryalnej dyskutowano kwestyę podania się do dymisyi całego gabinetu. Uchwały ostatecznej nie powzięto. Wątpią tu aby Beernaert chciał ustąpić przed ukończeniem dzieła rewizyi konstytucyi.

Londyn, 24-go. W północno - wschodniej dzielnicy miasta zaszły dwa wypadki cholery, które zakończyły się śmiercią.

Rzym, 24-go. Spokój powrócił wszędzie. Manifestacye w Wenecyi na cześć trójprzymierza, tudzież ponowne zaburzenia w Medyolanie, Genui, Turynie, Neapolu i Millazzo były, jak się zdaje, ostatniemi echami burzy. Zakaz gromadzenia się na ulicach zostaje utrzymany w dalszym ciągu.

Rada prowincyonalna wyasygnowała 10,000 lirów na wsparcia dla ofiar z Aiguesmortes. Utworzył się komitet do zbierania składek.

Urzędową wiadomość o złożeniu z urzędu mera w Aiguesmortes, przyjęto tu z wielkiem zadowoleniem. Giełda powitała ją ogólną zwyżką.

Madryt, 24-go. Z różnych stron nadchodzą wiadomości o niepokojach. W Nawarze, Biskai i Alavie ogłoszono stan oblężenia.

Z ostatniej chwili.

Nader ważna dla rozwoju przemysłu w całem państwie kwestya poruszona została przez ministeryum skarbu w departamencie handlu i rękodzieł. Jest to kwestya krótkoterminowego kredytu przemysłowego. Przystępując do jej opracowania, ministeryum zwróciło się do osób i instytucyj, z położeniem obecnem rzeczy dokładnie obznajmionych, o udzielenie w jak najkrótszym—dwutygodniowym — terminie pewnych danych, kwestyę tę wyjaśnić mogących. Prezes komitetu giełdowego warszawskiego, otrzymawszy podobne pytania, zaprosił wczoraj na naradę przedstawicieli instytucyj kredytowych i rozmaitych gałęzi przemysłu.—W naradzie wzięła też udział delegacya oddziału warszaw. Tow. popierania russkiego przemysłu i handlu. Debatowano nad pytaniami: jakie gałęzie przemysłu potrzebują kredytu krótkoterminowego; jaki kredyt krótkoterminowy dla przemysłu istnieje i na jakich warunkach;—w jaki sposób kredyt tu bywa zabezpieczony i czy zapezpieczenie towarem jest w użyciu; — jak dalece kredyt istniejący jest uciążliwy; — wreszcie, coby należało uczynić dla jego ułatwienia. Naturalnie, że tak doniosły przedmiot, w tak krótkim terminie i w obecnej porze nieobecności w Warszawie wielu przedstawicieli sfer przemysłowych, mógł być tylko w szerokich zarysach traktowany. Potrzeba i brak kredytu krótkoterminowego dla przemysłu nie ulega wątpliwości — teraz więc, gdy sprawa ta zwróciła na siebie uwagę i za palącą uznana została, można mieć nadzieję, że postęp ku lepszemu w tym kierunku nie da na siebie długo czekać. Wybrana na wczorajszem posiedzeniu komisya gotowa jest, o ile tego będzie potrzeba, opracować szczegóły, tej kwestyi dotyczące.

NEKROLOGIA.

Ś. † P.
Antonina Wilkońska,
córka Tadeusza i Eleonory z Hirszbergów, zmarła w 15-tym roku życia, d. 23-go sierpnia w Błędowie. Pogrzeb odbędzie się w piątek d. 25-go b. m. do grobu rodzinnego w Lipiu. 1118

† Dnia 25-go b. m., t. j. w dniu imienin ś. p.
Ludwika Wiesiołowskiego
art. malarza i matki Jego ś. p.
Ludwiki z Lindley-Pelisier'ów,
odprawiona zostanie msza żałobna w kościele Opieki Ś-go Józefa (p.p. Wizytek) o g. 8-ej i pół rano, o czem zawiadamia przyjaciół. **B. M. Wiesiołowska.**
1116

W dniu imienin 1121
Ś. † P.
Ludwika Zawadzkiego,
odbędzie się d. 25-go b. m. o godz. 10-ej i pół z rana, nabożeństwo żałobne w kościele Przemienienia Pańskiego, przy ul. Miodowej, na które zapraszają pozostali w smutku synowie, synowe i wnuki.

KURYER HANDLOWY

Telegram giełdowy.

Berlin d. 24-go sierpnia g. 1-sza po poł.
Ruble na dostawę **210 25**

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Na giełdzie dziś usposobienie cokolwiek mocniejsze niż wczoraj, obroty niewielkie. Szacowania obiecywały **210 50 m. za 100 rs.** Za weksle na Berlin płacono 47.90, 47.87½, 47.85, 47.80. **Urzędowe** kursa żądane (i płacone) są: za weksle na Berlin 47.92½, na Londyn 9.71, na Paryż 38.70, na Wiedeń 77.60. **Papierami publicznemi** obroty nieco żywsze, po kursach jednak nizkich. Listy likwidacyjne 97.25 i 96.75. Pożyczka wewnętrzna 4% 95 i 95.25 i 94, renta kolejowa 102.50, po 102 kupiono 15,000 rs. Listy zastawne ziemskie 5% 100.25, przy tranzakcyach po 100, 4½% 98.75, przy obrotach po 98.65, 98.60, 98.55 i 98.50. Listy m. Warszawy I 102.25, II 102, III 101.75, IV 101.65, V i VI 100.40, robiono po 100.30, 100.25, 100.20 i 100.15. **Z akcyi** notowano sprzedaż 10 sztuk banku Handlowego 412.50, przy żądaniu 415 i 12 Dyskontowego po 353, żądano 355. **G. 12-ta.** Usposobienie niezmienione.

Wartość kuponów wynosi: od list. zast. ziem. 5% 81.8, 4½% 73.6, m. War. 188.7, m. Łodzi 149.1, listy likw. 87.6, poż. prem. I 54.1, II 212.4.

ZBOŻE.

Dziś na **placu Witkowskiego** dostawy średnie; usposobienie w ogólności dosyć mocne; *pszenicy* dowieziono 400 korcy, w których 200 z próbek; za wyborową starą po 630, za białą nową po 600 do 615, za pstrą po 570 kop. płacono. *Żyta* 800 korcy, z których z próbek 200, gatunki suche poszukiwane, wyborowe po 425 do 430, średnie po 415 do 420 kop. kupowano. *Owsa* 300 korcy, po 270 do 315 kop. za gatunek średni płacono.

Wczoraj na **Pradze** dowozu było tylko 2 wagony owsa. Usposobienie niezmienione dla żyta *Żyto* wyborowe po 74 do 75, za średnie po 71 do 73, za ordynaryjne po 64 do 68 kop. za pud. *Owies* słabiej, za wyborowy po 95 do 100, za średni po 88 do 93, za ordynaryjny po 82 do 86 kop. płacono. *Gryka* spokojnie, po 82 do 85 kop. za pud. *Jęczmień* spokojnie, na paszę po 64 do 70 kop. płacono. *Kasza jaglana* słabo, po 76 do 94 kop. za pud, stosownie do gatunku kupowano.

W **Libawie** żyto mocno, po 73, owies po 76 do 84 kop. W **Gdańsku** bez zmiany, słabo, cena regulacyjna pszenicy 125, cena regulacyjna żyta 94 m. W **Berlinie** pszenica gotowa 153.50, na dostawę 156.25 m. W **Nowym-Yorku** pszenica gotowa 68⅝, na wrzesień 69⅝, na październik 72, na grudzień 76⅞ c. płacono.

Z magazynów tranzytowych ubyło (i przybyło): żyta 3—pszenicy 2—kaszy jaglanej 2 wagony.

Zapasy wynoszą: pszenicy 2—żyta 1 — owsa 1 — jęczmienia 1 —gryki 2 — mąki pszennej 2 — kaszy jaglanej 74 — kaszy gryczanej 4 — ryżu 12 — łoju 3 — mąki kartoflanej 1 — rodzynków 2. Ogółem 104 wagony.

J. Wł.

WIDOWISKA.

Teatr Letni. Dziś „Przechodzień" i „Stadła paryskie", jutro „Halka" (występ p. Krajewskiej i p. Bruszewskiego).

Teatr Nowy. Dziś „Piękna Helena", jutro „Weseli spadkobiercy".

Eldorado. Dziś i jutro „Zmarzlak".

Belle-vue. Dziś „Boccacio", jutro „Perichola".

Dolina Szwajcarska. Koncert orkiestry z Arnheim, pod dyrekcyą p. Quasta.

Nowa Gwiazda. Koncert orkiestry pod dyrekcyą Ludwika v. Brennera.

Spostrzeżenia stacyi Meteorologicznej w Warszawie.

Barometr			Wilg.	Wiatr	Tem. C.
Wczoraj g.	9 w.	751.8	52	W	+ 22.4
Dziś g.	7 r.	749.4	70	SW	+ 19.4
„ g.	1 p. p.	746.1	40	WS	+ 29.1

W ciągu doby: 23-go sierpnia: Temperatura najniższa + 21.0. Temperatura najwyższa + 28.2. Wysokość wody spadłej mm. 0.0.

Magistrat m. Warszawy.
Obwieszczenie.

Dnia 17-go (29-go) sierpnia r. b. o godzinie 11-ej z rana, odbędzie się w sali licytacyjnej Magistratu m. Warszawy licytacya in minus przez opieczętowane deklaracye, na dostawę w r. 1893-im, 550 sążni kub. russkiej miary, piasku drobnego wiślanego do filtrów na stacyi Koszyki, od rubli 11 kop. 25 za sążeń kubiczny.

Mający zamiar ubiegania się o takowe przedsiębierstwo, złoży w dniu do licytacyi naznaczonym do godziny 11-ej z rana, na ręce p. o. Prezydenta Miasta zapieczętowaną deklaracyę napisaną bez poprawek, na papierze stemplowym ceny kop. 80, wraz z kwitem kassy m. Warszawy, na złożone vadium w ilości rub. 620, które nieutrzymującemu się przy licytacyi będą zwrócone.

Warunki są do przejrzenia w wydziale admiaistracyjnym Magistratu codziennie wyjąwszy dni świątecznych, szczegółowe zaś ogłoszenie o licytacyi, jako też wzór do deklaracyi wydrukowane zostały w „Gazecie Policyjnej." 1628r

Magistrat m. Warszawy.
Obwieszczenie.

Dnia 18-go (30-go) sierpnia r. b. o godzinie 12-ej w południe, odbędzie się w sali licytacyjnej Magistratu m. Warszawy licytacya in minus przez opieczętowane deklaracye, na naprawę i pomalowanie sztachet żelaznych, oraz otynkowanie pod niemi fundamentu kamiennego, w ogrodach Krasińskim i Saskim, od sumy ogólnej rub. 1198 k. 36.

Mający zamiar ubiegania się o takowe przedsiębiorstwo, złoży w dniu do licytacyi naznaczonym do godziny 11-ej z rana, na ręce p. o. Prezydenta Miasta zapieczętowaną deklaracyę napisaną bez poprawek, na papierze stemplowym ceny kop. 80, wraz z kwitem kassy m. Warszawy, na złożone vadium w ilości rub. 120, które nieutrzymującemu się przy licytacyi będą zwrócone.

Warunki i anszlag są do przejrzenia w wydziale administracyjnym Magistratu codziennie wyjąwszy dni świątecznych, szczegółowe zaś ogłoszenie o licytacyi jakoteż wzór do deklaracyi wydrukowane zostały w „Gazecie Policyjnej." 1570r

DROBNE OGŁOSZENIA.

A) **A. Wróblewski i S-ka** Zakład przewozowy, Trębacka 13. Filja Nowy-Świat 12. Przewozy, opakowania, przeprowadzki. 862r

Komplety wyprawowe platerowane od rs. 50, poleca T. Groszkowski. Marszałkowska № 111. 958r

Platerowane wyroby trwale i gustownie wykonane, po cenach 30% niższych, poleca T. Groszkowski, przeniesiony z Żabiej na Marszałkowską № 111, z bramy na lewo.

Przeciw rupturze! Bandaże rupturowe elastyczne bez sprężyn, ściśle przylegają, nie tamują ruchów ciała, nieugniatają. Pasy brzuszne damskie, Apparaciki przeciwko onanizmowi dla obojga płci, jedyny radykalny środek uratowania zdrowia i życia młodzieży słabością tą dotkniętej, poleca zakład optyczno-chirurgiczny pod firmą „Aleksander", Senatorska **22** w Warszawie. 889r

Potrzebny zaraz pomocnik, kawaler do gospodarstwa, do Dom. Łęczycy, pod Łęczycą. Pensya rs. 100. 976r

Pomieszczenie zdrowe dla dwóch panienek. Fortepian. Korepetycya. Jerozolimska 78, mieszk. 28. 1476r

Pół-ceny dla niezamożnych, jeszcze raz, za kursa rzemiosł. Żeńska szkoła rzemiosł Jadwigi Przewóskiej Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Pensyonarki przyjmują się. Przy szkole jest pracownia sukien i kapeluszy. 960r

Rower nowy do sprzedania tanio, Sto-Krzyska № 19. Stróż wskaże. 965

Ramy nowe, odnawianie starych i wszelka oprawa obrazów, najtaniej w fabryce ram K. Łupińskiego, Leszno № 8. Tamże potrzebny jest uczeń, pierwszeństwo z prowincyi. 1466

Uczeń 16-to letni, przychodni, potrzebny jest zaraz. Płaca **7 rubli** miesięcznie bez życia. Wiadomość **w sklepie żelaznym** Nowy-Świat № 58. 1482

W ogrodzie Instytutu Głuchoniemych, można codziennie dostać owoców wprost z drzewa. 1468

111 Marszałkowska. Exsiccator niezbędny środek dla każdej budowli. Broszurka bezpłatna. Inż. Ritter. 969r

OGŁOSZENIA ŁÓDZKIE.

Дозволено Цензурою.—Варшава 12 Августа 1893.
W drukarni S Orgelbranda Synów, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 17
Wydawcy: Gebethner i Wolff. Motor gazowy z fabryki Machczyńskiego w Wrsazawie. Redaktor: Dr Wł. M. Olendzki.

N^ro^

Ankwicz Andrzej Aloizy.
Dr Teologii
Arcybiskup Lwowski
od r. 1833. arcybiskup Prazki (w Czechach) gdzie i umarł.
Ur. 1774. † 1838.

Dla X. Macieja Kietowicza Zakonu Kaznodziejskiego Konwentu Żołkiewskiego. Approbatio pro excipiendis Confessionibus. Dat. we Lwowie ~~22. Lutego~~ z podpisem Arcyb. Ankwicza. 22. Lut. 1833.



NOS ANDREAS ALOYSIUS

Dei Miseratione Archiepiscopus Leopolitanus Comes Skarbek Ankwicz de Posławice

S. S. Theologiae Doctor,
Sacrae Caes. Reg. Apostolicae Majestatis actualis intimus Consiliarius,
REGNORUM GALICIAE ET LODOMERIAE PRIMAS,
Insignis Ordinis Leopoldini Magnae Crucis Eques,
Fidelis Capituli Metropolitani Olomucensis Canonicus.

P. Mathaeo Kietowicz Ord. Dominicanorum in Conventu Zolkieviensi

Archi-Dioecesis Leopoliensis Nobis in Christo Dilecto Salutem in Domino

Plurimum in Domino confisi de vitae morumque probitate D. V. atque attenta Ejus per examen commonstrata necessaria ad administrandum Sacramentum poenitentiae doctrina, ut Sacramentales omnium Christi fidelium, Nostrae Archidioecesis, seu in eadem degentium, vel advenientium, non tamen Sanctimonialium, neque in Sacrario seuSacristia, neque in domibus privatis, nisi infirmorum duntaxat, sed in Ecclesiis Saecularibus vel Regularibus de Rectorum et Parochorum licentia confessiones audire, confitentibusque quantum spiritus et prudentia suggesserit pro qualitate criminum salutares et convenientes poenitentias ac satisfactiones injungere, et beneficium absolutionis — praeterquam a casibus et censuris Summo Pontifici reservatis tum a casibus qui Sedi Ordinariae reservati sunt, nimirum: (*Simoniae, percussionis leviter Clericorum, incestus in primo gradu Consanguinitatis vel affinitatis, procurationis directae abortus foetus animati secuto effectu, commixtionis carnalis cum judaeis utriusque sexus, tum etiam exceptis complicibus contra sextum Praeceptum opere completo, suis poenitentibus beneficium absolutionis impertientibus, quibus de jure super suos complices nulla permittitur jurisdictio:*) — impendere valeat D. V. facultatem in Domino concedimus et impertimur; graviter D. V. in Domin admonentes, ut quae per sacros Canones, Sacr .Conc. Trid. Constitutiones Apostolicas, ac rituale, aliaque per Constitutiones Synodales sancita, vel alias ordinata fuerint, attente perlegat accurateque observet

Praesentibus pro tempore sex mensium valituris; quo tempore effluxo, sese examini subducere debebit

Datum Leopoli die vigesima secunda Mensis Februar Anno Domini 1833

Andreas Aloysius
AEL

Approbatio pro excipiendis Confessionibus.

X. Antoniewicz Karol. S.J.
Missionarz.

Kilka wierszy ręką X. Antoniewicza pisanych.
Portret litografowany tegoż. — przekazano do Oddz. Graf. VII 57 WB.

+

Błysła na wschodzie już jutrzenka złota
Gwiazdy wnieznane mruką światy
Z rosą poranna – Łzami sierota
Nadwiślańskie skrapia kwiaty!

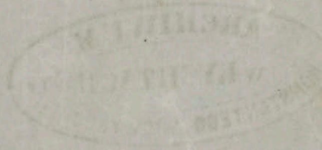


Nie dla Niej piękny świecie

Autograf X. Antoniewicza Karola.

Autogr. Antoniewicz

(mijscowa)



No

Antonowicz Włodzimierz

Przewódca Chłopomanów między młodzieżą Uniwersytecką w Kijowie (przed r. 1863.)

Obecnie po przyjęciu prawosławia Docent [Professor] w Uniwersytecie Kijowskim Archiwista i Redaktor Komissyi Archeograficznej w Kijowie.

1.) List do Leonarda Sowińskiego polecając mu turystów z Charkowa (Szymanowa i Gniłosyrowa.) którzy raczej jako emisariusze zwiedzali Wołyń Podole i Ukrainę (1861.)
wyłączony do Koresp. Sowińskiego 23.VI.60. Jer

2.) Rękopism własnoręczny Antonowicza zawierający początek Komedyi p.t. Fundament czyli Zaczarowana Apteka.

3.) List do prof. Adolfa Pawińskiego — o referacie mianym na Ziezdzie Archeologicznym (1874 r.) w Kijowie — z Kijowa. 31. Paźd. 1875
wyłączony do korespondencji Pawińskiego, 26.V.60. Jer

4) Nadb. wypraski w Kiev. Starine — z dedyk. Konr. Szymańskiemu

Fundament
czyli
Zaczarowana apteka
Komedja w 5iu Aktach.

Cieniom bohaterow
Poświęcają
Autorowie

osoby działające
Edwin
Czesław.
Chorąży.
Aryst
Mrugajło
Xiądz.

Aniela żona Arysta.
Olesia
Mama
Julka kochanka Chorążego.
Synklita.

Prolog
Deklamator
mówi balladę pod tytułem Romantyczność naśladowaną z Korsaka

Dwaj podróżni idą drogą.
Lecz że pijani-iść nie mogą.
A więc stawiąc błędne kroki
Przeklinają los srogi: Czy to bieś, czy to pieś?

—

Wtem naprzeciw drogą bieży
Sierść na karku mu się jeży
Z oczu iskier ~~ogień~~ strugę sypie wyrwa
Ogon(u) aptekę przykrywa. – Czy to bieś, czy to pieś?

—

Więc podróżni pełni trwogi
W rów uciekli z bitej drogi,
W rowie milcząc długo stali
I nawzajem się pytali: Czy to pieś, czy to bieś?

—

A on ~~~~ mimo pędzi drogą.
Strzęsie uchem, fyca nogą
ogonem trzykroć mignął
I podróżnym z oczu zniknął. Czy to pieś, czy to bieś

Więc nie wiedząc czy marzyli,
Czy widzieli, czy ten śnili
Wędrownicy z rowu wstali
I nawzajem ~~się~~ żeś pytali Czy to pieś, czy to bieś?

Akt I Dom Arysta

Scena 1. Aniela, wchodzą Czesław i Edwin zegar bije dwunastą. kur. pieje

Czesław Pani! złączani wodzeni przez czarta.
Kiedy przed nami twa brama otwarta
Ku niej dążymy – choć w niezwykłej porze
Pewni że przechowisz nas na swoim dworze
Lecz pozwól Pani bym w tej późnej dobie
Mojego druha mógł przedstawić tobie
Zowie się Edwin – krasny jakby róża
W sercu wre wiecznie namiętności burza
Słowem Don-Żuan Polskiego narodu
Syn – Eskulapa w Kijowskiego grodu

Edwin (przerywa w zapałem)
Pani choć raz pierwszy widzę twe oblicze
Biedna tokiem zachwycon że i trzech nie zliczę
Aniela (na stronie) O Boże! Jeśli może stodycz bije z jego czoła
Ot Dusza płomienista jakoby w aniołach
(głośno) O zacny młodzianie!
Edwin (przerywa z zapałem wznosząc oczy do góry)
Żadna dziewica w Jaświeny zawodu
Żadna niewiasta z dziedzina grodu
Ni Białostoku rysia swawolnica
Jako ty Pani! nie jest gładko lica (ktoś sięga po ...)
Ani Wenera, Ani Prozerpina,
Ani ogromna Panna Katarzyna,
Ani Aneta z bliskiego Zalesia
Ni skrofuliczna Bogini Polesia
Ani Walerka — muza ze Strzyżowa
Nie jest tak piękna jak ty białogłowa. —
Aniele! U twych stopek serce swoje ścielę.
Aniela Nieoszczędny! coś wyrzekł. ach! tego za wiele
zakrywa oczy słychać krok za sceną Aniela się zrywa)
Jakoż on nadchodzi!
Scena II Ciż i Arystarch
Aryst (w pantoflach, szlafroku. Głowa pokryta szlafmycą w ręku latarnia. Idzie mrucząc)
O Tempora! O mores! Tokarz i gałgany
Kiedy ja wiekiem stałem szkołałany
Idę spoczywać w nasze wspólne łoże
Żona słucha zalotów! — O tak późnej porze
Kiedy moja poważna i świetna głowa
Wołyzna Morfeusza na puchy się zgina
Kiedy zęby i trzyfer właśnie dokonają
Czarnomorce z mą żoną ku sobie wzdychają
(Głośniej) Coście wy za ludzie
Czesław.
Czyż Aryst nie poznaje swojego doktora
Aryst Mój Panie doktorze! to wcale nie pora
Do medycznych nawiedzin (do Anieli)
Czy nie Jejmość chora?
Edwin (z zapałem) ~~...~~
O starcze! czyż ty świat był ty gutowsko wzorze
Tobie tylko świeciło, by to roskoszy morze
Lubię tylko jednego ~~miłość~~ za zagłaszać miasto....
Aryst (przerywa) Co to, jest za kaznik. mój Panie doktorze
Od świętego Cyrylla dzwonił w nocy może?
Edwin Jestem ten dla którego każda piękność piękna....
do Anieli O Bogini! Zeca tyś dla mnie jest nad wszystkie świetna
O Bogini! O cudo świata i przyrody
O! Aniele przed tobą — klękajcie narody (rzuca się do nóg)
(Anieli Aryst porywa za kołnierz)
Aryst A za się od mej żony i od mej szkatuły
Widzie co za amant znalazł mi się czuły
(Niesie go za kołnierz ku drzwiom Edwin mówi na powrót)
Edwin O Aniele! czy w piekle czy w niebie
Za progiem czy w komnacie ja wzdycham do ciebie
Aryst go wyrzuca; Czesław umyka na dworzec, które Aryst zatrzaskuje
Scena III Aryst i Aniela

Arypt A teraz odejdź niewierna! odejdź w małżeńskie łoże
Niech nad twem czołem małżeński pocałunek złoży
Niech hymenu pochodnia w pamięci ci spali
Te wszystkie amory, które ci szeptali. –
Aniela O Boże! – los okrutny! –
Odchodzą w Arystem Kortyna zapada

Koniec aktu I^ego

To prawda ten Donkiszot już dawno
u nóg swojej Dulcynej Ksaw[...]w
skiej – O bo to u niego serce......
Olesia (chwytając się za włosy)
Nieszczęsny! zdradził mnie!...
mnie.......
Chorąży (zainteresowany)
Tak i moja Panna Julija po-
wiada. –

Scena IV ~~Ko~~ Dzieje się w domu Chorążego jak w scenie
pierwszej – Zmrok pada, wbiega Edwin i rzuca
się na krzesło
Edwin (sam) Ha! od rozkazu samego wciąż biegam po mieście
Zajrzałem pod kapelusz już każdej niewieście
I każdą już spódnicę choć z lekka trąciłem
Ale gdzie jest Aniela dotąd nie odkryłem....
O Boże! jak spędziłem dzisiaj chwilę błogą
Gdy w kościele ujrzałem mą Anielkę drogą –
Ona w ołtarz, a ja zaś w jej drogie oblicze
Utkwiłem oko – śledząc myśli tajemnicze,
Co grały jej na licu – tem Arypt przeklęty
Stał tuż obok i we mnie wlepił wzrok zawzięty
Więc nie mogąc się zbliżyć, ~~z~~ z daleka wzdychałem ~~[...]~~
I ogniste spojrzenia ku niej przesyłałem
(Zamyśla się głęboko, potem gwałtownie podnosi głowę spo-
strzega spódnicę zawieszoną nad łożem Chorążego i zrywa się
jak oparzony) O Bogi! Nieznana jakaś Krasawica
~~[...]~~ swoim pobytem te progi zaszczyca. –
(Kłaniając się ~~zbliża~~ się do spódnicy)
Przebacz mi Pani chwilę ułomności
Że ~~wchodząc~~ ~~[...]~~ nie dostrzegłem twojej tu bytności
I nie oddałem hołdu winnego kobiecie
(Po pauzie na stronie) Milczy.... hm... to dowód skromności
(Głośno) O Pani choć nie znane jest mi twe oblicze dziewczęcej
Lecz przeczucie mi mówi że w twem sercu gości
Młodzieńczy ruch życia co pragnie miłości
A urok tajemniczy co ci bije z lica
Każdego śmiertelnika bawi i zachwyca
(Po pauzie z zapałem) Przemów że choć słówko nadobna Dziewico!
Jutrzenko Białowiejska! czuła gołąbico!
O Piękna jako lilja, jak róża Alpejska!
O piękniejsza nad jak sławna Venus Medycejska!
(Po pauzie z ogniem wzrastającym)
Ach milczysz. Czyś szatanem czyliś jest aniołem
Przed tobą o Dziewico korným biję czołem
(Pada na kolana. Wchodzi Aniela ~~Edwin jej~~ i zatrzymuje się
Edwin jej nie widzi i mówi dalej po pauzie)
Pani! jakże tłumaczyć to srogie milczenie?
Czy jako mojej miłości ciche przyzwolenie?
Czy jako gniew? Czy może w błogiem oszołomieniu?
Nie wymówisz i słowa w rozkosznem omdleniu
Ha! gorącym uściskiem ja ciebie obudzę! –
(Zrywa się i rzuca z uściskami na spódnicę, ale poznaje omyłkę i
cała się zmieszany, wtem Aniela wydaje okrzyk zgrozy Edwin ją
spostrzega, porywa się zalęk i wybiega. Aniela pada na
krzesło zostaje przez chwilę pogrążona w rozpaczy. Wchodzi
Olesia blada i zapłakana)

Scena V Aniela i Olesia

~~Olesia~~ Aniela! Oto niestały ród mężczyzn! ten którego serce moje obrało, co mi tysiąc razy wiernoś przysięgał zdradził mię i dla kogoż? — Dla marnej gwiazdy O! to okropne! (zakrywa oczy chustką i płacze)

Olesia. ~~[illegible]~~ Siostro z tobą przychodzę się dzielić łzami i mnie ciężkie spotkało przeniewierstwo. Julka i Chorąży jasno mi dowiedli iż niszczemny doktor co mi tyle razy miłość zaprzysięgał i pierwej i lepiej i szczerzej też przysięgi wylewał Zosi z Xawerowa (obie ściskają się)

Aniela (zrywa się) O siostro nieszczęsny w tego kraju zdrady i tyranji — ~~[illegible]~~ Jutro wyjeżdżam do Kijowa na kontrakty — jedźmy razem!

Olesia Gdzie chcesz — choćby na koniec świata, byle tu tylko nie być. — (Wychodzą po chwili wchodzi Edwin potem Chorąży)

Scena VI Edwin Chorąży

Edwin Dla wiecznej mary, dla ideału, dla gwiazdy, jam stracił szczęście i miłość Anieli Ach! (~~[illegible]~~ udeża ręką w czoło)

Chorąży (wchodząc zażywa tabaki i wtóruje) Och! (po pauzie) Szaleńcze czyż ty miałeś jej miłość Ona zawsze kochała i kocha Artysta (zakrywa chustką oczy figlarnie) (Edwin się zrywa)

Edwin Ha! więc i ona mię zwodziła — więc zdrada za zdradę. (po namyśle) Ona mnie kocha — Niech będą szczęśliwi (wychodzi w rozpaczy śpiewając)

Ja nie przeżyję
Ja się zabiję
Lament, komedja, męczeństwo śmierć (Chorąży idzie za nim)

Scena VII Wchodzi Olesia ~~[illegible]~~

Olesia O ludzie martwi, zimni obojętni!
W których dusza nie czuje, serce nie tętni
Kiedyż piersi wam ~~[illegible]~~ rozpacz przygniecie ~~[illegible]~~ grobowa
~~[illegible]~~ Wam drogi dla pociechy — jechać do Kijowa
Moje rany śmierć tylko uleczyć potrafi!
(Po pauzie) Kiedyś gdy siedział przy mnie mój doktor niestały.
Prosiłem o pamiątkę — o podarek mały
On darował mi wtedy w miłosnej ofierze
Mały proszek co odtąd na mém sercu leży
~~[illegible]~~
~~Ah!~~ Z tego daru ~~niech~~ śmierć niechaj będzie mi zadana
Zażyję go — ~~[illegible]~~ on zawiera Strychniny 3 grany

(Dobywa proszek z zanadra i wychodzi.)

autograf i utwór własny Włodz. Antonowicza

Akt II

~~Lucest~~ (Dom Olesi – Olesia jej Matka: Czesław

Teatr przedstawia pokój Olesi – Olesia leży na łóżku przykryta kołdrą purpurową koło łóżka krzesło stolik na stoliku świeca – godzina XI wieczorem

Scena I. Olesia i Matka jej

Olesia (opartszy głowę na ręce)

O losie mój opłakany! chwile które każdy ze śmiertelnych przepędza tak błogo, tak rozkosznie – ja tylko nieszczęśliwa muszę cierpieć znękana boleściami duszy a razem...... i ciała!

Matka (zażywając tabakę)

Wiesz moje serdenko ~~i~~ zdaje się jakby ktoś przybył coś niezwyczajnie nasz stary kudłaty ujada. – Sanklito wyjdź no serce....

Słychać stąpanie za sceną – Sanklita wychodzi – prędko się wraca ~~z~~

Sanklita (zaambarasowana)

Doktor przyjechał.

Matka (całując w głowę swoją córkę)

Popraw sobie włoski moje serdenko – a ja pójdę poprosić go – On ciebie uleczy, uleczy pewno moje przeczucie nigdy mnie niezawodzi! (wychodzi)

Scena II Olesia i Czesław

Czesław (wchodzi w jednem ręku czapka dosyć nadszarpana drugą poprawia chustkę na szyi, całe odzienie w nieładzie ~~w~~ z pod kamizelki daje się widzieć kieska ~~przez~~ z pieniędzmi zawieszona u paska a z jednej kieszeń ~~od~~ surduta pokazuje się kapszuk z długimi wiszącemi sznurkami ~~i c~~ podchodzi bliżej ku łożu chorej siada na krześle i zacierając ręce:

hm, a co to Pani?

Olesia (na stronie

Chora jestem Panie! Dusza mi boli... ty Panie zdołasz mię pojąć.... zrozumieć..... jesteś młody..... znasz moje moje położenie. (zmieniając ton mowy) Niedawno zaniemogłam na ból nieznośny gardła to musi być skutek przeziębienia – ha! przeziębienia ~~tak tak~~ tak oziębłam zimna jestem – serce to, które ~~które~~ zawsze

zawsze wrzało ogniem przy zejściu się z kimś pięknym estetycznem — dziś ono martwe, ostygło a to wszystko w skutek rozczarowania!... tak niedbam teraz o nic..... o nic... z obojętnością nawet największą spotkałabym śmierć samą —.... wszak jak oto ten myrt, który od dnia mojego szlubu stopniowo traci swoją barwę...

Czesław (rozczulony do nec plus ultra ocierając łzy rękawem pada na kolana

Pani! nietrać nadziei posłuchaj mię posłuchaj słowo pociechy syna Eskulapowego — słów pochodzących prawdziwie z serca z serca otoczonego płucami z serca z którego wychodzą wszystkie żyły — arterie i veny. żyły napełnione krwią piękną czystą — krwią jaka krąży tylko .... (na stronie) Otożem wplątał się w tę przeklętą Anatomię

Scena III Ciż sami i Matka

Matka wbiega

Coto! na Boga spazmy migrena!... wody... Wódki kolońskiej!... Eteru prędzej.... Moja Córka.... Doktorze co robisz!....

Doktor wyrywa się z objęć Olesi rzuca się we drzwi po drodze spotyka służącą z wodą i wódkami potrąca ją. taca z rąk wypada wszystko się rozlewa i tłucze Kortyna zapada.

Akt III

Teatr przedstawia pokój duży, kilka krzeseł, fotel o jednym poręczu, 2 stoły, 2ie drzwi. — Dzieje się w domu Chorążego

Scena I Chorąży i Julka

Chorążty wchodzi w jedne drzwi, Julka zasapana wtacza się w drugie, ujrzawszy ją Chorąży podkręca wąsa i postukuje laseczką, poważnym krokiem idą ku sobie.

Chorąży O Juljo!

Julka Mój chorąży! (pózna Julka wysapawszy się mówi)
Teraz kiedy zakochana twoja Chorążyna
W kościele przed ołtarzem kolana ugina
Teraz ja ci odkryję moich uczuć głębie
Które dawno w wnętrznościach mego serca gnębię
Wyleję zdrój miłości wonny i gorący
Jako smalec w kominku w rynce topniejący
O Janie! jam porzucić dla ciebie gotowa
Pirogi, Korałówkę, Młynice Xawerowa!
Co mówię! Niech mi sławne paszteciki podają
Które sztucznie w Strasburgu Niemcy przyprawiają
Albo imbir indyjski w cukrze umaczany
Lub z grzanką jasnotego Chińskie marcypany
Wszystko to jabym ~~dla ciebie~~ zaraz ~~porzuciła~~ dla ciebie
Gotowabym się zostać o wodzie i chlebie . . .

Chorąży (rozczulony obciera łysinę) (ot Panie!) Stateczna wiem artes . . . (ściska jej ódźcha/)
(Padają sobie w objęcia, po chwili roztączają się, obcierając czoła z potu)
Ot tak Panie bywało i za dawnych czasów
Gdy w miłości nie znano wulkanów ni kwasów
Miłość tlała powoli — ale porządnie. —
~~Dziś~~ Dziś bucha gwałtownie i pała ogniście
Ale nazajutrz już wygasa zgoła
Zostawiając czarne dymy i marne popioły
Tak naprzykład czyż z nami wydzie w jednej skali
Miłość którą się Czesław ku Olesi pali . . . . .

Julka (przerywa) Czesław! Olesia! Ach mój wielki Boże!
Czyż tak szczupłe stworzenie kochać kiedy może
Czyż można sądzić by miłość napadła
W serce nie obładne nawet funtem sadła
I (on) kocha Olesię — ten kościotrup żywy
Z którego byś nie dostał i garnca oliwy
Ach ta miłość szkieletów bawi mnie i złości . . .
~~Wnet~~ Wnet idę zpłatałam figla temu Jegomości.
(Chce odejść, Chorąży ją zatrzymuje)

Chorąży O Julko! na me słowo zatrzymaj się chwilkę.
~~Usiądź — tak jak na lilji na ...~~
Siądź na ten fotel, jak na kwiat motylek.
Posłuchaj korny prośby, będź w cierpliwości zbrojna,
(z powagą) Tołumbacie mych uczuć o bazetło strojna!
Gdy opuszczasz strzechę niegodnego sługi
Gdy go w smutku zostawiasz na czas może długi
By rozerwać rozpaczy jego chwilę czarną (zażywa tabaki)
Racz mu zostawić jakąś pamiątkę marną.
Twej odzieży — By nosząc ją o każdej dobie
Na swem sercu — mógł wiecznie pamiętać o tobie

Julka (rozczulona) O Janie! jakiż prezent dać ci ~~[illegible]~~ (pada na kolana) mój miłościwy
Nie mam przy sobie chustki, wstążki ni ~~[illegible]~~ pończoszki
Nawet wychodząc z domu nie wzięłam bełtaczy
A nędzna ma podwiązka cóż dla ciebie znaczy. (zamyśla się)
(ogniście) Ach prawda! Tę ~~co~~ stróżę dziewictwa mojego
Przyjmij o luby! spódnicę z kamlota krasnego.
Której ręka śmiertelna nigdy nie skaziła
Za którą moja cnota jak w fortecy żyła
Przyjm ją mój luby i pamiętaj o mnie. —
(Zdejmuje spódnicę, oddaje Chorążemu, zakrywa oczy i ucieka. Chorąży przykłada do spódnicy pałającą łysinę, potem wstaje, ociera portki z kurzu i zażywa tabaki)

Scena II Chorąży sam

Chorąży Mam teraz ~~[illegible]~~ pewny dowód jej ku mnie miłości
O Boże jak mi błogi.
(wlazł na łóżko i wiesza spódnicę na ścianie) dwa zarebeli

O Spódnico [illegible] wiś nad mą pościelą
Wiś nad mem skromnem łożem razem z karabellą
Bądź wierną tak jak ona — [illegible] twoje cienie
Co wieczór budzą we mnie błogie przypomnienie
(Miesza kamforę z tabaką [illegible] i wychodzi)

Scena III Zmiana [illegible] dom Olesi — pokój dosyć obszerny meble w guście staroświeckim — na stoliku mnóstwo porozrzucanych książek; Olesia siedzi na kanapie ~~p~~ za stołem pogrążona w zamyśleniu nagle zrywa się przechodzi kilka razy komnatę później zastanawia się i mówi gwa[ł]townie:

~~Olesia~~

O Boże! za jedną chwilę swobody oddała bym połowę życia mojego.... ale nie.. tego nie będzie! jestem związana kajdanami małżeństwa! przysięgłam ~~w~~ obec ołtarza wiarę człowiekowi, człowiekowi ~~po~~ nikczemnu, podłemu, bez serca, pozbawionemu wszelkich uczuć szlachetnych! Człowiekowi ...... (zmienia ton mowy wesoło:) Ale nie, ~~p~~ nieprzysięgałem posłuszeństwa, a więc sama sobie winnam być posłuszną, a zatem rękę mu tylko oddałam, a dusza i serce, ~~[illegible]~~ ~~do~~ do mnie należy!...... nie nie do mnie..... o! Czesławie! Czesławie przybywaj — weź bo to twoje!.......

podwoje się odmykają ~~[illegible]~~ wtacza się bardzo poważnie Julia a za nią Chorąży ~~niosąc~~ ale z pośpiechu nie mogąc się przecisnąć odłamuje ~~[illegible]~~ jedną połowę drzwi i zaczepiwszy się pada jak długi, ze strachu chwyta z tyłu za salopę Julii; ~~ta pad~~ obala ją na wznak tas wydaje jęk przeciągły; po niejakim czasie obaj wstają — Julia zbliża się na bliższe krzesło i tonem podobnym do tonu z miecha kowalskiego zaczyna ~~op~~ stękać — Chorąży podsuwa się ~~z~~

Chorąży — Do U nóg się ścielę, Pani! przebacz! przebacz uważając na mój wiek (zażywa tabakę) jako ~~uważasz~~ Pani gotowem wziąwszy skrzydła Merkurego biec do wyżyn Czarnobylskiego zamku i przynieść ci syna Eskulapowego a ten wziąwszy rozmaite instrumenta może ci pomoże w twojej ułomności — co mówię.. w wypadku.......

Julia — z kokieterią pokrzesając tłustą swą głową.......

Рис. I.



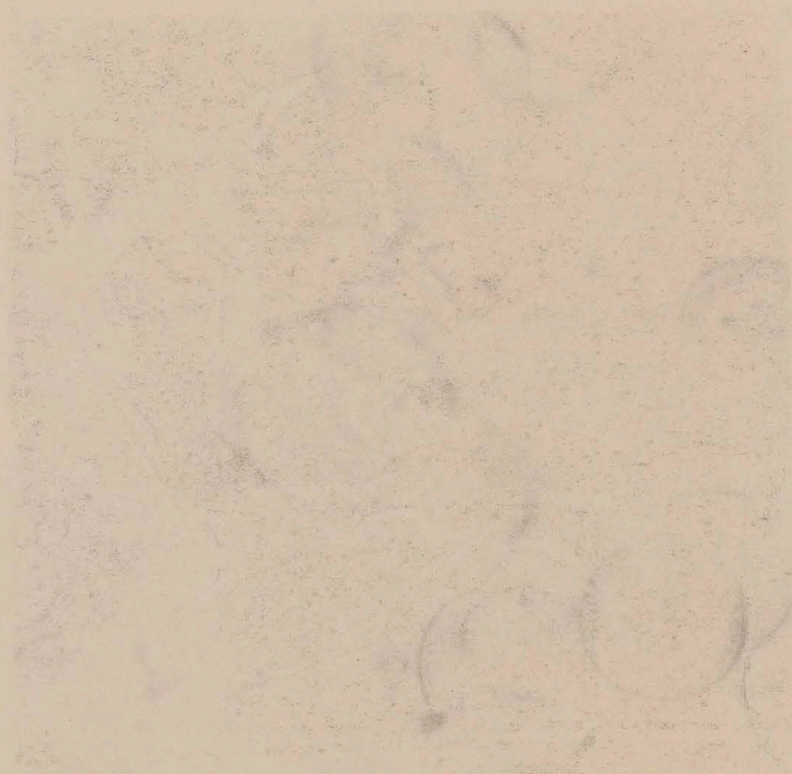




Рис. II.

36

После несчастнаго исхода возстанія, ему простили его грѣхи, окружили его ореоломъ популярности и снова допустили его водить себя за носъ, а онъ все грѣшилъ да грѣшилъ и умеръ, надѣлавъ рядъ политическихъ ошибокъ. А еслибы съ нимъ обошлись иначе, быть можетъ, онъ и опомнился бы и дѣло приняло бы лучшій оборотъ.

(Продолженіе слѣдуетъ).

Многоуважаемому
Конраду Ивановичу
Шиманскому
от В. Антоновича

БАКОТСКІЙ СКАЛЬНЫЙ МОНАСТЫРЬ.

(Объясненіе къ рисункамъ).

Въ Ушицкомъ уѣздѣ Подольской губерніи, между мѣстечкомъ Студеницею и городомъ Старою Ушицею, на живописномъ берегу Днѣстра расположено небольшое село Бакота.

Населеніе это въ давнее княжеское время было значительнымъ городомъ, составлявшимъ политическій центръ если не всей Подольской земли, то по крайней мѣрѣ той западной ея части, которую лѣтописи называютъ галицкимъ „Понизьемъ“. Имя Бакоты упоминается въ Ипатской лѣтописи первый разъ въ 1240 году и, затѣмъ, лѣтописныя и документальныя свѣдѣнія даютъ намъ возможность слѣдить за судьбою этого города до самаго его разоренія въ 1430 или 1431 году.

Первое упоминаніе лѣтописи о Бакотѣ указываетъ уже на этотъ городъ, какъ на центръ Понизія; разсказывая въ 1240 г. о попыткѣ галицкихъ бояръ отторгнуть разныя области галицкаго княжества, лѣтопись передаетъ, что бояринъ Доброславъ „вокняжился бѣ, и грабяше всю землю, и вошелъ въ Бакоту, все Понизье прія безъ княжа повеленія“.—Много заботъ стоило Даніилу Романовичу удаленіе этого боярина, но уже въ слѣдующемъ году (1241) спокойствіе Понизья было вновь нарушено: Бакоту осадилъ претендентъ на галицкій столъ кн. Ростиславъ Михайловичъ Черниговскій съ союзниками своими князьями Болоховскими. Только вслѣдствіе энергическаго похода Ро-

мановичей на Болоховскую землю и благодаря „мудрости и крѣпости“ посланнаго Даніиломъ въ Бакоту печатника Кирилла, городъ, а вмѣстѣ съ нимъ и все Понизіе были удержаны галицкимъ княземъ. Отбивши Ростислава, Даніилъ Романовичъ отправился лично въ Бакоту „хотя уставити землю“.

Но порядокъ, установленный имъ, оказался не прочнымъ; въ 1255 году „пріѣхаше татаре къ Бакотѣ“, и представитель мѣстнаго населенія, нѣкто Милѣй, „приложися къ нимъ“.— Вскорѣ послѣ того Левъ Даниловичъ арестовалъ, по приказанію отца, Милѣя и принятого имъ татарскаго баскака: но Даніилъ, „сдумавъ съ сыномъ“ отпустилъ Милѣя обратно въ Бакоту, взявъ съ него клятву въ вѣрности; клятва эта оказалась не дѣйствительною: Милѣй при вторичномъ приходѣ татаръ „створи лесть и предасть паки татарамъ Бакоту“.

Съ этого времени связь Понизья съ галицкимъ княжествомъ прерывается и область эта находится въ непосредственной зависимости отъ татаръ въ теченіи цѣлаго столѣтія.—О судьбѣ этого края подъ властью татаръ лѣтописи умалчиваютъ; изъ текста древнѣйшей литовско-русской лѣтописи мы знаемъ только, что страна пользовалась значительною долею автономіи въ внутреннемъ своемъ управленіи. Татаре потребовали только, чтобы укрѣпленія городовъ были срыты; въ Подоліи не существовало, вслѣдствіе того, ни одного города „ни деревомъ рубленого, ни каменемъ будованого“, затѣмъ жители обложены были въ пользу татаръ данью, за полученіемъ которой пріѣзжали изъ орды баскаки; но сборомъ дани завѣдывали представители мѣстныхъ общинъ „атаманы“, которые и были единственными извѣстными намъ органами управленія края.

Послѣ побѣды, одержанной въ 1362 г. на берегахъ Синей воды В. К. Ольгердомъ надъ тремя татарскими ханами, носившими титулъ „отчичей и дѣдичей подольской земли“, Подоліе вошло въ составъ В. К. Литовскаго и было отдано Ольгердомъ въ ленъ его племянникамъ князьямъ Коріатовичамъ. Послѣдніе занялись устройствомъ и укрѣпленіемъ страны, „вошли въ пріязнь со атаманы, почали боронити Подольскую землю

отъ татаръ". Съ этою цѣлью они стали вновь строить укрѣпленные замки и возстановлять древніе княжескіе города. Они основали Смотричъ, Каменецъ и возобновили укрѣпленія Бакоты; въ городѣ этомъ они застали въ скалѣ пещерный монастырь, „гдѣ были чернцы въ горѣ"—по словамъ лѣтописи,—„въ томъ мѣстѣ нарядили городъ Бакоту". Западное Подоліе было раздѣлено Коріатовичами на пять административныхъ округовъ, во главѣ которыхъ стояли возведенные ими замки: Каменецъ, Смотричъ, Скала, Червоноградъ и Бакота; значеніе центральнаго города Подоліи переходитъ теперь къ вновь основанному Каменцу, пользовавшемуся репутаціею неприступной крѣпости, и Бакота отходитъ на второй планъ въ качествѣ столицы одного изъ Подольскихъ повѣтовъ. Повѣтомъ этимъ управляли назначаемые князьями старосты, и имя одного изъ бакотскихъ намѣстниковъ—Немиры,—сохранилось въ двухъ дошедшихъ до насъ документахъ (1388—1392).

Въ 1393 г. В. К. Витовтъ, преслѣдуя свою завѣтную мысль устраненія удѣльныхъ князей, отнялъ Подоліе у Ѳедора Коріатовича, но не имѣлъ возможности удержать его за собою; онъ долженъ былъ вслѣдствіе домогательствъ польскаго короля Владислава Ягайла уступить ему пять западныхъ подольскихъ повѣтовъ, въ томъ числѣ и Бакоту, за сумму 20,000 копъ; король-же, два года спустя, передалъ ихъ въ ленъ одному изъ польскихъ вельможъ, воеводѣ Краковскому Спытку изъ Мельштина, взыскавъ съ него уплаченную Витовту сумму.—Спытко погибъ въ несчастной битвѣ на берегахъ Ворсклы въ 1399 году, и король выкупилъ у его вдовы Подоліе, возвративъ ей уплаченную мужемъ ея сумму, и передалъ область въ ленъ брату своему Свидригайлу; но вскорѣ, вслѣдствіе измѣны Свидригайла, ленъ былъ у него отнятъ, и въ 1410 году Ягайло возвратилъ Подоліе Витовту, уплатившему за то 40,000 копъ грошей. Въ теченіе 20 лѣтъ послѣ того всѣ Подольскіе замки находились во владѣніи Витовта. Только послѣ кончины этого великаго князя поляки вновь предъявили свои притязанія на Подоліе и хитростью завладѣли Каменецкимъ замкомъ. Между Ягайломъ

и преемникомъ Витовта Свидригайломъ вспыхнула война за обладаніе Подоліемъ; четыре западные повѣта области были захвачены и удержаны поляками, Брацлавъ съ восточною половиною Подолія остался во власти литовцевъ; Бакотскій повѣтъ, лежавшій почти на рубежѣ обѣихъ территорій, былъ театромъ самой упорной борьбы; между тѣмъ какъ поселившаяся въ немъ польская шляхта признала надъ собою власть польскаго короля, крестьянское населеніе тянуло къ Литвѣ и старалось избавиться отъ иноземнаго дворянства. Среди борьбы замокъ Бакотскій былъ разрушенъ; вѣроятно въ это время разоренъ былъ и городъ, такъ-какъ съ того времени прекращаются всякія о немъ упоминанія. Послѣдній документъ, въ которомъ упоминается имя Бакоты, какъ города, это актъ перемирія, заключеннаго между королемъ Ягайломъ и Свидригайломъ въ 1431 году. Въ документѣ этомъ сказано между прочимъ, что обѣ стороны обязываются до окончанія срока перемирія не возстановлять и не починять разрушеннаго Бакотскаго замка. Вслѣдъ затѣмъ (1434 г.), Бакотскій повѣтъ вошелъ въ составъ той части Подолія, которая была окончательно присоединена къ Польшѣ. Не только городъ и замокъ не были возстановлены, но и повѣтъ Бакотскій, при новомъ административномъ дѣленіи области пересталъ существовать, и территорія его вошла въ составъ каменецкаго повѣта. Въ началѣ XVI столѣтія мы уже встрѣчаемъ въ документахъ Бакоту въ качествѣ ничтожнаго сельскаго поселенія: въ 1530 году въ немъ было только 3 дома, а подъ конецъ того-же столѣтія, въ 1583 году, въ Бакотѣ люстрація отмѣчаетъ 6 крестьянскихъ домовъ, которыми владѣли 5 помѣщиковъ—шляхтичей.

Немного памятниковъ осталось въ нынѣшней Бакотѣ отъ ея блестящаго, но отдаленнаго прошлаго: лишь лежащее въ двухъ верстахъ отъ нея село Теремцы напоминаетъ названіемъ своимъ древнерусскую старину, да въ самой Бакотѣ крутая гора „Билая", возвышающаяся на 74 сажени надъ уровнемъ Днѣстра, вмѣстѣ съ прилегающею къ ея подошвѣ небольшою прибрежною полосою, сохранила названіе „*Монастырища*". Слѣды бывшаго

„Курныка", а не монастырища.
Не производное ли это слово отъ „курьять"? „Корьять"?
Монастырищемъ называется площадка надъ р. Днестромъ.

скальнаго монастыря до недавняго времени замѣтны были только на самой вершинѣ горы, представляющей отвѣсную скалу третичнаго известняка: въ ней сохранился корридоръ, спускающійся въ скалу въ видѣ двухъ оборотовъ громадной улитки. Нижній конецъ корридора выходитъ на поверхность отвѣсной скалы — очевидно продолженіе его не сохранилось, вслѣдствіе того, что скала въ которой оно было выковано, откололась и упала внизъ. Въ стѣнахъ уцѣлѣвшей части корридора сохранились только двѣ небольшія, выкованныя келіи, и въ одной изъ нихъ,— небольшая ниша, служившая лежанкою.

За исключеніемъ верхней, отвѣсной, скалы, остальная часть ея до самаго подножія была покрыта весьма круто спускавшимся къ рѣкѣ слоемъ щебня, перемѣшаннаго съ землею и крупными обломками камней; слой этотъ образовался отъ обваловъ весьма рыхлой, легко вывѣтривающейся и осыпающейся известковой скалы. Въ прошломъ году крестьяне бакотскіе, руководясь частью благочестивымъ желаніемъ открыть древній монастырь, частью увлеченные фантастическими легендами о хранящихся въ горѣ кладахъ, принялись сбрасывать мусоръ и щебень, покрывающій склоны горы. Почти на половинѣ ея высоты они встрѣтили на обнаженной скальной стѣнѣ рядъ выкованныхъ нишъ, затѣмъ расчистили у подножія скалы площадку и нашли входъ въ обширную пещеру. Дальнѣйшія раскопки крестьянъ были пріостановлены и продолжались въ іюлѣ текущаго года уже по инціативѣ Императорской археологической коммиссіи. Раскопки обнаружили цѣлый нижній этажъ скальнаго монастыря, составлявшій монастырскую усыпальницу; этажъ этотъ представляется въ слѣдующемъ видѣ: у подножія скалы простирается расчищенная площадка въ нѣсколько сажень шириною, полъ которой состоитъ изъ той-же известковой скалы. На отвѣсныхъ каменныхъ стѣнахъ видѣнъ сначала цѣлый рядъ углубленныхъ внутрь скалы продолговатыхъ нишъ, въ которыя

вдвигались покойники, затѣмъ у одного изъ такихъ углубленій на скалѣ выкована надпись:

ГН Ц
поз грнгорні оуздата глъ мѣсто се чєє
блгвн хъ грнгорьта п
ігумена давъша
го снлу стмумнхалу
бтво
БМ

Далѣе находится входъ въ пещеру, открытую крестьянами; нѣсколько саженъ лѣвѣе—другая пещера, затѣмъ обширная арка, передняя часть которой обрушилась, но по серединѣ ея остался большой камень, съ равною на верхней его поверхности площадкою; еще далѣе—входъ въ третью пещеру. На поверхности самой площадки въ разныхъ мѣстахъ ея выкованы были въ ея скальномъ грунтѣ 5 гробницъ въ видѣ прямоугольныхъ ящиковъ. Всѣ три пещеры состоятъ изъ широкихъ корридоровъ, сажня въ $1^1/_2$ высотою. Въ стѣнахъ корридоровъ выкованы продолговатыя ниши или лежанки, величиною въ человѣческій ростъ, напоминающія совершенно такія-же ниши въ римскихъ катакомбахъ; на полу корридоровъ—прямоугольныя гробницы въ видѣ ящиковъ, подобныя тѣмъ, которыя сохранились и на площадкѣ передъ входомъ въ пещеры. Всѣхъ нишъ въ стѣнахъ трехъ пещеръ находится 17, гробницъ въ полу 19. Вѣроятно во время существованія монастыря, надъ входами въ пещеры спускался выкованный изъ той-же скалы каменный

сводъ; основанія двухъ большихъ устоевъ, поддерживавшихъ этотъ сводъ, сохранились понынѣ.—Впослѣдствіи этотъ сводъ обрушился вслѣдствіе паденія скалъ, отколовшихся отъ верхней части горы, надавившихъ сверху громадною тяжестью, загромоздившихъ всю площадку и закрывшихъ входы въ самыя пещеры. Расчищая площадку, пришлось скатывать внизъ громадныя каменныя глыбы и сбрасывать массу щебня и мусору. Въ нижнихъ слояхъ его, противъ того мѣста, гдѣ уцѣлѣла половина арки, на самомъ днѣ обвала лежали каменныя глыбы, нижняя поверхность которыхъ, тщательно выглаженная и на нѣкоторыхъ болѣе крупныхъ обломкахъ представлявшая ясные слѣды правильной кривизны (вѣроятно сегменты свода), покрыта была живописью, представлявшею лики святыхъ, дѣланные на поверхности камня, непокрытой штукатуркою, масляными красками. Среди большого количества мелкихъ обломковъ, покрытыхъ остатками живописи, на одномъ найдены были буквы М. Г., на другомъ В/А; на четырехъ болѣе крупныхъ обломкахъ уцѣлѣли лики шести святыхъ ЄС/Н; на одномъ изъ этихъ обломковъ изображена была мужская фигура, но живопись столь плохо сохранилась, что не было возможности разсмотрѣть ни чертъ лица, ни подробностей одѣянія. На другомъ фрагментѣ уцѣлѣлъ, повидимому, ликъ Богородицы; обломокъ этотъ представлялъ ту особенность, что сіяніе вокругъ головы было не только изображено краскою, но притомъ выковано на скалѣ въ видѣ haut-relief'а. На третьемъ, самомъ крупномъ, обломкѣ, виднѣются изображенія трехъ святыхъ (см. рис. I): по серединѣ мужеская фигура въ корзнѣ и панцырѣ съ сіяніемъ вокругъ головы, по сторонамъ двѣ женскія фигуры. Наконецъ на четвертомъ фрагментѣ (см. рис. II) уцѣлѣла мужеская голова, окруженная сіяніемъ, и женское погрудное изображеніе.



На основанія, описанныхъ остатковъ Бакотскаго монастыря, позволяемъ себѣ высказать нѣсколько догадокъ о ихъ древности и значеніи.

Скальный Бакотскій монастырь упоминается въ концѣ XIV столѣтія; въ то время онъ представлялъ уже учрежденіе древнее, пережившее счастливо періодъ подчиненія Подолія татарамъ; полагаемъ, что не будетъ рискованнымъ предположить возникновеніе его еще въ то время, когда край находился подъ властью галицкихъ князей, т. е. въ половинѣ XIII или въ концѣ XII столѣтія.

Судя по тексту сохранившейся надписи, монастырь былъ созданъ во имя святаго Михаила. Основателемъ его или устроителемъ былъ игуменъ Григорій. Намъ кажется, что вся надпись была сдѣлана не въ одно и тоже время. Повидимому, первоначальная надпись, выкованная у ниши, въ которой по всему вѣроятію похороненъ былъ уважаемый игуменъ, состояла лишь изъ трехъ послѣднихъ строкъ: „Благослови Христосъ Григорья ігумена, давшаго силу Святому Михайлу". Затѣмъ впослѣдствіи, когда воспоминаніе объ устроителѣ монастыря стало сглаживаться въ памяти слѣдовавшихъ поколѣній, прибавлена была для поясненія первая строчка: „Григорій оуздвиглъ мѣсто се" (шрифтъ этой строчки размѣромъ на половину меньше остальныхъ; въ словѣ уздвиглъ встрѣчаемъ начертаніе оу вмѣсто ȣ, которое 4 раза поставлено въ 3-й и 4-й строкахъ).

Монастырь вѣроятно былъ опустошенъ, и братія разсѣяна въ то время, когда разореніе постигло городъ Бакоту (около 1430 года); затѣмъ монастырскія келіи, пещеры и усыпальница вѣроятно долгое время стояли въ-пустѣ, подвергались грабежамъ и расхищенію съ цѣлями корыстными или изъ побужденій празднаго любопытства, пока, вѣроятно, много лѣтъ спустя, обвалъ верхней скалы не скрылъ подъ грудами мусора древнихъ сооруженій. Этимъ обстоятельствомъ, полагаю, можно объяснить отсутствіе въ пещерахъ всякихъ принадлежностей церковнаго служенія, равно какъ и отсутствіе въ нишахъ и гробницахъ скелетовъ или мощей погребенной въ нихъ братіи.

Арка, уцѣлѣвшая между входами во вторую и третью пещеры, представляетъ, вѣроятно, остатокъ небольшой пещерной кладбищенской церкви; на мысль эту наводятъ два обстоятельства: уцѣлѣвшій въ срединѣ арки камень съ гладкою поверхностью, подобный которому сохранился понынѣ, въ качествѣ алтаря, въ пещерной Іоанно-Крестительской церкви села Лядавы (на берегу Днѣстра въ могилевскомъ уѣздѣ); а также многочисленныя изображенія святыхъ, найденныя на томъ мѣстѣ, гдѣ повидимому долженъ былъ находиться входъ въ эту церковь.

По поводу имени игумена Григорія позволимъ себѣ сдѣлать сближеніе, нисколько, конечно, на немъ не настаивая: среди крайне скудныхъ лѣтописныхъ свѣдѣній о судьбѣ древней галицко-русской церкви, единственное уцѣлѣвшее имя лица, прославившагося пустынножительствомъ и святостью, это имя Полонинскаго игумена Григорія. Подъ 1262 годомъ Ипатская лѣтопись, разсказывая объ обращеніи въ христіанство литовскаго князя Войшелка Мендовговича, сообщаетъ, что князь этотъ, принявъ крещеніе, вслѣдъ затѣмъ „иде въ Полонину ко Григоріеви въ монастырь и пострижеся во чернцѣ и бысть въ монастыри у Григорія 3 лѣта . . . . пріемъ благословеніе отъ Григорія. Григорей-же бяшеть человѣкъ святъ, якого-же не бысть передъ нимъ и ни по немъ не будетъ".—Вѣроятно совпаденіе именъ двухъ игуменовъ совершенно случайное, но, можетъ быть, оно не исключаетъ возможности предположенія, что знаменитый святостью полонинскій игуменъ могъ также „дати силу" пещерному монастырю св. Михаила въ Бакотѣ, и преслѣдуя идеалъ аскетической жизни, можетъ быть оуздвяглъ и этотъ монастырь." Браво! А сами вы [illegible] у меня съ предположенія объ этомъ [illegible] г. В-мъ!

В. А.

Антоновичъ В. Б., Профессоръ Кіевскаго Университета, — многоученый, трудолюбивый и талантливый докторъ исторіи — титулъ рѣдкій въ нашемъ ученомъ сословіи Г. Антоновичъ — глубокій спеціалистъ по археологіи и исторіи югозападнаго края, можетъ быть, единственный въ своемъ родѣ. Его трудамъ главнымъ образомъ обязано капитальное изданіе „Архива Ю. З. Руси." Въ житіи г. Антоновича есть одинъ, нынѣ забытый, замѣчательный шагъ: во время польскаго движенія 60 гг. онъ еще на университетской скамьѣ, всталъ во главѣ молодыхъ ополяченныхъ Малороссовъ, открыто порвавшихъ тогда съ польщизной и горячо отдавшихся своей коренной родинѣ. — (Вл. Михновича. Наши Знакомые. str. 6)

No

Asnyk Adam.

(Pseudonim El–y.)

1.) Wiersz własnoręcznie napisany p. t. Mirty.

2.) List do Sewera. (Maciejowskiego.) z rozmaitemi wiadomościami krakowskiemi. Przyjacielski i żartobliwy — bez datty.

Portret fotogr. Asnyka. wyjęto do zb. fotograf.

3. Wiersz „Napad na Parnas" – „Komu takiej braknie miary..."

List Asnyka

45

Kraków d. 11 Listop.
w dniu gdzie sto Marcinskiej

Kochany Sewerze!

Słuchu więcej krąży od niejakiego czasu po Krakowie jakobyś miał zjechać tutaj sam we własnej osobie i natrzeźwiej uspokojony przed wreszcie Europę groźbą nowych zawikłań.
Nie wiedząc jakie polityczne ma ... przypisywać Twojej podróży, ... się jednak dowie... kiedy ona nastąpi aby być przygotowanym na wszystkie ewentualności.
Nasze wielkie przedsiębiorstwo jak wiesz zapewne nie przyszło do skutku, i straciliśmy na tem miłośny spodziewanych zysków. Obrzymiłeś tę stratę ...

z większym spokojem niż James Rothschild który jak wiem odebrał sobie życie.
Zresztą mamy powietrze w dawniej-
nej studni z której pechowi tak dalece zaawansowani że już na pewno wnet będzie można dać ostateczną alternatywę albo dokopiemy się w niej nafty albo też nie dokopiemy. Byłyż już w niej różne Łupki potem żywe kawałce wszystkiemej twardości pod niemi piaskowce w których wszędzie oczekiwano nafty gazy się wznowiły rzadkie olbrzymiały ale piaskowce się skończyły i wróciliśmy znów do Łupków i znowu będziemy unikać nowego

piaskowca i tak dalej in dulce infinitum.
Co za naftę nic wiele mam do donoszenia. Z dramatem Twoim dotąd nie mogłem przyjść do ładu nie przyszła mi żadna nagłówna koncepcya aby go oddać na nowo.
Pani Starnej i Smith dotąd niema, pani młodsza stabuje po trochu jak zwykle.
Spotkał mnie introligator który dał ramki do portretu Panny Zadwórzy i mówił że mu się należy za nie dwa reńskie pięćdziesiąt centów. Nie wiem czy mam mu zapłacić?
Co robi Pomeczka i gdzie się znajduje?

Donieś kiedy przyjedziesz abym
przygotował pochód z pochodnia-
mi i iluminację miasta
Spodziewam się że nie staniesz
pod Baranami lecz zajmiesz
resztę jedno skrzydło mojego
pałacu
Wszystkim Paniom Twoim
ucałuj odemnie rączki po staro-
świecku
Sotarski błagam cię na klęczkach
abyś mu przywiózł dziesięć
koszy jarzębiny ja poprzestanę
na jej widoku przyczem całuję
Twoje rumiane jagody tak
podobne do zwarzonej mrozem
jarzębiny

Twój

Adam

Mirty

Śródziemnego morza brzegiem,
Nad błękitnych wód przestrzenią,
Usypane kwiatów śniegiem
Mirty wiecznie się zielenią.

—

Niebo błyszczy tak ogniście,
Zrumienione złotem z lekka —
Przez zielone gaju liście
Roztopione złoto ścieka.

—

Melodyjnie pluszcze fala,
Wietrzyk w listkach szemrze słodko,
Canzonettę słychać zdala,
Wciąż nową dźwięczy zwrotką. —

—

Pośród mirtów zwolna kroczy
Syn chmurniejszej, innej ziemi,
I olśnione spuścił oczy
Przed blaskami, przed złotemi.

—

Pomny z krzewów białe kwiecie,
A on marzy: jak tam w dali
Wicher śnieżne zaspy miecie,
Jak tam jęczy, jak się żali,

—

Jak tam ciężko jest podróżnym
Po pustkowiach błądzić nocą, —
I o domu marzy próżnym,
Gdzie powracać nie ma po co!

—

Wtem pieśń zabrzmi: "Mirty płoną,
"Drżą listkami nieprzytomnie,
"Ale silniej drży me łono...
"Luby! luby, śpiesz się do mnie!,,

—

A wędrowiec idąc wzdycha:
"Ach nie dla mnie płoną kwiaty —
"Tam mogiła stoi cicha,
"Gdzie mi zakwitł mirt przed laty.

"Tak pamiętam! rósł w ogródku,
"Zasadzony matki dłonią,
"Ale biedny usechł z smutku,
"Łzy go moje nie dogonią.,,

—

Blady uśmiech znikł mu z twarzy,
Czoło chmurzy się boleśniej,
O mogile drogiej marzy...
Wtem znów słychać zwrotkę pieśni:

—

"Śpiesz o luby! przybądź przecie,
"Mam dla ciebie dary nowe,
"Świeży uśmiech, świeże kwiecie,
"Świeże usta purpurowe.,,

—

Dziwnie mu na duszę pada
Ten ton pieśni rozkochanej,
Ta rozkosznych słów kaskada
Na otwarte serca rany.

—

Więc uchodzi przed tem echem
Na nadbrzeżnych skał krawędzie —
Morze wita go uśmiechem,
A piosenka ściga wszędzie.

—

Piosnka kończy: "W mirtów cieniu
"Rączką cię nakryję białą...
"Przy canzonett słodkiem brzmieniu
"Dobrze ci się będzie spało!,,

—

A wędrowiec dalej kroczy
Rozważając piosnki słowa —
Ach nie luba zamknie oczy,
Obca ziemia go pochowa.

—

I powtarza w zamyśleniu
Przyciskając pierś zbolałą:
"Przy canzonett słodkiem brzmieniu
"Dobrze ci się będzie spało!,,

El—y

Adam Asnyk. —

a



Napad na Parnas

Dobrze było w swoim czasie
Apollina służbie głodnej,
Mieć kąt własny na Parnasie
Ciepły, cichy i wygodny.

Dobrze było w laurów cieniu,
Pod opieką Muz dziewięciu,
W poetycznem zachwyceniu
Żyć po własnem wniebowzięciu.

~~Wier~~
Wierne sługi, łaska Feba
Przyodziała w blask sowicie,
Wszystko było co potrzeba
Na Parnasie górnym na życie.

Można było pełną dłonią
Z Kastalskiego czerpać zdroju,
I oddychać kwiatów wonią
W błogiej ciszy i spokoju.

Do przepaścistej zszedł stary
Zły rumak, co miał skrzydła,
A śmiertelni nieśli dary
Z pochwalny dym kadzidła.

Niezła była to dzierżawa!
Gdy kto innych nie miał włości —
W gruncie rzeczy dym i sława
Takie godne są zazdrości.

Więc i wielcy, więc i mali,
Brnąc przez wszystkie życia burze,
Jak umieli, tak się pchali
Na Parnasu szczyty w górę.

Ten przy lirze, ten przy gęśli,
Ów z piszczałką nawet lichą,
Wszyscy z góry światem trzęśli,
A śmiertelni byli cicho.

Choćby który śpiewał cienko,
Choćby czasem wydarł uszy...
Lud się pieścił wciąż piosenką,
Bo melodyę miał w swej duszy.

Aż tu naraz zgiełk i wrzawa...
Bartki i Wojtki, nawet Kasie,
Zaprzeczają wieszczom prawa
Do pobytu na Parnasie.

Gmin się burzy, rusza się czeladź,
Z przekupki i studenci,
Wszyscy krzyczą: "Ciąć i strzelać!
Niechaj giną wniebowzięci!"

Wydostali gdzieś z przedpiekla
Pozytywnych dział baterye,
W pękające bomby Haeckla
Uzbroili <u>artylleryę</u>,

Przypasali miecz Darwina
Mściwi gniewni i zajadli,
I do gaju Apollina
Na drzemiących wieszczów wpadli.

Łatwo rzeszę zgnieść bezbronną,
Łatwo krwawe sprawić rzezie,
Gdy najeźdźcy walczą konno
Na pochodzeń hypotezie;

Indukcyjną swą metodą,
Ewolucyi chytrą sztuką,
Jednych rąbią, drugich bodą,
W prawo, w lewo, tną i tłuką.

Nikt nie ujdzie ich pogoni,
Próżno śpiewny chór się cofa,
Już nikogo nie zasłoni
Słodko brzmiącej pieśni strofa.

Wykarmione wieszczym duchem
Ody, hymny, lub peany,
Jęczą teraz pod obuchem
Mechanicznej sił przemiany;

Tren miłosny, lub ballada
W swym rynsztunku idealnym,
Wszystko pierzcha, wszystko pada,
Przed doborem naturalnym.

Ta broń straszna, w ręce tłumu
Rozstrzygnięcie daje łatwe —
W imię świętych praw rozumu
Apollina <u>biją</u> dziatwę.

Trubadury i minstrele,
Poetyczne bardów pułki,
Otrzymawszy ciosów wiele
Przez Parnasu mkną zaułki;

I niejedna nawet Muza
Zakochana przez studenta,
Oberwała nagle guza,
Który długo popamięta.

—

Aż nareszcie śpiewne bractwo,
Woła: "Ratuj Apollinie.
Ukarz jawne świętokradztwo,
Bo sług twoich ród zaginie.

—

"Barbarzyńcy, ci zuchwali
Już niczego się nie lękną —
Gdy nie wstrzymasz — pójdą dalej
Nieśmiertelne burzyć piękno..."

Widząc panie straszny zamęt,
Broni więc wiernych od bezprawia...,
Na te skargi, na ten lament,
Melodyjny bóg się zjawia.

—

W złotym blasku uśmiechnięty
Na burzliwą patrzy młodzież,
Co napadłszy wzgórek święty
Poturbowała wieszczom odzież.

—

Z olympijskim bóstw spokojem —
Przed zwycięzców zastęp schodzi,
I uciszа tchnieniem swojem
Przemawiając tak do młodzi:

—

"Zkąd te gniewy? zkąd te krzyki?
Zkąd ten rozbój mojej służby?
Zkąd ten cały zamach dziki
Na śpiewaków sny i wróżby?

—

"Zkądże przyszło wam do głowy
Napaść cichy Muz przybytek,
I doktryny sztandar nowy
Na tak śmieszny wziąść użytek?

"Czyż sądzicie, iż dorywczo
Zaczerpnąwszy mądrości szkolnej,
Już wam pieśni moc ożywczą
Sponiewierać teraz wolno?

—

"Ja poważam takie wiedzę,
I oddaję cześć Minerwie,
Co mieszkając tuż o miedzę
Nigdy badań swych nie przerwie.

" Chcę, by Parnas żył z nią w zgodzie
Korzystając z jej wyroku,
I w kwitnącym Muz ogrodzie
Wieczne prawdy miał na oku;

—

" Chcę, by kroczył w równej mierze
I otrząsał lutnie z pleśni,
Wszystkie życia prądy świeże
Odtwarzając w swojej pieśni.

—

" Jednak moje wdzięczne państwo
Cel i zakres ma odrębny,
I nie może pójść w poddaństwo
Guwernantki tej bezzębnej;

" Która siostry mej Minerwy
Przedrzeźniając obyczaje,
Wciąż rozstrząsa: czyli pierwej
Było kurczę, czy też jaje?

—

" I nie mogą struny lutni
Drżące szmerem pocałunków,
Do uczonych schodzić kłótni,
Po ~~[illegible]~~ wyłączeniem brzmieć gatunków.

—

" Tej krainy śpiewnych marzeń
Nietykalna jest potęga,
I wśród wszystkich przeobrażeń
W ideału sferę sięga.

—

" Gdyż królewska pieśni władza,
Wieczne swoje panowanie
Na uczuciach tych zasadza,
Co nie mogą ulec zmianie.

—

" Ideałnych snów przędziwo
Wiecznie snuje dla człowieka, —
Serc tęskniących walkę żywą
W strój piękności przyobleka.

—

" Piękność, pierwszem dla niej prawem,
Główną gwiazdą na błękicie,
Piękność tylko swym objawem
Nieśmiertelne ~~daje~~ dla jej życie!

—

" Więc chcący sądzić w państwie sztuki
O fałszywej ~~[illegible]~~ pierwszów nucie —
Prócz rozsądku, prócz nauki,
Trzeba piękna mieć poczucie.



"Komu takiej braknie miary,
Ten się światu nie przysłuży,
Gdy poezji słodkie czary
Z fantazji gmachy zburzy.

"Wyście przyszli jak szkodnicy
Biorąc sobie za rzemiosło,
Deptać wszystko bez różnicy,
Co w ogrodzie mym wyrosło.

"Muszę karać taki zamach...
Z tej hordzie, która wrzeszczy
W mej świątyni stojąc bramach,
Nowy rodzaj stworzę wieszczy."

To wyrzekłszy bożek wkrótce
Z napastników wybrał grono,
Krzykliwszego wziął dowódcę
Wieńcząc laurem jego skronie,

Złotą lirę dał mu w ręce,
Tajemnicze wyrzekł słowo,
I rozkazał, by w piosence
Uczcił świata mądrość nową.

Wnet Parnasu cały wzgórek
Stanął w niemem osłupieniu,
Słysząc romans dwóch komórek
W pacierzowym ~~[illegible]~~ tkwiących rdzeniu.

Pieśń na nowe pchnięta tory
Materjalną wdziawszy suknię,
Do mózgowej sięga kory,
Po nerwowem pędzi włóknie.

Serc pragnienia i zachwyty
Z myśli każdą i uczynek,
Wyprowadza z walki skrytej
Krążących wciąż drobinek.

W nieprzerwanym kreśli wątku
Organizmów epopeję,
Odtwarzając od początku
Protoplazmy pierwsze dzieje,

I w powszechnej bytu walce
Przez rodzajów zmiany dziwne...
Aż w rozpaczy łamiąc palce
Upadają w proch słuchacze,

I błagają: "Wielki Febie!
Dość tej kary, dość tej męki;
My o litość prosim ciebie,
Ucisz dzikie lutni dźwięki.

Lecz Apollo nieubłagan
Zapał wieszcza wciąż podsyca —
I pieśń huczy jak huragan,
Albo wyje jak wilczyca.

Śpiewa dalej mistrz uparty
Rozdrażniając wszystkim uszy —
A tłum widząc, że nie żarty,
Pragnie strasznej ujść katuszy.

Napastników roty bitne
Na złamanie lecą karku,
Swe sztandary gubiąc szczytne
Uciekają z Muz folwarku;

Wszyscy chcą się w ziemię zapaść
By ujść mściwej Feba dłoni —
Taki koniec wziąła napaść,
Ledwie przetrwa pamięć o niej.

Znowu Parnas lśni pogodą,
Znowu spokój w nim głęboki —
Tylko wieszcze dotąd wodą
Okładają swoje boki."

Ll — y.

№

Bacciarelli Fryderyk

syn malarza, Marcelego

Odezwa do Dyrekcyi Rządowey Teatru Narodowego. Wzlędem oddania wszystkich Akt bywszey Dyrekcyi. Warszawa. 11 Lutego. 1814.

praes. 15 feb. 814 — 53

Do Nro 4 feb.

Prześwietney Dyrekcyi Rządowey Teatru Narodowego.

W odpowiedzi na Szanowne Wezwanie Prześwietney Dyrekcyi Rządowey Teatru Narodowego z dnia 10 b. M. względem oddania wszystkich Akt bywszey Dyrekcyi na ręce W. Łapińskiego mam honor oświadczyć: iż pragnąc przy tey okoliczności okazać prace dawnych Kollegów moich, uczynię zadosyć Jey żądaniom na naypierwszey Sessyi Dyrekcyi, która iak się dowiedziałem odbywać się ma w zwyczaynym Mieyscu dnia 15 tegoż Miesiąca o godzinie 11 zrana: Porządek wymaga bowiem abym uzyskał kwit na złożone Dokumenta i Skrypta Pieniężne od samego JW. Prezesa nowego Składu Dyrekcyi.

w Warszawie dnia 11. Lutego 1814. Roku.

Bacciarelli
JJDZ.

Ad Acta. Łapiń

No

Badeni Ignacy.

ur. w r. 1786 + 3 Listop. 1859 r.

Autobijografija Ig. Badeniego. (autograf.) bez datty.

Ignacy Badeni urodził się w Warszawie Rᵘ 1786ᵒ w Królewskim
wówczas Zamku S. A. Poniatowskiego gdzie z urzędu mieszkał iego Oy-
ciec Stanisław, iako sprawujący Urząd Regenta Koronnego. Matką Jego
była Katarzyna z hrabiów Stadnickich. – Nauki nabywał w Wszech-
nicy Jagiellońskiey w Krakowie, pod domowym zostaiąc nadzorem i
pieczą znanego w Swoim czasie Akademika Józefa Sołtykowicza.
Jemu głównie winien znajomość Języka i wymowy polskiey. –
Pisma Sołtykowicza szczególniey Dzieło o Stanie Akademii Krakowskiey
dowodzą iak doskonałym i pod tym względem był Nauczy-
cielem. – Badeni przeto w Krakowie ukończył wszystkie kursa
Gimnazialne – kurs filozofii i prawa. – i w Rᵘ 21 szym życia
uzyskał od Akademii tak zwane Absolutorium ex Jure universo.
Potem rozpoczął zawód służby publiczney w Kancellaryi Nadworney
Wiedeńskiey, gdzie nader obszerna i rozgałęziona manipulacia stała
się dla niego ważną Szkołą praktyczną z którey zebrane korzyści
ułatwiły mu dalszą iego urzędowania drogę. W r. 809tym porzucił służbę
Austriacką z którey chlubne nauką utorowaney i gorliwey pracy otrzy-
mał świadectwo. – Powróciwszy do Kraju pracował nayprzód przy tem-
czasowey Administracyi Xtwa Krakowskiego, – potem w czasie utworzenia
Prefektur przez Króla Saskiego iako Xcia Warszawskiego mianowany
z razu Assessorem Komissarzem Sandomirskiey Prefektury następnie idąc
ciągle koleią hierarchicznych Stopni Radcą Prefekturalnym. Na tym
zostaiąc urzędzie, częstokroć powierzone miał zastępstwo niebecnego
Prefekta Xtwa Krakowskiego. – W Rᵘ 1817. przez błogosławioney pa-
mięci Alexandra I Cesarza powołany na Stopień Prezesa Komissyi

Wdztwa

Wództwa Sandomirskiego. Był szczęśliwym zjednać sobie zaufanie
i ufność Rządu i tudzież Współ Obywateli. – Jemu pierwszemu Miasto
Radom winno swoy wzrost i ozdobę. – W r. 1826 został mianowanym
Radzcą Stanu i Dyrektorem Jlnym, zasiadającym z głosem stanowczym
w ówczasowey Radzie Stanu, i zawiadującym Wydziałem funduszów
duchownych i Edukacyjnych w b. Kommissyi Rz. Wyznań Religijnych
i Oświecenia publicznego. – W ciągu tego urzędowania pracował
oddzielnie z Xięciem Lubeckim ówczasowym także Ministrem
Skarbu w ważnym przedmiocie ustalenia dotacyi Duchowieństwa
polskiego. – Zamieszki Krajowe z wybuchem i wiele mu poświęconą
pracę przerwały. W r. 1831ym kiedy na nowo istniała Kommissia
Rządowa Wyznań i Oświecenia Radzcą przez Rząd tymczasowe-
go Rządu Engla został powołanym na Prezydującego tejże Ma-
gistratury. W końcu zawiadywał w Kommissyi Rz. Spraw Wewnę-
trznych i duchownych, naprzód Wydziałem Wyznań i Oświecenia
następnie Wydziałem Ogólnym Administracyi Kraju. Dziś od lat
kilku emeryt wyłącznie swe prace litteraturze poświęcił. –
Z pism drukiem ogłoszonych znane są Jego Nekrolog dla Hugona
Kołłątaja czytany w d. 15. Lipca 817. jako dnia obchodzoney rocznicy
założenia Akademii Krakowskiey na posiedzeniu publicznem To-
warzystwa Naukowego Krakowskiego, którego z razu Czynnym,
pomiey honorowym został Członkiem. Tłumaczył wierszem pol-
skim Tragedią Buissona pod tytułem Nadyr czyli Thamas
Kouli-Kan. Przełożył na język polski Dzieło Nikolasa o
Chrystianizmie.

t. i. – Badania filozoficzne o Chrystianizmie, wreszcie i po-
wieść pod tytułem Du perły szczęścia. – Jakie zaś miał cele w prze-
tłumaczeniu prostey prowincyi, po takich warunkach iak Nikolasa
dziele, czego przedmowa dostatecznie obiaśnia. – Wiele ulotnych i
do okoliczności zastosowanych wierszy i Mów, szczególniey na na-
ochlubnym Urzędzie Prezesa Wydziału miewanych, iako drukiem nie ogło-
szonych przytaczać trudno. –

Nie do Badanego wszakże należy dawać zdanie o Sobie samym.
iako o 40 letnim w naszym kraju Urzędniku, i o iego naukowych pracach;
– propria laus sordet.

(autograf)

autograf Ignacego Badeniego
pochodzi ze zbiorów
Hip. Skimborowicza

No

Baliński Karol.

List do Wiktora . . polecając jego znajomości i protekcyi Kolegę tutaicza. — Z Poznania . 26. Grudnia 1851.

odebr. 1go Stycznia 1852

60

r Baliński

Mój zacny i kochany Wiktor...

Oddawca tego listu, towarzysz od lat kilku mojej złej i dobrej doli, znany mi jako poczciwy i wszystkich poczciwych przyjaźni godny, zmuszony jest opuszczać Poznańskie gdzie dotąd przebywał. - Ma on zamiar osiąść w Belgji i jeśli można, uczyć się cukrownictwa. - Niema on tam żadnych znajomości, żadnej żywej a poczciwej duszy któraby mu była poradą w tym nowym peryodzie jego tułactwa. - Otóż udaje się za nim do ciebie - weź go pod swoją bratnią opiekę - bądź mu doradzcą we wszystkiem i starszym bratem - boć to on dopiero pierwsze kroki stawia na cudzej ziemi. - Zapóźno się spostrzegam że niepotrzebnie tyle słów wydałem - wszakżeż „dość" było powiedzieć naszemu kochanemu Wiktorowi „oto masz nowego tułackiego rekruta - zrób aby nie zmarniał - [illegible] owszem aby się zdał na coś ludziom i Bogu" - Tem też kończę mój bracie i ściskam cię z całej duszy - a Pani przypominam się i uszanowanie powinne zaręczam

K. Balin

26. Grudnia (1851.)
Poznań

Zb. Górskiego.

N[o]

Baliński Michał.

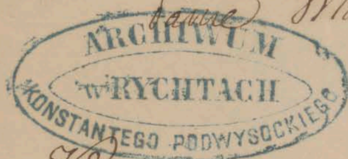
1.) List do Księgarni Spiess et comp. w Warszawie z prośbą o zakupienie na licytacyi w Krakowie książek z Warszawy. 15 Mar. 1845.

wyjęta do korespondencji księgarzy

2.) List do Władysława Jankowskiego – treści prywatnej – Wilno – 19 7bra 1860.

Portret w drzeworycie M. Balińskiego.

Panie Władysławie Dobrodzieju!



Kostusiowi żona chora, pisze więc
do mnie ażebym prosił Pana, o uprze-
dzenie Komara, żeby już nie przyjeżdżał
do Jaszun teraz, aż póki nie będzie się
miała lepiej; bo to i gościom niemiło
widzieć zafrasowanego gospodarza,
a gospodynią księgą.

Jak Pan będziesz pisał do Redakcyi
Tygodnika Illustrowanego, bądź Łaskaw
pobudź ją, o umieszczenie wspomnie-
nia o Henryku Dmochowskim zna-
komitym rzeźbiarzu, słynącym w
Stanach Zjednoczonych, a urodzonym
w Wilnie, którego wizerunek dobrze
fotografowany w Filadelfii, razem
z życiorysem i jego posłałem im
dawno p. p. Zawadzkiego.

Zdrowia i pomyślności

[illegible]

Wilno
19 7br 1860.

Wielmożny Władysław
Jankowski

5. Autograf Michała Balińskiego

66



[1062]

Michał Baliński.

ropnie.
drzec, znalazł
pan Prądecki
przy Esterze.
ie pan Artur
wo do dwóch
owłosą Annę
w jéj rysach
dnak, że się
erego, który
bez potrzeby
cił wzrok na
i jego córki
ndyn, przy-
m intelligen-
suknie nie-
ody, lecz do-
ntazyi, jakiéj
i reguł dro-
rócił baczną
– jakiś skro-
ysiącach po-
kowania.
echodzącym,
tał:
na?...
— rzekł pan
— dodał pan
ipolit.
lery, — lecz
rtur, ma się
zny, tak sa-
. Tylko, że
się z głodu,
rancuzkiego

— Że zwyczaju tego szydzą dziś niektórzy, — mówił, — i coraz bardziéj wychodzi on z mody, zastępowany albumami portretów fotograficznych, do których, obok znajomych, wielu nieraz nieznanych się dostaje, i tym sposobem, pamiątki pomięszane są z towarem. Co do mnie, wolę imionnik, na który się złożyli ludzie rozumni i zacni, od fotograficznego albumu. Portret przemawia tylko do znających osób, dla innych jest nierozwiązalną zagadką. Myśl napisana przemawia do wszystkich, i lepiéj niż promień słońca nieznany nawet podpis ożywić i wytłómaczyć potrafi.

Henryk kilkoma wyrazami poparł pełne trafności zdanie pana Walerego.

— Biorę panów za słowo, — odezwała się na to Marya, — i kiedy panowie pochwalacie zwyczaj zbiérania w album myśli osób życzliwych, proszę o wpisanie się kilku przyjaznemi słowami w mym imionniku.

To mówiąc, podała pięknie oprawne album, do przeglądania zgromadzonym.

Wszyscy oświadczyli się z gotowością uczynienia zadość temu życzeniu, i kiedy album obejrzaném zostało, a piękniejsze ustępy odczytane, pan Walery piérwszy poprosił o pióro.

W krótkim czasie i w niewielu słowach, napisał przygotowane już uprzednio zdanie o przyjaźni, malujące bardzo przychylnemi barwami żywość i zacność uczuć, jakie ożywiać musiały tego co ten ustęp napisał.

Poczém złożył pióro, a odebrawszy jedno z najmilszych w swoim rodzaju podziękowań od właścicielki albumu, odpłacił za nie wyraźnie już o miłości mówiącém spojrzeniem na swą wybrankę.

Ktoś inny zapisał się następnie, a wreszcie przyszła koléj na Henryka.

Serce mu biło i domagało się, by pisał to, co ono dyktować będzie, by korzystał z téj sposobności odkrycia ukochanéj stanu swéj duszy, by się w wyrazach gorących i wprost przemawiających do serca Maryi, zapytał, czy ona podziela to uczucie, które natchnęła.

Przyczyn
ciach i uspos
czytelnik z ła
ryka, z pism
— Boże!
on, w sposób
broni, — on
nizkich podsz
To odkr
jaki mogła m
kała miłość,
piero w jéj s
Jeszcze p
kiém go przej
Walery podn
z wyciągniętą
ktownym racz
rzekł do nieg
— Winsz
— Czego
z trudnością
— To co
jęło pannę
pan zwycięzc
konkursie.
przekonany, ż
szczytu, gdyb
Henryk z
Maryą, chcąc
go co słyszał
spojrzenia,
a wzrok jéj m
— Szlach
fu tego, co
i którego prze
Przez reszt
mną i obojętn
bardzo wiele ż
Pan Wale
przybity.
Marya zo
list bezimienny

wy utwór tego poety, który tém bardziéj żałować nam każe, iż bez następcy już pozostał.

W Charkowie również wydał Korzeniowski wyborny swój przekład Szekspirowskiego *Króla Jana*, ogłoszony w *Bibliotece przekładów arcydzieł dramatycznych*, którą wspólnie z Alfonsem Walickim wydawać zamierzał, i którą przedwczesna śmierć tegoż Walickiego po wyjściu dwóch tomów, przerwała. W tym również czasie widząc, jak powieść obyczajowa coraz bardziéj zagarnia literaturę i wyłącznego w niéj dobija się panowania, pierwsze na nowém tém dla siebie polu stawiać począł kroki, które mu się nadpodziw udały. Niektóre drobnego rozmiaru powiastki, drukowane w *Bibliotece Warszawskiéj* i w *Pielgrzymie*, znalazły rzetelny poklask znawców, czém zachęcony wziął się do podobnych prac obszerniejszych, opartych na wierném i żywém obrazowaniu obyczajów, śmieszności, przymiotów, właściwych zwłaszcza mieszkańcom tych prowincij, na których łonie się wychował i dojrzał. Takim sposobem powstały powieści: *Spekulant* i *Kollokacja*, które się prędko po kraju rozbiegły i wziętości autora dopełniły.

Niemniéj czynnym okazał się Korzeniowski od przybycia swojego do Warszawy. Prace jego, tu napisane, przybierały coraz bardziéj miejscowy charakter, jak to widać w powieściach: *Emeryt*, *Wędrówki Oryginała* i *Krewni*;— w komedjach: *Majster i Czeladnik*, *Stara Elegantka*, *Okrężne* i innych. Jeżeli w utworach tych akcja wyłącznie, lub przynajmniéj przeważnie odbywa się w stolicy, tedy zostawszy w lat parę wizytatorem szkół w królestwie, i zwiedzając z obowiązku kolejno wszystkie jego okolice, tło tu poznane przelał do nowych swoich powieści, jak np.: *Wyprawa po żonę*, *Jedynaczka*, *Garbaty*, *Druga żona*, *Wdowiec* i mnóstwo innych, któremi sypał bez przerwy, jakby z rogu obfitości, wod dzielnych publikacjach, po gazetach i pismach perjodycznych. Chętnie przytém wracał się zawsze myślą do stron, w których pierwszą młodość przepędził, i malował z miłością Wołyń, Podole i Stepy Ukrainy, jak np. w *Krzyżu na stepie*, w powieściach *Tadeusz Bezimienny*, *Stolnikowicz Wołyński*, w komedjach *Plotkarz*, *Przyjaciółki* i t. p. Pomimo bowiem, że Korzeniowski zrażony trudnościami, jakich wnet znów w przyjmowaniu sztuk swoich doznawał od dyrekcji teatru Warszawskiego, przez lat kilka niemal wyłącznie poświęcał się powieściopisarstwu, nie wyrzekł się przecież dramatów i komedji, zaś pod koniec swego życia z podwojoną energją zwrócił się znowu do ulubionéj sobie poezji dramatycznéj, dowodem czego z napisanych w Warszawie, oprócz już wymienionych: *Przyjaciółki*, *Wojna z kobietą*, *Dwaj mężowie*, *Autorka*, *Cyganie*, *Wąsy i Peruka* (jedyny utwór duchem nieco do *Karpackich Górali* zbliżony), *Rokiczana*, tekst do opery, do któréj muzykę dorobił S. Moniuszko, *Konkurent i Mąż*, *Majątek albo imię*, *Pustynia*, *Nowy Mizantrop i Druciarz*, *Złote Kajdany*, *Obraz* i t. d. Niektóre z sztuk tych były po wielekroć grane, — inne dotąd jeszcze oczekują wystawienia na scenie, a lubo zwłaszcza ostatnie z nich, pisał złamany już ciężką chorobą astmatyczną, przecież żyje w nich pełna siła młodzieńcza i nie znać najmniejszego śladu utrudzenia. Stan zdrowia zmuszał go kilkakrotnie do szukania ratunku za granicą; mianownny zaś w 1861 r. Dyrektorem Wydziału Oświecenia w Kommissji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, dobił się nadmiarem pracy, rozwiniętéj w zamierzoném zreorganizowaniu wychowania krajowego. Przyciśnięty dolegliwościami fizycznemi, w Kwietniu roku 1863 wyjechał do Drezna, gdzie w dniu 17 Września tegoż roku życia dokonał.

Jeżeli sama już płodność Korzeniowskiego dostateczne może dać wyobrażenie o twórczéj talentu jego sile, tedy wyznać należy, iż jedną z najcharakterystyczniejszych cech tego pisarza była rozważność, poszanowanie formy i miary. W dziełach swoich, wprawdzie w powieściach więcéj jeszcze niż w dramatach, panował nad swoim przedmiotem, nie pozwalając mu się posuwać zanadto, unieść zadaleko; obmyślał ogół i obrabiał harmonijnie części, aby dać całość wykończoną i zupełną. Być może, iż ta sama rozwaga przytłumiała w nim inne także porywy, którym raczéj ulegając, byłby bezwątpienia utworom swoim szlachetne nadał piętno poezji narodowéj; z większéj atoli części tendencij i zwrotów, które się w tych pracach jego objawiły, a nad któremi górowała zbyt wyłącznie owa ziębiąca oględność, godności kapłaństwa takiego poety narodowego, lubo z żalem, przyznać mu nie możemy.

Fr. Henryk Lewestam.

Michał Baliński.

Ćwierć wieku z okładem minęło, a raczéj szóste *lustrum* się kończy, jak zawitał w gościnne progi stolicy niegdyś Książąt Mazowieckich, i tu przeszło lat dziesięć przepędził użytecznego żywota *Michał Baliński*. Zdawało się, że jakaś siła niewidoma ciągnie ten ród ku nad-Wiślańskim brzegom. Najstarszy bowiem brat Michała *Stanisław*, urodzony w Wilnie roku 1782, po ukończeniu nauk uniwersyteckich i odbyciu podróży do Europy środkowéj, przybył do Warszawy, r. 1810, gdzie wszedłszy w służbę rządową w ministerjum sprawiedliwości, napisał wówczas z polecenia ministra hrabiego Feliksa Łubieńskiego, rozprawę pierwszą w swoim rodzaju w Polsce *o fabrykacji cukru z białych buraków*, drukowaną w Warszawie 1811 roku, i tém dał popęd do ważnéj gałęzi przemysłu, która niemałe korzyści dla kraju wydała i dla licznych rodzin stała się źródłem dobrego bytu i zamożności. Kiedy rząd Księstwa Warszawskiego opuszczał stolicę, udając się za wojskiem pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, do Krakowa, Stanisław Baliński wyjechał także do tego miasta, i tam ze zgniłéj gorączki umarł dnia 13 lutego tegoż roku.

Najmłodszy z trzech braci Michał Baliński, urodził się dnia 14 Sierpnia 1794 r. w majętności rodzinnéj Terespolu na Litwie, z ojca Ignacego, cześnika naówczas Inflanckiego i komisarza cywilno-wojskowego województwa Wileńskiego, a potém ostatniego wice-marszałka trybunału głównego Litewskiego, znanego z prawości całéj Litwie męża.

Straciwszy w młodocianych latach matkę, Annę z Korsaków, odebrawszy staranne domowe wychowanie pod troskliwym kierunkiem ojca, człowieka niepospolitego rozumu, Michał Baliński kształcił się w gimnazjum Wileńskiém, do roku 1812, a następnie w uniwersytecie Wileńskim, do r. 1814;

tu rozwinął pomyślnie wrodzone swe zdolności, a otrzymawszy stopień magistra filozofji w wydziale fizyczno-matematycznym, oddał się z zapałem młodzieńczego wieku naukom filozoficznym, historycznym i literatury w tymże uniwersytecie, i wtedy zyskał życzliwość i przyjaźń wykładającego kurs historji powszechnéj Joachima Lelewela.

Podobnie jak każdy z ukształceńszéj młodzieży, i zaczynającéj czuć się na własnych siłach, Michał Baliński probował ich w piśmienniczym zawodzie, do którego otwierały mu szerokie pole liczne pisma wychodzące naówczas w Wilnie, do czego zachęcał go szczególniéj założyciel kilku z nich, wskrzesiciel i redaktor od roku 1815 *Dziennika Wileńskiego*, Kazimierz Kontrym. Była to osobliwsza postać; skromne piastując obowiązki adjunkta biblioteki uniwersyteckiéj, dzielny wpływ wywierał na ruch umysłowy swego kraju. Prawie każdy z uczącéj się młodzieży znajdował w Kontrymie życzliwego doradcę, przewodnika na drodze dalszego doskonalenia się, a nieraz odbierał od niego i materjalny zasiłek; bo ten mąż czcigodny, jak filozof poprzestając na małém, ograniczając się w potrzebach, dzielił się szczupłą płacą z uboższą bracią, z młodzieżą, dla któréj prawdziwym był ojcem. Były to czasy, kiedy młodzież ze wszystkich części kraju, tłumnie gromadziła się do uniwersytetu Wileńskiego, aby ztąd wyczerpnąwszy naukę, w rozmaitych zawodach stać się z czasem chlubą i ozdobą rodzinnéj ziemi. Znaczna część téj młodzieży nie mogąc się szczycić zamożnością, przy nader szczupłym zapasie, z odległych stron Ukrainy, Podola, częstokroć pieszo prawie wędrowała do Wilna. Tu ich czekała rodzicielska opieka ludzi poczciwych, kochających młodzież, pomiędzy którymi czoło trzymał Kontrym. On podał myśl, wprowadził w wykonanie, ułożył ustawę i przepisy dla Towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów. Ze składek po dwa złote miesięcznie, wnoszonych przez członków, utrzymywało się około stu uczniów, z których niejeden późniéj zajął wysokie stanowisko w społeczności, a nauką i zacnością charakteru przyczynił się do wsławienia się Batorowskiéj szkoły, prawdziwéj *alma mater*. Odznaczającym się uczniom, ułatwiał Kontrym środki dalszego kształcenia się lub ośmielał do wstąpienia w życie publiczne.

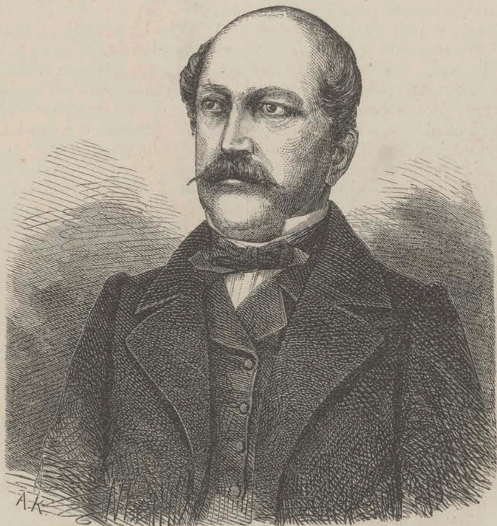


Michał Baliński.— Rysował Polkowski—wyciął na drzewie Krzyżanowski.

Kontrym znajdował zawsze chętnego i pracowitego pomocnika w chwalebnych i literackich swych

przedsięwzięciach, w młodym i czynnym Michale Balińskim. Jedną z obszernych i ważnych ostatniego prac w *Dzienniku Wileńskim* był *Obraz Wielkiéj Brytanji*, rzecz na owe czasy dokładna i gruntowna, podająca szczegółowy a treściwy obraz urządzeń wewnętrznych Anglji; tu także drukował wyjątki z swojéj podróży za granicą, między innemi *Opis Wiednia* r. 1818, tudzież *Szwajcarji Saskiéj*.

Baliński skłaniając się do życzeń *Joachima Lelewela*, utworzywszy z nim nowe pismo perjodyczne w Wilnie r. 1816, pod tytułem *Tygodnik Wileński*, objął jego redakcję. Tu Lelewel ogłaszał uczone „Postrzeżenia we względzie dziejów narodowych,” jakoto: „Oświecenie i nauki w Polsce,” a Teodor Narbutt, zarysy dziejów Litewskich i badania historyczne; Rajmund Korsak, Antoni Górecki i Ignacy Szydłowski, zamieszczali tu swoje utwory poetyczne. W tém piśmie młody wówczas Adam Mickiewicz pierwsze natchnienia w wiązanéj mowie dał poznać w wierszu: *Zima miejska* (Tygodnik, tom VI, rok 1818, str. 254); tu drukowane po raz pierwszy żartobliwe poemata jenerała Jakóba Jasińskiego, zachowały dla literatury ojczystéj pamięć talentu rymotwórczego, tego niepospolitego pod wielu względami męża. Najważniejszym zaś artykułem samego redaktora Balińskiego, była: *Wiadomość o życiu i pismach Bokkacjusza*, sławnego autora *Dekamerona*, z przyłączeniem tłumaczonéj przez niego z włoskiego pięknéj powieści *Gryzelda*. Po Balińskim, redakcja *Tygodnika Wileńskiego* przeszła w ręce Ignacego Szydłowskiego, wysokich talentów literata.



Józef P cpłowski.—(Rysował Kozarski—wycięto na drzewie w Lipsku).

Dojrzalsi wiekiem, nauką i doświadczeniem mężowie, śród ruchu umysłowego, gorąco wzbudzonego między młodzieżą, zwrócili szczególną uwagę na poprawę obyczajów między spółziomkami w Wilnie. Ignacy Emanuel Lachnicki, światły młody człowiek, puścił w nim parę numerków *Wiadomości brukowych* (roku 1817), wywołanych okolicznościami czasowemi. Kontrym, nadał temu pismu humorystyczno-moralnemu trwałość i kilkoletnie istnienie (do roku 1822) przez założenie i urządzenie towarzystwa literackiego Szubrawców, dla którego przepisany szczegółowy *Kodex Szubrawski*, w większéj części był dziełem Kontryma. Baliński opisał w żartobliwym wierszu początek i dzieje Towarzystwa, pod tytułem: *Mixtum Chaos czyli historja Szubrawców*, drukowaném w *Tygodniku Wileńskim* (roku 1819). Baliński bowiem, pod nazwiskiem *Auszlawiso*, wziętém z Mitologji Litewskiéj, był w gronie Szubrawców, strażnikiem łopaty i porządku, a dowcipem, wesołością i pismami swemi, ożywiał całe Towarzystwo, którego członkowie, najznakomitsi uczeni Litewscy, tudzież obywatele, dbali o poprawę moralną spółziomków i prostowanie krzywych wyobrażeń. Wyszydzali złe nałogi i wady zakorzenione, piętnowali dowcipem i uczuciami poczciwości: próżniactwo, szulerstwo, niedołężność umysłową, gnuśność, pieniactwo, złe obchodzenie się z chłopami (n. p. w machinie do bicia chłopów), życie zmysłowe mężczyzn, sentymentalność przesadzoną kobiet, francuzczyznę i zwichnięte domowe wychowanie.

W gronie Szubrawców, Baliński zabrał bliższą znajomość z ich prezydentem sławnym Jędrzejem Śniadeckim, professorem uniwersytetu Wileńskiego, autorem znakomitego i mającego chlubny rozgłos w całéj Europie dzieła: *Teorja jestestw organicznych*, a zyskawszy jego szacunek i przyjaźń, zaślubił późniéj jego córkę, nadobną wdziękami i przymiotami moralnemi Zofiję Śniadecką. W niéj znalazł nieodstępną a wytrwałą towarzyszkę w trudnéj niekiedy pielgrzymce życia, z nią wspólnie wychował wzorowo swe dzieci; ona zamknęła mu wreszcie powieki. Baliński obok sprawowania swych poważnych obowiązków członka komissji sądowéj edukacyjnéj Litewskiéj, pracował do różnych pism perjodycznych wileńskich, a zamieszczając w *Wiadomościach Brukowych* artykuły obyczajowe i humorystyczne z potocznego ich życia, niejednokrotnie zaglądał w przeszłość ziemi rodzinnéj, a gorliwie i z sercem zajmując się tym przedmiotem, przylgnął do niego trwale, zlał się z nim w jedno, troskliwie gromadził materjały historyczne, przetrawiał i oczyszczał je krytyką. Owocem tych prac poważniejszych była *Statystyka miasta Wilna* (1835), tudzież *Historja miasta Wilna*, Tom I zawierający dzieje Wilna od założenia miasta aż do roku 1340. Tom II zawierający dzieje miasta Wilna od początku rządów Świdrigiełły do śmierci Stefana Batorego, czyli od 1430 do 1586 roku (Wilno, 1836, tomów 2). To ostatnie dzieło, chociaż doprowadzone tylko do połowy,

i nierozwinięte tak jak autor sobie zamierzał, z powodu różnych czasowych przeszkód: jest wszakże bogatym materjałem do dziejów grodu Gedymina, i stało się niejako pierwiastkowym zrębem do wzniesienia całkowitszéj i nadobniejszéj monografji, a tymczasem stało się bodźcem dla Ignacego Kraszewskiego do ogłoszenia dzieła pod napisem: *Wilno od początków jego do roku 1750;* Historja tego miasta zawierająca szereg wypadków, jakich ten starożytny gród Litewski w ciągu kilku wieków doznał, kolei przez jakie przeszedł i wszystkich najdrobniejszych szczegółów, pod jakimkolwiek względem go dotykających, z dodatkiem portretów królów Polskich, wielkich książąt Litewskich, widoków świątyń, bram miejskich, grobowców, krajobrazów i planów Wilna.

Po ustaniu wszystkich pism perjodycznych w Wilnie, z wyjątkiem *Kurjera Wileńskiego,* wychodzić zaczęło w Wilnie pismo pod tytułem: *Wizerunki i roztrząsania naukowe,* od roku 1834, założone i wydawane przez Leona Rogalskiego, a po odjeździe tegoż w następnym roku do Warszawy, pod redakcją Ignacego Szydłowskiego, słynnego w swoim czasie professora, poety i literata. Baliński pospieszył z chętném spółpracownictwem do tego pisma i udzielił mu troskliwie wypracowane przez siebie dwie bijografije: jedną Jana Potockiego, sławnego historyka i badacza starożytności, autora wielu dzieł głęboko uczonych, a nadzwyczajnie rzadkich i mało znanych; drugą Andrzeja Wolana, niepospolitego zwolennika reformowanych mniemań w Polsce, i mężnie stającego do walki z najpierwszymi obrońcami wiary katolickiéj, jak n. p. z księdzem Piotrem Skargą, najświetniejszą podówczas gwiazdą katolicyzmu, na polu Zygmuntowskich czasów.

W roku 1836 Baliński przesiedlił się do Warszawy, głównie dla wychowania dorastać zaczynających, a dobre już mających wszczepione w domu rodzicielskim zasady, synów. Tu objął urząd w wydziale Oświecenia, był członkiem komitetu egzaminacyjnego, a obok czynności urzędowych, pracował niezmordowanie w różnych gałęziach wiedzy ludzkiéj, a szczególniéj na polu historyczném. Tu zjednał sobie miłość i przyjaźń, ożywionych również zacnemi chęciami pracowników; do czego mu drogę ułatwiała, niczém niezachmurzona pogoda prawego charakteru, wesołość poczciwa a niezmienna, która najmniejszego nie przynosiła szwanku na harcie charakteru, jakiego liczne w rozmaitych okolicznościach z chlubą dał dowody. W Warszawie także roku 1840, Baliński stał się jednym z założycieli dziennika *Bibljoteki Warszawskiéj,* przy spółdziałaniu innych osób, przeniknionych gorliwością o dobro publiczne; pismo to zaradzając zupełnemu niedostatkowi prac tego rodzaju, trzeci dziesiątek lat wielce a użytecznie się przykłada do krzewienia wiadomości różnostronnych, a mając do zwalczenia mnogie przeszkody: zarozumiałość, niedbałość i gnuśność, zwycięzko je pokonywa i przynosi zaszczyt pamięci Balińskiego, który niemało do tego pisma przykładał się ze swéj strony, i na jego wzrost i zakwitnięcie przeważnie wpływał.

Epoka pobytu Balińskiego w Warszawie, przez lat przeszło dziesięć, odznacza się niezmordowaną jego czynnością, zwłaszcza w przedmiocie historji. Tu wydał *Pamiętniki o królowéj Barbarze* (u Jana Glücksberga, 1837 –1840, tomów 2), umiejętnie je skreśliwszy według własnéj jéj korrespondencji. Słusznie powiada sam Baliński, że „największą ich zaletą, prócz zasługi wynalezienia i ogłoszenia jedynych w swym rodzaju listów z tak odległéj epoki, jest właśnie to, że ja ich nie wziąłem za materjał, jak się to powszechnie robi do wyciśnięcia z nich treści biografji Barbary, ale połączywszy swojém opowiadaniem, zestawiłem je nietknięte, ażeby czytelnikom teraźniejszym wystawić w całéj naiwności, ten piękny i zajmujący dramat XVI wieku. Nietylko bowiem ja ubogi w porównaniu z innemi dziejopisami, nie ufałem sobie, ażebym był zdolnym, wierniéj, powabniéj i umiejętniéj takie wypadki i takie postacie historyczne odmalować, jak malują własne ich słowa. Powiązałem listy mojém opowiadaniem, uważając za świętokradztwo przelewać te starożytne relikwje języka i historji w nowożytną formę i ścierać w nich wiekami szanowaną powłokę drogiego dla nas pomnika myśli i uczuć odległych przodków.”

W kilka lat późniéj, (r. 1843) Baliński wydał pod tytułem: *Pisma historyczne,* w czterech tomach przerobione i uzupełnione: *Pamiętniki o królowéj Barbarze. Żywoty Jana Potockiego* i *Andrzeja Wolana.* Wiadomość historyczną o kościele *Kapucynów Warszawskich,* tudzież o początku ich zakonu, czerpaną z akt klasztornych.

W tymże czasie, przedsięwziął spólnie z Tymoteuszem Lipińskim wydanie wielce użytecznego dzieła: *Starożytna Polska,* pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym, opisana (Warszawa, nakład i druk S. Orgelbranda 1844—46, trzy obszerne tomy). Tom trzeci obejmujący opisanie Litwy, jest wyłącznie dziełem samegoż Balińskiego, skarbcem wielu podań i wiadomości historycznych, mało znanych lub należycie nierozjaśnionych, a składających ogół wszystkiego co powiedzieć wypada o geografji Litwy, tudzież dziejach skreślonych treściwie a gruntownie. Obok téj pracy wysokiéj wartości a mozolnéj i prawdziwie benedyktyńskiéj, Baliński czynny brał udział w różnych literackich przedsięwzięciach w Warszawie, wiele pisał artykułów do *Encyklopedji* wydawanéj od r. 1839 przez braci Glücksbergów, do *Żywotów Świętych,* do *Magazynu Powszechnego;* czynny brał udział w zbiorowym utworze dwóch komedji Septymiusza czyli w spółce siedmiu, pod tytułem *Filozofomanja* i *Panna na Wylocie,* które dowcipem swoim ożywił.

Ostatnią jego pracą w Warszawie była *Pielgrzymka do Jasnéj Góry w Częstochowie* (1847), w któréj skreślił z uczuciem wrażenia doznane w tém świątobliwém ustroniu, tudzież zachowane w nim pamiątki historyczne i świetne wspomnienia przeszłości. Tak pożegnawszy przyjaciół serdecznym upominkiem, rozstał się z towarzyszami pracy umysłowéj i wrócił z swoją dziatwą na Litwę, żeby odetchnąć powietrzem rodzinném i używać odpoczynku w gronie domowém.

Lecz i tutaj czekała go także użyteczna praca. Ufność i szacunek spółobywateli, powierzyły mu dwukrotnie obowiązki kuratora honorowego gimnazjum i instytutu szlacheckiego w Wilnie; a późniéj został wice-prezesem Muzeum Archeologicznego w Wilnie, i niejako strażnikiem pamiątek starożytnych i zabytków dziejowych Litwy.

Obok tego zachowała dla niego ponęty swe histo-

rja krajowa. W tym okresie niezmordowanego swego żywota, wypracował Baliński: *Studja historyczne*, w rozmaitych przedmiotach (1856); *Więzienie we Francji królewicza Jana Kazimierza*, opisane przez E. Wassenberga, przekład z łacińskiego, pomnożony przypisami i dodatkami (Petersburg, 1858, u Wolffa); *Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVII wieku posługujące, w dziennikach domowych Obuchowiczów i Cedrowskiego pozostałe* (Wilno 1859). Przesyłał także artykuły swoje do Warszawy, do *Tygodnika Illustrowanego* i do *Encyklopedyi Powszechnéj* (S. Orgelbranda), któréj był wielkim zwolennikiem i najmocniéj przekonanym o użyteczności tego olbrzymiego przedsięwzięcia.

W Wilnie wszakże zaraz prawie po przybyciu, spotkał go cios nader smutny; tak się wyrażał Baliński w liście do dawnego swego przyjaciela (L.R), dnia 31 Lipca 1847 r.: „Pozdrawiam Ciebie, sam będąc ledwo żyw z boleści, jaką mnie dotknęła śmierć syna mego Władysława, który 1 Czerwca umarł w Ekaterynenburgu za Uralem. Sądź sam co to jest za cios, strata takiego chłopca, tyle nadziei robiącego. Ubiła go podobno piersiowa choroba, w robotach przeszłorocznych na rzece nabyta. To więc ostatecznie zdecydowało do wzięcia dymissij, bo dzisiejsze moje usposobienie z tego powodu i z innych domowych okoliczności, odbiera mi siły do dalszéj służby. Muszę tymczasem osiąść na wsi, gdzie może zdrowie i spokój powróci."

Praca która się zamieniła niejako w drugą naturę Balińskiego, stała się dzisiaj pokrzepieniem stroskanego umysłu. Zajął się wieloletnią pracą, która była niejako uwieńczeniem całego życia trudów: powstały z niéj dwa dzieła, jedno pod napisem: *Dawna Akademja Wileńska. Próba jéj historji od założenia w roku 1579 do ostatecznego jéj przekształcenia w roku 1803* (Petersburg, nakładem Józefa Ohryzko, 1862, w 8-ce, str. 666). Dzieło to stanowiące historyczny rys najwyższego w Litwie zakładu naukowego, zawiera przytém obfitość szczegółów do historji oświecenia, do życia domowego i publicznego tegoż kraju, służy zarazem ku uzupełnieniu historji miasta Wilna. Autor, w rzewnéj pamiątce przypisał je: „Leonowi Rogalskiemu towarzyszowi trudów naukowych i przygód życia." Bezstronność i sprawiedliwość w ocenieniu zwłaszcza działań Jezuitów i ich wpływu, szczególniéj zaleca powyższe dzieło.

Ostatnie dzieło Balińskiego, bo już ukończone drukiem po jego zgonie są: *Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatném i publiczném i dziełach jego* (Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego 1865, tom I str. 919, tom II str. 511). „Ogłaszając te pamiętniki, mówi autor, spełniam obietnicę daną przezemnie czytającéj publiczności przed dwudziestu kilku laty, w opisie żywota Jana Śniadeckiego, na czele nowego wydania dzieł jego w Lipsku. Pamiętniki te zawierają w szerokim zakresie wszystkie ważniejsze wypadki domowego życia i publicznego zawodu tego znakomitego męża, wsparte są dowodami autentycznemi, wielką liczbą listów, pisanych od znakomitości spółczesnych, do Jana Śniadeckiego i pism różnego rodzaju, zawierających rozmaite szczegóły i zdarzenia mające związek pod jakimkolwiek względem z jego życiem, czynami i pismami, czém ułatwił następcom naszym dziejopisom krajowym, poszukiwania częstokroć zbyt mozolne, do coraz lepszego wyjaśnienia rozmaitych gałęzi historji narodowéj." To ostatnie dzieło autor przypisuje „Towarzystwu naukowemu krakowskiemu, wspomnienia te, obejmujące tyle wypadków tyczących się starożytnéj stolicy Piastów i Jagiełłów, ofiaruje mający zaszczyt należeć do grona jego."

Księga ta jest zamknięciem całego życia Michała Balińskiego, o niéj mógłby powiedzieć: „Oto są księgi mojego żywota." W nich bowiem złożył najpiękniejsze wspomnienia lat młodości, i poważne szczegóły dojrzalszego wieku, co czuł, co przeżył, co ukochał sercem i duszą; a wszystko ożywione myślą zacną i poczciwą.

Umarł Baliński w Wilnie, dnia 4 Stycznia 1864 roku, 69 lat przeżywszy. Zwłoki jego przewiezione do dóbr dziedzicznych Jaszuny, spoczęły obok Jana Śniadeckiego.

Leon Rogalski.

Józef Pepłowski.

Przystępując do skreślenia biografji zasłużonego jakiego cudzoziemca a zmarłego na obczyznie, gdzie żył długo, pracował i dobił się do pewnéj wziętości i położenia socjalnego, natrafia się na wielkie trudności, bo na brak zupełny różnych szczegółów, któreby mogły do opisu posłużyć. Obcy bowiem ludzie nie mogą znać dobrze, a zwykle nawet wcale nie znają szczegółów życia tego cudzoziemca, jakie on przechodził, zanim przybył zkądciś tam daleko, z zupełnie innych stosunków i osiadł pomiędzy niemi. A nawet i wtedy kiedy już przybył, każdy cudzoziemiec z początku przez czas dłuższy lub krótszy, co zależy wiele od różnych okoliczności, żyje odosobniony pomiędzy mieszkańcami kraju, w którym zmuszony był losowemi wypadkami osiedlić się stale. Współrodacy także takiego cudzoziemca, niewiele mogą, również dla tych samych prawie przyczyn, udzielić szczegółów, gdyż często nie znali go w młodości, a późniéj nie zawsze żyć z nim mogli razem, bo to na świecie, los czasami dziwnie ludźmi gania, zmieniając często ich miejsce pobytu, a ztąd i osoby znajome. Niechże więc czytelnicy uwzględnią te okoliczności, i mają nas za usprawiedliwionych, żeśmy niezdołali podać kompletniejszego opisu życia naszego professora w Szkole rolniczéj w Grignon, pod którego kierunkiem nie jeden z naszych młodych ziomków się kształcił.

Józef Pepłowski był rodem z Galicji, chodził do szkół w Stanisławowie, a następnie w Przemyślu, zkąd udał się do Wiednia i był uczniem tamecznéj Szkoły Politechnicznéj. W roku 1840 przybył do Francyi i wszedł zaraz do Szkoły rolniczéj w Grignon, z któréj wyszedł w roku 1843 jako Inżynier rolniczy z dyplomem.

Zapoznawszy się ze sławnym chemikiem francuzkim panem Regnault, został przez tegoż umieszczonym w jego laboratorjum w Paryżu, gdzie Pepłowski okazał dowody wielkiéj pracy i rozwinął całe swe w chemji zdolności.

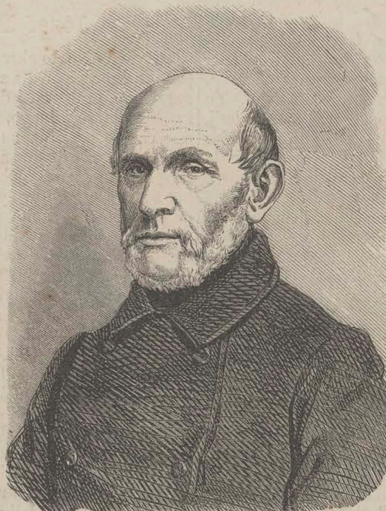
Wkrótce jednak opuścił on Paryż i odbył naukowo-rolniczą podróż po Francji, Belgji, Hollandji i Anglji, zkąd po powrocie otrzymał polecenie urządzenia wzorowego folwarku (fermy) naprzód w Normandji, a następnie w Solonji, z czego się zupełnie zadawalniająco wywiązał. Zanominowany repetyto-

rem czyli Nauczycielem młodszym w rolniczéj szkole w Grand Jouan, wkrótce postąpił na professora do wykładu chemji w Grignon, a to wskutku najlepszego wywiązania się z ustanowionego na tę posadę konkursu, z pomiędzy wielu przedstawiających się kandydatów.

Będąc już professorem chemji w Grignon, otrzymał od Ministeryum upoważnienie do założenia i prowadzenia szkoły rolniczéj przygotowawczéj w Neauphle-le-Chateau, małem miasteczku tuż pod Grignon leżącém, gdzie sam mieszkał i gdzie wszyscy professorowie grignońscy mieszkają, przyjeżdżając tylko na wykład lekcji w oznaczonych godzinach do Grignon. Szkołę tę przygotowawczą bardzo korzystnie i pomyślnie dla młodzieży sposobiącéj się do wejścia do Grignon prowadził, ztąd też miał zawsze dosyć w niéj uczniów.

W roku 1860, jako członek wielkiéj wystawy w Paryżu, otrzymał wielki medal w nagrodę.

Corocznie podczas wakacji uczniowie ze szkoły w Grignon pod jego kierunkiem odbywali naukowe podróże po Francji, Szwajcarji, Niemczech, Belgji, Hollandji i Anglji. Odbywanie takie wycieczek w czasie wakacji bardzo zalecał młodzieży, jako wysoko uzdalniające, co i my musimy również naszéj młodzieży do naśladowania przedstawić, jako przyczyniające się do pełniejszego wykształcenia, do nadania zebranym wiadomościom w szkole, pewnego praktycznego kierunku, a przytem wpływające nawet bardzo korzystnie na samo zdrowie młodzieży, prowadzącéj przez miesięcy kilka życie siedzące w szkole. Podróże takowe odbywał w kraju przez lat wiele szanowny nasz professor Jastrzębowski, z czego wielu też uczniów byłego Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie korzystało. Nie tylko jednak uczniowie szkół rolniczych powinni podróżować, gdyż i wszelkich innych naukowych Zakładów, starsi wiekiem uczniowie, zwłaszcza pod kierunkiem Professora odbywający taką naukową podróż, mogą z niéj zawsze znaczny pożytek osiągnąć.


Kazimierz Janczewski.
(Rysował Polkowski—wycięto na drzewie w Lipsku).

Zmarły Pepłowski pisał mało do pism perjodycznych, gdyż zaledwie zamieścił w nich kilka Sprawozdań z uskutecznionych przez siebie chemicznych analiz, w których robieniu odznaczająco się celował i którym najspecjalniéj z całéj chemji się poświęcał. W ogóle o naukowym zawodzie i o zdolnościach profesora Pepłowskiego to można powiedzieć, że jakkolwiek niebył on wcale taką pierwszorzędną gwiazdą w chemji, jak Payen, Dumas, Regnault i t. p. to jednak posiadał ją nadzwyczaj gruntownie, i że chociaż nie był tak twórczych zdolności jak wspomnieni chemicy francuzcy, to odznaczał się za to obszernemi w téj nauce wiadomościami, które długą i ciągłą bo do chwili zgonu z niezmordowaną wytrwałością prowadzoną pracą, umiał sobie nagromadzić. Pracę tę jego oceniali dobrze Francuzi, a jego znajomi współrodacy pamiętają to dobrze, że lubo był czasami w dość trudném położeniu, jeszcze w czasie swego pobytu w Paryżu, w pierwszych latach zamieszkania we Francji, to jednak nigdy się tem nie zniechęcał, ale pracował ciągle w ulubionéj swéj nauce, nie raz odmawiając sobie wszystkiego, aby tylko módz zrobić jakieś doświadczenie chemiczne. Niezmordowana zatem praca jest przedewszystkiem ową wielką zasługą Pepłowskiego, i jéj też to on jedynie zawdzięczał swe położenie jakie sobie wyrobił we Francji, a jakie nie przychodzi tak łatwo utworzyć sobie cudzoziemcowi przybyłemu bez znajomości, protekcji i funduszów.

Józef Pepłowski ożeniony był z Francuzką, córką obywatela zamieszkałego w Neauphle-le Chateau, pozostawił pięcioro dzieci i niewielki mająteczek zebrany własną pracą i oszczędnością.

Umarł w dniu 15 Listopada 1864 roku, a główie przyczyniła się do jego śmierci chęć leczenia się samemu, czując się bowiem od pewnego czasu mocno cierpiącym, zażył zbytnią ilość emetyku, który mu apopleksją sprowadził.

S. p. Pepłowski mógł liczyć około 50 lat wieku i był tuszy otyłéj.

Umarł żałowany powszechnie przez znajomych, kolegów i licznych swych uczniów. Na grobie jego miał mowę pan Franciszek Bella (syn), obecny dyrektor cesarskiéj szkoły rolniczéj w Grignon, którą to mowę dla większego skompletowania biografji ś. p. Józefa Pepłowskiego, zamieszczamy tutaj z małem opuszczeniem tych tylko jéj ustępów, które się odnoszą do miejsca urodzenia zmarłego.

„Niech mi wolno będzie, powiedział pan Bella, przed złożeniem w grobie zwłok tu będących, powiedzieć słów kilka w imieniu Szkoły Grignońskiéj jako słuszny hołd zasłudze i jako ostatnie nasze pożegnanie.

Zmarły, którego ciało właśnie teraz chowamy, należał podwójnie do naszego zgromadzenia, bo jako dawny uczeń i jako professor następnie.....

Byliśmy tak szczęśliwi, żeśmy go mogli przyjąć w nasze grono, a jeszcze szczęśliwsi, żeśmy go widzieli w pośród nas zdobywającego sobie stanowisko i znajdującego tutaj nową ojczyznę.

Ale jakichże to wysileń, niezłomnéj woli i pracy potrzeba było panu Pepłowskiemu, ażeby osiągnął

I. ŻYCIORYSY
mężów wsławionych nauką i pracą.

Józef Korzeniowski.

Znamienity ten pisarz, jeden z najcelniejszych współczesnych nam poetów dramatycznych, zarazem autor licznych, nader cenionych przez publiczność powieści, urodził się 19 Marca 1797 roku w Galicji, o pół mili od Brodów, gdzie ojciec jego posiadał mały folwarczek, i gdzie pierwsze lata dzieciństwa swego przepędził. Pierwsze nauk początki otrzymawszy w domu rodzicielskim, potém w szkole normalnéj Brodzkiéj i w gimnazjum Zbarażskiém, za zezwoleniem rodziców udał się do zamożnego a bezdzietnego brata ciotecznego, zamieszkałego w Czerniowcach na Bukowinie, który podjął się dalszych starań o jego wychowanie. Nie długo przecież trwała ta cudza opieka, bo gdy młody Józef, podówczas uczeń drugiéj klassy łacińskiéj czyli grammatyki, pod koniec roku szkolnego, idąc za namową Niemkini, żony swego opiekuna, posłał ojcu na imieniny powinszowanie niemieckie, stary szlachcic tak się tém do żywego obruszył, że nie bacząc na wszystkie korzyści bezpłatnéj edukacji, a może i przyszłego zabezpieczenia losu przez majętnego krewnego, kazał natychmiast synowi wracać do domu.



Józef Korzeniowski.—(Rysował Polkowski—wyciął na drzewie Regulski).

Była to właśnie epoka, w któréj szeroko na całą Polskę słynąć zaczęło liceum Krzemienieckie, założone staraniem i podtrzymywane a ustawicznie doskonalone trudami Tadeusza Czackiego, męża nauki i serca, pod rozlicznemi względami niepospolicie zasłużonego Ojczyznie. Ojciec Korzeniowskiego, chcąc synów swoich uchronić od zniemczenia i korzystając w tym celu z blizkości znakomitego zakładu, posłał ich w 1808 r. do Krzemieńca; sam też wkrótce, zrażony trudnościami, jakie stawiała granica w ukradkowém z niemi widywaniu się, sprzedał swoją posiadłość i przeniósł się na Wołyń. W dziesięć lat póżniéj, będąc już na ostatnim kursie, w czasie wizyty księcia Adama Czartoryskiego, ówczesnego kuratora uniwersytetu Wileńskiego, Józef Korzeniowski szczególną zwrócił na siebie uwagę tego dostojnego orędownika oświaty ojczystéj, który też w roku następnym wyjednał mu posadę nauczyciela przy młodym Zygmuncie Krasińskim, synie jenerała Wincentego, póżniéj jednym z najgenialniejszych naszych poetów. Zaledwie pół roku przebył Korzeniowski w możnym tym domu w stolicy, gdzie atoli poznał się z wszystkiemi pierwszorzędnemi owego czasu literatami; wkrótce bowiem przeniósł nad zajęcie nauczycielskie ofiarowaną sobie posadę bibliotekarza u hrabiego ordynata Zamojskiego, gdzie zostając do 1823 roku, ożenił się w tym czasie z córką Vogla, professora malarstwa przy uniwersytecie Warszawskim.

Jeżeli już poprzednio Korzeniowski, będąc jeszcze uczniem Krzemienieckim, z szczególném zamiłowaniem zajmował się poezją, i zwłaszcza w guście dawnych klassyków francuzkich pisywał Ody i dydaktyczno-moralne Listy poetyczne, które obiegając w rękopiśmie, otwierały mu przystęp do możniejszych i słynących wyższém ukształceniem salonów: tedy czteroletni jego pobyt w Warszawie (od r. 1819 do 1823) poświęcony był więcéj przygotowywaniu się, rozpatrywaniu w świecie, czytaniu,

aniżeli pisaniu. Nie zapomniano przecież o utalentowanym i tyle obiecującym młodzieńcu w Krzemieńcu, gdzie niektóre z owych dawniejszych prac jego w *Ćwiczeniach Naukowych*, piśmie perjodycznem, złożonem z samych tylko utworów Krzemienieckich, zostały nawet drukiem ogłoszone. Przypomniał się Krzemieńczanom lepiéj jeszcze *Listem poetycznym* o trudnościach sztuki pisarskiéj, wysłanym z Warszawy do X. Aloizego Osińskiego, oraz drugim do Franciszka Mórawskiego, w którym wymawiał temu poecie, że pism swoich na widok publiczny nie puszcza. Oba te listy były drukowane:— pierwszy oddzielnie w Krzemieńcu, ostatni w *Pamiętniku Warszawskim*. Żyjący jeszcze podówczas Aloizy Feliński, sławny autor *Barbary*, professor literatury polskiéj w Liceum Krzemienieckiém, rozbierał je na swoich lekcjach jako wzory myśli i stylu, a gdy wkrótce potém sam umarł, najlepszym dowodem, że zwierzchność szkoły dzieliła jego przekonanie, było zaszczytne powołanie Józefa Korzeniowskiego na zawakowaną po nim katedrę.

Tymczasem jednak talent poetyczny Korzeniowskiego powoli inny przybierał kierunek i pomimo czci, jaką zachowywał dla bezpośrednich swoich mistrzów, bliższa znajomość z literaturami Anglików i Niemców, czytanie Szekspira, Getego, a nadewszystko Szyllera, na całkiem nowe wyprowadziło go tory. Było to przeczucie wielkiego przewrotu, jaki w tym samym mniéj więcéj czasie, o własnéj tytanicznéj sile, podjął i spełnił Mickiewicz. Już więc monotonna prawidłowość pisarzy francuzkich wydawać się poczęła młodemu poecie ckliwą, a lubo, jakby przestraszony tym odzywającym się w nim nowym instynktem i dla umocnienia się przeciw niemu, przetłómaczył jeszcze *Zairę*, tragedję Woltera, przecież niemal jednocześnie przepolszczył także trzy dramata Szyllerowskie: *Intrygę i miłość*, *Wilhelma Tella* i *Marję Stuart*. Pierwszy z tych przekładów grano późniéj na scenie Warszawskiéj. Nic naturalniejszego nad to, że zwrot ten wpłynął także na własną twórczość Korzeniowskiego. W najpierwszym swoim dramacie, p. t.: *Klara*, już się uwolnił z więzów rymu, a w dalszym ciągu tego kierunku, rozpoczętego już pod koniec pobytu w Warszawie, napisał w pierwszym zaraz roku nowego swego urzędowania w Krzemieńcu, wierszem również nierymowym, pięcioaktową tragedję *Anielę*.

Mimochodem już tylko wspominamy o *Kursie poezji*, który powstawszy z prelekcij Krzemienieckich, jako owoc pracy obowiązkowéj, przegrodził inną jego twórczą działalność. Działalność ta krzątała się niemal wyłącznie na polu dramatyczném, jakoż w latach od r. 1826 do 1830 napisał trzyaktową tragedję p. t.: *Mnich* i pięcioaktową *Dymitr i Marja*, osnutą na *Marji* Malczeskiego, albo raczéj na historyczném jéj źródle, bo na życiu i kolejach nieszczęśliwéj Gertrudy Komorowskiéj. Po raz pierwszy także w téj epoce (r. 1829) odważył się Korzeniowski na ułożenie dramatu prozą, p. t. *Piękna Kobieta*, którego treść czerpał z krwawego wypadku w dziejach angielskich; utwór ten, pełen wysokich efektów tragicznych, nie był dotąd przedstawiony na scenie. W ogóle wyznać należy, iż mało który pisarz w dalszym rozwoju swego zawodu mniéj ze strony publiczności doznawał zachęty, niż Korzeniowski. Jeżeli zwłaszcza niezawodną jest rzeczą, że poezja dramatyczna tam jedynie może zakwitnąć, gdzie wspiera ją żywe słowo sceny, tedy niechybnie wielką musiała być potęga wrodzonego jemu popędu do dramatu, skoro nie ustawał w téj pracy, lubo się żaden z teatrów ojczystych o przedstawienie utworów jego nie kwapił. Nawet w Kijowie, dokąd powołany został w 1833 r. na professora języka łacińskiego i rzymskich starożytności przy tamecznym uniwersytecie, uposażonym funduszami zniesionego Liceum Krzemienieckiego, tu nawet, jakkolwiek zarzucony pracami danego sobie do wykładu przedmiotu, któremu wyłączniéj dotąd nigdy się nie poświęcał, napisał dramat, p. t.: *Piąty akt*, którego udało mu się u dyrekcji Lwowskiéj wyjednać przedstawienie na scenie, równie jak następnego, p. t.: *Dama i Dziewczyna*. W innych stronach Polski czytywano wprawdzie te sztuki, ale oczywiście nie mogły one tak silnego wywoływać wrażenia na publiczności, która znała tylko jednę ich połowę; bo dramat czytany, jest zawsze tylko poematem połowicznym.

W 1838 roku poeta nasz przeniesiony został na posadę dyrektora gimnazjum do Charkowa, gdzie ośm lat następnych przepędził; był to okres najdojrzalszéj jego pracy i największéj płodności pióra. Kiedy pisarze krajowi ocknęli się z letargu, kiedy ze wszech stron powstawały dzieła pełne życia, mające na celu naród i dla niego pisane, kiedy pisma czasowe i zbiorowe, głosząc nowe imiona, przebierając często w pochwałach, budziły coraz nowych pracowników na niwie literatury ojczystéj, Korzeniowski, oddzielony od wszystkich wielką przestrzenią, po części nawet zapomniany w obec świeżego orszaku talentów i we Lwowie tylko przemawiający ze sceny do przychylnéj mu zawsze publiczności, pracował bez przerwy i w ciszy doczekiwał się swojéj kolei. Najpierwszą pracą, która dała go więcéj poznać publiczności warszawskiéj, był dramat prozą: *Umarli i Żywi*, którego myśl wzięta jest ze staro-włoskiéj nowelli, sam zaś układ zmoderowaném naśladowaniem ówczesnéj poezji Marinistów. Między poprzedniemi sztukami Korzeniowskiego dyrekcja Warszawska zaprawdę lepszy miała wybór do zrobienia; jednak, kiedy poeta w 1844 r. zwiedził Warszawę, zachęcony życzliwém przyjęciem i sądząc, że tu nowych sił do dalszych prac swoich nabierze, zaczął się starać o dyrektorstwo gimnazjum w Królestwie, które też istotnie w stolicy otrzymał.

Od roku 1846 więc Korzeniowski stale zamieszkał w Warszawie, a samo się przez się rozumie, że tutejszy jego pobyt korzystnie wpłynąć musiał na zamieszczenie w repertoarze sceny stołecznéj tak nowych, jak i dawniejszych jego płodów dramatycznych. Poprzedziły nawet to ostateczne osiedlenie się poety niektóre z jego utworów okresu Charkowskiego, jak np.: *Fabrykant*, *Panna Mężatka* i *Żydzi*; inne z téjże epoki, jak: *Stary Mąż*, *Młoda Wdowa*, *Okno na pierwszém piętrze*, *Pani Kasztelanowa*, *Doktor Medycyny*, przedstawiono dopiero nieco późniéj, a jeszcze inne, jak: *Zaręczyny Aktorki*, *Mąż i Artysta*, *Izabella d'Ayamonte*, *Andrzéj Batory*, *Pośredniczka*, *Stacja pocztowa w Hulczy* i t. d., odegrania na scenie dotąd nie doczekały się. Tegoż samego losu doznali także *Karpaccy Górale*, bez zaprzeczenia jeden z najpiękniejszych i jedyny prawdziwie narodo-

kreśliła ostatnie wiersze imionnikowego wpisu, co napisała anonim. Pierwsze wiersze w imionniku, które Henryk kreślił drżącą dłonią, różniły się wprawdzie znacznie, była to jednak różnica, która tylko przeciwko niemu świadczyć mogła, gdyż początek ten pisany był charakterem wyraźnie niezwykłym ręce, która go kreśliła, i wyglądał na umyślnie a niezręcznie zmienione pismo.

— Czuł brzydotę swego postępku, — mówiła do siebie Marya, i myślał odmienić charakter... Tyle szkarady pod tak piękną maską...

W nocy śnił się jéj pan Walery.

VIII.

Henryk Niepora przyszedł do domu dręczony uczuciami, które trudniéj byłoby opisać jak pojąć.

Nie umiał wytłómaczyć sobie postępowania Maryi, tego jéj nagłego zobojętnienia w téj właśnie chwili, kiedy przed nią otworzył swą duszę. Czuł się niewinnym, wiedział, że nie popełnił nic takiego, coby mogło wywołać tę zmianę, nierozumiał jéj, tłómaczył sobie, że to kaprys chwilowy, wmawiał w siebie nawet, że inaczéj być nie mogło, że Marya musiała aż do chwili, w któréj obcych nie będzie, odłożyć odpowiedź na piśmienne oświadczyny, złożone w jéj ręce w obec wszystkich, przypuszczał że się rozgniewała może o to, że niestosowną wybrał porę i sposób wynurzenia swych uczuć, wszystko zdawało mu się mówić, że jeszcze da się zażegnać chmura wisząca nad jego głową i piorun z niéj nie uderzy, mimo jednak tych wszystkich perswazyj, drżał, przeczuwając nieszczęście.

Nazajutrz pośpieszył do Plikowiczów. Zastał matkę, córkę, i syna, Marya mu się nie pokazała.

Powtarzał później swe wizyty, lecz albo nie widział panny Wirskiéj, albo jeżeli ją zastawał, było to w obec towarzystwa, przy którém wszelkie wyjaśnienia stawały się niepodobne. Marya była dla niego zimno-grzeczną, pytających jego spojrzeń zdawała się nie rozumieć, błagalnych nie widzieć.

Po każdém takiém ujrzeniu swéj wybranki zbolały i zrozpaczony mówił sobie:

— Odpycha mnie... nie kochała mnie nigdy...

I za każdym razem postanawiał nie wrócić więcéj. Parę dni trwał w tém postanowieniu, zostawał sam z swoją boleścią, i myślał, że ją przeboli, w końcu boleść przemagała go i szedł znowu, aby być przyjętym tak samo, i znów przysięgał, że nie wróci, a po niejakim czasie powracał jeszcze, myśląc, że zdoła znaléźć chwilkę, w któréj rozmówi się sam na sam z Maryą, i od niéj, albo przebaczenie niewiadoméj winy uzyska, albo wyrok potępienia, w który mimo jego oczywistości wierzyć nie chciał, wyraźnie i stanowczo usłyszy.

Tymczasem pan Walery coraz bardziéj przybliżał się do celu swoich zabiegów. Serce Maryi dotknięte boleśnie doznanym na Henryku zawodem, codzień wyraźniéj przechylało się ku niemu, codzień lepiéj było przygotowaném na usłyszenie słowa miłości i szczęścia.

Pan Walery nie myślał zwlekać bardzo długo z wypowiedzeniem tego słowa, i czekał niecierpliwie chwili, w któréj mu z rachub jego wypadnie, że już powiedzieć można.

Rachuby pana Walerego, jak nam już wiadomo, nie ograniczały się na tém, na czém wszystkie obliczenia i projekta podobnych jemu ludzi kończyć się zwykły. Krojąc na bogate ożenienie się z panną Wirską, nie spuszczał z oka innych swoich planów tajemniczych, oszczędzał illuzye panny Dezyderyi, szukał okazyi widywania Anny Prądeckiéj, a widząc, że koło niéj kręcił się ciągle Julian Mir, nie zaniedbał zabrać z nim znajomości, którą ze zwykłą sobie taktyką, wkrótce do stopy życzliwéj zażyłości doprowadził.

Z rozmów, jakie prowadził z Anną, najciekawszemi były dla pana Walerego wiadomości o zdrowiu jéj stryja. Łatwo się ztąd domyślić, że stryj ten był człowiekiem bezdzietnym i bogatym. Tak też było w istocie. Brat pana Prądeckiego był przeszło pięćdziesięcioletni, nie miał dzieci z żoną, która mu już umarła, a miał majątek, wynoszący umiarkowanie licząc najmniéj pół-miliona. Przytem zapadł w chorobę niebezpieczną, w któréj stan jego to się pogorszał, to polepszał, i ciągła była obawa śmierci, chociaż nie można było ostatecznie stracić nadziei wyzdrowienia.

— Gdybym wiedział, że umrze prędko, — myślał pan Walery, — odstąpiłbym naturalnie od Maryi. Lecz stary może wyzdrowieć i żyć trzydzieści lat... piękna perspektywa!... gotów się potém ożenić i mieć dzieci... a wtedy szukaj wiatru w polu!... wreszcie, gdyby się nawet nie ożenił i umarł niedługo, któż mi zaręczy że wątła Anna przed nim nie zamarłaby, bezdzietnie.. ładnie bym wyszedł... Jeżeli przyjdzie do zdrowia, nie ma o czem myśléć... pilnujmy się zasady, że lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku.

Pan Walery wszystko przewidywał, wszystko miał ujęte w rachunek.

(*D. c. n.*)

MICHAŁ BALIŃSKI.

(Ustęp z Pamiętników Literackich K. Wł. Wójcickiego).

Głucha cisza panowała po roku 1832, w prassie warszawskiéj. Oprócz dwóch Gazet i Kuryera Warszawskiego, *Magazyn Powszechny* pod redakcyą Kazimierza Brodzińskiego, pismo obrazkowe, cieszyło się niemałém powodzeniem, gdy dobrze zasłużony w piśmiennictwie naszém F. S. Dmochowski, zaczął wydawać drugą tegoż rodzaju publikacyę: *Muzeum Domowe*. Obok nich czuć się dawała nagląca potrzeba poważniejszego naukowego organu, odpowiednio wymogom czasu. Kierowany tą myślą Antoni J. Szabrański, ogłosił w roku 1836, wydawnictwo: *Panoramy krajowéj i zagranicznéj*.

Był to niemały dowód odwagi literackiéj, podejmować wydawnictwo pisma w szeroko zakreślonych ramach. Przeszkody były wieloliczne, które trzeba było przełamywać wytrwałością, energią i żelazną pracą. Najprzód wyszukać wydawcę, coby koszta chciał ponieść, następnie wziąść się do zgromadzenia zasobów. Jeszcze wówczas pisarze nasi nieznali i nieupędzali się za zarobkiem pióra. Kazimierz Brodziński od Jana Glücksberga pobierał tytułem redakcyi 450 rs. rocznie, ale musiał nadto, umówioną liczbę arkuszy napisać.

W liście do Łukasza Gołębiowskigo, tak twórca *Wiesława*, określa nowe swoje stanowisko.

„Mam teraz zajęcie mało odpowiednie moim ulubionym pracom, kosztujące wiele trudu i zmudy, ale tak je uważam, jak wy ziemianie wasze *Pistoryusze*, które, choć wstrętny odór mają, przecież więcéj przynoszą niż wonne ogrody. Podjąłem się redakcyi *Magazynu Powszechnego*; przedsiębiorca dobrze na nim wychodzi, a mnie płaci od arkusza po cenie umówionéj, i to mię stawia w możności zostania w Warszawie. Radbym zacny przyjacielu, żebyś widział mniemanego śpiewaka, jak on się po całych dniach mozoli nad artykułami o mechanice, o kuglarzach, o zoologii, jak was rolników naucza znać się szczegółowo na kukurydzy, na *głowni* w pszenicy, jak opisuje skład wozów parowych, uczy obchodzić się z zegarkami, jak nawet pisze o astronomii. Uzbroiłem się w cierpliwość i mówię sobie, to moja dzierżawka.“

A. J. Szabrański, niemógł płacić żadnego honorarium, sam prowadził redakcyę, a jedyném jego wynagrodzeniem były: praca mozolna i gorliwe zabiegi w zgromadzaniu zasobów do swego pisma.

W Warszawie, przy ulicy Maryenstadt, obok *Nowego-Zjazdu* na pierwszém piętrze, zajmował skromne mieszkanie główny redaktor *Panoramy*. Do współpracownictwa, gospodarząc na wsi, otrzymałem zaproszenie. Bawiąc dni kilka w tém mieście, pośpieszyłem go odwiedzić, podziękować za pamięć, i złożyć artykuł do tego pisma. Nigdy niezapomnę wrażenia jakiego doznałem, gdy w gorących słowach, młody, pełen zapału, malował mi potrzeby duchowe naszego społeczeństwa, naglące do utworzenia poważnego organu. To przekonanie podzielałem w głębi duszy, tym boleśniéj mnie dotknął upadek *Panoramy*.

Pierwszymi jéj współpracownikami były Wacław Aleksander Maciejowski, Stanisław Jachowicz, Teofil Nowosielski, M. Cellary, i Wiktoryn Zieliński. W ciągu dwóch lat wyszło sześć zeszytów, i ostatnie karty panoramy, zamyka artykuł J. I. Kraszewskiego p. n. *Literaci na księżycu*. Największą przecież wartością odznaczają się prace samego redaktora; tu mamy obszerny wykład historyi literatury niemieckiéj, począwszy od pierwszych wieków, piosnki minnezengerów, obszerne sprawozdanie o *Nibelungach*, w którym znajdujemy niemałe ustępy, w mistrzowskim przekładzie tak drogocennego zabytku. Zamyka tę szanowną pracę i godną dziś jeszcze przedruku, obraz literatury niemieckiéj do połowy XVII wieku.

Po dwóch latach istnienia, w r. 1838, Panorama przestała wychodzić; miłośnicy literatury krajowéj żałowali jéj szczerze; ale zarazem wydawnictwo to obudziło myśl stworzenia nowego organu w szerszych jeszcze ramach i z większemi siłami.

Upłynęło jednak dwa lata, w głuchéj znowu ciszy.

Szczupłe grono miejscowych pisarzy, zaczęło się powiększać. W roku 1836, przybył do Warszawy na dłuższy pobyt Michał Baliński, i wkrótce za nim Aleksander Tyszyński; obaj już znani chlubnie, a Baliński świeżo wydanemi *Pamiętnikami o królowéj Barbarze* (Warszawa u Glücksberga, Tom I, 1837 r., T. II, r. 1840).

Kiedyśmy rozmyślali o założeniu pisma naukowego, przy końcu 1840 roku, dwaj pomienieni literaci wraz z Leonem Potockim, przybyli do A. J. Szabrańskiego, z wyjawieniem podobnegoż życzenia i urzeczywistnienia go jak można najrychléj, ofiarując mu główną redakcyę, jako oznajmionemu z tego rodzaju zajęciem i pracą. Wówczas za przybraniem Leona hr. Łubieńskiego, Aleksandra i Adolfa Kurtzów i Wincentego Majeskiego, postanowiono wydawnictwo *Biblioteki Warszawskiéj*, któréj pierwszy zeszyt wyszedł w styczniu 1841 roku.

Była to chwila zbliżenia i poznania się mojego z Michałem Balińskim, który do razu zjednywał sobie szacunek i miłość. Wyniosłego był wzrostu; oblicze śniade, ściągłe, wyrażało otwartość i szlachectwo duszy, włos siwizną nieco przyprószony, oczy pełne życia, ruchy naturalne i swobodne. Szczerość w mowie i obejściu, przypominały nam człowieka, o którym lud mówi że „ma serce jak na dłoni.“ Bo zaprawdę Baliński żadnego uczucia zataić nie mógł, jakie w nim zagrało; czy to radości, uniesienia, zapału do tego co urocze i piękne, czy całą wzgardę do tego, co było podłe i nikczemne.

Każde zebranie gdzie się pojawił, umiał orzeźwić, zająć, czy to w gronie poważnym uczonych mężów, czy w towarzystwie kobiet lub młodzieży. Ze szczególnym talentem i wdziękiem, równocześnie podtrzymywał rozprawy erudycyjne i rzucał słówka pełne humoru i dowcipu, które bawiły i rozweselały płeć piękną.

Mniéj znający Balińskiego, brali go raczéj za człowieka światowego, wychowanego w wyższéj sferze społecznéj, nieposądzając go bynajmniéj o to, żeby z tak żelazną pracą i wytrwałą cierpliwością, mógł kiedy wertować stare archiwa, zbutwiałe księgi, i z nich czerpać zasoby do pisania dzieł, tyle zajmujących zarówno treścią, stylem, jak wykonaniem. Ale bliżsi autora: *Pamiętników o królowéj Barbarze*, oceniając jego polor światowy, przez który tak miłym i pożądanym był gościem, wielbili w nim męża prawdziwéj nauki, człowieka niezłomnych zasad, i godnego czci wszystkich obywatela.

W rok po przybyciu do Warszawy i osiedleniu się dłuższém w tém mieście, wydał tom pierwszy *Pamiętników o królowéj Barbarze*, we dwa lata tom drugi. Dzieło to, zwróciło oczy wszystkich miłośników dziejów i literatury krajowéj. Cały nakład skwapliwie rozchwytano, i dziś to wydanie należy już do osobliwości bibliograficznych, tak bowiem zajęło nietylko treścią samą, jak i artystyczném obrobieniem.

Sam dobrze oceniał wartość swéj pracy; w osiemnaście lat późniéj, w liście pisanym do mnie z Wilna 8 lutego 1858 roku, mówi:

„Jabym życzył sobie, żebyś nabył takiego przekonania o moich *Pamiętnikach Barbary*, jakiebym ja miał o nich, gdybym nie był autorem, ale bezstronnym sędzią. To jest, że największą ich zaletą, prócz zasługi wynalezienia i ogłoszenia jedynych w swoim rodzaju listów z tak odległéj epoki, jest właśnie to, że ja ich nie wziąłem za materyał, jak się to powszechnie robi, do wyciśnięcia z nich treści biografii Barbary, ale połączywszy swojem opowiadaniem, zestawiłem je nietknięte, ażeby czytelnikom teraźniej-

szym wystawić w całéj naiwności ten piękny i zajmujący dramat XVI wieku. Nie tylko bowiem ja ubogi, w porównaniu z innemi dziejopisami, nieufałem sobie, ażebym był zdolnym, wierniéj, powabniéj i umiejętniéj takie wypadki i takie postacie historyczne odmalować, jak malują własne ich słowa, ale wątpię, żeby zdolniejsi daleko ode mnie, żeby *Szajnocha*, albo *Julian Bartoszewicz*, których uważam za najcelniejszych historyków naszych w obecnéj chwili, mogli a przynajmniéj chcieli, inaczéj korzystać z odkrycia tych listów; powiązałem je zatem mojém opowiadaniem, uważając za świętokradztwo przelewać te starożytne relikwie języka i historyi w nowożytną formę, i ścierać w nich wiekami szanowaną powłokę drogiego dla nas pomnika myśli i uczuć, odległych przodków. Może się mylę, ale zdaje mi się, że o ile *Pamiętniki Paska* są nieoszacowanym skarbem i wiernéм zwierciadłem życia narodowego w XVII stuleciu, o tyle owe listy, tyczące się królowéj Barbary, przeze mnie ogłoszone, są wielkim nabytkiem dla dziejów, odbijającym obraz społeczności polskiéj w XVI wieku.“

Z powstaniem Biblioteki Warszawskiéj z młodzieńczym zapałem Baliński popierał ten poważny organ, zarówno pracami własnemi, jak radą i pomocą życzliwą. Znalazł tu obszerne pole do działania zarówno piórem jak i żywém słowem. I na zawsze zachował gorące współczucie tak dla tego pisma, jak i jego Redakcyi. Kiedy już opuścił Warszawę, przesyłając mi swój dagerotyp, podług którego załączamy rysunek jego portretu, pisał z Wilna 27 Stycznia 1858 roku.

„Posłałem ci mój *konterfekt* czyli wizerunek dagerotypowany, żebyś spojrzawszy czasem na niego, razem z naszymi bibliotekarzami, przypomniał sobie, jakeśmy to kiedyś żyli w Warszawie w przyjaźni i braterskiéj zgodzie, tworząc i rozwijając Bibliotekę. Uściśnij ich wszystkich za mnię najserdeczniéj. Gdyby tę kolej żelazną Francuzi pośpieszyli zrobić, tobym ja do was łatwiej zawitał, a i wy możebyście do mnie na posiedzenie Biblioteki przybyli. Przyjąłbym was choć po litewsku, to jest starą gorzałką i łosią pieczenią, bo węgrzyn rzadki tu niestety! ale uczciwie i z otwartemi rękoma!“

Baliński urodził się dnia 14 sierpnia 1794 roku z ojca Ignacego, cześnika naonczas inflanckiego i Anny z Korsaków, w Litwie, w majętności dziedzicznéj Terespolu. Straciwszy w dzieciństwie matkę, wychowany był przez ojca, człowieka niepospolitego rozumu i wielkiéj zacności charakteru. W domu też rodzicielskim w Wilnie, uczęszczanym przez wszystkie znakomitości miejscowe, a mianowicie przez wielu uczonych profesorów uniwersytetu Wileńskiego, żyjąc codziennie prawie w ich gronie, przysłuchując się ich rozmowom, nabrał ochoty do nauk i czytania. Cały też kurs początkowéj instrukcyi w gimnazyum tego miasta do roku 1811 i wyższéj w Uniwersytecie Wileńskim do roku 1818 przeszedł dla niego najpomyślniéj, przeplatany samem prawie czytaniem ksiąg, głównie treści historycznéj, jako jedyną niemal rozrywką w któréj znajdował największe upodobanie.

Po otrzymaniu stopnia magistra filozofii, w wydziale fizyczno-matematycznym, gdzie pod takiemi mistrzami jak Jędrzéj Śniadecki chemii i jak Jundziłł, trzyletniego kursu wysłuchał, oddał się następnie z całym zapałem młodzieńczego ducha naukom filologicznym i literatury w tymże Uniwersytecie. Wzorowe wykłady *Grodka* i przewodnictwo profesora *Żukowskiego*, ułatwiały mu dostatecznie poznanie języków łacińskiego i greckiego, pobudzając w nim zamiłowanie w klassykach starożytności.

W ciągu drugich trzech lat ćwiczenia się w tych przedmiotach, Baliński znalazł jeszcze dość czasu do nauczenia się języka włoskiego i obeznania się z genialnemi utworami téj pięknéj literatury. Słuchał obok tego całego kursu prawa profesorów *Capelli* i *Danilowicza*, oraz wykładu historyi Joachima Lelewela.

W pośród tych długoletnich nauk w uniwersytecie Wileńskim, Baliński należąc do młodzieży ukształceńszéj i całkiem oddającéj się naukom, pozyskał tak dalece serca i ufność swoich nauczycieli, że go wielu z nich, a mianowicie Daniłowicz, Lelewel i Leon Borowski uważali bardziéj za kolegę, jak za ucznia. Wtenczas to poczuł w sobie gorącą chęć do sprobowania sił swoich i wiadomości w zawodzie literackim. Zachęcony przez Kazimierza Kontryma, podbibliotekarza uniwersytetu, a razem redaktora wskrzeszonego *Dziennika Wileńskiego*, zaczął pisać artykuły do tegoż Dziennika, które kształcąc styl jego, rozwinęły w nim talent pisarski. Najważniejszą pracą, wyszłą z pod pióra młodego pisarza i w tym czasopiśmie umieszczoną, był: *Obraz państwa Wielkiéj Brytanii*. Rzecz na swe czasy dokładnie i gruntownie, ze znajomością przedmiotu oddana, która mu pochwałę dzienników niemieckich zjednała.

(*D. c. n.*).

Miasto Amolfi.

Miasto Amolfi, położone jest w jednéj z najbardziéj malowniczych okolic zatoki Salerno, w pobliżu Neapolu. Należy do starożytnych grodów; w roku bowiem 1130 liczyło do 50,000 mieszkańców, dziś ma ich 3000 zaledwie. Handel tego miasta współzawodniczył ze słynną Wenecyą. Sławny Masaniello, bohater opery *Niema z Portici*, jak i Flavio Gioja, wynalazca kompasu w r. 1302, byli rodem z Amolfi. Miasto szczyci się drogocenną dla chrześcian relikwią: w murach swéj katedry posiada zachowane zwłoki Świętego Andrzeja Apostoła.



Miasto Amolfi w zatoce Salerno. [1063]

Krajobraz Cypryana Lachnickiego z Wystawy Obrazów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiém.

ROBERT.

Historyczne opowiadanie M. RING'A,

przełożył *Maks. Glücksberg.*

—

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 175).

Dźwięk tamburinów, który nagle rozległ się w pobliżu, przerwał poważną rozmowę przyjaciół, i ci zajęli miejsca pod drzewem winogradowém, gdzie gospodarz przyniósł im butelkę wina. Wkrótce połączyli się z nimi znajomi, po największéj części malarze i wychowańcy akademii francuzkiéj tak, iż rozmowa ogólną się stała. Śmiano się, żartowano i łączono się chwilami z wesołym ludem, który tutaj swobodnie obchodził tak zwane uroczystości październikowe.

Tylko Robert nie brał udziału w wesołéj, hucznéj zabawie i wkrótce pozostał samotny ze swemi myślami i marzeniami artysty. Tymczasem ściemniło się nagle, z tą szybkością, jaka właściwą jest jedynie na południu. Księżyc świecił na niebie, a jego srebrne promienie oświetlały ciemną altanę. Od czasu do czasu z pośrodka gór winnicami pokrytych wylatywała ognista rakieta, podobna do błyszczącéj gwiazdy, mknącéj po powietrzu i po chwili gasnącéj. Zdala dźwięczały stłumione tony muzyki i wesołe śpiewy tancerzy.

73

No

Bandtkie Stężyński Kazimierz

Numizmatyk.

List do . . . w interessach numizmatycznych — po niemiecku. Warszawa d. 5. maja 1859.

Bandtkie-Stężyński Kazimierz Władysław syn Jana-Wincentego, Professora Warsz. Uniwersytetu urodz. się w Warszawie 4. kwietnia. 1813. r. nauki odbywał w Liceum Warsz. za rektorstwa Lindego — Urzędował przez lat 9. przy heroldyi Królestwa Polskiego. Wydał dzieło w dwóch tomach. Numizmatyka krajowa. in 4to z tablicami Warszawa. 1837–40. Umarł w Warszawie 10 paźdz. 1876 r. —

Lieber Freund!

Sie schreiben nicht, Sie kommen nicht, Ihr Schweigen beunruhigt mich und deswegen nehme ich die Freiheit Sie aufzuwecken und zu erinnern, dass zwischen Freunden immer ein Waffen- nie aber ein Feder-Stillstand seyn darf. Im vorigen Jahre war ich in Berlin, Brüssel und Paris, habe die Absicht gehabt Sie in Wien zu überraschen aber muszte leider meine Marschroute verändern und dieser Freude zu entsagen. Meine Samlungen nehmen bedeutend zu und ich freue mich schon zuvoraus, dass wenn Sie nach Warschau kommen, manches interessantes finden werden. - Die Samlung von Przezdziecki hat Stronczyński für 2000 Rubel gekauft, einen Theil davon für sich behalten und den Rest an Numismatiker verkauft, ich habe auch etwas bekommen. - Mein Schwager Dr. d'Anus geht alle Jahre nach Wien; ich werde also die Gelegenheit haben wenn Sie nach Warschau nicht kommen Ihnen einige Medaillen die nicht zu haben sind, zu übersenden; unter anderen eine galwanische Kopie des Dukaten von Władysław Łokietek. Das Original befindet sich bei einem Apotheker in Lemberg welcher dafür die Offerte von 100 fl abschlug. - Da Sie ein grosser Kunstliebhaber sind, so mache ich Sie aufmerksam

auf das neu in Paris bei Jules Renouard erschienenes Werk „Le trésor de la curiosité tiré des catalogues de vente de tableaux, dessins, estampes, livres, marbres, bronzes, ivoires, terres cuites, vitraux, médailles, armes, porcelaines, meubles, émaux, laques et autres objets d'art avec leurs prix et avec diverses notes et notices historiques et biographiques par Charles Blanc 2 vol. in 8°. Ein Auszug von allen Katalogen seit dem Jahre 1737 bis auf unsere Zeit. Vorzüglich interessant die Vorrede von Adolphe Thibaudeau. – Vor kurzem habe ich das grosze Werk „Teutsche Academie der Bau- Bildhauer und Maler-Kunst von Sandrart erworben, 8 Bände fol: schönes Exemplar mit sehr vielen Kupfern, – ist es Ihnen bekannt? Soeben habe ich bei Faust drei schö[ne] Thaler gesehen, es ist ein Thaler [vo]n Betlen Gabor 1629 – eine Doppel-[K]lippe von demselben 1627 und ein Thaler von Georg Rakoczy 1658. Für die Thaler verlangt er zu 5 Rubel und für die Klippe 10 Rubel. Mono-palki ist gestorben, und laut der Bekanntmachung die ich Ihnen überschicke war ich genöthigt damit Sie nicht verlüstig wären mit dem Executor des

75

Testators die Rechnung Ihrer Kommission zu schliessen, zufolge deren ich für Sie 211 pol: Guld. 7 gr. baar und die übrigen Sachen bekommen habe. Soll ich das alles Ihnen durch eine Gelegenheit übersenden, oder Ihre Ankunft erwarten? – Das ganze Geschäft mit der Kommissions-Handlung nach Konopacki, hat Herr Dąbrowski übernommen. – Zugleich füge ich hinzu sowohl die Rechnung von Konopacki, als auch die meinige. Alles was in der Rechnung v. Konopacki aufnotirt ist „Bandtkie" finden Sie es in meine Rechnung übertragen; – retro sind nicht verkaufte Sachen, die ich abgenommen habe. – Vom 1ten Juli werde ich auf der Krakauer Vorstadt No 79 gerade über der Bernardiner Kirche wohnen. – Wir grüssen Sie alle herzlich und ich bleibe auf immer mit wahrer Freundschaft und Hochachtung

Warschau
18 5/5 59 r.

Ihr ergebenster
H. Bandtkie Stężyński

Rachunek z Wgo Fr. Grünbaum.

D. 24/4 54 r. dałem 22 egzemplarzy Historyi prawa (à Rub: 4) rabat 50% i jedenasty egzemplarz gratis, przeto netto za 20 egzemp: po Rub: 2 — Rs: 40
Prawa prywatnego 39 egz à Rub 2.
rabat 50% i jedenasty egz: gratis, przeto netto za 35 egzemplarzy po Rub. 1. — " 35

Netto Rubli — 75
czyli Zp: pięćset. — /

1854. Otrzymałem na ten rachunek:

1/5	Dzieło Baruty Szylia " " " "	Zp. 30
1/7	Atlas Kantora i Atlas X Poznańskiego " "	60
4/5.55.	dwa galwanoplastyczne obrazki " "	40
8/9	pięć medali bronzowych " " " "	16
10/4 56 r.	Otrzymałem od Zelta z przekazu Wgo Grünbaum	100
	Medal Jany Stefana Potocki " " "	30
	medalik Staszica " " " "	5
10/10	Medal Zygm III Smoleński odlew od Konopackiego	14
	Kopernicki cynowy — — — do do	5
	Radziec Nieustającej br. — — — do do	8
	Ingenio et arti cyno: — — — do do	6
	Artium incremento cynowy — do do	6
	2 Nagrodowe Uniwersyteckie cyno: — do do	12
	Alexandryjski instytut panien br. do do	4
	Diligentiae Alex I dwa bron: — do do	10
	[illegible]ty medalik br. — — — do do	20
	[illegible]irlej do do — — do do	20
	Bolesław V N. 83 — — — do do	30
	[illegible]rek — — — do do	40
15/3 57 r.	[illegible]cewicz Statut cynowy do do	18
	Krasiński br. wojsko: — do do	8
	Alexandra 2 br: wzrostowi rękodzieł do do	12

Zp: 494.

76



(3481)

Kazimierz Władysław Bandtkie-Stężyński.

Kłosy r. 1876. № 591.

pokoju! Proponuję panowie, przymierze ze smokami! *Modus vivendi! Modus vivendi* ze wszystkiém, co oburzało i nękało nas dotąd: z niesprawiedliwością i brutalną siłą, z bankructwem serc naszych i głów, i z ruinami ojczystych domów naszych! Wielki *krach* przyjdzie kiedyś, ale wprzódy nabawimy się do syta i wyśpimy do woli! *Après nous le deluge!* powiadają Francuzi, a niech nikt nam nie mówi, że nie mamy przed sobą *jutra*, bo dla zaprzeczenia mu w téj chwili właśnie, zapraszam was znowu panowie tu w to samo miejsce, nie na obiad jak dziś, ale na kolacyą, która wesołe nasze *jutro* długo nam przeciągnie!...

Przestał mówić, i znowu do dna wychylił trzymany w ręku kielich. Niewysłowiona gorycz szyderstwa, zmięszana ze sztucznie obudzonym i podniecanym szałem wesołości, dźwięczała w uprzednich słowach jego, cisnących się mu na usta bezładnie i tłumnie. Gdy postawił na stole wypróżniony kielich, śmiejące się usta jego drgały, w rozpłomienionym wzroku błyskały zimne i ostre światła, zdradzające pierwsze urodziny cynizmu, tego owocu zwątpienia o sobie i innych, głębokiego uznania własnéj niemocy, zrzeczenia się praw do wszystkiego, co trudne, wielkie, wysokie. Wkoło stołu rozległy się znowu rozmowy i wykrzyki, niechętne uwagi i niedbałe śmiéchy, ale Jan Brochwicz nic już więcéj nie słyszał i nie widział. Z wysileniem niezmierném oderwał on wzrok od twarzy syna, i bardzo powolnym krokiem wyszedł do pustéj, obszernéj sali. Po twarzy jego bladéj, okrytéj wyrazem niezmiernego przerażenia i głębokiéj boleści, toczyła się gruba i ciężka łza.

* * *

W pół godziny potém, Jan Brochwicz siedział w bawialnym salonie mieszkania swego, zamyślony i znękany; zdawało się, że przez ten wieczór postarzał o lat kilka, tyle bruzd fałdowało mu czoło, tak głęboka, gryząca troska napełniała mu oczy. Pani Herminia przechadzała się po salonie blada także,

78

No

Baraniecki Łukasz.

Arcybiskup. Lwowski.

List do synowca swego Witolda. Z radami familijnemi. 22. sierpnia. —————— 1846.

Drogi Mój Witoldzie!

Twój bilet wielką mi sprawił przyjemność; w nim albowiem nowy dałeś Mi dowód, co często powtarzałeś w Jarmolińcach, że mię kochasz. Dziękuję ci za to rodzinne przywiązanie; a chcąc przekonać cię z mojej strony, jak miłe mi są i przyjemne, każde lubego Józia, rodzinne życzenia, dołączam ci żądane Noty, to jest: numer 25. 26 Beriota sur theme de Schubert a Nr 52. Beriota własne.

grzaj je zdrów, rób postępy i w tym zawodzie gdy cię opatrzność dała talenta, bo muzyka nietylko uprzyjemnia życie, ale nadto podnosi umysł i serce człowieka, i czyni pod tym względem lepszym że go chroni od próżnowania. Postępuj w naukach; ucz się, nie dla szkoły, ani dla examinów, bo nauka tylko robi nas przydatnemi ludźmi, sobie i innym pożytecznemi, a więc dla dalszego życia! –

Równie z przywiązaniem ku Tobie mierzę, ku Twojej Ci jedna

uwagę: podpisałeś się i w ninieyszym liście swoim Sio: strzeńcem; wszakże jesteś Synem brata mego, a nie Siostry; więc poprawiam napotem błąd, a podpisuy się bratankiem, albo synowcem, bo kto inny mógłby to wziąść za wytrzepanie, jak zasłyszałto za mało pomyślnie;

Jeżeli pojedziesz na naukę do Odessy, korzystayże z tey sposobności, i pilnie ucz się, a ile razy będziesz pisał do Twoich kochanych Rodziców, nie zapominay

o mnie, który Cię zawsze ko-
cham i życzę wszelkiego bło-
gosławieństwa

22º Sierpnia 1846.

Baraniecki

Autograf Łukasza Baranieckiego
X. Arcybiskupa Lwowskiego. —

82

No

Baraniecki Tomasz.

Dr Medycyny.
Bardzo wzięty lekarz na Podolu.
Ojciec Adryana.

List do syna Witolda – treści prywatnej
z Jarmoliniec. – 28. sierpnia 1851.

Baraniecki Tomasz Dr med. Ur. dn. 29 Grudnia 1801. w Galicyi w okolicach Buczacza. Rodzice jego ludzie zacni ale ubodzy — Z pięciorga rodzeństwa Tomasz był najmłodszym, brat jego starszy Łukasz został Księdzem, był Kanonikiem Kapituły Lwows a w roku 1848 został Arcybiskupem Lwowskim Prymasem Galicyi (umarł 19. Czerwca 1858r.) Tomasz był w szkołach w Buczaczu — a w r. 1817 wstąpił na uniwersytet we Lwowie — gdzie odbywał studia na wydziale filozoficznym — w tym czasie pisywał wiersze drukowane w ówczesnych pismach peryodycznych.

W r. 1820 zamieszany do sprawy politycznej musiał uchodzić z Galicyi wraz 3ma Kolegami, Orzechowiczem i dwoma Domperami. Bez grosza, piechotą, pierwszych dni 1821. r. przeszli granicę i stanęli szczęśliwie w Krzemieńcu — przyjęci z otwartemi rękami przez młodzież licealną, zabawili tu czas niejaki. Wsparci niewielką składką złożoną przez uczniów, kupili konia i wózek i ruszyli dalej — i tym sposobem dostali się do Wilna ówczesnej stolicy nauki i oświaty. T. Baraniecki początkowie oddał się studyom literackim, później za radą i namową Praf. Chodaniego, przeszedł na wydział medyczny, który chlubnie ukończył w r. 1825. — Otrzymawszy stopień doktora medycyny — osiadł na Podolu i oddał się praktyce lekarskiej, gdzie od początku zyskał wielkie uznanie, a wkrótce zasłynął jako znakomity lekarz — oprócz tego znany był z wielkiej prawości i zacności charakteru w sprawach dotyczących ogółu, Baraniecki nikomu wyprzedzić się nie dał. — Nieraz na zgromadzeniach obywatelskich, wymowny głos jego stanowczo wpływał na

opinią

Kochany Tosiu!

Ojciec i Mincio wyjeżdża – posyłamy Ci serdeczne ucałowania i błogosławieństwo – listy Twoje dwa z drogi, a jeden z Petersburga odebrałem – dzięki niech będą Bogu, że Cię zaprowadził szczęśliwie – nie zapominaj moje dziecię o wszystkiem, com Ci mówił i pisał – a co większa Ciebie samego się strzeż – strzeż się, zastrzegaj na pamiątkę wszystkich, bym miał zawsze taką jak miałem przyjemność z widzenia Ciebie, i cieszenia się Tobą. To jedyna nagroda za wszystko co robię dla Was – krótko piszę, bo już jesteśmy na wsiadaniu do Warszawy – Mincio mniej od Ciebie szczęśliwy, bo w największej niepewności złotej, i zaniosło się coś na bardzo długo – Najpierw mi czy oddał Ci Bilińskiej w podróży – bo jeśli nie, to ja to w jego liście przypomnę Mu – Bądźże zdrów Ojciec Cię pobłogosławiam i całuję najserdeczniej

Z serca kochający Cię Ojciec

P B[illegible]

28go sierpnia 1851. [illegible]

Monsieur Vitold Baraniecki

à St. Petersbourg

à l'école de droit

Tomasz Baraniecki Dr. Med.

85

MOWA

PRZY WPROWADZENIU DO KOŚCIOŁA ZWŁOKÓW

ś. p.

TOMASZA BARANIECKIEGO

DOKTORA MEDYCYNY

Powiedziana dnia 11. Maja 1859 roku

PRZEZ

X. PIOTRA KARPIŃSKIEGO

Podolanina.

CIENIOM

ś. p.

TOMASZA BARANIECKIEGO

jego przezacnej rodzinie i szlachetnym przyjaciołom

to słowo poświęca

X. P. K. K. M.

Niech go chwalą uczynki jego. (Parab. Sal. c. XXXI. v. 31.)

Ktoż da głowie mojej wodę, wołam z Jeremiaszem Prorokiem, a oczom moim łez źródło, bym płakał we dnie i w nocy?..... Odstąpcie, odstąpcie dziś od nas, nie usiłujcie pocieszać, bo dusza nasza pełna jak morze goryczy, a w słonych boleści wodach niema słodkiej na obmycie łez naszych. Zgasło słońce któreby łzy nasze mogło osuszyć; zaniemiał głos, którego dźwięk odbrzmiewał w duszy pociechą i nadzieją; zamarła ręka, która wielu, oj bardzo wielu, podnosząc z łoża boleści, prowadziła do życia i pracy!

O czemuż te słowa wydobyte z serca dźwięczą zamogilnym głosem? Czemuż w duszy tak boleśnie ciężko, jak gdyby ją przytłoczył kamień zdjęty z grobu ojca?.. Oj! bo wszystko co mnie otacza wtoruje smutnie, boleśnie, a głos wyrywający się z serc wszystkich, to jeden wielki płacz, to jedna wielka boleść, to jedno złamanie rąk we wspólnej modlitwie przy trumnie ś. p. Tomasza BARANIECKIEGO! I jakże tu śpiewać pieśń wesela, gdy przed nami zwłoki zacnego męża skryła trumna, którą do koła bolejące serca otoczyły tak gęsto, jak bryłki ziemi, które ją niezadługo skryją wraz z nim na zawsze z przed oczu naszych?... Jakże w obecnej chwili wydobyć pociechę z duszy omdlewającej, kiedy te czarne suknie żałoby, i niebledsza od nich boleść serc naszych, otoczywszy zwłoki cnotliwego obywatela, jednym głosem woła: odstąpcie od nas, umilknijcie z pociechą, bo nasza strata której płaczemy niczem nienagrodzona!..

I jakaż, w rzeczy samej, dla nas pociecha w tak dotkliwym smutku? Wszystkich nas tu zebranych i zdala zamieszkałych, nakrył jeden wielki jak Podolska ziemia całun żałoby, którym obarczeni, bledni trwogą i boleścią, możemy li tylko wołać w pokorze do Boga: Ojcze nasz i Boże nasz, wiemy żeś najsprawiedliwszy, jakże nas ciężko doświadczać raczysz!...

Oj smutno, smutno na świecie! Ciągle jakieś pożegnanie na zawsze, a im dalej w lata, im jaśniej poznajemy ducha czasu i ludzi, tem boleśniejsze przekonanie wyrabia dusza, że co raz to prędzej znika z ziemi prawdziwa dobroć, pełna blasku piękność szlachetności, prawda prosta, przyjaźń szczera, nieobłudna, i coraz to bardziej ścieśnia się kółko bratniego pożycia! Ciężko bo ciężko policzyć do zmarłych kogoś co się znało i kochało; uwierzyć i oswoić się z tą myślą trudno.... tak się jeszcze słyszy dźwięk głosu, tak się czuje ciepło przyjaznej ręki, tak się przed oczy snuje obraz drogi,... a jednak grom już wypadł i w samo serce ugodził!.... Jakżeż nam trudno uwierzyć, że życie ś. p. Tomasza, życie pełne pracy i poświęcenia dla bliźnich przecięła ręka śmierci! jakżeż boleśnie pożegnać tego męża Bożego, straty którego nikt nam niewynagrodzi!..... Był on jednym

z tych ludzi jakich Bóg mało na ziemię posyła: rzadkim jak gwiazdka w noc ciemną, jak ciepły promień słońca w zimie; — na chwilkę rozświeci i ogrzeje ludzkość, a potem dotkliwiej czuć zimno, straszliwy mrok do koła!.... Był to mąż wedle serca Bożego; prawy i poczciwy jak ojcowie nasi, wielki w nauce i słowie, a bez wysokiego o sobie rozumienia, boć słuszność każdemu oddawał, i spostrzeżenia młodszych z pociechą w sercu przyjmował, bo posiadał prawdziwą mądrość i serce poczciwe. Praca, nauka i miłość dla cierpiącej braci to chorągiew pod którą w bojaźni Bożej walczył przez całe życie z zadziwiającém do końca wytrwaniem: miłość dla bliźnich, to jego hasło które go zrywało ze spoczynku i z łoża choroby, i w imie którego widziano go przez lat wiele wprzężonego w pług mozolnej pracy, zarówno w pałacach możnych jak i pod strzechą nędznej chaty wieśniaków. A gdy do cierpiącego wszedł ś. p. Tomasz, gdy popatrzył i przemówił, to już na wpół ozdrowiał, to już w tej samej chwili gdy chory myślał o spocznieniu w grobie, nadzieja życia weseliła serce. Każdy dobrze wiedział, że to nie lekarz co szuka chleba w przedłużaniu ludzkiej biedy, nie lekarz, który mało pracując na szkolnej ławie, wraz z otrzymanym dyplomem zupełnie xiążkę i pracę odrzucił, nie lekarz, który lecząc ciało nie widział w niem serca, ani umiał pojąć moralnych cierpień człowieka, ale przychodził lekarz, który w młodych latach, jak mówią jego towarzysze, zwiądł i zżółkł pierwej w pracy, nim wieniec doktorski otoczył jego skronie, a liście tego wieńca nigdy nie więdły, bo je skrapiała mozolna przez całe życie praca i nauka. Spieszył on z równą gotowością do bogatych i ubogich; u pierwszych często znajdował lekarstwo dla drugich, a jedni i drudzy czcząc go i wielbiąc, błogosławili i Stróżem Aniołem go zwali. On na rozległem polu swojego posłannictwa, nie szukał dla siebie złotych kłosów, nie pragnął przełożeństwa i zaszczytów; nie pozwalał sobie spoczywać w zdrowiu gdy inni cierpieli w chorobie: lecz głęboko pojąwszy wielkie zadanie, które mu Stwórca kazał rozstrzygnąć, zapominając o sobie samym, spieszył zawsze i wszędzie na głos boleści i płaczu! Jego słowo samo często leczyło, jego obecność podnosiła schorzałych, bo każdy wiedział że w tych piersiach żywo bije czujące serce, bo nie jeden dojrzał łzę w jego oku błyszczącą współczuciem; bo nie jeden poznał głos drżący wtenczas gdy pocieszał!... Ta uosobiona w nim znajomość ludzi i ich cierpień, ta dziwnie miła słodycz w postępowaniu z nimi, ta wielka mądrość podsycana nauką, ta bystra orla pojętność w poznawaniu cierpienia, to pewne leczenie chorych, to szerokie pełne miłości serce dla cierpiących, były źródłami, z których każdy czerpał pełną dłonią zdrowie i życie! A całe znowu życie ś. p. Tomasza, było wielkim dniem pracy, poświęcenia i miłości, które zlało się w jedną niby wielką łzę, niby jeden dobrany akord piękny, rzewny i pełny!.... Oj serce zamarłoby w żalu gdyby mogło w boleści wyjęczeć ogromną stratę którą ponieśliśmy!. bo ten żal który jak deszcz rozlał się w sercach naszych boleścią na wieść o śmierci ś. p. Tomasza, nie prędko nie prędko ukoi się; a pocieszyć was i siebie w tym smutku, — to nad moje siły!.... Jutro stokroć wymowniejsze usta

powiedzą wam więcej o jego życiu i czynnościach, ja tylko grosz wdowi wydobyty z pod serca, złożyłem na tym ołtarzu, wołając z Mędrcem: Niech go chwalą uczynki jego. (Parab. Sal. c. XXXI. v. 31).

Lecz nim Amen zakończy słowa moje, proszę Was przezacni w smutku pogrążeni bracia o wysłuchanie jednej myśli duszy mojej, którą z nieśmiałością stawię przed Wasz sąd dojrzały. Myśl ta czysto katolicka, czysto Polska. Posłuchajcie chwilkę, proszę pokornie. Każda praca, każdy wielki pomysł i jego korzystny dla ludzkości rozwój, każde pożyteczne odkrycie, — ludy wieńczą laurem dostojności, zdobią pochwałą, utrwalają pomnikiem. Z samych naszych serc przeciętych boleścią po stracie ś. p. Tomasza BARANIECKIEGO, możnaby usypać mogiłę wielką jak kopiec Kościuszki; to pewna, jak i to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pogrążona dziś w głębokim smutku szlachetna rodzina niezapomni o grobowcu; lecz zważcie na to, że On żył nie tylko dla rodziny, że każdy chory był jego bratem, — a ileż to tych braci naliczyć można!... Wszyscy pono ilu nas jest jesteśmy braćmi jego serca.... przeto wszyscy, ile nam starczy sił po temu znieśmy łzami obmytą cegiełkę dla wzniesienia grobowca wielkiemu mężowi! — Podolanie! zacni Podolanie nieśmy kto co może na tę mogiłę, nie dla tego by ziemię ozdobić kamieniem lub śpiżem, ale dla tego, że ten kamień, ten śpiż zajaśnieje chwałą męża Bożego, który żył na niej dla nas.

A myśl moja ma charakter religijny, Polski. Bo słowa wypisane na grobowcu nachylą nie jedno kolano by w pokornej modlitwie zanieść do Boga prożbę o spokój dla duszy ś. p. Tomasza; spłynie nie jedna łza wdzięczności, nie jedno słowo błogosławieństwa dla pozostałej rodziny; — a dla Podolanów smutnych i złamanych boleścią, dla przyjacioł w żalu omdlewających pozostanie pociecha że ten mąż zacny odebrał w setnej części o ile nas na to starczyło, zapłatę, prawie żadną w porównianiu z tą jaką znajdzie u Niebieskiego Ojca!

Jak się Wam zdaje tak przyjmijcie lub odrzućcie myśl moją, a odłożywszy nieco jej roztrząsanie, upadnijcie na kolana i wołajcie wraz ze mną:

Boże i Ojcze! wiemy że nic zmazanego nie wnijdzie do Twojej chwały, — wiemy również że i dzban wody podany spragnionemu w Imie Twoje nie pozostanie bez zapłaty... a ile dzbanów wody zdrowia podał w miłości ś. p. Tomasz cierpiącej braci, — ile łez wylał płacząc z niemi, — ile ofiar z serca, zdrowia i majętności poniósł dla nich, tyle mu oddaj w Twojem miłosierdziu; — a jeśli czego braknie do szczegółowej wypłaty my łzami boleści naszej wynagrodzimy, — tylko zbaw go Ojcze nasz miłosierny, tylko racz duszy jego dać wieczne odpocznienie. Amen.

Z drukarni Zakładu narodowego im. Ossolińskich 1859.

powiedzą wam więcej o jego życiu i czynnościach, ja tylko grosz wdowi wydobyty z pod serca, złożyłem na tym ołtarzu, wołając z Mędrcem: Niech go chwalą uczynki jego. (Przyp. Sal. r. XXXI. w. 31).

Lecz nim Amen zakończy słowa moje, proszę Was przezacni w smutku pogrążeni bracia o wysłuchanie jednej myśli duszy mojej, którą z nieśmiałością stawię przed Wasz sąd dojrzały. Myśl ta czysto katolicka, czysto Polska. Posłuchajcie chwilkę, proszę pokornie. Każda praca, każdy wielki pomysł i jego korzystny dla ludzkości rozwój, każde pożyteczne odkrycie, — ludy wieńczą laurem dostojności, zdobią pochwałą, utrwalają pomnikiem. Z samych nawet serc przeciętych boleścią po stracie ś. p. Tomasza BARANIECKIEGO, możnaby usypać mogiłę wielką jak kopiec Kościuszki; to pewna. Jak i to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pogrążona dziś w głębokim smutku szlachetna rodzina nie zapomni o grobowcu; lecz zważcie na to, że On żył nie tylko dla rodziny, że każdy chory był jego bratem, — a ileż to tych braci naliczyć można!... Wszyscy pono ilu nas jest jesteśmy braćmi jego serca..., przeto wszyscy, ile nam starczy sił po temu zniesmy łzami obmytą cegiełkę dla wzniesienia grobowca wielkiemu mężowi! — Podolanie! zacni Podolanie nieśmy kto co może na tę mogiłę, nie dla tego by ziemię osadzić kamieniem lub spiżem, nie dla tego, że ten kamień, ten spiż zajaśnieje chwałą męża Bożego, który żył na niej dla nas.

A myśl moja ma charakter religijny, Polski. Bo słowa wypisane na grobowcu nachyla nie jedno kolano by w pokornej modlitwie zanieść do Boga prośbę o spokój dla duszy ś. p. Tomasza; spłynie nie jedna łza wdzięczności, nie jedno słowo błogosławieństwa dla pozostałej rodziny; — a dla Podolanów smutnych i złamanych boleścią, dla przyjaciół w żalu omdlewających pozostanie pociecha że ten mąż zacny odebrał w ścisłej części o ile nas na to starczyło; zapłatę, prawie żadną w porównaniu z tą jaką znajdzie u Niebieskiego Ojca!

Jak się Wam zdaje jak przyjmiecie lub odrzucicie myśl moją, a odłożywszy nieco jej rozstrząsanie, upadnijcie na kolano i wołajcie wraz ze mną:

Boże, Ojcze! wiemy że nic zmazanego nie wnijdzie do Twojej chwały, — wiemy również że i dzban wody podany spragnionemu w Imię Twoje nie pozostanie bez zapłaty..., a ile dzbanów wody zdrowia podał w miłości ś. p. Tomasz cierpiącej braci, — ile łez wylał płacząc z niemi, — ile ofiar z serca, zdrowia i majętności poniósł dla nich, tyle mu oddaj w Twojem miłosierdziu; — a jeśli czego brakuje do szczegółowej wypłaty my łzami boleści naszej wynagrodzimy, — tylko zbaw go Ojcze nasz miłosierny, tylko racz duszy jego dać wieczne odpoczynienie. Amen.

Z drukarni Zakładu narodowego im. Ossolińskich 1859.

większości; bo szlachetny jego sposób myślenia jednał mu wszystkich. ——

Nie zbyt podeszły w wieku Tomasz Baraniecki ~~był~~ wcześnie dla rodziny i ludzkości zakończył życie w Jarmolińcach dnia Maja 1859. —— Na pogrzebie jego był zjazd ogromny z całego Podola Ukrainy i Wołynia – i wtedy powstała myśl wzniesienia mu pomnika ze składek publicznych która też ~~wkrótce~~ została urzeczywistniona wkrótce stanął pomnik w Jarmolińcach na dziedzińcu Kościelnym.

90

№

Baranowski Ignacy.

Dr Medycyny.
Professor Uniw. Warsz.

List do Dra Wacława Lasockiego — naznaczający czas na Konsylium. 17. Pazdz. — 1878.



Szanowny Kolego! Stawcie się

na naradę dziś we Czwartek

o godz. 1 1/2.

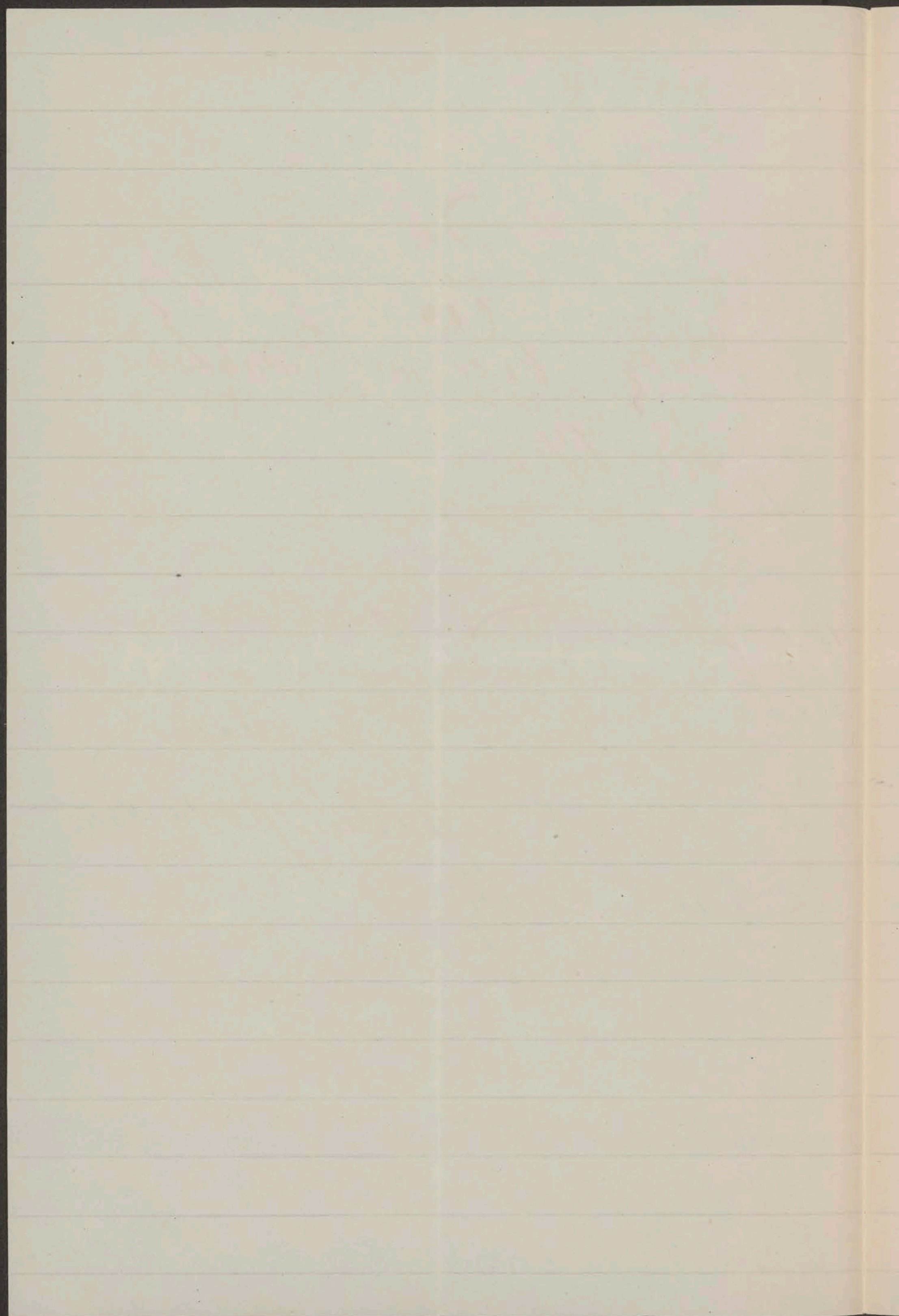
Zapraszam

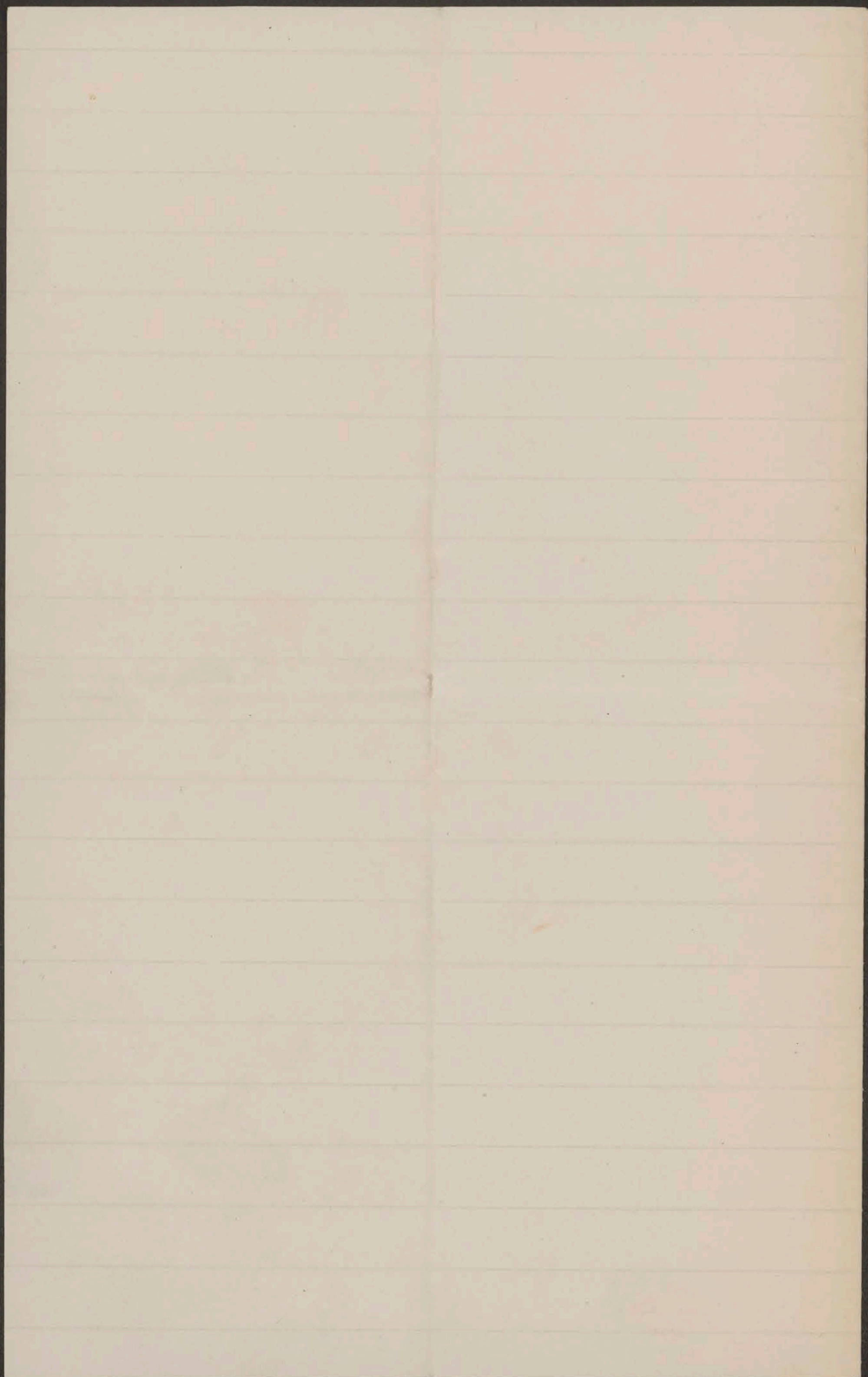
17/X 78

Baranowski

P.S. Brat od [illegible] [illegible] tam

za zaraz zgodą.





34

No

I Baranowski Jan.

Dyrektor Obserwatoryum Warsz.
Tłumacz dzieł Kopernika
(Ur. 26 Grud. 1800 + 8. Listop. 1879. r.)

1.) ~~Dwa~~ 1 listy do Hipolita Skimborowicza w interesach literackich — i notatka bibliograficzna. Wyłączona do Koresp. Skimborowicza, 22.VI.60. Jel z r. 1859.
2.) List do bratowej z powinszowaniem Imienin. — w tymże przypisek drugiego brata X. Biskupa Lubel. Walentego Baranowskiego — z Lublina — 10 Stycznia — 1879.
№ 252. Kuryera Codziennego z r. 1879. 29 Paźd. / 10 Listop. w którym Nekrolog. Jana Baranowskiego —
3) Notatka

II Baranowski Julian
Bilet do Zielińskiej

Lublin d. 10 Stycznia
1879.

95

Szanowna pani
Bratowa!

Przy nadchodzącym
dniu Jej imienin za
miły powinszowanie obo-
wiązkiem złożyć życzenia
aby pani Bratowa
żyła jak najdłużej
w spokoju i lepszem
jak dotąd zdrowiu
i wolna była od
wszelkich kłopotów

zatym iż niepomyślny
stan mojej ocznie nie
dozwala mi częściej bywać
w Warszawie; inaczej mógłbym
częściej widywać się z
panią Bratową i osobiście
złożyć Jej me życzenia
proszę być przekonaną
o mojej dla Niej życzliwości
i prawdziwym uszanowaniu
jaki mam zawsze dla
Szanownej pani Bratowej
życzliwy Brat
Jan Baranowski

Z powinszowaniem
[illegible] pióra.

Szanowna Pani Bratowo Droga!

Doniesienia o wątłem zdrowiu i cierpieniach Pani Bratowej, sprawiają nam wielką przykrość – Daj Boże aby Ś. Patronka uprosiła polepszenie – w dzień Imienin Pani Bratowej odprawię na Jej intencyą Mszę Ś. – Moje rany coraz mi więcej dokuczają – ale trudno bo przeżyłem lat 74, na polepszenie spodziewać się nie można – ku schyłkowi zawsze bywa gorzej w Grudniu obchodziłem 21ą rocznicę mego Episkopatu – pragnąłbym dożyć annos Petri i doczekać się 25 letniego Biskupiego Jubileuszu – nie wiadomo co Bóg naznaczył –

Olek pisał na Imieniny P. Dyrchbera, nie pokazuje się mai P. Zabiełło jeszcze stały – Na wszystkie strony wywiadujemy się to o miejsce to o dzierżawę nigdzie nie ma nic. –

Ponawiając życzenia wielkie
przesyłam zawsze Brat

Ks. W. Baranowski B. L.

8 18. Stycznia

Jak będzie czas pogod-
niejszy proszę brata Wojciecha
aby się udał do księgarni
Gebethnera i dowiedział
się o Rękopisie X. B[illegible]
Droga Krzyża 5- którą
miał wydać z rycinami
a ponieważ długo tego
dziełka nie wydał. proszę
prosić go aby oddał
ten rękopis. —

J.B.

Autograf Jana Baranowskiego, Astronoma Dziekana i Profes. Szkoły Głów. w Warszawie.
H. Skimborowicz

97

1. Liber novem Judicum in Judiciis Astrorum Clarissimi auctores: Obesehella – Aomar – Alkindus – Zael – Albenait – Dorotheus – Jergis – Aristoteles – Ptolemeus – Venetiis 1509 – – in 4to –

2. Abrahe Avenaris Judei astrologi peritissimi in re judiciali opera: ab excellentissimo Philosopho Petro de Abano post accuratam castigationem in latinum traducta Venetiis. anno 1507 in 4to

4 Compilatio Leupoldi ducatus Austrie filii de astrorum scientia decem continens tractatus – ~~Auguste Vindelicorum~~ Venetiis 1489 in 4to – ~~Centiloquium Bethe Vene~~

3 Centiloquium Bethe – Venetiis 1507 – in 4to.

5 Lucas Gauricus Neapolitanus. Tractatus Astrologiae Judiciariae – Norimbergae 1540 in 4to

6. Anton: de Montulmo de Judiciis Nativitatum – Norimbergae 1540 in 4to

7. Albertus de Brudzenno – Comentaria utilissima in theoricis planetarum Mediolani 1495 in 4to Purbachius edidit

8. Messahallab De scientia motus Orbis. Nurembergae 1504 in 4to

9. Marsilii Ficini Libellus de Sole Nuremberga 1502 in 4to

10 Libellus Linconiensis de physicis lineis angulis et figuris per quas omnes actiones naturales complentur Norenberge 1503 in 4°

11 Computus novus totius fere astronomiae opusculum beati Thome ad fratrem Reynardum de Iudiciis astronom Bethen Babilonici de orte— Liptzig 1507 in 4°

12. Elia Ehingero—phoenomena et Miracula Solis—Augustae Tiberii 1641 in 4°—

Nr 252 Poniedziałek, dnia 29 Października (10 Listopada) 1879 r. Rok XV.

KURYER CODZIENNY

CENA KURYERA:

w Warszawie:
Miesięcznie . . . kop. 50
Kwartalnie rsr. 1 kop. 50
Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie. — Numer pojedynczy kop. 5.

na prowincyi i w Cesarstwie:
Kwartalnie . . . . . Rs. 2 kop. 25
Półrocznie . . . . „ 4 „ 50
Rocznie . . . . „ 9 —

Ogłoszenia oprócz Kantoru Redakcyi, przyjmuje tylko Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 22

Warszawa, 10 Listopada.

Jutro św. Marcina Biskupa.

Biuro Redakcyi, Czysta N. 6.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

CENY OGŁOSZEŃ:
za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:

na 1-éj stronicy:
na 1 raz kop. 10 | na 4 razy kop. 24
na 2 razy „ 15 | na 5 razy „ 27
na 3 razy „ 20 | na 6 razy „ 30

na 3-éj i 4-éj stronicy:
na 1 raz kop. 6 | na 4 razy kop. 16
„ 2 razy „ 10 | „ 5 „ „ 18
„ 3 razy „ 14 | „ 6 „ „ 21.

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Redakcyi od godziny 9-éj z rana do 8-éj wieczorem. W Paryżu wyłącznie w Domu Handlowym pod firmą C. Adam, rue Clément 4.

Kuryer Codzienny.

✱ Wczoraj jako w drugą niedzielę m. listopada, w dwóch tutejszych kościołach obchodzonym był odpust Opieki Najświętszéj Maryi Panny.

W pierwszym z nich św. Anny na Krakowskiém-Przedmieściu, sumę celebrował przełożony miejscowy ks. Jankowski, a wikaryusz ks. Czepulewicz miał kazanie. Amatorowie na chórze pod dyrekcyą p. Stembrowicza, odśpiewali mszę Studzińskiego; na Benedictus „O Sanctissima" (kwartet) Zientarskiego i na Agnus „Lauda Sion" komp. dyrygującego.

W drugim św. Jacka przy ulicy Freta, sumę celebrował wikaryusz miejscowy ks. Wróblewski. Kazanie wygłosili: rano ks. Wierzbiłło, kapelan św. Rocha, a po południu ks. Zdzitowiecki, wikaryusz parafii św. Krzyża.

Do kościoła na Powązkach, w którym odbywał się odpust św. Karola Boromeusza, tysiące podążyło Warszawian. Kazanie w czasie sumy wygłosił znany z wymowy ks. Jan Bogdan, proboszcz parafii Wiskitki.

W Archikatedrze sumę celebrował ks. Budziszewski, Kanonik Metropolitalny; słowo Boże głosił ks. Suchecki wikaryusz, a na chórze wykonano mszę Mozarta in F.

W kościele św. Józefa Oblubieńca N. M. P., w czasie sumy celebrowanéj przez ks. Kanonika Czajewicza, tekst ewangeliczny rozwijał ks. Ruszkiewicz, Regens Seminaryum, a amatorowie pod dyrekcyą p. Dejczmana, wykonali mszę Piotrowińską Moniuszki, w któréj solowe partye śpiewali: panny Przezdziecka i Jodłowska, pp. Czemski i Cybulski.

✱ Jutrzejsza uroczystość św. Marcina Biskupa, obchodzoną będzie w przyszłą niedzielę odpustowém nabożeństwem w kościele pod Jego wezwaniem, przy ulicy Piwnéj istniejącym.

Wiadomości Urzędowe.

Dyrekcya Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Podaje do powszechnéj wiadomości, że z powodu dokonać się mającéj, stosownie do obowiązujących przepisów, półrocznéj rewizyi Kassy Głównéj Towarzystwa, takowa od włącznie dnia 1 (13) listopada r. b, do włącznie dnia 9 (21) Listopada r. b, będzie zamknięta, a tém samém w czasie tym wypłaty nie mogą mieć miejsca, wpływy wszakże przyjmowane będą w kasie Dyrekcyi Szczegółowéj Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie. Objaśnia jednak Dyrekcya Główna, że to zamknięcie kasy nie będzie tamować składania w Dyrekcyi Głównéj Listów Zastawnych wylosowanych i kuponów za rewersami.

Prezes
Radca Tajny, Baron *Mengden.*
P. o. Pisarza, *Nowosielski.*
(239963)

✝

Ś. p. ***Jan Baranowski***, astronom, b. profesor i dyrektor Obserwatoryum astronomicznego w Warszawie, a rodzony brat ś. p. Walentego, biskupa Lubelskiego, rozstał się z tym światem w Lublinie, 8 b. m. w sobotę wieczorem. Smutną tę, aczkolwiek spodziewaną wiadomość, przyniósł nam wczoraj telegram naszego korespondenta.

Zasługi ś. p. Jana Baranowskiego, położone na polu astronomii, są tak znaczne, że niepodobna ich w pobieżnym artykule dziennikarskim wymienić, nie wątpimy téż że pisma tygodniowe zamieszczą obszerne biografie zasłużonego astronoma; my z konieczności ograniczyć się musimy na pobieżnéj wzmiance biograficznéj.

Ś. p. Jan Baranowski przyszedł na świat w Sławkowie gub. Radomskiéj, dnia 26 grudnia 1800. Ukończył nauki w uniwersytecie Warszawskim i otrzymał stopień Magistra filozofii. W r. 1825 został adjunktem obserwatoryum astronomicznego w Warszawie. Jakiś czas pracował zagranicą przy astronomie Besslu w Królewcu oraz przy Struwem w Petersburgu, a po śmierci Armińskiego powołany został na Dyrektora Obserwatoryum w Warszawie.

Był również profesorem b. Szkoły Głównéj na katedrze astronomii, oraz dziekanem wydziału matematycznego.

Odznaczył się zaszczytnie na polu pracy naukowéj i pozostawił po sobie szereg dzieł, które mu imię rozgłośne zjednały. Dzieła te, traktujące o tak zwanéj *„taxe machine."* wydawał w języku francuzkim w Paryżu.

W języku polskim wydał „Wzory z trygonometryi prostokreślnéj i kulistéj." Tłómaczył Meteorologię Foissaca, w części „Kosmos" Humboldta, oraz napisał obszerny życiorys Kopernika, który zamieścił w podjętém przez siebie pomnikowém wydawnictwie wszystkich sześciu ksiąg dzieła naszego astronoma „O obrotach ciał niebieskich." Ta praca zaliczoną być winna do największych zasług ś. p. Baranowskiego.

Ostatnie lata swoje spędził ten dobrze zasłużony mąż u brata swojego Biskupa w Lublinie, którego o dwa miesiące tylko przeżył.

Pamiętamy wszyscy tego sympatycznego staruszka, cichego, skromnego w obejściu, jak prawdziwie przystoi poważnemu mężowi nauki.

Pogrzeb odbędzie się w Lublinie we środę.

Nad grobem starca należy złożyć słowo serdecznego żalu oraz uznania zasług, które zmarły położył na polu nauki i kształcenia młodzieży.

Echo Jubileuszu.

Jubileusz pięćdziesięcioletniego trudu Kraszewskiego, obchodzony tak uroczyście w pierwszych dniach października w Krakowie, odbił się teraz donośném echem ponad brzegami północnéj Newy.

W numerze z d. 6 b. m. petersburskiego „Gołosu", spotykamy obszerny opis całego jubileuszu, uzupełniony artykułem wstępnym, objaśniającym jego dziejowe znaczenie.

Artykuł wstępny, podajemy poniżéj „in extenso",—co się zaś opisu tyczy, zaznaczamy tylko, że jest on nakreślony tonem ciepłym, powiemy nawet, dla nas sympatycznym.

Artykuł ten brzmi:

„Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczony dziś w felietonie artykuł „Uroczystości krakowskie", nadesłany nam przez naszego korrespondenta. Artykuł nie był wydrukowany we właściwym czasie z powodu okoliczności od nas niezależnych, zresztą charakteru zupełnie prywatnego.

O zaszłych faktach zjazdu inteligencyi polskiéj w Krakowie, z powodu jubileuszu Kraszewskiego, donosiliśmy w czasie właściwym szeregiem telegramów. Teraz zaś, kiedy jubileusz wszedł już w dziedzinę przeszłości, kiedy ucichły uroczyste okrzyki jego uczestników i złośliwe insynuacye nieprzychylnych, teraz jak mniemaliśmy, jest już możliwe wydanie trzeźwego sądu o „uroczystościach krakowskich". mogącego przynieść korzyść i nam i Polakom. Wszelako omyliliśmy się: w tych dniach jedna z gazet petersburskich uważała za rzecz konieczną okazać swą zupełną nieświadomość co do uroczystości krakowskich i zupełne niezrozumienie idei, która je wywoływała i ożywiała.

Uroczystości krakowskie nie były godami jakby na urząd, nie były zwykłą owacyą na cześć człowieka, który wyświadczył usługi krajowi. Nie były następstwem chwilowego popędu. Była to sprawa, dojrzale i mądrze obmyślana, a przeprowadzona z wielką godnością i taktem. Czyż nie jest rzeczą zadziwiającą, iż ta skromna z założenia uroczystość rozrosła się i przybrała rozmiary wypadku dziejowego, poważniejszego, aniżeli może nawet przypuszczali sami Polacy?

Przyszłego beztronnego historyka polskiego uderzy i prawdziwie ucieszy sam fakt zjazdu krakowskiego. W starożytnéj stolicy Krakusa, u podnoża historycznego zamku na Wawelu, zebrali się przedstawiciele narodu i po bratersku uściskawszy się, wzajemnie sobie ścisnęli dłonie. Podobnego faktu od dawna nie zapisała na swych kartach historya. Pierwszy raz po wielu dziesiątkach lat zjazd krakowski przybrał postać wyobraziciela całego narodu. Niepodobna nie upatrywać w tém głębokiego narodowego znaczenia manifestacyi polskiéj z charakterem najzupełniéj pokojowym: naród polski w osobie kilku tysięcy swoich najznakomitszych przedstawicieli, przez usta swoich najzdolniejszych mówców, głośno i uroczyście wypowiedział gorące przywiązanie do języka narodowego i literatury ojczystéj.

Była to uroczysość, najzupełniéj pokojowa. We wszystkich mowach jubileuszowych, pozdrowieniach oraz toastach biesiadniczych, słychać było, co prawda, dźwięki patryotyzmu—wypowiadały się w nich obawy oraz nadzieja: rozczarowania i słowa pociechy Polaków; ale nie było w nich ani nienawiści politycznéj, ani rezonowania na ulubiony dawniéj temat: „Polska od morza do morza." Ze wszystkich mów i toastów, zdaniem naszém, największą doniosłość ma mowa jubilata Kraszewskiego i mowa marszałka sejmu galicyjskiego hrabiego Wodzickiego.

Szanowny jubilat, piastun pięćdziesięcioletnich przejść swojego narodu, w których był wybitnym działaczem, wypowiedział wysoce patryotyczną, lecz przeniknioną rozsądném umiarkowaniem, świetną, czysto polską mowę. Weteran literatury polskiéj, „który przemierzył własnemi stopy pół wieku życia narodu, nakreślił w swojéj spowiedzi publicznéj historycznie wierną kartę upadku polskiego *państwa* i stopniowego odradzania się polskiego *narodu*. Odwołując się do rodaków, wskazuje im pocieszające objawy umysłowego i społecznego rozwoju narodu. wzywa, by byli wierni zasadom, a jednocześnie domaga się wyraźnie wyrzeczenia się romantyzmu politycznego, zachęcając, by dążyli ku owym zasadom „jak we śnie Jakóba, po drewnianych szczeblach rzeczywistości." Mowa Kraszewskiego, to całkowity program pokojowego rozwoju.

Toast hrabiego Wodzickiego, to mocna przysięga na wierność. Rzecz prosta, iż w Krakowie toast był wniesiony na cześć cesarza Franciszka Józefa, który uczcił jubilata wysokim dowodem swéj łaski; ale znaczenie toastu było donioślejsze i ważniejsze. Polakom często poczytywano za winę brak „lojalności" względem rządów, z któremi przeznaczenie związało ich losy. Gorące, pełne zapału przyjęcie, jakiego doznał toast hrabiego Wodzickiego, jest najlepszym dowodem zbijającym owo obwinienie. Polacy austryaccy pod tym względem nie stanowią wyjątku; szczęśliwsi są od swych współbraci tylko pod tym względem, że uznanie, jakiego ze strony cesarza Franciszka Józefa w osobie Kraszewskiego, doznał ich język i literatura, nastręczyło im doskonałą sposobność do wyrażenia ich uczuć ku swemu Monarsze.

W kilka dni po skończeniu się „uroczytości krakowskich", w dziennikarstwie polskiém wypowiedziane zostało ich znaczenie dla społeczeństwa rosyjskiego. Pojmujemy ducha artykułu „Polska i Rosya", który się ukazał w najbardziéj samodzielnym zagranicznym organie polskim, „Dzienniku Poznańskim." Po telegramie, który nas objaśnił o wrażeniu wywołaném tym artykułem, po korespondencyi szczegółowéj, w któréj podano jego osnowę, nie widzimy potrzeby jeszcze raz treści jego podawać; przypominamy tylko, że w artykule „Polska i Rosya" wypowiada się konieczność zbliżenia ku sobie dwóch pobratymczych narodów. Ten właśnie artykuł, który zwrócił na siebie uwagę w Wiedniu, a głównie w Berlinie, ukazał się, jak wiadomo, w następstwie długich i częstych narad przedstawicieli najważniejszéj partyi polskiéj, którzy się zjechali na jubileusz Kraszewskiego. Ten jeden fakt nakazuje uznać ważne w ogólności, narodowe znaczenie uroczystości krakowskich, zwłaszcza w stosunku do Rosyi.

Ci, którzy chcą znaleźć, znajdą bez wielkiego trudu znaczenie polityczne zjazdu, który się odznaczał właśnie tém, że nie miał znaczenia politycznego. Główne i istotne następstwo zjazdu streszcza się w ujawnieniu przekonania, że jedyną drogę stanowi umysłowy, w rozległém znaczeniu rozwój, z wyłączeniem wszelkich politycznych urojeń. Prawie wszystkie mowy, wypowiadane na uroczystościach krakowskich, są przeniknione głębokiem przekonaniem, że naród polski przechował poczucie jedności wszystkich swoich części składowych; że po bolesnych doświadczeniach przestał wierzyć w zbawczość rewolucyjnych eksperymentów i zapisał na swojéj chorągwi jako program: umysłowy i społeczny rozwój narodu.

Czy na tym gruncie możemy szczerze wyciągnąć rękę braterską do polaków? Nietylko możemy, lecz powinniśmy. Przez całe wieki wzajemne nasze stosunki streszczały się w nienawiści—działaliśmy przeciwko polakom; przez ostatnie dziesiątki lat żyliśmy bez nich; nadeszła chwila kroczenia razem z nimi. Tego wymaga i nasz własny rozwój wewnętrzny i nasze położenie zewnętrzne. Szczere pojednanie się z polakami w Rosyi nietylko w słowach, ale i w czynach, zjedna nam takich sprzymierzeńców w Niemczech i Austryi, że żaden sojusz austryacko-niemiecki nie będzie dla nas niebezpieczny..."

✱ Gmach teatralny wczoraj w południe był jak w oblężeniu.

Tłumy publiczności ciągnęły do tego przybytku muz wszystkiemi wejściami, a mnóstwo pojazdów i dorożek krzyżując się u podjazdów i na placu przed gmachem, sprawiły ruch niezwykły.

Ale był to tylko wstęp do tego, co się działo wewnątrz gmachu.

Olbrzymia Sala Redutowa przedstawiała widok wspaniały.

Najwykwintniejsza publiczność zbita w jednę nieprzebytą massę, wyczekiwała chwili rozpoczęcia koncertu „Uniwersyteckiego."

Na tacach dam sprzedających programy u trzech wejść do sali pię trzyły się stosy banknotów.

Honorowe miejsce przed estradą zajął JW. Jenerał-Gubernator, hrabia Kotzebue, otoczony gronem przedstawicieli Władzy Edukacyjnéj.

Nareszcie z uderzeniem 1-éj godziny zagrzmiała orkiestra pod dyrekcyą p. Quattriniego i rozpoczęła się jedna z tych rzadkich uroczystości, która daje się urządzić jedynie pod wezwaniem celu jakim był wczorajszy: „pomocy dla kształcącéj się młodzieży."

Nikt się od udziału w podobnej uroczystości nie uchyla, owszem każdy chętnie spieszy dołożyć cegiełkę swoję, a przykładem najpiękniejszym w tym względzie świecą artyści dramatu i opery, składając bezinteresownie talenta swoje na ołtarzu dobra ogółu.

Wczorajszemu koncertowi dodawała blasku i ta okoliczność, że po długiej przerwie występował Królikowski.

To też skoro ukazał się na estradzie znakomity i głęboką sympatyą publiczności cieszący się artysta, wybuchł w sali niepamiętny okrzyk zapału i uwielbienia.

Deklamacya przodowała w tym turnieju muzyki, śpiewu i żywego słowa. Panna Deryng była przedmiotem odznaczającéj owacyi. Rzadkiéj piękności organ głosu, uczucie niekłamane i dykcya wzorowa, wywarły wrażenie potęgujące wartość wygłoszonego utworu.

Programu nie powtarzamy, wykonany był bez zmiany i z zupełnem zadowoleniem publiczności.

Pani Jakowicka zniewoloną była powtarzać pięknego mazurka, utworu p. Wł. Żeleńskiego.

W części wokalnéj dała się także słyszeć po raz pierwszy pani Rogers-Dybowska, amatorka, która w śpiewie swoim złożyła dowody dobréj szkoły i poprawnéj techniki.

Pp. Cieślewski, Wasilewski i Kozieradzki, dzielnie przyłożyli się do ogólnego powodzenia koncertu.

Z rzeczy orkiestrowych, wyjątek z „Demona" Rubinsteina był najcelniejszym fragmentem; szkoda tylko, że go wysłuchać spokojnie nie można było, z powodu zabierającéj się do wychodzenia pewnéj części publiczności.

Pomimo takiego natłoku, porządek ani na chwilę zakłócony nie został, dzięki wybornie uorganizowanéj służbie honorowéj, którą przyjęli na siebie pp. studenci uniwersytetu.

Dochód z koncertu powinien wy-

nieść około 3000 rubli. Szczegółowe obliczenie podamy później.

* Wczoraj grono amatorskie rozpoczęło z powodzeniem nowy szereg przedstawień w teatrzyku Dobroczynności, odegrawszy 3 nieznane dotąd na naszéj scenie komedyjki oryginalne.

Rozpoczął widowisko trochę rozwlekły obrazek Jana Al. hr. Fredry (syna) „Poznaj nim pokochasz", w którym wedle francuzkiéj mody *on* i *ona* spotykają się dla tego, aby się w przeciągu półgodziny poznać i pokochać. W téj dość eleganckiéj ale nudnawéj sztuczce, pani Jasinowska i pan Somer rozwinęli bardzo przyjemną i swobodną grę konwersacyjną.

Tegoż autora obrazek „Próba teatru amatorskiego", jest ulotnym widocznym *ad hoc* napisanym szkicem, małą sceniczną karykaturką. Autor przedstawił tu komiczny chaos, towarzyszący tak często *bawieniu się* w teatr amatorski. Pomimo ruchliwości, fraszka to zbyt błaha i pozbawiona wątku, aby mogła tak rozweselić jakby tego pragnął autor. Swoją drogą panie: Jasinowska i Śnieżko; panowie: Grzywiński i Bukaty, oraz amatorowie przedstawiający rolki podrzędne, grali starannie i chwilami dość żwawo.

Najwięcéj życia i werwy miała jednoaktówka Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał", w któréj autor ze zręcznego konceptu wysnuł kilka sytuacyj bardzo zabawnych. Młody artysta trochę birbant i hulaka, okłamywał swego stryja że się ożenił, że miał dwoje dzieci, dla tego, aby ze szkatuły poczciwca ciągnąć pokrzepienie i zasiłek. Tymczasem stryj przeczuwając co się święci, zawiadamia telegramem synowca o tém, że przyjeżdża lada chwila, a szałaput chcąc uniknąć na razie gniewu złotodajnego opiekuna, uprasza młodą wdówkę panią Anielę, aby przez jeden dzień grała rolę jego żony.

Wynika z tego nieporozumienie, dość zabawne, zakończone małżeństwem wdowy z czerstwym i jarym stryjaszkiem.

Pomysł ten autor przeprowadził zręcznie w kilku początkowych sytuacyach, nakreślił żwawo sylwetyki osób i szczęśliwie wydobył kilka efektów, ale zakończył komedyjkę niezbyt zgrabnie, klejąc małżeństwo na poczekaniu.

Sztukę tę grali amatorowie bardzo dobrze. Panna Podgórska przedstawiła się korzystnie jako przyjemna i dystyngowana wdówka, pani Śnieżko jako suberetka miała wiele prawdy, wdzięku i naturalności. Pan Bukaty rolę ślamazarnego konkurenta grał z dobrze obmyślanym komizmem i wierną charakterystyką, utrzymawszy się bardzo szczęśliwie w całości roli, w czém pomogło mu zapatrzenie się na dobre wzory. P. Kwiatkowski starannie przedstawił rolę stryjaszka a p. Somer był jak zwykle pełnym elegancyi siostrzeńcem.

Publiczność zapełniająca salkę teatru darzyła amatorów rzęsistemi oklaskami.

* Z „Gońca Urzędowego" dowiadujemy się, że sporządzenie ostatecznego obrachunku ze spółką Gregier, Horwitz i Cohan, zajmującą się dostawą żywności dla wojsk armii czynnéj, poruczone zostało Najwyżéj ustanowionéj specyalnéj komisyi, która zajmuje się obecnie zbieraniem niezbędnych danych i ocenianiem takowych. Ogromna ta praca, wobec rozgałęzienia saméj operacyi, na rachunek któréj kasa skarbu wypłaciła spółce przeszło 60,000,000 rubli, polega głównie na konieczności przekonania się o wartości przeszło 100,000 kwitów, złożonych przez spółkę, w liczbie których znajduje się wiele nieodpowiadających wymaganiom kontraktu lub prawa.

Po uskutecznieniu téj skomplikowanéj pracy, przedstawi się dopiero możność utworzenia ostatecznego rachunku, który wykaże, czy spółce należą się jeszcze jakie wypłaty, czy téż odwrotnie od niéj wymagany będzie zwrot nadpłaty. Do tego też czasu wszelkie starania osób postronnych, które nie zawierały bezpośrednich umów z rządem, lecz zostawały w jakichkolwiek bądź stosunkach ze spółką, władze pozostawiać będą bez skutku.

* Wczoraj o godz. 11 z rana w gmachu Warsz. Tow. Dobr., odbytem zostało pod przewodnictwem Protektora czynnego p. Józefa Karpińskiego, ogólne doroczne zebranie członków Archikonfraternii Literackiéj, na którem Seniorowie téj od 3-ch już wieków istniejącéj instytucyi, zdawali sprawę z działań Rady gospodarczéj za rok upłyniony, liczący się od 1 paździer. 1878 do 30 września 1879 r.

Porywająco i gorącemi słowy, Senior Administrujący p. Konstanty Szumlański, skreślił, obowiązki Archikonfraternii, odnoszące się do utrzymania się nabożeństwa we własnością jéj będącéj kaplicy, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P., przy kościele Metropolitalnym Ś. Jana, na który to cel oddzielne legowane są fundusze, oraz przychodzenie z pomocą dla członków, przez udzielanie wsparć potrzebującym, zajęcie ich pogrzebem i opieką nad pozostałemi po nich sierotami. Przywiedzione przez Seniora administrującego rezultaty, wykazały, że obowiązkom tym Rada gospodarcza uczyniła zadosyć.

Następnie Senior kontrolujący P. Antoni Rzeszotarski, przedstawił stan funduszów Archikonfraternii za r. 1878/9.

Dochód z domu będącego jéj własnością i ze składek od członków wynosił rs. 4,802 k. 42, wydatkowano: na nabożeństwa rs. 1269 k. 69, na wsparcia rs. 1436, na utrzymanie domu i podatki rs. 1275 k. 58, na wydatki ogólne rs. 349 k. 13.

Pozostało niewydatkowanych rs. 445 k. 2, do czego doliczając pozostałość z r. 1877/8 rs. 656 k. 58 i nowe zapisy poczynione w r. 1878/6 rs. 228 k. 35.— Remanent w skarbcu od 1 października wynosi rs. 1329 k. 95, w którym mieści się fundusz kapliczny rs. 302 k. 90, Sierot rs. 300, depozytowy rs. 115 k. 61, do dyspozycyi rs. 606 k. 38. Archikonfraternia liczy 311 członków, a majątek jéj w wartości domu i kapitałach, wynosi rs. 41,807 k. 34.

Po wysłuchaniu sprawozdań Seniorów, zgromadzenie ogólne przystąpiło do wyboru delegacyi rewizyjnéj, do składu któréj zostali zaproszeni na przewodniczącego pp. Ignacy Badowski—na członków: pp. Bystrzanowski Antoni, Ehrenkreuz Józef, Meller Andrzéj, Nawroczyński Józef, Pisarski Mikołaj, Wojciechowski Dyonizy.

* Tygodnik Illustrowany podaną w zeszłym tygodniu wiadomość o złożeniu na ręce prezydenta m. Krakowa 20,000 rubli na wydawnictwo książek popularnych i ludowych w języku polskim, prostuje w następujący sposób:

„Myśl założenia „Macierzy" takiéj, piastowana od lat dwudziestu przez J. I. Kraszewskiego, została istotnie na nowo poruszoną. Statut i akt fundacyjny Towarzystwa, układa sam Kraszewski, jako główny promotor téj myśli i on też wybierze komitet, celem wprowadzenia jéj w życie. Potrzebne na to fundusze nie zostały jeszcze złożone w gotowiznie, lecz tylko zadeklarowane, a w każdym razie koncentrować się będą w ręku szanownego inicyatora projektu."

* O ważnéj reformie w ustawie emerytalnéj czytamy w gaz. „Nowosti".

Rzeczony dziennik donosi, iż przedstawiony już został radzie państwa do rozpatrzenia i zatwierdzenia nowy projekt przepisów emerytalnych, ułożony przez specyalną komisyę na wielce racyonalnych podstawach.

Podług tego projektu, składka emerytalna ma być w przyszłości strącana nietylko ze stałéj pensyi, jak to było dotąd, lecz także ze wszystkich peryodycznych dodatków, jak np. na mieszkanie, stołowe i t. p. i pensya emerytalna liczyć się będzie w stosunku wszystkich dochodów urzędnika.

Liczba lat do wysłużenia całkowitéj emerytury zostanie skróconą, tymczasem którzy takowéj nie wysłużą, ma być wypłacaną jednorazowo cała wniesiona przez nich składka.

Nowy projekt mniéj więcéj ułożony jest na tych zasadach, jakiemi kierują się tak zwane kasy emerytalne, ktore też mają być zniesione, a znajdujące się w nich sumy włączone do kas rządowych.

* Na czele ostatniego zeszytu „Ateneum" znajdujemy cenny przekład tragedyi Eschyla „Siedmiu pod Tebami", dokonany wierszem rymowanym przez K. Kaszewskiego. Praca ta pomnaża nieliczny dobytek przekładów arcydzieł poetycznych, których znajomość jest tak koniecznym warunkiem powiększenia dobytku ogólno-ludzkiéj oświaty.

Przyswojona świeżo naszéj literaturze tragedya, jest jedném z najstarszych dzieł helleńskiego dramatu i jakkolwiek mniéj przypada do naszych pojęć artystycznych, aniżeli późniejsze nieco arcydzieła Sofoklesa, jednakże imponuje wspaniałą poezyą, przemawia potęgą uczuć najświętszych, które w każdém szlachetném sercu żywy oddźwięk znajdują. Przekład Kaszewskiego łączy jędrność i siłę słowa z poczystością i wdziękiem poetycznéj formy.

W tym samym zeszycie pomiędzy innemi znajdujemy dalszy ciąg cennego studium p. Kozłowskiego o „Herbercie Spencerze", cenną rzecz Spasowicza „O jubileuszu Kraszewskiego", w kronice zaś naukowéj p. Abakanowicza ciekawe wiadomości o najświeższych postępach przyrodnictwa w zakresie nauki o elektryczności i nową teoryę Crookes'a o „promieniejącym stanie materyi".

* Gorliwy pracownik na polu oświaty ludowéj p. Kazimierz Promyk, wydał obecnie „Obrazkową naukę pisania i czytania", oraz elementarz dla samouków w 2-ch częściach.

W pracach tych autor przeprowadza z wielką starannością własne pomysły pedagogiczne w zakresie nauczania początkowego, uwzględniając stopniowy rozwój pojęć, dając w rękę nauczycielom środki uproszczenia zmudnych początków wiedzy w sposób korzystny dla uczącéj się młodzieży.

To niezmiernie pożyteczne a tanie wydawnictwo zasługuje na jak najszersze poparcie ogółu naszego.

* Nowy przyczynek do rozświetlenia faktów dziejowych, zdobędą pracownicy przeszłości. Jeden z obywateli Płocka własnym kosztem zamierza wydać „Kronikę Płocka", którą ułożył z bogatych materyałów znajdujących się w miejscowém archiwum. Kronika owa wykończoną już jest zupełnie i niezadługo wydaną zostanie.

* „Kłosy" i „Tygodnik Powszechny" w ostatnich swych numerach wystąpiły z drzeworytami przedstawiającemi uroczystości krakowskie. I tak w „Kłosach" znajdujemy rysunek Juliusza Kossaka, odtwarzający biesiadę w Sukiennicach oraz pochód z pochodniami ołówka Andriollego, „Tygodnik" zaś zamieścił rysunek Pillatego, przedstawiający wjazd Kraszewskiego do miasta, ceremonię otwarcia Sukiennic oraz obiad i bal w Sukiennicach.

* Koncert na ubogich uczniów szkoły weterynaryjnéj, wkrótce przyjdzie do skutku. P. Münchhejmer otrzymał już pozwolenie władzy na urządzenie koncertu w salach Redutowych, z udziałem artystów Teatrów Warszawskich.

* Onegdajszy koncert w Resursie obywatelskiéj pani Natalii Urazow przed samem rozpoczęciem odwołany został z przyczyny niezależnéj od koncertantki.

* Echo muzyczne, do świeżo wydanego Nr 21, dołączyło Barkarolę na fortepian p. W. Janowskiego, oraz przerobionego na sam fortepian znanego walca „Johanna walc" pani Marchesi. W części literackiéj Echa znajdujemy pomiędzy innemi zajmująco opisany życiorys słynnego wirtuoza skrzypka węgierskiego Antoniego Czermaka.

* „Czy aniołek, czy djabełek"? Pod tym tytułem p. Wł. Żeleński napisał nową piosenkę do słów A. E. Odyńca, którą rekomendujemy amatorom śpiewu. Piosenka wydaną została przez księgarnię p. Ferdynanda Hösicka.

* Dziś około godz. 9 rano z rozkazu JW. Ober-Policmajstra zaalarmowano drugi oddział straży ogniowéj (ratuszowy). Po zadzwonieniu, oddział w ciągu paru minut był gotowym do wyruszenia. JW. Ober-Policmajster po szczegółowem obejrzeniu oddziału, znalazłszy wszystko we wzorowym porządku, polecił uczęstować strażaków wódką.

* W roku przyszłym przypada termin płacenia nagród dla służących, którzy 20, 15 lub 10 lat przebyli w jednéj służbie i w czasie tym sprawowali się wzorowo. Kapitał legowany w tym celu został przez ś. p. Zacharkiewicza, a procenta stanowią nagrody: Rs. 150 za 20 lat służby rs. 75 za 15 lat i rs. 45 za 10 lat.

Podania o uzyskanie powyższych nagród należy wnieść najpóźniéj do d. 13 lutego 1880 r. do Rady Miejskiéj Warszawskiéj Publicznéj dobroczynności.

* Rewolucya na Jowiszu.

Dzienniki berlińskie zwracają uwagę na planetę Jowisza, największego i najjaśniejszego po Venus, a którego średnica jest 11 razy większą od średnicy ziemi. Na 1/5 części powierzchni Jowisza widnieje olbrzymia plama, dotąd nigdy nie widziana, a która wedle astronomów wskazywać ma, że wielkie przewroty dokonywają się obecnie na tym planecie. Czy czasami przewroty te nie są w związku z nieprawidłowościami spotykanemi teraz na ziemi?

* Nie ma prawie dnia, w którymbyśmy nie byli zniewoleni utyskiwać nad nieostrożną jazdą po ulicach Warszawy.

W sobotę około godziny 5 po południu wyprawiony z kantoru naszego pisma Roman Zieliński, ze zwykłym transportem Kuryera, przeznaczonym do wysyłki pocztą na prowincyę, najechany został przez szybko pędzący powóz prywatny p. L.

Konie stratowały kopytami nieszczęśliwego, a gdyby nie duża skrzynia, którą miał na plecach i na któréj oparły się koła powozu, byłby niewątpliwie zmiażdżony. Skończyło się na silnem obrażeniu kopytami końskiemi ręki i nogi i zupełnem zniszczeniu ubrania Zielińskiego, oraz na potłuczeniu skrzyni.

Wypadki tego rodzaju dopóty tak często powtarzać się będą, dopóki nie zostanie ukróconą szybka jazda po wązkich ulicach. Powtarzamy znów to, cośmy już nieraz wypowiedzieli, że nie dość jest karać winnych po spełnionych faktach, ale należy zatrzymywać i do kary przedstawiać wszystkich, którzy szybką jazdą pozwalają sobie naruszać najelementarniejsze przepisy bezpieczeństwa publicznego. Zuchwałe lekceważenie tych przepisów przez warszawskich woźniców, tylko tą drogą ukrócone być może.

* Wypadki.

Dwie nagłe śmierci.

Przy ulicy Szpitalnéj pod Nr 12, żona stróża Józefa Jędrusiak, 50 letnia, zmarła nagle.

Zmarł również nagłą śmiercią z niewiadoméj przyczyny wyrobnik Ludwik Lambrecht, liczący lat 55, zamieszkały przy ulicy Twardéj Nr 17.

Bójka.

Na ulicy Koziéj Andrzéj K. pobiwszy się z posłańcem L. zranił mu głowę.

* Henryk Sienkiewicz (Litwos) przybył do Warszawy.

* Nowa fabryka atramentu powstała w Warszawie po firmą „Wł. Olsztyński i Kazimierz Moryc".

* Z prowincyi.

W Lublinie w piątek na stacyi kolei przy wyprywianiu pociągu towarowego, nastąpiło starcie takowego z drugim stojącym na linii, w skutek czego kilka wagonów zostało silnie uszkodzonych, na szczęście jednak innych dotkliwszych następstw wypadek ten za sobą nie pociągnął.

W Łodzi wybuchł d. 1 b. m. pożar, który zniszczył dwa domy. Szybki ratunek zapobiegł dalszemu szerzeniu się ognia, który był bardzo groźnym dla całego starego miasta.

W Zakroczymiu z niedzieli na poniedziałek w zeszłym tygodniu pożar zniszczył zabudowania hotelowe.

* Pomiędzy Błoniem a Grodziskiem, droga bita, ukończona w zupełności, otwartą została do użytku publicznego.

* U śmiertelnego łoża.

— Księże dobrodzieju,—mówił umierający skąpiec,—jeżeli mi czego żal, schodząc z tego świata, to tego, że moich dukatów zabrać z sobą nie mogę.

— Nie wielka to dla nich strata,— odpowiedział zagadniony,—tam gdzie pan idziesz, jest tak gorąco, iż sto-piłyby się one w niekształtną bryłę.

Odpowiedzi od Redakcyi.

* *Panu S. W.*—Na zapytanie pańskie objaśnić możemy, że portret H. Siemiradzkiego zamieszczony w ostatnim numerze „Kłosów," a takiém odznaczający się podobieństwem, wykonany został podług fotografii K. Brandla.

Kronika zagraniczna.

*** Dowiadujemy się, że znany tutejszéj publiczności tenor Stanio, w tych dniach jedenastoma pchnięciami sztyletu zamordowanym został.

Katastrofa miała miejsce w Buenos Ayres.

*** Piszą z Lyonu, że na drodze do Grenobli spadł w tych dniach tak olbrzymi śnieg, iż pociąg kolei żelaznéj wyprawiony z tego ostatniego miasta w poniedziałek, zatrzymany został w drodze i dopiero po uprzątnięciu zasp śnieżnych przybył do miejsca swego przeznaczenia.

*** W Anglii zmarła świeżo pewna tancerka medyolańska, która stała się głośną w świecie z powodu swojéj piękności i następującego wypadku.

Kiedy w Parmie żywioły niechętne zaczęły podnosić głowę przeciwko rządom Karola III, w największéj tajemnicy uknuty został spisek na tego księcia. Irma Cambrissan (takie bowiem nosiła nazwisko) którą łączyły ściśle stosunki z Karolem, dowiedziała się o spisku i wykryła go przed Karolem. Wdzięczny kochanek mianował ją na radzie ministów dyrektorem policyi, na któréj to posadzie pozostawała ona przez 48 godzin, we 2 dni bowiem potem, książe Parmy padł pod ciosem zabójców. Irma zmarła w ostatniéj nędzy.

Nekrologia.

† Jutro, to jest d. 11 b. m., odbędzie się w kościele S-go Józefa Oblubieńca, o godzinie 11-éj, wotywa żałobna za duszę ś. p. Aleksandra ***Kossakowskiego***, na którą pozostałe dzieci, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają. (23990)

† W dniu 12 b. m., we środę, o godzinie 11 éj rano, w kościele Powązkowskim odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Henryka ***Dunin***, urzędnika Warszawskiéj Izby Kontrolnéj, oraz przeniesienie zwłok z katakumb do grobu, na które to obrzędy pozostała w smutku żona, zaprasza rodzinę, przyjaciół i kolegów zmarłego. (23995)

† Jutro odbywać się będą nabożeństwa żałobne roczne:

w kościele Panny Maryi na Nowém-Mieście, bractwa ***rybaków;***

w kościele S-go Jacka przy ulicy Freta, bractwa ***tercyarzów*** św. Dominika;

w kościele S-go Ducha bractwa S-éj Agnieszki.

† Dnia 12 listopada, t. j. we środę, o godzinie 10-éj z rana, odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Augusta ***Kościelskiego,*** w kościele Opieki Sgo Józefa wprost ulicy Królewskiéj. (24003)

† S. p. August ***Kościelski,*** po długiéj i ciężkiéj chorobie, opatrzony śś. sakramentami, w d. 7 listopada r. b. przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 62, w dziedzicznym majątku Karczynie w W. Ks. Poznańskiém. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w dniu 11 b. m., t. j. we wtorek z Karczyna, do kościoła parafialnego w Górze, dla pochowania w grobach familijnych.— O czém w smutku pozostała rodzina, zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych. (24000)

† Ś. p. Jan ***Baranowski,*** b. dyrektor Obserwatoryum Astronomicznego w Warszawie i dziekan profesor Szkoły Głównéj, ostatecznie emeryt, po ciężkiéj chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, umarł w Lublinie 8 listopada 1879 r., o godzinie 8-éj wieczorem, w wieku lat 79. Przeprowadzenie zwłok z pałacu Biskupów Lubelskich do kościoła Katedralnego, nastąpi we wtorek, d. 11 listopada, o godzinie 4-éj po południu, zaś nabożeństwo żałobne rozpocznie się o godzinie 9-éj z rana, poczém odbędzie się uroczysty pogrzeb na cmentarzu miejscowym, na które to obrzędy rodzina, zaprasza kolegów, przyjaciół i znajomych zmarłego. (24001)

Wiadomości polityczne.

W braku nowych faktów, gazety zagraniczne dla zaspokojenia swoich czytelników zmuszone są zajmować się staremi—w braku żywych, traktować z nieboszczykami. Tak związek niemiecko-austryacki, któremu już znużone przemlewaniem jednych otrąb dziennikarstwo zachodnie dało od tygodnia pokój, znowu staje się przedmiotem jego zajęcia. Jak gdyby dla przekonania ogółu, że pod tym względem publicystyka nie krąży w ciemnościach, że posiada nitkę Aryadny, z którą jéj w labiryncie sprzeczności zagubić się niepodobna, powraca ona znowu do tego przedmiotu, po to chyba jednak, aby przekonać wszech wobec i każdego z osobna, że nie wie więcéj nad to, co dyplomaci rządzący światem pozwolili wiedziéć każdemu.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy tu świeże głosy „Postu" i „Gazety Kolońskiéj", bo te znalazły echo gdzieindziéj. Czemu? Doprawdy nie wiemy; bo w nich nie znajdujemy nic nowego.

Tak np. „Post" utrzymuje, że wieści o blizkiém ogłoszeniu protokółu obrad wiedeńskich, zaniechaném na skutek jakoby usiłowań zbliżenia się do Rosyi, są pozbawione zupełnie podstawy, w czasie układów bowiem październikowych zastrzeżono chowanie tajemnicy. Ależ to jasne jak słońce, gdyby bowiem inaczéj było, czyż dotąd nie mielibyśmy o tych układach dokładnych wiadomości? Czyż potrzebowalibyśmy dotąd jeszcze zapuszczać się w mglisty świat zagadek i domniemywań?

Lepszą już od Postu jest „Gazeta Kolońska",—bo ta upiera się przy swojém pierwotném doniesieniu, które tyle wrzawy wywołało, twierdząc, iż wszelkie zaprzeczania istnienia przymierza tego, wychodzące obecnie z Wiednia, są wywołane niczém inném, jak chęcią nieściągania na Austryę gniewu Rosyi. Ale i jéj słowa nie przynoszą nic nowego, a są zupełnie naturalne. Kto z tą stanowczością co „Kolońska" o traktacie światu doniósł, ten wobec przeciwnych pogłosek nie może się inaczéj niż ona zachowywać, zwłaszcza gdy się wie, że układy wiedeńskie nie wyjdą ze sfery tajemnicy, a może temi samemi sekretnemi rękami przerobione wkrótce być mogą. Tego wymaga dobry kredyt pisma, cieszącego się bądź co bądź niepospolitém wzięciem.

Kilka dni temu wzmiankowaliśmy o artykule londyńskiego „Standarda", donoszącym o nowym zwrocie w polityce wschodnich państw Europy. Ponieważ artykuł ten jest, zdaniem naszém, niezmiernie ważny i pośrednio prawdę słów jego potwierdza korespondent paryzki „N. W. Tagblatt", przeto przytaczamy go tu w całości:

„Niedawno wskazywałem na prawdopodobieństwo—pisze autor tego znaczącego artykułu—rychłego opublikowania protokółu umowy austryacko-

99

Przepraszam Szanownego
Pana za tak długie wyczekiwa-
nie na listy moich Stryjów, jakkol-
wiek miałem je przygotowane, to
ciężkie zajęcie wyprowadziło mi
z pamięci załatwienie tak małej
przysługi. —
Starałem się wynaleźć listy ostatnich
Włodz. czasów, jakkolwiek treść ich nie jest
d. Gulan odpowiednia. Z prawdziwym Szacun
[illegible]

JULIJAN BARANOWSKI

Mag. Nauk Przyrodz.

№

Baranowski Walenty.

X. Biskup Lubelski.

1.) Zaproszenie do Władysława Zielińskiego na ingres czyli Kanoniczne objęcie Katedry w Lublinie — i na obiad — bez datty.

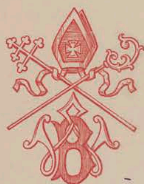
2.) List do brata Baranowskiego ~~z d. 12. Stycz.~~ w interessach prywatnych z Lublina — 12 Stycz. —— 1879.

102

Lublin d. 12 Stycz: 1879

L. J. C.

d. 18. stycznia



Kochany Bracie!

Przez Wgo ks. Kanonika Lasockiego, przesyłam Rs. 150 dla Towarzystwa – 100 dla niej, a 50 dla Mikołaja – Bądź łaskaw oddaj im – wolę za cały rok przesłać zasiłek, aby z początkiem roku mogli swoje interessa pozałatwiać.

Pisałem do ks. Jaworskiego, aby mi kupił Mszał posłałem mu to pieniądze – gdyby 30 Rs. nie wystarczyło bądź łaskaw dodaj – ale zdaje mi się że tyle nie będzie kosztować – Gdy ks. Jaworski należycie żądany exemplarz, złóż go w Twoje ręce za gdy się najdzie dobra sposobność, gdy kto ze znajomych pojedzie do Lublina to będzie można odesłać wraz z przesyłką Krakowską –

Z wydania nauki Krzyża, zapewne nic nie będzie prosty odebrać i książeczki z obrazkami i mój rękopis

Gdyby Kochany Brat, spotkał kiedy P. Strzałeckiego malarza – który u nas freski Katedry odnawiał poproś go odemnie, aby mi przysłał rysunek na ... podobny do tych jakie są w Katakomnik Bidenki, ... drze ale ozdobniejszy – z miejscem na portret Tollić ireduicy –

U nas nic nowego nie zaszło – rany mi ciągle dokuczają – choć bolą i nocy spać nie dają te ...

Kopecki

d. 26. stycznia do Strzeleckiego Malarza

utrzymuje że to dobrze, tak by powinno a wewnętrznem lekarstwem obiecuje bod uśmierzyć! — Daj Boże —!

Brat Dyrektor ciągle marzy o operacji i wybiera się tej zimy do Warszawy — odradzam mu bo to rzecz niebezpieczna — może się inaczej namyśli — kto zdrów i silny, dla tego operacja nie grozi; ale kto wątły — i często zapadat na zapalenie to rzecz ryzykowna —

Panu Bogu was polecam
życzę zdrowia i wszystkiego dobrego
przyjaciel Brat
Ks. W. Baranowski B. L.

(1858 ?) 104

W Niedzielę dnia 29 Września r. b. odbędzie się Ingres, czyli Kanoniczne objęcie Biskupiej Naszej Katedry w Lublinie z tego powodu mam zaszczyt zaprosić W^o Zielinskiego ....

równie na ten religijny obrzęd o godzinie 10 rano jakoteż na obiad tegoż dnia o godzinie 3 po południu w Bibliotece Księży Dominikanów.

K. Wł. Baranowski Biskup.

106

Wielmożny

Zieliński

Dymissyonowany Nadporucznik
Jego Cesarskiej Apostolskiej Mości
Kawaler Orderów.
WMM Panu dobrodz.

w Lublinie.



№ 225. –

Alexander Batowski.

Bibliograf. i autor wielu pism treści historycznej. —

1.) List do Juliana Sabińskiego – treści przyjacielskiej i literackiej – z Odnowa. d. 2 marca —— 1830.
2.) List do Augusta Bielowskiego – przesyłając książki od Koepla – Lwów 4. września —— 1856.

obecnie rkps 7821 k. 63-64



(a)



2 Marca 1830 z Lidnowa

26 Lut / 10 mar 30r. w Hnp: we Stod g pdpor.

do Jul. Sabińskiego

Najprzyjemniejszy z moich korespondentów kochany
Julyanie! napisawszy listów dwa w interessach
które na Twoje ręce załączam — wolny czas
mając teraz dopiero do rozmowy z Tobą się za-
bieram — zwłaszcza że po ostatniej odezwie Two-
jej przez Wgo flor: Łaszow: nie ci dotąd niepi-
sałem bo mi na razie zbywało — ale on bieży,
krokiem nie wstrzyma na chwilę nawet a gdy już
przeszło trzy niedziel mija jak milczemy oba,
mógłbyś sądzić że ja ustanę w miłym dla
mnie zatrudnieniu pisywania do Ciebie a chcę
byś przynajmniej wtedy wspomniał o mnie gdy
moją odezwę czytać będziesz — przerywam milcze-
nie niemożne.

Gdy wesele Jacka Gotyńskiego zapewne ukoń-
czone - nie wątpię byś nie był uczestnikiem o-
nego doniesz mi więc o tem; albowiem jak mi
przyjemno dowiadywać się o swojej tak prędko
że młodsi odemnie Ci nawet którzyż jako dzie-
ci pamiętam niedawno, żenią się gdy sam o
tym nie myślę jeszcze. Ale uważ to wymody innej
myśli.

myśli. Chciałbym na rok albo więcej jechać zagrani=
cę nie w płochym zamiarze dogodzenia zmysłom ale
żeby cudzy kraj i obyczaj zbadać a w porównaniu
z własnym – własny więcej cenić; – radbym wróciwszy
zebrać moje od lat kilkunastu niegodne prace i ogło=
sić – tem bowiem wyjawiamy często kroć nasz sposób
mniemania, sądzenia, zdolności jeżeli jakie posia=
damy, uczucia które nie tylko samym sobie ale i
innym z obowiązku dłużni jesteśmy – tamtym zaś
zapełniamy i uprzyjemniamy słodycz domowego życia
na łonie rodziny a pierwsze jak drugie według mnie
jedni u ziomków i przyjaciół mniemanie raz ugrun=
towane i resztę dni życia jakie pozostaną czy w po=
wodzeniu czyli w przeciwnościach którejś spędzić dozwala
i do mety każdemu nieodzownej spokojnie przybliża.
Spokojnie! co to za rozkosz być spokojnym! ale
zupełnie spokojnym – któż nim jest? Jedno
to słowko zawiera w sobie wszystko, szczęście, majątek
cnotę, sumienie, dobrą sławę i co chcesz – dlatego
rozumiemy tych spokojnymi którzy w grobie legli bo w
ostatniej godzinie wszystko jest razem połączywszy tym
jednym dowiedli wszystko. – Alexander Pope garbus
angielski

angielski (nie jeden całą swoją pilność za jego umysł oczytanie by oddał) Alexander Pope 12 lat miał jak napisał kilkanaście wierszy które mi się podobało nazwać odą do samotności jakbym ją był nazwał do spokojności; starszy o kilkoro od niego bo w 18 roku życia mego, czytając pisma jego nieporównane gdy mię uczuciów spokojnych jakiemi tchnęła wówczas uderzyła — przetłumaczyłem. Zawsze tkwi mi w myśli ostatnia strofa z Horacyusza naśladowana:

. . . oblitus amicibus obliviscendus et illis — Ducere solicitae jucunda oblivia vitae.

Niech tak żyję niepomny lecz i zapomniany
Niech tak kończę kres życia do grobu wezwany
Niech żaden pomnik ludziom nie przekaże wryty
Gdzie spocznę ukryty.

Otożto wszystko co ja pod spokojnością rozumiem — a co Ty? —

Muszę ci tu określić siłę moich wrażeń. przed laty piętnasto czytałem dzieła przekładane Delilla przy Eneidzie Wirgiliusza wśród przytacza tłomacz jednego (niepomnę nazwiska) włoska powieść bardzo trafnie pod

napisem

napisem Apollo i Poeta treść jej: że Władca słońca
przyniósł poeta mnóstwo rymów swoich w darze: jakże
sobie podchlebiał tak wiele i nagród od niego? Apollo
zaś pokazuje mu kupę zboża niemłóconego i powiada
doń: „oddziel ziarno czyste a gdy to ukończysz doznasz
mojej wspaniałości" — możesz sobie myśleć że poeta sądził
że go przynajmniej zastępcą swoim na ziemi Bóg rymów
zrobi odelał się całkiem tem zatrudnieniem — skończył

Potem Helikonu dziedzic złotobrewy
w prace nagrodzie dał wór plewy —

miałem wtedy ochotę do bazgrania ale przeczytawszy Felin-
skiego, Korsaka i innych naszych nieśmiertelnych genii-
szów tak bajka do reszty chęć we mnie zniszczyła com miał
spaliłem ale odtąd inna mię myśl zajęła o tej ci
dawniej wspominałem — zwróciłem umysł do prozy-
zacząłem dużo tłomaczyć i niektóre mam w rękopismach
gotowe pióra mi sprzykładani może ale z wartości tych
których przekładałem godne widoku publicznego — nie
żałowałem pracy bo one mi otworzyły wrota do wła-
snych rozważań. proza mię więc teraz nieoderwanie
zajmuje — mam do tego dwa powody: najprzód że poe-
tów tyle się mnoży że dalej po ulicach będzie można

wierszami

waszemi słyszeć mówiących a w jadalniach publicznych
potrawy imion spisywać się będą ; powtóre że w odno=
wieniu nauk proza u nas drugie po poezyi miejsce
zajmuje lubo istotnie pierwsze jej przynależy — bowiem
gdy dzieł dużo dobrych w prozie będziem mieli i poezya
zyskać może a przeciwnie sama poezya psuje smak
dobry w mowie nieoczyszczonej : proza teraz spoczywa albo
w komedyji lub w kwiecistą odziana szatę dodawszy jej
rymy poezyą nazwać się może . Jest pewien rodzaj
pisania co nie dochodzi poezyi a mędrszy myśl i wy=
mową w właściwym znaczeniu miejsce pośrednie zaj=
muje — mniej czy zdarzenia jakie kreślimy, czyli o
(uczciwości (morale) rozmawiamy , czyli filozofią do to=
warzyskiego życia stosując wykładamy , czy nakoniec
do naturalnego zstępujemy opowiadania — zawsze czy=
telników ująć potrafić możemy — taka proza (wyłączam
tu mój romans który mowi w tłumaczeniach zaczynając
w Warszawie grasować i gotowa polskę całą zarazić)
potrzebna jest do ustalenia pojęciów prawdziwych, wpro=
wadzenia rozum i serce w właściwe szranki — taka się
wszystkim podobać więcej niż wiersze musi, właśnie
jak nas w pięknym widoku krajowego obrazu , i kaska=

do przykazania przez światy, i rzeka cicho a poważnie
płynąca ująć i zachwycić potrafi – otóż Historya
wrażeń moich jakie na mnie pisma naszych i obcych
zdziałały. Otóż jej owoc.

Jest coś czego określić nie jestem w stanie – że to co
przed laty widzieć mi się dziecięciu nawet zdarzyło –
wśnie i na jawie teraz mi się śmieje. Byłem lat
temu kilkanaście w Krakowie i już wtedy lubo serce
moje biło na widok wspaniałych pamiątek ojczystych
lubo wiedziałem dla czego, nie umiałem onych ani tyle
cenić ani sobie jasno przedłożyć przyczyny – teraz zaś
to samo serce wybrzeża. Ułożyłem sobie pracę na całe
życie moje (gdybym tylko szczęśliwie dokonać zdołał!) –
wziąłem dzieje własne za przedmiot oddając rysy onych
szczególne w duchu filozoficzno - moralno - patryoty-
cznym prozą acz daleko od przysady i napuszenia ale
ozdobniejszą od potocznej; marzenia żywe, uczucia wznio-
słe wszystko wspomnieniami ożywiałbym poetycznie –
ale to wszystko musi iść" strasznie zwolna bo ta praca
całego życia wspiera się na zdarzeniach nadzwyczajnych i na
pospolitych w naszej nieszczęśliwej ojczyźnie. – Wspomina-
łem ci już dawniej nawiasem teraz ci komunikuję

Plan

plan mój zupełny tak jak w moim pomyśle ustano-
wiony. Tytuł pisma Noce Lechity (NB. nie myśl że-
by Joung był mi okazówką bo jeżeli mam ci nie-
prawdę, dotego nie czytałem a wyjątków więcej mnie
nudził jak ubawił i dla tego zrażony nie smakowa-
łem w nim — ale Verri autor nie porównany włoski on
opisywał zdarzenia największe historyi starożytnej Rzym-
skiej uczuciem pełnym powagi i patryotyzmu w dziele
Le notti romane.) Wracam do mego. Przedmiot mój
rozdzieliłem na nocy cztery które poprzedza krótki
wstęp a kończy zawarcie (epilog) — wspomnij naj-
ulubieńszy mój protektor użyczył mi myśli do tego dzie-
ło użyłem nadpisu (epigraf) następującego:

„Duch oprzyty jest tak dzielny i poruszający iż
„jedna iskierka jego, całą mogiłę prochów
„uśpionych natchnąć i ożywić jest zdolna."

Noc pierwsza. Na Wawelu w Grobach Królów.
Noc druga. pod pomnikiem Żółkiewskiego.
Noc trzecia. w Grobach Tarnowskich
Noc czwarta. Na mogile Kościuszki.
Wstęp i noc pierwsza na Wawelu gotowa jest pra-
wie reszta w urywkach i głowie. — Widzisz więc com

ci

ci dziś ze list napisał ale jeszcze nie na tym koniec.
mieszkasz w Rossyi musisz mi dać wystarawszy się dokła=
dne opisanie miejsca gdzie pomnik Dołkiewskiego. kto go
postawił, jakiej formy, jak dawno? co to za [illegible],
którędy do niej trafić? czy niema na pomniku jakich napi=
sów – kto go widział? – o tem wszystkiem możesz pierwszy
(jeżeliś sam tam niebył) wiadomość od Lipińskiego nie po=
mnienia zanajprzej bo sobie przypominam że mi zaro=
tem mówił – będę może w Maju lub Czerwcu w Rossyi to
musimy zaraz jak Turcy do Mekki pielgrzymkę odbyć.
Dorzekli pisz mi dużo bo twoje listy osobliwie ostatni
drukować by można – nad śmiercią Woronicza trzyś mi wyci=
snął ale i obraz co com im czytał stawiają myśl rozo=
słową ostatnią: a kiedy nakoniec podbiegnie i [illegible]
ale zgrabności stylu twego i wziętej polszczyzny widać
i czytanie w dobrych ojczystych dziełach i umia – towarzy=
sza lubego Rajmunda Korsaka – Bądź zdrów i pomnij
rado o czem ci pisze Twój przyjaciel

Aleksander [illegible]

P.S. Vous aurez la bonté d'employer tout votre possible pour re
mettre les Lettres-ci-jointes le plutôt. –

Nie sądzić powierzchownie z
tytułu tej książeczki. — trzeba
ją całą przeczytać ażeby u-
znać pożytek jej i naukę oraz
zasługę X. Fran. Bohomolca.

AB

Notatka ta własnoręczna
Alexandra Batowskiego
znajdowała się przy ekzem-
plarzu, dziełka: pod tytuł.
Zabawki Oratorskie

---

p. X. Fran. Bohomolca
w Warsz. 1779. — będą-
cym własnością A. Bato-
wskiego. —

Ner 18. Warszawa, dnia 24 Stycznia Piątek. 12 (24) Stycznia. ROK 1862

GAZETA POLSKA.

CENA GAZETY:
W WARSZAWIE: Kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12.)
" " Miesięcznie kop. 60 (złp. 4).
NA POCZCIE: w Królestwie, kwartalnie rub. sr. 3 (złp. 20).
W CESARSTWIE: Rocznie rub. sr. 16. Półrocznie rub. sr. 8.
" Kwartalnie rub. sr. 4 (w kopertach.)
Ner pojedynczy kop 7½ (gr. 15.)
NB. Wszelkie artykuły nadsyłane do zamieszczania w Gazecie, nie zwracają się przesyłającym.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE W OBSERWATORYUM ASTRONOMICZNEM WARSZAWSKIEM.

Dnia 23 Stycznia.	6 god. rano.	10 godz. rano	2 g. po połud.	10 g. w wiecz.
Barometr w millimetrach	755.51	756.88	756.43	756.65
Termometr 100-stop	—2°.9	—2°.5	—1°.3	—2°.8
Wilgotność na 100	—	—	—	—
Kierunek wiatru	PdW. moc.	PdW. mier.	PdW. mier.	PdW. moc.
Stan nieba	pochmurny.	pochmurny.	pochmurny.	pochmurny.
Zjawiska nadpowietrzne.				

1 millimetr czyni 0,443 lin. par., 2 millimetry stanowią 1 linją polską n. m.

Największe zimno — 2°.3 Reaumura rano.
Najmniejsze zimno — 0°.6 Reaum. po południu.
Słońca: Wschód o go. 7 min. 56. Zachód o go. 4 min. 28.
Księżyca: Wschód o godz. 1 min. 0 rano. Zachód we dnie.
Ostatnia kwadra o godzinie 8 min. 0 rano.

Dziś wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 7.

Biuro Redakcji przy ulicy Daniłowiczowskiej Ner 619.

Doniesienia i uwiadomienia wszelkiego rodzaju, przyjmuje Redakcja Gazety za opłatą: Od wiersza drobnem pismem lub za jego miejsce, za jednorazowe umieszczenie po kop. sr. 5, za następne po kop. sr. 3.

Jutro Nawrócenie św. Pawła Apostoła.

SPIS RZECZY.

Magistrat Miasta Stołecznego Warszawy. — W skutek reskryptu Komissji Rządowej Spraw Wewnętrznych z dnia 29 listopada (11 grudnia) r. z. Nr. 8262/35,567, podaje do wiadomości, że p. Ignacemu Kwiatkowskiemu udzielony został przez Radę Administracyjną Królestwa patent na budowniczego wolno-praktykującego klassy 3ej i że z tytułu tego dozwoloną mu została wolna praktyka w mieście stołecznem Warszawie. — Prezydent, radca tajny, *Andrault*.—Naczelnik kancellarji, *Łuceński*.

— *Dziennik Powszechny* ogłasza następujący artykuł: Czytamy w *Indépendance Belge* z dnia 19 b. m. w korrespondencji jej z Paryża:

„W ostatnich dniach wiele mówiono o układach prowadzonych w Rzymie przez rząd rossyjski, w celu wyjednania przychylnej interwencji Głowy Kościoła względem duchowieństwa polskiego na korzyść przywrócenia pokoju i zgody w nieszczęśliwem Królestwie Polskiem.

Wszyscy, którzy utrzymywali, że Cesarz Aleksander II przybrał groźną postawę względem Głowy Kościoła, byli w błąd wprowadzeni. Nie było w Rzymie ani nadzwyczajnego posła rossyjskiego, ani ultimatum. Dwór petersburgski z największą grzecznością polecił prowadzenie układów z Stolicą Apostolską, naczelnikowi swego poselstwa, a szybkie i zupełne powodzenie, jakiem zostały uwieńczone, najlepszym tego jest dowodem.

P. Feliński został prekonizowany na Arcybiskupa Warszawskiego w dniu Trzech Króli, i chociaż nic jeszcze nie zostało postanowione, co się tyczy wysłania nuncjusza apostolskiego do dworu petersburgskiego, niemniej jest stanowczem, że wszystko pozwala dziś przewidywać, iż niedługo stanie się faktem spełnionym.

W tem wszystkiem co mówią i piszą, o ludziach i rzeczach, w przedmiocie nominacji nowego Arcybiskupa Warszawskiego, tyle jest błędnych szczegółów, że trzebaby nadużyć cierpliwości czytelników, aby choć połowę ich obalić. Utrzymywano, że p. Feliński nowy Arcybiskup Warszawski, zostawał przy poselstwie rossyjskiem w Paryżu. Mogę zaręczyć, że wiadomość ta jest mylną. P. Feliński nigdy nie opuszczał Rossji, i największa część jego karjery, poświęcona była z wielkiem zaparciem się samego siebie, organizacji i kierunkowi szkół katolickich.

× Wychodzący w Moskwie dziennik pod tytułem *Dzień*, którego kilkanaście zeszytów już jest znanych, w kilku artykułach wstępnych dotknął blisko nas obchodzących zagadnień w duchu pojednawczym i z niemogącą się zaprzeczyć otwartością. Jakkolwiek one zdają się pożądać i wyzywać rozbioru i spokojnie na tle historycznem opartej polemiki, zdaje się nam, że dziś ona, jakkolwiek umiarkowana, byłaby jeszcze z wielu względów zawczesną... Notujemy wszakże fakt ten, mało u nas znany zajęcia się zadaniem tak drażliwem, z zupełną niezawisłością sądu. Szanujemy każde przekonanie głębokie, i choćbyśmy na wiele postawionych tu kwestyj, z innego cale stanowiska odpowiedzieć mogli, nie wyrzucamy bynajmniej autorom, powziętych przez nich idei.

O ile wszakże idee te stosują się w ogóle do Słowiańszczyzny, a nie zgadzają z naszemi, szczerze tu wypowiedzieć możemy.—*Dzień*, jak wszyscy sławianofile zagorzali, zdają się plemie słowiańskie uważać za coś odrębnego i niemal z pod praw ogólnych ludzkości wyłączonego; miłość ich zaślepia. Ludzie i ludy prawom jednym kształcenia się ulegają, a zatrzymując charakter i piętno narodowe, nie mogą wynijść poza szranki zakreślone człowieczeństwu. Słowiańszczyzna zrzekająca się idei zachodnich i wierząca w to, że na własnych zbuduje świat nowy, mylić się bardzo zdaje. Nie ma innej drogi do postępu tylko jedna, choć po drodze tej z obu stron różne są ścieżynki. Dlatego by wielkich dojść przeznaczeń i ważyć w Europie, mało jest na własne liczyć siły, jakkolwiek by te były wielkie, potrzeba korzystać z ogólnych zdobyczy ludzkości, trzeba przyswoić sobie wszystko co wieki w krwawym pocie wypracowały na wspólnej roli użyznionej krwią Golgoty... Słowiańszczyzna musi w końcu pójść z zachodem i ideami zachodniemi co jej nie przeszkodzi zachować swój odrębny charakter i swe właściwe siły. Tak w Rossji pojmował wielkie to zadanie Piotr W. i choć może nie jasno je postawił odrazu, nie zawsze właściwych używał środków, czuł on dobrze, iż ogólnego spadku światła i postępu żaden naród wyrzekać się nie może, jeśli nie chce zostać poza sferą działalności i ruchu ogółu. Dziś wielu reformy Piotra W. uważa za anti-narodowe, wielu mu zarzuca, że na niewłaściwą wszedł drogę, innej wszakże szukać byłoby daremną mrzonką. Chce li słowiańszczyzna przynieść sama ludzkości swój dorobek, musi wprzód przyswoić sobie to co ona z dziedzictwa wieków otrzymała. Kwestja ta ogólna zaledwie tu poruszoną być może, lecz zasługuje na głębokie badanie.

× Do liczby niemałej świątyń, które pobożność podnosi, należy kościoł katolicki we wsi Faszówce na Białej Rusi, w gubernji Mohylewskiej, między Witebskiem a Mohylewem nad Dnieprzańskim... nieopodal stacji pocztowej Łokucie. Stara ta i wspaniała niegdyś budowa, z czasów potęgi zakonu Jezuickiego, dziś bardzo podupadła, zawiera obraz cudowny, do którego lud miejscowy zgromadzający się na wielkie nabożeństwo wyraża się naiwnie o Fałszówce, w swoim języku: „Tut i Boh pomiłostywieje i pomalitsia pomileje."

Gmach wymagający restauracji, której koszta ogromne na 100,000 rsr. obrachowano, nie ma innych funduszów nad miłosierne dary pobożnych, a jednak podjęto naprawę jego z tą odwagą którą daje głęboka wiara. Zbierania ofiar na ten przedmiot podjęła się upoważniona przez władze miejscowe i tutejsze, przebywająca czasowo w Warszawie pani Bęklewska. Najmniejszy grosz wdowi i każda ofiara z wdzięcznością się zbiera do skarbony, którą miłosierne serca powoli wypełnią. Księga do zapisywania ofiar przez władzę duchowną wydana, poświadcza o darach na kościoł Faszowicki. Podajemy o tem wiadomość w przekonaniu, że poświęcenie kwestarki zostanie u nas ocenionem, i że każdy wedle możności złoży grosz na chwałę Bożą.

× Rocznika Leśniczego, o którego wyjściu w przeszłym roku już wspominaliśmy, ukazał się ciąg drugi na r. 1862. Jest on przeznaczonym do obudzenia zajęcia i zachęcenia do pracy młodzieży zakładów naukowych leśnictwu krajowemu poświęconych, a dochód z niego także na ich ulepszenie się składa. Tegoroczny tom zawiera wiele artykułów zajmujących. Życiorys Józefa Englerta przez K. Paprockiego, Katechizm leśniczy Zwierkowskiego, rzeczy specjalne o wydmach, o użyteczności drzew leśnych, o uprawie lasów, o handlu drzewnym i t. p. Dwa opisy leśnictwa Nowogród i Łaznów i przegląd literatury leśniczej przez Połujańskiego (wydawcę) zasługują także na uwagę. Oprócz tego wiele pomniejszych prac dowodzą zajęcia przedmiotem dla kraju ważnym, a dotąd u nas zaniedbanym. W końcu dodamy Rocznik Zarządu leśnego Królestwa Polskiego. Niemożna obojętnie pominąć tej publikacji, która rozwijając się i udoskonalając istotnie pożyteczną się stanie i wpłynie na pojęcia o gospodarstwie leśnem, którem dotąd u nas sam pan Bóg zarządzał a ludzie tylko je psuli. O ile wiemy zamiarem jest wydawcy w tym roku wydać dwa tomy zamiast jednego, a jeśli okoliczności dozwolą, dać ich później cztery i sześć lub nawet dwanaście rocznie, gdy się zajęcie przedmiotem i liczba pisarzy powiększy.. Jeśli gdzie to u nas lasy mogłyby być jeszcze źródłem wielkiego bogactwa narodowego, boby je podźwignąć można, choć zniszczone, a rozległość ziemi stosunkowo do ludności trzebić ich wcale nie zmusza.

† *Aleksander Batowski.*—Do strat, nad jakiemi rzeczywiście nam wszystkim ubolewać wypada, niezaprzeczenie należy skon przeszło sześćdziesięcioletniego męża, pracownika niestrudzonego na polu badań i zbiorów dziejowych. Świętej pamięci Aleksander z Batowa Batowski (1), urodził się na początku bieżącego stulecia we wsi Kulikowie z ojca Jana (2) i Barbary z Odrzywolskich. Syn strażnika koronnego, obywatela zamożnego z Galicji, wraz z bratem swym Antonim, odebrał jak najstaranniejsze wychowanie polskie. Dla tego od dzieciństwa przywiązany był do pamiątek ojczystych. Mieliśmy szczęście poznać go osobiście, i w roku życia pięćdziesiątym siódmym widzieliśmy w nim do wszystkiego, co tylko było krajowe, zapał jeszcze młodzieńczy, a kto wie czy nawet niedaleko żywszy od wielu, co po nim już przyszedłszy na świat, skrzywione odebrali wychowanie. Żył skromnie, ale na zbiory dzieł umysłowości narodowej nigdy nie żałował: na te cele nawet większą część majątku swego poświęcił. Różnił się z owego względu od wielu naszych możno-władców, którzy najbardziej żałują wydatków na książki i utwory sztuki narodowej.

Od przyjaciela swego Konstantego Macewicza (zmarłego 19 marca 1854 r.) nabył przepyszny zbiór sztychów polskich lub tyczących się Polski, wynoszący 5,100 rycin. Gabinet ten powiększył przeszło we dwójnasób, bo doprowadził do trzynastu tysięcy sztuk i złożył pod pewnemi warunkami do bibljoteki narodowego zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie. *Tymczasowość*, stałaby się *wieczystą* własnością, że użyjemy wyrażenia ś. p. zmarłego, gdyby warunki żądane wypełnione były. Zdaje się, że zamiłowany szperacz, pragnął przed skonem skarby swoje złożyć w innym jakim księgozbiorze i przy nim osiąść, ale... *homo proponit Deus disponit!*

Przez kilkanaście dni przeglądaliśmy gabinet rycin ś. p. Aleks. Batowskiego i znaleźliśmy wiele osobliwości i tak zwanych *unikatów*, jakich nigdzie indziej widzieć się nam niezdarzyło. Prawdziwa byłaby szkoda, gdyby zbiór tak starannie przez zmarłego kompletowany, miał po jego skonie pójść w rozsypkę! Ta smutna myśl przyszła nam w tej właśnie chwili, kiedy pisząc, spojrzeliśmy na leżący przed oczyma *Katalog bibljoteki Odnowskiej* (wydany 1852 w ćwiartce str. 212). Przeszło cztery tysiące dzieł i broszur, drogą licytacji, dostało się ztąd do księgozbiorów M. Pawlikowskiego, W. Baworowskiego i wielu innych.

Aleksander Batowski wydał także obszerną rozprawę umieszczoną w pismie zbiorowem Ohryzki: *O żywocie i pismach Skorochoda Majewskiego*, zajmował się również wydaniem *Pamiętnika Żurkowskiego* obejmującego żywot Tomasza Zamoyskiego i inne ważne do dziejów ówczesnych materjały.

Oprócz ksiąg i rycin, gromadził ś. p. zmarły rękopisma, dyplomata, i to wszystko cokolwiek tylko styczność z krajowością naszą miało. Z jego nieznanych wielu rękopismów, ułożył Henryk Szmitt „Rokosz Zebrzydowski." Przy właściwej bowiem wszystkim szperaczo-zbieraczom skrzętności nie miał w charakterze swoim owego złego przymiotu, *skąpstwa*, zakopującego do ziemi skarby. Owszem, radował się szczerze, kiedy mógł być komu użytecznym bądź radą, bądź zasobami swemi.

Zbierając całe życie materjały, wiedząc gdzie i czego szukać u nas potrzeba, zamierzył wydać w pięciu częściach Kodeks dyplomatyczny Tyniecki. Z owych *Tinecianów*, kazał już nawet odbić sześć podobizn dyplomatów, (które posiadamy w swym zbiorze) i wydrukować (u Kamienieckiego we Lwowie 1854 r.), pierwszą formę odnowienia przywilejów Bolesława syna jego Władysława II, danych w Korczynie Konie, siedemnastemu Opatowi na Tyńcu.

W przypisku wyznaje ś. p. Batowski, iż niechętnie kładzie na czele ten *oryginał*, którego wszakże pierwszy kazał *fac simile* wykonać. Bądź co bądź, choć przypiski objaśniające, nie po łacinie, lecz po polsku nakreślił wydawca, wszakże smucić się nam zawsze przyjdzie, że tak wielki zmarłego zamysł, do skutku całkowitego nie przyszedł. Szczygielski bowiem jest niezupełny, i bez krytyki.

Nie było czasopisma we Lwowie, któregoby jak najchętniej swą pracą lub radą nie wspierał. Dziennik literacki, Pamiętnik literacki, Bibljoteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich, (którą nawet przez czas jakiś się trudnił), Rozmaitości i Dodatek do Gazety lwowskiej, pełne zawsze były jego artykułów. Do ważniejszych z tej liczby należą:

1) Jan Kazimierz i co poprzedziło wstąpienie jego? (1643—1644 r.) 1850 r. w *Pam. liter.*

2) Źródła do historji prawodawstwa polskiego (w literackim Dzienniku lwow. 1852).

3) Sprawa z poselstwa Marcina Kromera do Ferdynanda cesarza w latach 1558—1563 w Dzienniku literackim 1852 i osobne odbitki 1853 roku we Lwowie.

4) Rejnold Hejdenstein i Franciszek Bohomolec pisarze żywota Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana W. Koronnego (w Dzienniku lit. i oddzielnie we Lwowie 1854).

5) List Poliaska Micigna o Michale Sędziwoju (w Dodatku tygod. do Gaz. Lwow. 1858 r.).

Jako bibljograf namiętny, pracował daleko troskliwiej z zamiłowania, niżby to uczynił jakikolwiek bibljotekarz z professji, nad przejrzeniem zbiorów ś. p. Ossolińskiego Józ. Max. i ogłosił szczegóły o nich drukiem pod tytułem:

„Niektóre rękopisma księgozbioru zakładu naukowego imienia Ossolińskich, opisał tudzież wiadomość o nich i ich autorach podał A. Batowski (Lwów w 8ce st. I i 401. Wydanie Zakł. nar. im. Ossolińskich z wizerunkiem ks. Jana Tomasza Józefowicza i trzema podobiznami rękopismów 1843 r.).

Wyszła nadto z druku jego: „Mowa miana na zgromadzeniu przedsejmowem w sali zakładu narodowego imienia Ossolińskich dnia 25 kwietnia 1848 r. we Lwowie, str. 24 ósemkowych.

Często w domu jego przebywał autor i artysta, znany w czasopisarstwie pod przybranem Arbuzowskiego mianem, bo gościnność i uczynność były dwiema wybitnemi cechami ś. p. zmarłego. Rzecz jednak dziwna, że mimo tej dla braci-rodaków serdecznej prawie życzliwości, nie zawsze równąż od nich odbierał. Wiele mu przygód zachodziło życia drogę; nie wiele myśli swych ziścił. Ileżto chęci dobrych i dla kraju, i dla niego samego w niwecz się obróciło! Bibljoteki własnej nie mógł od rozproszenia ochronić, a wiemy jaka to ciężka rana dla bibljografa, któremu księgi i moralnie i materjalnie nieraz są bardziej niezbędne niż rzemieślnikowi naczynia lub narzędzia, niżeli artystom dłuto, pędzel lub modele. Dyplomataryusza mimo najszczerszych chęci, nie wydał. Z rękopismów tak mozolnie wyszukiwanych, i z ojcowską pielęgnowanych troskliwością, sam za życia, nie zdołał użytku należytego zrobić. I w Willanowie nawet nie osiadł, aby spokojniej spędzić resztę chwil sędziwego już niemal żywota!

Zgasł mąż ten, lepszej godzien za życia doli, 16 stycznia r. b. w Kulikowie (w Galicji, nie daleko Lwowa). Niech będzie cześć należna pamięci zacnego obywatela i dziejoznawcy kraju ojczystego! *H. Sk.*

(1) Żył i drugi pisarz, *homonym*, Aleksander Batowski urodzony 18 maja 1760 r. zmarły 29 grudnia 1841, pokrewny świeżo zgasłego ś. p. Aleksandra.

(2) Ojciec zmarłego był dwakroć, z wyboru stanów, członkiem deputacji wiedeńskiej (w latach 1790 i 1792), oraz strażnikiem koronnym królestw Galicji i Lodomerji. Urodzony 23 czerwca 1753, umarł 19 listop, 1831 r. Portret jego rysował Laub we Lwowie. Matka ś. p. Aleksandra, urodzona 29 listop. 1778, zgasła 28 grud. 1851. Wizerunek jej wyszedł we Lwowie w litografji M. Jabłońskiego. Czy jest portret ś. p. Aleksandra?—o tem nie wiemy: być może iż przez skromność nam go nie pokazał.

— Zwiedzając w tych dniach pracownią p. Józefa Kossowicza artysty-malarza, widzieliśmy obraz naturalnej wielkości wyobrażający Stą Joannę królowę. Oraz ten, przeznacony jest do restaurowanego właśnie kościoła ks. Karmelitów w Głosko-woli pod Kockiem w Lubelskiem. Zamówił zaś obraz pomieniony obywatel stron tamtejszych, p. Jachołkowski. Swięta wyobrażoną jest wychodzącą na przysionek pałacu, w towarzystwie służebnej i rozdaje jałmużnę kalekom i biednym. Piękna ta kompozycja p. K., zastąpi stary dawny obraz tę Stą wyobrażający a pomieszczony w kaplicy kościoła. Pożądanem by było aby po wykończeniu zupełnem, obraz ten ukazał się na wystawie Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych.

— Od d. 14 b. m. Wydział górnictwa rozpoczął sprzedaż węgla w kopalni Dąbrowy a to w składzie węgla przy zbiegu ulic Żelaznej i Jerozolimskiej. Sprzedaż odbywa się od godziny 8 do 12 przed południem. Cena przedażna obecna wynosi Złp. 4 gr. 10 za korzec, trzymający 39 rossyjskich czyli 32 dawnych Warszawskich garncy.

— Tutejsza gazeta niemiecka umieściła w jednym z ostatnich swych numerów artykuł *o fabrykach chemicznych* w królestwie polskiem. Po wstępie a raczej ogólnym poglądzie na korzyści tak duchowe jako materjalne wynikające z przemysłu zwłaszcza od czasu rozpowszechnienia się sił mechanicznych, zastępujących ręczną pracę człowieka i siłę zwierzęcą, autor powiada że przemysł nader jest także ważnym dla kraju niechcącego zależeć zupełnie od zagranicy. W tutejszym kraju, mówi, powstają wprawdzie fabryki, a niektórym z nich udało się nawet wytrzymać współzawodnictwo z zagranicznemi, ale są i takie, mianowicie wyrobów chemicznych których istnienie zależy od możności dostania najniezbędniejszych przedmiotów po niezbyt wygórowanych cenach. Do pierwszych tych niezbędności liczy materjał opałowy, który tu u nas w kraju, skutkiem chciwości spekulantów niszczących lasy, staje się z dnia na dzień coraz to droższym. Dalej mówi autor, kiedy należycie w sąsiednich krajach prowadzone górnictwo dostarczyć może swoim fabrykom po niskich cenach i w odpowiedniej ilości węgiel kamienny, nasze fabryki spowadzać go muszą z zagranicy, pomijając własne kopalnie.

Sól, artykuł w fabrykach chemicznych niezbędny przez swą wysoką w kraju cenę, stanowi ważną przeszkodę w pomyślnym tych fabryk rozwoju i można przepowiedzić, że jeżeli w tym przedmiocie nie nastąpi jaka ulga, upadek tych fabryk jest nieuchronny, bo w czasie kiedy np. fabryki krakowskie nabywają sól po 30 krajcarów (2 Złp.), za centnar 138 funtów polskich ważący, fabryki królestwa polskiego muszą za 100 funtów płacić Złp. 15cie, konkurencja więc jest nie możliwa. Jnne artykuły, jakoto siarka, ołów, saletra i t. p. również z zagranicy sprowadzać przychodzi. Tym nawet celem obce fabryki sody, kwasu solnego i chloru wapna tuż przy naszej granicy są zadokładane.

Nie są to czcze obawy powiada autor, że przepowiadamy upadek nie jednej fabryki; są to już po części spełnione a po części spełniające się fakta.

Papiernie nasze i bielarnie (blichy) sprowadzają chlorek wapna z zagranicy, fabryki mydła tylko z pomocą zagranicy istnieć mogą, bo przy obecnych okolicznościach ani jednej fabryki sody, niema w kraju. Cukrownie zaopatrują się w kwas siarkowy, także z zagranicy.

Huta p. Hordliczki, wyrabia szkło równające się czeskiemu; używa ona soli glauberskiej z krajowych fabryk, ale zapewne zniewoloną zostanie sprowadzać ten artykuł z zagranicy, bo tutejsze fabryki w skutku

wysokiej ceny soli tak tanio jak za granicą wyrobić niemogąc szkła, ustać będą musiały.

Podzielając zdanie autora w przywiedzionym artykule wyrażone, zdaje nam się wszelako, że co do węgla kamiennego, wydobywanie tego materjału tak jest u nas rozwinięte, że byleby tylko była dobra wola usunięcia stopniowo węgla szląskiego, nie zachodzi trudność w dostaniu go i nie drogo w jak największej ilości. Niepojmujemy dla czego węgiel ma być koniecznie sprowadzany wyłącznie z zagranicy jak to czynią zwłaszcza niektóre większe zakłady, kiedy nasze kopalnie lepszy od szląskiego dając materjał, ich potrzeby w wielkiej części zaspokoićby mogły, a w czem odwołać się możemy do wielce nauczającego artykułu „górnictwo krajowe“ w N. 11 *Dziennika Powszechnego* z r. b. przez zgasłego Hieronima Łabęckiego umieszczonego.

— Droga żelazna pomiędzy Kownem a Dynaburgiem z powodu zasypania jej śniegiem przedstawia taką trudność komunikacji że podróżni przewożeni w powozach pocztowych między Wiłkomirzem a Kownem będą musieli odbywać tę drogę ekstrapocztami przejeżdżając po lodzie rzeki pod Dynaburgiem i Kownem, a pieszo przechodząc pod Janowem.

— Oprócz Ogniska pisma poświęconego rolnictwu i przemysłowi wychodzącego pod redakcją p. Wielogłowskiego, w Galicji z początkiem roku bieżącego poczęło wychodzić drugie p. t. *Praca* redagowane przez Franciszka Twardowskiego. Celem tego pisma ma być uzacnienie klasy ludzi będących pomocnikami właścicieli ziemskich jako to: rządców, ekonomów, leśniczych i t. p. W pierwszym poszycie zamieszczono same tylko przedruki projektów emerytalnych i o kolei żelaznej, jak również przedruk artykułu umieszczonego przed trzema laty w *Przeglądzie lwowskim.* Pismo to ma wychodzić co 33 dni we Lwowie w 2 do 3 arkuszowych poszytach.

— Nie małe zapewne obudzi zajęcie mająca się wkrótce ukazać w druku praca p. Teofila Borzęckiego nauczyciela w Kielcach nosząca tytuł: *Loika popularna poprzedzona krótką historją duszy.* Dotąd prócz tłomaczeń loiki Kiesewetera przez F. Sierocińskiego i dawniejszej jeszcze Jankowskiego, nie mieliśmy żadnego oryginalnego dzieła w tej ważnej gałęzi wiedzy ludzkiej.

— Piszą nam z Krakowa d. 20 stycznia:

Dzisiaj o wiele mróz złagodniał, a co ważniejsze uciszył się wiatr, który niezmiernie dokuczał przez dni kilka obok kilkunastostopniowego zimna. Z powodu często padającego śniegu, komunikacje na kolejach żelaznych są utrudnione i zazwyczaj o parę a często kilka godzin później dochodzą nas poczty. Gorzej się dzieje na gościńcach, zwłaszcza tam gdzie perjodycznie zamieć śniegowa panuje.

Nie masz tu w Krakowie zwyczaju aby ogrzewać kościoły, jak to bywa gdzieindziej. To też każdy jak może i jeśli może ubiera się i obuwa ciepło idąc do kościoła, ale odkryte głowy nasze, wystawione na przeciągi nieopatrzonych wrót kościelnych a częstokroć otwieranych na rozcież, zniewalają nas do zwrócenia uwagi zarządów kościelnych na zupełne zaniedbanie wszelkiej przezorności.

Szczególniej tej zimy z powodu mroźnych wiatrów nieopatrzenie drzwi kościelnych mocno daje się w wielu kościołach uczuwać zarówno obecnej publiczności jak i księżom pełniącym służbę bożą. Wszędzie gdzie tylko miano na to wzgląd, urządzono potemu wewnątrz przystawy z wchodami z boku, aby tamować pęd wiatru. W wielu naszych kościołach albo nigdy drzwi niebywają zamykane, albo wiszą na sznurach, żeby się nie domykały, a za każdem ich uchyleniem przelatuje po kościele wiatr przejmujący.

— *Dziennik Polski* pisze, że obchód święcenia wody w święto Trzech Króli w d. 18 b. m. podług kalendorza juljańskiego, odbył się we Lwowie ze zwykłą okazałością, lubo ludu prostego mniej się znalazło niż lat poprzednich. Gubernator nie był obecnym, bo od paru dni wyjechał ze Lwowa. Arcybiskup Jachowicz jechał sześciokonnym powozem, a poprzedzał go wierzchem kanonik Malinowski.

— Niejaki Felt w Bostonie wynalazł narząd do sadzenia czcionek, który ma być tem dla składaczy, czem machina do szycia dla szwaczek. Już też nieraz była mowa o wynalazku tego rodzaju, lecz żaden nieokazał się praktycznym. Czy p. Felt był w tej mierze szczęśliwszym? Machina ta ma być na wystawie tegorocznej w Londynie. Bajeczne rzeczy opowiadają o jej działaniu. Ma ona sadzić 15,000 czcionek na godzinę, i mieścić w tysiącu przegródkach wszelkiego rodzaju czcionki i znaki piśmienne, a w każdej przegródce dowolną liczbę takowych.

— W Chełmnie w Prusiech polskich, biskup tameczny rozpoczął bardzo ważny i zajmujący proces. W mieście tem za czasów polskich istniała akademja znaczne posiadająca fundusze katolickie. Po roku 1772 rząd fundusze te zabrał, ostatecznie miastu Chełmnu przyznał, przekazując je na cele i korzyść wyłącznie protestantów. Biskup nie mogąc inaczej windykację tych funduszów przeprowadzić, uciekł się obecnie do drogi sądowej.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.—Ma honor podać do wiadomości publicznej, że z powodu wyjazdu z Warszawy Wgo Skarzyńskiego, upoważnionego do zbierania składek na drzewo dla biednych i zasilenia funduszów tutejszych, na ulicach Brackiej i Jerozolimskiej od Nru 1579 do Nru 1592, czynności tej dopełni uproszony ku temu członek Towarzystwa Wny Apolinary Napolski; w miejsce zaś Wgo Franciszka Rutkowskiego chorobą złożonego, zbierać będzie rzeczoną składkę przy ulicy Nowy-Świat od Nru 1258 do Nru 1279, członek Towarzystwa Wny Edmund Bürger. — W Warszawie dnia 21 stycznia 1862 r. — Prezes administracji ogólnej, *Lubomirski.* — Członek sekretarz Towarzystwa, *Karol Jezierański.*

— Dowiadujemy się iż panna Matylda Płodowska niegdy artystka opery Warszawskiej, ostatecznie występująca w Berlinie, wyjechała z tego miasta do Paryża dokąd zaangażowaną została.

— Przez z. m. t. j. pierwszy otwarcia części drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej (od Łowicza do Kutna), przejechało tąż drogą osób 4712, tłomoków przewieziono funtów 100,431, pojazdów 12, towarów pudów 82,525, zwierząt przewieziono 75.

— Dowiadujemy się, iż rysunek *Kopacza* do kopania kartofli wynalazku p. S. Lipińskiego, z którym próby odbyte podczas zbioru kartofli na polach Marymontu w obec znawców okazały użyteczność tego wynalazku oszczędzającego prawie połowę robotnika, wkrótce będzie zamieszczony w *Rocznikach Gospodarstwa Krajowego* wraz z opisem, sposobem użycia i opisem próby; z opisu tego i rysunku, życzący sobie nabyć go, może z łatwością ocenić praktyczność tego narzędzia, na które obstalunki przyjmują się po złp. 300 w *składzie nasion i machin rolniczych p. Rodkiewicza* przy ulicy Miodowej.

Rada opiekuńcza zakładów dobroczynnych powiatu Gostyńskiego. — Zarządzając szpitalem w Kutnie miała dostateczne przekonanie, że byt jego materjalny bez ofiar, bez względów okolicznych obywateli, a szczególniej szanownych pań, jako mocniej czujących niedolę bliźnich, utrzymać w ciągłem istnieniu niepodobna. Powodowana tem Rada odniosła się do zacnych obywatelek okolicy w przekonaniu, że nasze rodaczki w niczem co jest szlachetnem wyprzedzić się nie dadzą. Rezultat tego odniesienia się rady, przyniósł spodziewane zasiłki dla szpitala. Rada z wdzięcznością takowe przyjmując widzi się w obowiązku złożyć za starania i dary szanownym opiekunkom szpitala publiczne podziękowanie z wyszczególnieniem ofiar jakie złożyły mianowicie: WW. 1) Byszewska z Piotrowa kaszy jęczmiennej korzec, pszennej pół korca, głowę cukru i gotówką rs. 25; 2) Cielecka ze Sujek, kapusty kóp. 10, mąki 2 i pół korca, płótna łokci 20, cukru głowę i rs. 156 kop. 40½; 3) Garczyńska ze Szczawina, grochu korzec, mąki korzec, kaszy trzy ćwiartki, płótna łokci 40 i rs. 60 kop. 92½; 4) Górska z Leszczynka rs. 34 kop. 91; 5) Gzowska z Wychny, rs. 65 kop. 40; 6) Kleniewska z Sierakówka, soli beczkę; 7) Hr. Lütichau z Luciellia, rs. 108 kop. 4½; 8) Lissowska ze Szołajd, rs. 10 kop. 30; 9) Łabęcka ze Sleszyna, dwa korce żyta, korzec grochu, tyleż jęczmienia, okowity garncy cztery i rs. 25; 10) Łabęcka z Woli Trembskiej, herbaty półtora funta i płótna łokci 36; 11) Hr. Mikorska z Renk, rs. 105 kop. 4; 12) Skarzyńska z Kątów, mączki cukrowej funtów 20 i rs. 24; 13) Sliwińska z Kaszen, buraków korzec i rs. 52; 14) Wiewiorowska z Wolki, marchwi korcy dwa, grochu korzec, cukru głowę, kaszy garncy 8, herbaty funt 1 i rs. 15; 15) Walewska z Dzierzbic, rs. 30 k. 47½; 16) Żwan ze Szczytu rs. 60 k. 50; razem rs. 773.— Zamieszczając wykaz powyższy w pismach publicznych, rada czyni to jedynie dla podania do wiadomości osób, które ofiary złożyły i usprawiedliwienia się z osiągniętego z tego tytułu rezultatu. Rada albowiem ma to przekonanie, że łzy cierpiącym otarte i cicha modlitwa ulgę otrzymujących, najlepszą będą nagrodą trudów i ofiar poniesionych dla dobra ludzkości.—Prezydujący w radzie, *Eugenjusz Łempicki.*

— Dnia 18 stycznia r. b., w dobrach dziedzicznych Łagiewniki powiecie Kieleckim, w 73 r. z powszechnym żalem zakończyła życie doczesne ś. p. Justyna z Kosińskich Tańska, wdowa po niegdy Jenerale b. wojsk polskich, Kazimierzu Tańskim.

— Zmarła w tych dniach: Marjanna z Wieczorkowskich Arnhold'owa, matka kupca tutejszego i obywatela, lat 71. Dnia 1 b. m. i r. w Połtawie, znany w świecie naukowym matematyk Ostrogrodzki. Dnia 8 września r. z. w Dreznie, Michał Tworkowski b. urzędnik zarządu i spisu wojskowego z Warszawy.

Korrespondencja Gazety Polskiéj.

Kijów, 30 grudnia 1861 r.

Do jakiego stopnia korrespondenci gazet naszych nadużywają czytelników i bałamucą publiczność, mamy przykry tego dowód z korrespondencji z Wilna do *Gaz. Warszawskiej* w nrze 266 umieszczonej, gdzie jest mowa o projekcie pana Michała Grabowskiego. Ustęp ten napisany z nieświadomością rzeczy, z lekceważeniem i niewczesnem dowcipkowaniem, nie zasługiwałby właściwie na odpowiedź, gdyby nie powinność zapobieżenia szerzeniu się w publiczności złej wiary, którą tylko ostateczna niewyrozumiałość, lub jakieś dziwnie niechętne uprzedzenie korrespondentowi wileńskiemu podyktować mogły.

Lecz jak tu poczynać, gdzie znaleźć punk wyjścia, jak zbijać zarzuty p. korrespondenta, który do tyla nieświadom rzeczy, iż projektowi p. Grab. założenia syndykatu pożyczkowego dla właścicieli ziemskich przy Banku kijowskim, przypisuje „kopanie dołków“ pod Towarzystwem Kredytowem Ziemskiem?? dowodząc, że ani jednego, ani drugiego najzupełniej nie rozumie. Wiadomo u nas wszystkim, że właśnie p. M. Grab. od powzięcia myśli założenia Tow. Kr. Ziem. był jednym z najgorliwszych jego i najczynniejszych pracowników tak zasiadając w komitecie na ten cel ustanowionym w czasie wyborów kijowskich, w maju roku przeszłego, gdy pierwszy powstał jego zawiązek; jak później na zjeździe listopadowym w Żytomierzu, oraz w czasie kontraktów kijowskich styczniowych i nakoniec na ostatniem tamże zgromadzeniu czerwcowem, wszędzie słowem, piórem, lub redagowaniem ustawy projektów, czynnie sprawę popierając. Powiedzmy przytem jeszcze, że bytność nawet obecna p. Grab. w Petersburgu o ile była głównie w celu poparcia ustanowienia pomienionego syndykatu, niemniej była ona w ścisłem stosunku z interesem Towarzystwa Kred. Ziemskiego.

Dalej idąc, czyż zasługuje na odpowiedź w tymże ustępie artykułu nagana projektu p. Grab. oparta na zarzucie, że stopa procentu Tow. Kred. jest 5 procen., gdy procent Banku Kijowskiego jest 7 i pół proc. Pan korrespondent wileński nie chce widocznie rozumieć, dotykalnych zresztą bardzo powodów tej różni[redacted], a mianowicie, że Tow. Kr. Ziem. pożycza na lat [redacted] więc procent 5 od sta przez tak długi przeciąg cz[redacted] z amortyzacją nawet kapitału jest bardzo dostatecz[redacted] gdy tymczasem Bank kijowski dając tylko z termin[redacted] półrocznym, inne wcale musi mieć wyliczenie. Nie w[redacted] pimy zresztą, iż potrzebujący kredytu z wielką ch[redacted] przystaliby na procent mniejszy, lecz gdzież go n[redacted] łaskawy korrespondent wskaże?... Także p. koresp[redacted] dent żartuje sobie, że pożyczka zaciągniona w Tow[redacted] Kredyt. „pójdzie na co innego, a w banku kijowsk[redacted] na zaspokojenie potrzeb ziemi.“ Tak rzeczywiście: [redacted] co innego jedna, na co innego druga! Pożyczką zac[redacted] gnioną w Tow. Kred. właściciele ziemscy spłacą dł[redacted] ciążące na ich majątkach; podniosą gospodarst[redacted] przez zaprowadzenie, powiększenie, lub polepszenie [redacted] wentarza roboczego; przez zakupienie udoskonalon[redacted] narzędzi rolniczych, bez których dziś obejść się już [redacted] można i t. p. Zaś pożyczką w banku z terminem półr[redacted] cznym, z procentem, mimo żartów korresponden[redacted] bardzo dla tutejszych okolic dogodnym, zaciągnion[redacted] przed orką i żniwami, lub przed rozpoczęciem kamp[redacted] nji fabrycznych, będą mieli za co nająć robotnika, b[redacted] go już darmo mieć teraz nie można; będą wreszcie mi[redacted] li środki zaradzić tysiącznym innym potrzebom, któr[redacted] w tę porę, mianowicie przy zakładach fabryczny[redacted] nieodbicie nastręczają się. Grożące niebezpieczeństw[redacted] dobrom ziemskim projekt ten wywołało; gdyby wcze[redacted] śniej, nie jednejby może ruinie zapobieżono. Bez po[redacted] dobnego kredytu, bez podobnego ustanowienia, zape[redacted] wniającego możność krótkotrwałej i w każdym czasi[redacted] pożyczki, gospodarki dziś utrudnionej i skomplikow[redacted] nej, prowadzićby niepodobna. Gdziekolwiek zmia[redacted] w stosunkach włościańskich wprowadzono, jak to w[redacted] dzimy w Prusiech, zaraz zakładano podobne ba[redacted] prowincjonalne, parafialne i t. p. Banki które na wsk[redacted] zaną ilość z zasiewu dają stosowną pożyczkę, bez c[redacted] go cały plon, albo na polu musiałby pozostać, a[redacted] przejść na korzyść zapobiegliwych przedsiębierc[redacted] i lichwiarzy. Jedynym, powtarzamy ratunkiem, [redacted] możność zaciągnienia pożyczki takiej, która wnet[redacted] zbiorze i sprzedaży wracać się powinna.

Bank kijowski z krótkim terminem pożycza-n[redacted] i pół proc., ale z tej dogodności korzystali dotąd jedynie tylko kupcy. Zamiarem p. Grab. było, ażeby i obywatele, czyli właściciele ziemscy, w rozleglejszej myśli nie mniej na sympatją ogółu i podtrzymanie zasługujący, zmuszeni dotąd z widoczną ruiną swoich fortun, ogromne opłacać wśród roku procenta, zostali również dopuszczeni do wspólnych dogodności, jakie dla nich były ściśle zamknięte. Zupełna nieznajomość położenia kraju, potrzeb jego, instytucyj krajowych, stanu obywateli i kredytu u nas—wreszcie zupełna obojętność, lub nieoględność na przyszłość naszej ziemskiej własności, najdowodniej zdają się przebijać ze słów pana korrespondenta. Sam on nieświadom rzeczy chce w publiczności zamącić pojęcie o niej, a do tego używa szarego bardzo pędzla, przez który nawet tak jaskrawy i delikatny dowcip, jak o szkle i fajansie, żadną miarą przebłysnąć nie może. Przytem w naiwny bardzo sposób zapytuje, co się też przecie stało z naszem Towarzystwem Rolniczem?... Gdybyśmy wiedzieli, że korrespondent świeżo wrócił z oddalonych Chin, lub Japonji, odpowiedź na to uważalibyśmy stosowną.

W końcu nie możemy pominąć, że oprócz wykroczenia w obec dobrej wiary publicznej, pan korrespondent wileński zawinia jeszcze brakiem względnej przyzwoitości, do jakiej mają prawo prywatne stosunki osób, tembardziej, że i tu w ukryciu leży jakaś nieszczęśliwa omyłka. Na jakich to wiadomościach opiera się pan korrespondent wileński twierdząc w głos że p. M. Grab. najnieszczęśliwiej poprowadził swoje interesa przemysłowe? Co go do tego upoważnia, czym to udowodni?? kiedy my miejscowi i z bliska patrzący, chociaż nie przetrząsaliśmy bilansu majątkowego, wiemy że jest wcale inaczej—wiemy, że właśnie w ogólnym obecnie kryzysie przemysłu fabrycznego. on jest jednym z tych niewielu, którzy tę trudną chwilę przebyli. Pan korrespondent zapewne nie domyśla się, że w całym ucywilizowanym świecie, gdzie prawo czuwa nad bezpieczeństwem osób i własności; gdzie wreszcie wyrobiona żyje opinja, tam do odpowiedzialności sądowej za to pociągają, nie domyśla się widocznie i tego, że właśnie wtenczas, gdy najwięcej myślał panu Grab. dosolić, ten dawno już podniosłszy się nad osobiste obelgi, z serdecznym uśmiechem p. korrespondenta przyjmuje.

Z wielkim bólem serca przychodzi nam nie raz patrzeć na stan korrespondencyj krajowych, które częstokroć dla podrzędnych wcale celów rade częstować publiczność zaraźliwemi plotkami, bajkami, lub nieuctwem. Niech tylko zrodzi się jaka myśl pożyteczna, niech się zawiąże jakie przedsięwzięcie dobro ogółu na celu mające, wnet śpieszy lekkomyślna mierność, która nie rozumując wcale, na oślep lub przez złą wiarę miotając się, zwichnąć ją w zarodzie lub przynajmniej potwarzą zaciemnić usiłuje. Wszędy to się zdarza, obficiej może jak u nas, ale to bynajmniej ani pocieszać, ani usypiać nas nie powinno. Owszem, niech to nas zwraca ku coraz lepszemu udoskonaleniu i zamiast jątrzenia serc, zasiewania rozterek w umysły, wlewając chrześciańską miłość, w ścisłem zjednoczeniu i wzajemnym na przyszłość ku sobie szacunku, prowadzi. Pisma publiczne mają to przed sobą zadanie, życzyćby tylko należało ażeby ściślejszą niekiedy między swymi korrespondentami zachowywały kontrolę. Nikt na tym nie straci: lepiej gdy ćwiartka bibuły zostanie białą, niżeli zagwazdaną (1). *K. P.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn, 19 stycznia.—Hr. Paryża, książę Chartres, książę Joinville i jego syn książę Penthièvre lada dzień spodziewani są z powrotem w Liverpoolu.

W morskiej stolicy Anglji obawiano się przez chwilę, aby publiczność biorąc za jedno wysłańców południa ze sprawą której służą, nie zrobiła dla nich jakiej owacji, na którą równie mało zasługują, jak każdy inny Amerykanin Południa. Na szczęście obawy krótko trwały. Amerykanie Południa, mieszkający w Liverpoolu wprawdzie wyprawią bankiet dla pp. Mason i Slidel, ale nadadzą tej uczcie charakter zupełnie prywatny.

Faktem jest że Stany Południa nigdy nie będą popularne w Anglji; a chociaż entuzjazm dla zniesienia niewolnictwa wyraża się tylko na meetingach i słaby odgłos znajduje w massach narodu, wszelako Anglicy zbyt wiele czują wstrętu do niewolnictwa, aby mieli czynić demonstracje na korzyść stanów oderwanych. Kwestję bawełny lepiej rozumieją w Yorkshire niż Londynie; wiele jednak osób znakomitych zadowolone są z blokady portów Południa, ponieważ takowa zmusi fabrykantów tutejszych do wydobycia się z zależności od plantatorów Południa.

Neutralność Anglji w razie gdyby Francja chciała znieść blokadę, codzień staje się prawdopodobniejszą, chociaż w ostatnich dniach tak wojowniczą postawę przybrał *Morning Post.* Powiadają jednak że Francja i Anglja zgodziły się wysłać do Waszyngtonu notę [redacted] dziej. Ta tylko różnica, że wszędzie ludzie obyli się z krytyką, z życiem publicznem oswoili, a u nas do zbytku są jeszcze drażliwi i nic o sobie mówić nie dają. Zyskalibyśmy wiele na lepszem pojęciu warunków życia publicznego, które sądowi opinji ulegać i przed nią tłumaczyć się musi. Z czasem zapewne i do tego przyjdziemy. *(Przyp. Red.)*

kować wydatki tajne. Dobre wrażenie zrobiło postanowienie kommissji, że bank narodowy powinien być zupełnie niezależny od państwa. Uchwała ta w dziwnej jest sprzeczności z obradami komitetu bankowego, które zgoła nie usprawiedliwiają wysokiego wyobrażenia jakie o nich powzięto. Komitet bankowy zdaje się nie pojmuje missji do jakiej został powołany i z każdem posiedzeniem daje nowy dowód, że nie dorósł zadania jakie mu spełnić powierzono. Ogólne jest przekonanie, że droga obrana przez komitet nie doprowadzi go do zamierzonego celu, i że tylko daremnie traci czas na obrady. Zarząd finansowy prawdopodobnie nie zatwierdzi statutów przez komitet wypracowanych, i nie pozostanie mu jak znowu rozpocząć prace.

Peszt, 19 stycznia.—Nie przestawaliśmy zaprzeczać pogłoskom o negocjacjach i układach, które mają pogodzić roszczenia Węgier z potrzebami nowego systemu austrjackiego, na podstawie październikowego dyplomu. Ciągle jeszcze mówią o mniemanych usiłowaniach pośrednictwa między ministrami, wpływowemi członkami dworu cesarskiego i głównemi naczelnikami stronnictw węgierskich. Nominacja arcyksięcia Rajnera, ma być zakładem i rękojmią tej ugody austrjacko-węgierskiej.

Ponieważ cytują nazwiska i mówią o zakładach kompromissu, nie będziemy zaprzeczać istnieniu negocjacij pokojowych, jakoby między dworem wiedeńskim i znakomitościami węgierskiemi prowadzonych, ale dowiedziemy ich niedorzeczności. Wiemy, że pogłoska ta nie została ukutą w redakcjach dzienników dla zapełnienia próżni, jaką sprawia brak zajmujących wiadomości, ale wyszła od osób otaczających cesarza podczas jego pobytu w Weronie. Wypadało podnieść zaufanie i męztwo żołnierza, należało pokazać Włochom i Europie, że Węgry są spokojne, oczekują zgody, chętnie uznają cesarza za swego legalnego władcę i pragną rzucić się w objęcia Austrji. Wypadało nakoniec ocalić wpływ swój na Wschodzie pogłoskami o blizkim pokoju z Węgrami, aby zachęcić rząd turecki obietnicami przymierza i pomocy, i zastraszyć Serbję, której młodzieńcza i narodowa polityka pod kierunkiem zdolnego męża stanu Garaszanina, żywe budzi obawy w gabinecie wiedeńskim. Cel pogłoski o układach jest więc oczywisty, i nie raz jeszcze użyją tego sposobu, aby ani Włochy, ani Niemcy liberalne, ani Serbja, w razie ważnych zawikłań, nie oglądały się na współdziałanie Węgier.

Korrespondencje wiedeńskie mówią o ustępstwach dla stronnictwa umiarkowanego, i o mianowaniu arcyksięcia Rajnera na godność palatyna, co zarazem byłoby rękojmią wykonania dyplomu październikowego i utrzymania konstytucji lutowej. Niepodobna wyobrazić sobie więcej sprzeczności w dwóch wierszach. Postawić palatyna obok dyplomu październikowego i statutu lutowego, jest nonsensem dla każdego, który zna choć cokolwiek kwestję węgierską.

Nie król i ministrowie mianują palatyna, ale naród cały. Bez palatyna niema króla, jak niema palatyna bez starej konstytucji. Godność palatyna, jest równie dawna jak królestwo, to też od początku związków domu austrjackiego z Węgrami, położono za warunek główny i niezmienny, że prawa dotyczące wyboru, władzy i attrybucji palatyna musza być święcie przestrzegane.

Warunek ten miano za tak ważny, że go zamieszczono w dyplomie inauguracyjnym jako siódmy warunek koronacji i utrzymania władzy królewskiej. Mianowanie palatyna przez władzę królewską, lub sprzeciwianie się jego wyborowi, pociąga za sobą abdykację króla. Żeby tak ważnego wypadku niedopuścić, zawarty został między dynastją i Węgrami traktat pokoju poprzysiężony i poręczony przez stany Czech i arcyksięstwa austrjackiego, na mocy którego wrazie wakującéj godności palatyna, jeśli król zaniedba zwołanie Sejmu dla jego wyboru, *judex curiae* lub *tawernik*, upoważnieni są do jego zwołania.

Jak niema rządu legalnego bez palatyna, podobnie nie może być palatyna bez Sejmu, a następnie i usiłowań układów między Austrją i Węgrami. Kto ośmieli uważać się za reprezentanta kraju i w jego imieniu traktować o warunki pokoju? Gdyby był palatyn, on jeden mógłby się uważać za upoważnionego do wejścia w negocjacje pośrednictwa między dziedzicem korony i narodem; ale wówczas powinienby być zwołany Sejm, bo chociaż palatyn jest pośrednikiem a nawet *najwyższym rozjemca* między królem i narodem, jeśli zajdzie ważny powód nieporozumienia, palatyn nie może spełnić swego posłanictwa konstytucyjnego i zmusić króla do poszanowania paktów, jeżeli reprezentanci narodu nie są zebrani.

Przypominamy to nie dla tego żeby zaprzeczyć wieściom o obradach, lecz żeby wykazać ich niedorzeczność. Cóż naturalniejszego nad pogłoski o układach? A jednak nie należy zapominać, że wymienieni ludzie niestanowią stronnictwa, ani nawet najmniejszego odłamku stronnictwa w Węgrzech. Są oni odgłosem życzeń dworu, stronnikami bezwarunkowej władzy królewskiej, ludzmi wyniosłymi, niczem więcej. Czy sobie życzymy czy nie życzymy układów—są one niemożliwe. W otoczeniu cesarza nie łudzą się w tym względzie, i może dla tego tak często rozpuszczają pogłoski o pośrednictwie i układach.

Siedmiogród dowiódł, co kraj sądzi o mniemanych kompromissach. Wszyscy urzędnicy komitatu Szolnok zaprotestowali przeciw świeżym rozporządzeniom antykonstytucyjnym i podali się do dymissji, oświadczając jednak, że nieustąpią z urzędu jeśli do tego zmuszeni nie zostaną. Nadżupan zawiadomił telegrafem hrab. Crenneville, że komitat jest bez administracji i że on sam nie chce i nie może służyć. Toż samo stało się w komitacie Kolozs, Torda, w powiecie Aranyoszek i t. d. Tymczasem nowo mianowani urzędnicy oświadczają, że dla tego tylko służą, aby przyłożyć się do przywrócenia konstytucji. Nie dowodzi to bynajmniej, że naród chce poprzestać na jakiemkolwiek ustępstwie.

(Ind. Belge).

F R A N C J A.

Paryż, 19 stycznia. Z mnóstwa rozmaitych wskazówek wnosić nam wypada, że pracują rzeczywiście nad projektem rozwiązania kwestji włoskiej. Między innemi symptomatami wspomnieć należy artykuł p. Grandguillot, w wczorajszym *Pays*, artykule, który zdaje się być przedmową do ewakuacji wojsk francuzkich, chociaż pisarz uznał za stosowne nie wykrywać środka, jaki ma w tym celu zaproponować. Słyszeliśmy mówiących o pewnym rodzaju kompromisu, w skutek którego Rzym ma zostać nominalną stolicą Włoch, a który i Papieża pozostawi monarchą niepodległym. Miasto wieczne położeniem swojem odpowiadać będzie wyjątkowemu położeniu miasta federalnego Waschingtonu, którego mieszkańcy nie używają praw wyborczych. Byłoby to rozwiązanie zbliżające się do rozwiązania wskazanego w broszurze *Papież i kongres*, lecz z obszerniejszemi ustępstwami, bardziej zastosowanemi do wymagań wypadków i ruchu idei. Są to zresztą wszystko tylko proste wieści, uporczywie się wszakże powtarzające.

Odbieramy list z Włoch, w którym znajdujemy ustęp następujący: Naprzód sprostować winniśmy to, co o wylądowaniu w Petti doniosły dzienniki, wprowa-

No

Baudouin de Courtenay J.

Filolog. Prof. Kazań. Uniw.

1.) List do B. Bielozierskiego. W którym wiele szczegółów osobistych i literackich — także o swoich zamiarach na przyszłość. z Peterzburga 11/23 Pazdziernika 1871.
Wyłączono do Koresp. Bielozierskiego, 23.VI.60. Jd
2.) List do . . . (zdaje się, do Księgarza.)
O Książkach. — Lipsk 18. Czerwca. — 1874.

3.) list do prof. adolfa Pawińskiego — W przedmiotach naukowych i literackich. Udina. — 5 Lipca — 1873 r.
Wyłączony do Korespondencji Pawińskiego, 26.V.60. Jd

Lipsk, 18.6.74. Leipzig
Blücherstrasse 26, III.

19/6 74 117

Szanowny Panie!

Szkoda wielka, żem wprzódy nie wiedział, iż tak tanio można nabyć w Warszawie literaturę polską Wiszniewskiego; w takim razie korzystałbym z pańskiej grzeczności, i prosiłbym o wysłanie do Graca. Teraz zaś już po niewczasie. Książkę tę bowiem wysłał do Graca Dygasiński za 20 fl. ö. W. (guldenów), a zatym za nieco więcej, niż za 12 rubli, i przytym bez przyjęcia na księgarnię kosztów przesyłki. - Gramatykę ks. Malinowskiego ja sam posiadam; nowy zaś amator na nię woli kupić od Rzepeckiego niekompletny egzemplarz (bez zeszytu 1°) za talarów 3, aniżeli kompletny za zwykłą cenę księgarską (w Warszawie 8 rs. 80 kop.). Zresztą 1sz zeszyt nie jest tak wielkiej wagi; zawiera bowiem nie samą gramatykę, ale tylko przegląd różnych abecadeł. - Tak więc teraz

nie mogę wcale korzystać z Pańskiej grzeczności. Za to niech Pan będzie pewnym, że w razie osiedlenia się mego we Warszawie nie raz jej będę nadużywał. To tylko bieda, że coś bardzo mało szans mam pod tym względem. Gdzie mnie losy poniosą, nic dotychczas nie wiem.

U Kasprowicza byłem. Powiada on, że pojedynczych numerów Times'a żadną miarą dostać niepodobna, i że wypadłoby kupić cały rok dla jednego numeru, a więc w danym razie lata 1868 i 1869. Jeżeliby jednak Pan się zgodził na coś podobnego, musiałby się też zgodzić bez szemrania na cenę, jakąby tylko zażądali (a więc choćby nawet 50 talarów). Inaczej nie mogą wysyłać żądania o przysłanie. O ile to prawda, nie wiem.

Oto wszystko, i nie pozostaje mi nic innego, jak tylko przesłać Panu serdeczne pozdrowienie od życzliwego

J. Baudouin de Courtenay

119

№

Benedyktowicz Ludomir

Artysta Malarz. (bez rąk.)

List do p. Józefa ..... z podziękowaniem za przysłane pieniądze — o swojem obecnem życiu artystycznem etc — Monachium. — 22. Stycz. 1872.

Artykuł o Benedyktowiczu p. Juliusza Mien. z Gazety „Echo." r. 1880. maja 15. № 106.

Monachium d. 22. Stycznia 1872 r.

120

Kochany Panie Józefie.

Przesłane mi pieniądze, które pamiętając szlachetnem swojem sercem w gronie twoich Przyjaciół i Znajomych zebrałeś, w tych dniach odebrałem, Wszystkim, którzy się na ten dar złożyli przesyłam najserdeczniejsze podziękowania, Tobie zaś jak i całej twojej Rodzinie, za tylokrotne dowody szczerej życzliwości i przyjacielskiej o mnie pamięci, nie mam słów na wyrażenie mojej niewygasłej ~~[illegible]~~ wdzięczności, którą dla Was wiecznie w sercu mojém zachowam. Jak dziwnie wiążą się losy ludzkie, czyż pomyślałem kiedyś, poznawszy cię w Feliksowie, że zyskam w Tobie przyjaciela, stającego nie raz jako podpora w trudnych chwilach mojego życia, bo w istocie, ile razy jestem w położeniu nie dającem się opisać, wśród którego tracę głowę i opuszczam ręce, pomoc z twojej ręki przychodzi mi jak z nieba, wybawiając

mnie z najcięższych kłopotów. Tak teraz się stało, zaspokoiwszy gospodynię za kwartał, popłaciwszy razem drobne dłużki które mi spać nie dały, za pozostałą summę dożyję sobie aż do wyjazdu do Krakowa, tak iż drugiej raty stypendium, którą w Marcu otrzymam nie nie naruszę, aż do chwili rozstania się z moimi kochanymi Bawarami, których jeszcze bardziej pokocham, jak ich widzieć nie będę! – niech się tu zachlają swojem piwem, podławią swojimi knedlami. –

Ale Kochany Panie Józefie chociaż wiem, iż wszystko, coście mi Państwo dotąd wyświadczyli, ze szczerego pochodzi serca, za które niech Wam Bóg zapłaci, przyznam się szczerze, że mnie Wasza dobroć żenować zaczyna, wyrzucam sobie, że mając lat 27 nie umiem jeszcze zapracować na siebie, a przy ostatniej od Was przesyłce tak znacznej kwoty, bardzo to moje niedołęztwo wziąłem sobie do serca, chociaż Bóg widzi, więcej dotąd zrobić nie mogłem, przyjechałem za granicę nadto nieprzygotowanym.

Stosownie do życzenia wyrażonego w liście, zaraz
po odebraniu pieniędzy, zjadłem dobry obiad
do spółki z moim kolegą Hipolitem Lipiń-
skim, który przechodzi obecnie kwarantannę
pustek w kieszeni, wyczekując od paru miesięcy
na pieniądze z Krakowa, ponieważ co drugi dzień
pija tylko kawę w południe, zaprosiłem go na
tę ucztę, a skonsumowawszy obydwa poczciwy
obiad, wypiliśmy za zdrowie Państwa i na na-
szą pomyślność, pół butelki węgierskiego Tokaju;
czy tak dobrze? — Wspomniony kolezka, jestto
przyszły towarzysz postanowionej wyprawy do
Krakowa, od roku blizko mieszkamy obydwa i
razem dzielimy losy dorabiających się starych mło-
dzieńców, a dużo jeszcze pewnie wody w Wiśle upły-
nie, nim nas dorobek lub małżeńskie związki
rozdzielą. —

Obrazek, który mi ze Lwowa odesłali sprzeda-
łem za 10. guldenów jednemu z naszych arty-
stów, kupił go p. Kotsis przybyły tu z Kra-
kowa, któremu się ów obrazek bardzo podobał,
ponieważ miałem zamiar go zeskrobać, mą-

byłem rad, że się znalazł taki nabywca, — teraz maluję drugi większy, jak go skończę przyślę Państwu z niego fotografiję. —

Na tem kończąc mój list dziękuję jak najuprzejmiej za przesłane życzenia — pozdrawiam Państwa jak najserdeczniej, załączając wyrazy szacunku i poważania — Pannę Wandzię, Jadwinię i ich siostrzyczki całuję wszystkie w buzię, w oczka, w nosek, na ten raz bez ceremonii i bez wyjątku. —

Szczerze życzliwy

L. Benedyktowicz

Oba te objawy są w dość ścisłym związku z sobą i ze zmianami klimatecznemi. W pierwszych czasach podnoszenia się hodowli owiec, zapanowała, że tak powiemy, wada merynosów. Delikatna ta rasa, lubo przynosiła znakomite rezultaty, nie wszędzie jednak dała się zaaklimatyzować, właśnie z przyczyny nieodpowiednich warunków gruntu i klimatu. Kulawka, motylica i t. p. choroby tępiły całe stada, rassa wyradzała się łatwo a w ślad za tem zmiejszała się wydajność i obniżał gatunek wełny. Z biegiem czasu, gdy klimat tracił wilgotność a jednocześnie zwrócono się ku rassie elektoralnej i powstałej z tejże, a dziś przeważnie hodowanej rassie negretti, odpowiedniejszej dla naszych stosunków, klęski poprzednie stawały się coraz rzadszemi, i ujęta w systemat, racyonalna hodowla owiec, jest dziś jedną z głównych i dających rękojmię powodzenia dźwigni gospodarstwa wiejskiego. Wełna owiec negretti jest niższych przymiotów od czystej z merynosów, niżej się też płaci, ale obfitsza wydajność i lepszy stan zdrowia owiec, wynagradzają obficie niższą cenę produktu. Temu to zwrotowi racyonalnemu hodowli, tym to korzystniejszym warunkom klimatycznym i grutowym przypisać należy rozwój sukiennictwa w naszym kraju — i lubo wierzymy, lub udajemy, że wierzymy, — iż odziewają nas korty, sukna i flauele zagraniczne, jednak wystawa przekonywa, iż jest to tylko z jednej strony spekulacya, z drugiej łatwowierność lub łudzenie się dobrowolne. Zgierz Tomaszów, Białystok, Sławuta, Albertynów i t. d. nie produkują przecież na eksport zagraniczny, gdzie również jak u nas istnieją cła ochronne, a pomimo znacznego wywozu do Cesarstwa, znaczna część ich produkcyi pozostaje między nami, i jeżeli mniemamy naprawdę, że nasze tużurki i paltoty widziały kiedyś Anglię lub Francyę, dowodzi to tylko rozwoju doskonałości urządzenia fabryk krajowych.

Trzecim produktem surowym, o którym wspomnieć należy, jest jedwab, nie dla tego, aby już w przemyśle krajowym odgrywał jakąkolwiek rolę, ale ze względu na przyszłość tej gałęzi gospodarstwa, liczącej u nas kilku zalewie obrońców, a mało co więcej zwolenników. Nie da się zaprzeczyć że jedwabnictwo jest rzeczą nader trudną do wprowadzenia, z powodu wielu okoliczności, które wymieniać byłoby za długo, a między któremi i klimat odgrywa niemałą rolę, gdyż późne przymrozki warzą nieraz liście morwy, a brak doświadczenia sprowadza przedwczesne wykluwanie się gąsienic.

Nie wątpimy wszelako że zbiegiem lat i przy usilnej pracy, jedwabnictwo rozszerzy się u nas i będzie ważną gałęzią przemysłu wiejskiego, i może doczekamy tej chwili, w której na wystawach przemysłowych oglądać będziemy wyroby jedwabne krajowe, nie jako osobliwość, próbę, lecz jako produkt handlowy i choć w części wystarczający na potrzeby ogółu.

Po tym ogólnym wstępie, przejdźmy teraz do samej wystawy.

Len.

Z PRACOWNI MALARZY.

Benedyktowicz.

Dawno już nie brałem pióra do ręki w zamiarze dalszego kreślenia sylwetek naszych współczesnych artystów krakowskich. Chociaż chętnie przyczyniłem się dawniej do zapoznania ich bliżej z publicznością warszawską, czułem dobrze niedostateczność moich szkiców. Spodziewałem się zawsze, że znajdzie się ktoś więcej odemnie oddany przedmiotowi, i z korzyścią dla waszego pisma i dla miłośników malarstwa krajowego, wyręczy mnie w trudnem zadaniu. Cóż robić? Nikt się nie zjawił na nieszczęście. Wy naglicie i nalegacie o sprawozdania. Pisać więc dalej będę. Nie jestem krytykiem lecz *dyletantem*; więc jako taki, proszę uprzejmie o pobłażliwość dla mojego pióra. Że ono ma swoje wybryki i kaprysy, to pewna, - to rzecz zresztą temperamentu,— ale mogę zapewnić czytelnika, że to co piszę— piszę z serca i przekonania. Po tych kilku wyrazach wstępnych, muszę powiedzieć otwarcie, co mnie nakłoniło dzisiaj do pisania niniejszej pogadanki artystycznej. Rzecz bardzo prosta: oto wiosna. Od czasu jak zawitała do nas tak niespodzianie, w świeżej swej sukni zielonej, cała uśmiechnięta od promieni słonecznych, wyszedłem z letargu sześcio-miesięcznego i zacząłem patrzeć na naturę takiemi oczami, jakiemi patrzymy na twarz osoby, którą już straciliśmy nadzieję oglądać. Co za piękny poemat!—rzekłem do siebie—chociaż bez rymów... Ile tu motywów dla poety i dla malarza! Jednak ta ziemia umajona grą świateł i kolorów, jest piękną ojczyzną—doczesną. Dziwnym zbiegiem okoliczności, myśli te zaprowadziły mnie do rozmyślania nad dziełami sztuki. Zacząłem porównywać obrazy pędzlem natury nakreślone z obrazami mistrzów pędzla i—w jednej chwili zmieniły się moje pojęcia o malarstwie pejzażów. Jak ów Klodoweusz, zacząłem palić —w imaginacyi —to com czcił dawniej, a czcić to com palił. Pejzażyści jak portreciści—myślałem—powinni unikać wybryków fantazyi. Dla nich —i tylko dla nich—prawdziwa piękność mieści się w prawdzie (1). Czasem nas zachwyca pejzaż zgrabnie namalowany, efektowny i pełen fantazyi; przypatrzmy mu się bliżej—jest tam wszystko oprócz prawdy. Są drzewa, trawy, ziemia, niebo, lecz anatomia tych drzew jest fantastycznie pojęta, trawa emaliowana egzotycznemi kwiatami, nieznanemi w botanice, ziemia albo zbyt równa, lub połamana w kształty fantastyczne, a niebo...! Już to można powiedzieć, że w pejzażach i w rodzajowych obrazach bardzo rzadko da się widzieć niebo nasze dobrze traktowane. Pejzaż, jak słusznie zauważał w „Echu“ niegdyś mój kolega *Nie-Apelles*, jest bardzo słabo reprezentowany w Polsce. Wyjąwszy kilka znakomitych talentów, uprawiających go z powodzeniem, nie wyszedł jeszcze z konwencyonalnych form, które go krępują. Niewiadomo dla jakich przyczyn uważano tę gałęź malarstwa jako podrzędną, i przez to liczy ona bardzo mało specyalistów. Nie da się zaprzeczyć jednak, że pejzaż ma swój wdzięk nieopisany, i że natura dobrze oddana zajmuje w sztuce zaszczytne stanowisko. Malarze tacy jak: Siemiradzki, Brandt, Pruszkowski, Lipiński, Ajdukiewicz i Benedyktowicz, tak pojmują naturę, że w ich kompozycyach odgrywa ona często pierwszą rolę. Miałbym wiele do powiedzenia, gdybym chciał w szczupłych ramach dziennikarskiego artykułu uwydatnić lepiej tę wielką zaletę owych malarzy.

W ogóle jednak cieszyć się można, że nowa szkoła polska, choć lekceważy rodzaj pejzażowy, jednak studyuje szczerze naturę i czuje ją głęboko. Dotychczas jeśli się nie mylę, bardzo mało krytyka na to zwracała uwagę i nie pamiętam, ażeby ktoś szczególnie podniósł zalety pędzla jednego z artystów wyżej wymienionych, jak należało to zrobić. Chcę tu mówić o Benedyktowiczu.

Zaliczyłem Benedyktowicza do malarzy rodzajowych, bo nim jest rzeczywiście, a jednak powiedziałbym, że jego właściwe miejsce byłoby raczej pomiędzy pejzażystami, gdyż w nim właśnie góruje przedewszystkiem to wysokie pojęcie natury. Przeważającą rzeczą w jego obrazach jest przyroda. Oprócz Gierymskiego, nie widzę w nowoczesnych malarzach polskich nikogo, ktoby pojmował i chwytał tak wiernie i pięknie charakter drzew i roślin. Las malowany przez Benedyktowicza, jest lasem prawdziwym. Niema tu fantastyczności i romantyzmu, lecz wielka prawda, każdy szczegół wierny i często zachwycający. Widzieliśmy dwa świetne obrazy w tym rodzaju: „Grób w lesie“ i „Zachód słońca w lesie.“ (Ten ostatni obraz, prawdziwe arcydzieło, należał do profesora Stanisława hr. Tarnowskiego; właściciel darował go na loteryę dla ubogich krakowskich. Obecnie jest jednym z najlepszych obrazów do wygrania.)

W pracowni malarza znajdują się teraz różne płótna zaczęte. Obraz nad którym pracuje on w tej chwili, jest dość duży i przedstawia grupę kilku osób, zrywających fiołki w starym, opuszczonym ogrodzie. Na prawo folwark i pola, na lewo mur ograniczający ogród; przy murze rząd starych, zgrzybiałych krzaków agrestu, o gałęziach omszonych, pokrytych zielonawym porostem. Liście bardzo rzadkie, ledwo się z pączków wykluwają. Tu znowu możemy podziwiać szczególny dar malarza w pojęciu przyrody. Jak te stare krzaki są naturalne i jak misterne; każda drobnostka świadczy o ich wieku. Czuć, że w tych gałęziach soki już chorobliwie, że z trudnością krążą, pomimo ożywczego powietrza wiosennego. Tu i owdzie, jakby dla umyślnego kontrastu, kwitną młode drzewa, a dość spojrzeć na obraz, aby odgadnąć do jakiego rodzaju każde z nich należy. Kobiety i dzieci, szlachetnie i poważnie malowane, ożywiają kompozycyę. Miłe to typy, — lecz jak zauważyłem wyżej, charakteryzując piękny talent Benedyktowicza—grupa ta gra tutaj podrzędną rolę. Natura jest bohaterką obrazu.

Mieliśmy także sposobność oglądać w pracowni naszego artysty bardzo ładny pejzażyk, który na pierwszy rzut oka przedstawia się nadzwyczaj skromnie, a jednak jest prawdziwą perłą. Wyobraża on krajobraz z okolic Krakowa—o zmroku. Na „prawdziwem“ niebie przezroczysto-żółtem i stopniowo coraz wyżej ciemniejącem, rysują się szczyty pagórków ciemnych. U ich podnóża dolina, jakby woalem mglistym pokryta. Szczegóły, jak naprzykład dom na prawo, przed którym płynie strumyk, niknący wśród krzaków i drzew, pola otaczające i t. p., wszystko nosi piętno wysokiego przejęcia się naturą Całemu temu pejzażowi zdaje się wtórować cichy hymn pięknego letniego wieczoru. Ten spokój tajemniczy, cała ta wegetacya, skłaniająca się do snu, ten świat motyli, owadów, ptasząt, zdradzający się ruchem, przedsennem trzepotaniem skrzydeł ptactwa na noc zasiadającego na gałęziach i w trawie, wiernie oddane na obrazie. Jest to godzina, o której żaby smętnie odzywać się zaczynają, godzina przed spoczynkiem, pełna tajemnic i niewypowiedzianego uroku, godzina schadzek miłosnych i szeptań czułych—a zarazem godzina modlitwy i podniesienia ducha do Boga. Nie można z opisu wyobrazić sobie ile myśli obudza obraz tak pojęty. Prawda w sztuce przybliża się do rzeczywistości, ale do wzniosłej rzeczywistości, bo natura sama jest poematem pięknym i źródłem najwyższych natchnień. Kto ją chce pojmować głębiej, nie wpadnie z pewnością w brutalny realizm ani w drugą ostateczność t. j. w pretensyonalność śmieszną.

Studya Benedyktowicza są także bardzo cenne: widzieliśmy między niemi przecudną wiązkę kwiatów polnych. Modraki (bławatki), maki, pierwiosnki i t. p., traktowane są niesłychanie wiernie. Te kwiaty, tak delikatne, że najmniejsze dotknięcia pozostawiają na nich ślad niezatarty, nie wyglądają już jak na łodydze rosnące swobodnie: czuć że ścięte, i że soki życia przestają już krążyć w ich organach. Oprócz studyów malowanych, przedziwne rysunki Benedyktowicza zachwycają widza. Rysunki te, kreślone piórem na temat zawsze wzięty z przyrody, słynnemi stały się w Krakowie. Są to wzory cierpliwości i artyzmu.

A teraz, ze smutkiem przyznać musimy, że pomimo tego wszystkiego cośmy o Benedyktowiczu powiedzieli, utalentowany ten artysta (jak wielu innych), nie jest dosyć ceniony i poszukiwany. Zkąd to pochodzi? Łatwo zrozumieć. Chociaż sztuka u nas kwitnie wspaniale, posiadamy dotąd za mało—nie powiem „znawców“, ale „smakoszów“ sztuki i miłośników natury. Gust realistyczny, spekulacyjny, przyczynia się do pewnego indeferentyzmu i lekceważenia prawdziwych prawideł estetyki. Malarstwo nie popierane z góry, zawisło od prywatnych mecenasów, dosyć rzadkich w kraju. Malarstwo polskie nie zrodziło się z potrzeb społeczeństwa ani w skutek jego wykształcenia estetycznego, lecz z logicznej reakcyi ducha po zgasłych mistrzach słowa; więc długo jeszcze, o ile nam się zdaje, trzeba będzie czekać, aż malarstwo, wykształcając coraz bardziej pojęcia o pięknie, doczeka się nareszcie pokolenia, które zrozumie szerzej obowiązki swoje względem niego (*). Dzisiaj z Mickiewiczem, musimy powtórzyć, niestety, na widok tego pięknego kwiatu, wyrosłego na niwie polskiej:

Zawcześnie, kwiatku! zawcześnie!

Juliusz Mien.

(1) Nie podzielamy w zupełności zdania utalentowanego autora tego artykułu, a przynajmniej widzimy w niem pewną niejasność. Zgoda na „prawdę“, zawsze, we wszystkich rodzajach sztuki,— ale prawdę, oblaną światłem ideału, opromienioną myślą szlachetną, która musi wybrać piękny przedmiot i wlać weń poezyę ducha,— poezyę twórczą. (Przyp. redakcyi).

Wiadomości Urzędowe.

* Warszawski Oberpolicmajster podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 5 (17) maja r. b., jako w drugi dzień Zielonych Świątek, podczas przejazdu na Bielany, następujący porządek zachowany być powinien: 1) wszyscy udający się powozami na Bielany, jechać mają przez ulice: Nalewki, Muranów, Pokorną do rogatki Marymonckiej, od rogatki zaś drogą Marymontską przez Marymont, Kaskadę, folwark Rudę, a na ostatek drogą Bielańską około zdroju; 2) powracając zaś z Bielan udawać się winni dalszym ciągiem drogi Bielańskiej przez lasek, aż do połączenia się tejże z drogą bitą do Warszawy do Młocin wiodącą i dalej ku rogatce Marymonckiej, po lewej stronie tejże drogi uważając od Warszawy; 3) bez żadnej różnicy, nie wolno jadącemu na Bielany i napowrót, wymijać lub wyprzedzać się tak w mieście jako i za rogatką, lecz każdy powóz kolejno jeden za drugim postępować winien; 4) jadący na Bielany i powracający, trzymać się powinni zawsze w linii prostej prawej strony; 5) wyjeżdżający na ulicę, na której kolej pojazdów porządkowaną będzie, powinni się zatrzymywać dopóki miejsce dla nich przez policyę oznaczone nie zostanie; 6) osoby wyjeżdżające z miasta na Bielany, przed rogatkami opłatę kopytkowego uiszczać, a w czasie powrotu do Warszawy kwity odbiorcom oddawać będą; 7) przekraczający powyższy porządek, którego dopilnowanie policya wykonawcza ma sobie zaleconem, do odpowiedzialności pociągnięci będą.

(Gaz. Pol.)

Jutro na nieszporach w kościele św. Krzyża rozpoczyna się odpust na cześć św. Felicyssymy i trwać będzie przez poniedziałek i wtorek, jako w drugie i trzecie święto Zesłania Ducha Św.

Benedyktowicz

1880

ROK IV. Nr. 106 Sobota dnia 15 maja

ECHO

Redaktorowie i Wydawcy:
ZYGMUNT SARNECKI I JAN NOSKOWSKI

Sekretarz Redakcyi:
WŁADYSŁAW NOSKOWSKI.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI
11—Mazowiecka—11.
otwarte od godz. 9 z rana do godz. 7 po południu

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Wschód słońca o g. 4 m. 14 — Zachód o g. 7 m. 39.
Długość dnia g. 15 m. 25. — Przybyło dnia. g. 7 m. 52.
Dziś: ŚŚ. Zofii z 3-ma córkami.
Jutro: **Zesł. Duch. Ś.** i ŚŚ Jana Nepomuc.
Poniedziałek świąt. ŚŚ. Paschalisa W.

Warszawa, dnia 15 maja 1880 roku.

w Poniedziałek „Echo" nie wyjdzie.

Pan Gladstone i hr. Karolyi.[3]

Któryś z pisarzy kościelnych powiedział podobno, że „spowiadać się z wielkich grzechów jest wielką cnotą." Pan Gladstone, lubo zagorzały anglikanin, podzielał widocznie tę maksymę katolickiego moralisty, skoro ze skruchą i żalem zrobił w liście do hrabiego Karolyi uroczystą spowiedź publiczną z wielkiego grzechu, jakiego się względem Austryi dopuścił: odwołał wszystkie dawniejsze swoje potwarze i obelgi, obiecał poprawę na przyszłość i prosił o przebaczenie, bijąc się w piersi z pokornem wyznaniem: *mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa.* Wina była rzeczywiście wielką i tak niezwykłą, jak niezwykłem i niebywałem dotychczas w świecie dyplomatycznym jest to odwołanie pana Gladstona. Pytanie tylko, czy ta publicznie odprawiona spowiedź z wielkiego grzechu, będzie mu poczytaną na właściwem miejscu za wielką cnotę, i czy to wyznanie własnych błędów jest szczere i prawdziwe. Pozory przemawiają za tem, że grzesznik jest rzeczywiście skruszonym i żałującym, a hr. Karolyi ułożył tak zręcznie wyznanie winy, że wszystko jest w niem objęte: żal za przeszłość i obietnica poprawy na przyszłość, niema tylko mowy o zadośćuczynieniu i pokucie, gdyż sam fakt publicznego przyznania się do błędu, jest już dostatecznem upokorzeniem dla człowieka, który, jak ten właśnie, stanąwszy na czele Anglii, nową swą karyerę rozpocząć musi od kroku, zawsze bardzo przykrego: przyznania się do winy, przeprosin i odwołania. Wprawdzie lepiej uznać błąd własny i przyrzec naprawę wyrządzonej komuś krzywdy, niż w błędzie tym trwać nadal, ale z pewnością lepiej jeszcze błędu tego nie popełniać i nie być zmuszonym do odwoływania. W każdem bowiem odwołaniu jest zawsze trochę upokorzenia, zwłaszcza, że jak tu właśnie, było ono po części wymuszone, i pochodziło nie tyle z poczucia sprawiedliwości, jak z konieczności. Przyznać, że się zbłądziło, wielka cnota, a nieraz i wielki heroizm, ale być zmuszonym do odwołania potwarzy, wielkie upokorzenie i wielkie tchórzostwo. Hr. Karolyi postąpił bardzo zręcznie, zmuszając pana Gladstona do takiej jaskrawej abnegacyi z miłości własnej, ale dzisiejszy prezes gabinetu dowiódł raz jeszcze, że lekkomyślność jest cechą jego temperamentu, skoro pozwolił, aby list ten ogłoszono został publicznie; i jak łatwo przyszło mu bez zastanowienia się i rozwagi rzucać potwarze na Austryę i posunąć swoją brutalność aż do osobistej zaczepki cesarza Franciszka Józefa, tak równie łatwo przyszło mu cofnąć to wszystko i przyznać otwarcie, że w stronniczych zapasach wszystkie środki są dla niego dobre, nawet najniegodniejszy: potwarzy i kłamstwa.

Parę tygodni temu wołał p. Gladstone: *Hands off!* wystawiał monarchię Habsburgów jako gnębicielkę wolności i nieprzyjaciółkę rozwoju narodowego, zapowiadał że nie pozwoli, aby choć o krok jeden posunęła się dalej ku Wschodowi, dziś zaś twierdzi, „że okazywał zawsze szczególną i serdeczną uprzejmość dla Austryi", że „życzy jej pomyślnego rozwoju na drodze utrwalenia państwa", a co do polityki wschodniej przyznaje, że „obawy jego opierały się na podrzędnych dowodach" i że dopiero wyjaśnienia, udzielone mu przez hrabiego Karolyego, otworzyły mu oczy na to, co właściwie Austrya zamierza na Wschodzie uczynić. Byliśmy bardzo ciekawi usłyszeć, jakiemi właściwie były te „wyjaśnienia" ambasadora austryackiego, skoro zdołały one sprowadzić tak radykalną w panu Gladstonie zmianę i przekonać go o uczciwych zamiarach gabinetu wiedeńskiego. Bo jeśli, jak powiada w liście swym p. Gladstone, dowiedział się on od hrabiego Karolyi, że „Austrya nie zamierza rozprzestrzeniać praw przyznanych sobie przez traktat berliński", potrzebował tylko odrobiny dobrej woli, aby zapewnienie to usłyszeć trochę wcześniej, bo oświadczenie takie złożone było nie raz, nie dwa, ale kilkadziesiąt razy przez ministrów austryackich w izbie niższej, w izbie panów i w delegacyach wspólnych, a nawet w mowach tronowych i przemówieniach cesarza. Odwoływanie się do wyjaśnień hr. Karolyego, jest ze strony p. Gladstona po prostu wykrętem, i to bardzo niezręcznym wykrętem, obliczonym tylko na łatwowierność czytelników. Pan Gladstone zmienił swoje zdanie nie z powodu jakichś wyjaśnień lub tłómaczeń, ale dla tej prostej przyczyny, że przyszedłszy do władzy, przekonał się o konieczności zerwania z dawną taktyką awanturniczej namiętności, i potrzebie umiarkowania tonu, który przez sześcioletnią walkę opozycyjną, przybrał ową szorstkość i brutalność, która nawet w najmniej wymagającem towarzystwie tolerowaną być nie może. Wytłómaczono mu spokojnie, bez wielkich fochów i gniewów, że wszystko ma swoje granice, że wolno każdemu mieć swoje zdanie i wypowiadać je jak najostrzej, ale że jest pewna różnica między człowiekiem prywatnym a mężem stanu i że są jeszcze w Europie państwa i monarchowie, którzy poniewierać sobą nie dadzą, a do tych wyjaśnień dodano przestrogę, że jeśli tonu swego nie zmieni, to i strona przeciwna będzie go musiała w ten sam sposób traktować, pomimo jego ministeryalnego kołnierza i godności prezesa gabinetu angielskiego. Takiemi też mogły być tylko „wyjaśnienia" hr. Karolyego, który w całej tej sprawie zachował się niezwykle zręcznie, jak na reprezentanta dyplomacyi austryackiej, która nie używa bynajmniej pierwszorzędnej sławy. Hr.

Malinowski - Mikołaj, Członek b. Kommissyi Archeologicznej w Wilnie, Historyk, Publicysta, Autor dzieł historycznych i Krytyk. +1865.

Świadectwo p. Łokociejewskiej, 4 Czerwca 1855 r.

№ 16.

Bibikow.

Dymitri Gawriłowicz.

Sławny Jenerał-Gubernator Kijowski.

1840.

Ogłoszenie drukowane po rossyjsku i po polsku o amnestyi dla osób które należały do powstania 1831 r. a potem ukrywały się w Kraju, jeśli się przedstawią władzom od. 15. Stycznia do 5 lutego. 1840 r. — podpis własnor. Bibikowa. (1840)

Bibikow Dmitryi Gawriłowicz

Kijowski Woienny Gubernator i Jenerał-Gubernator Podolski i Wołyński, Jenerał-Adjutant, Jenerał Piechoty.

Urodzony w r. 1792. Rodzina iego wyprowadza swoje pochodzenie od Fedora Bibika, prawnuka Żydymira z rodu Chanów Sinej Ordy, który iakoby około r. 1300 przybył do Kniazia Michajła Jarosławicza. — Bibikow wcześnie wstąpił do woyska. W r. 1808 jako officer Białoruskiego huzarskiego pułku był przy szturmie Żurży. — W r. 1812 brał udział w wielu bitwach i pod Borodinem utracił lewą rękę. — W r. 1819 przeszedł do służby cywilnej — był wicegubernatorem we Włodzimierzu, Saratowie i Moskwie. — W r. 1828 został Radcą Tajnym. W r. 1835 zaliczony do Ministerstwa finansów. —
W r. 1838 przemianowany na Generał Lejtenanta i naznaczony Jenerał Gubernatorem do Kijowa.
Oto iest krótki przebieg wypadków w czasie jego bytności na urzędzie Wielkorządcy Kijowskiego —

1838 — Odkryty spisek Szymona Konarskiego — mnóstwo osób z Podola Wołynia i Ukrainy — uwięziono — sąd na nich — srogie kary i prześladowanie. — W tymże roku chwilowo zamknięty Uniwersytet w Kijowie. —

1842. Skasowanie Statutu Litewskiego — i wprowadzenie Swodu Zakonów. —

1842 — 1844. Zabranie majątków od Duchowieństwa Katolickiego — w ilości 40,000 dusz w 3ch guberniach.

1843. — Wywiezienie dawnych Akt do Kijowa — z różnych miast, klasztorów etc. Ustanowienie Kommissyi do segregowania tych Akt. —

1844. Oczynszowanie włościan kazionnych. —
— 81.000 szlachty zapisano w jednodworców. —
— Szkołki parafialne przy kościołach zamknięto.
— Żydom zabroniono nosić dawny strój. —

1847. — Wprowadzenie Inwentarzy określających prawa i obowiązki włościan obywatelskich. —

W r. 1843. Bibikow mianowany Jenerał-Adiutantem, i Jenerałem piechoty. a także członkiem Rady Państwa.
W r. 1852 naznaczony Ministrem Spraw Wewnętrznych. —
Po śmierci Cesarza Mikołaja — w r. 1855 Bibikow otrzymał dymissyą — Umarł 22 Lutego 1870 r. —

ОБЪЯВЛЕНІЕ.

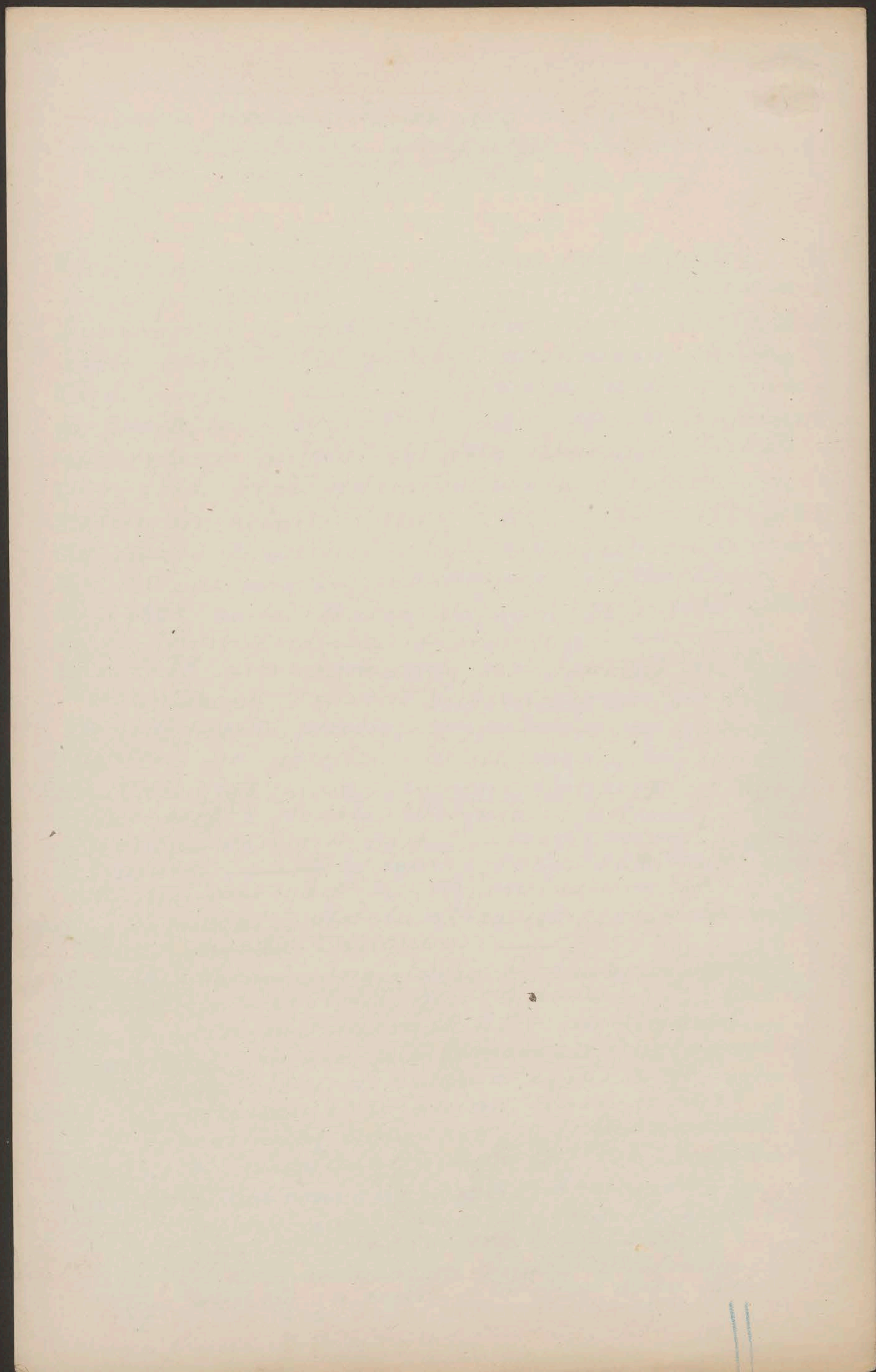
ГОСУДАРЬ ИМПЕРАТОРЪ, постоянно заботясь о благоденствіи СВОИХЪ подданныхъ, по свойственному великой душѣ ЕГО милосердію, желая покрыть совершеннымъ забвеніемъ безпокойства, волновавшія въ 1831 году Западныя Губерніи, и облегчить участь тѣхъ изъ жителей сихъ Губерній, кои по участію въ мятежѣ еще скрываются, разными способами, получивъ пристанище сначала отъ сострадантя, а потомъ изъ опасенія, чтобъ обнаруженіе ихъ не навлекло наказанія, какъ на нихъ самихъ, такъ и на оказавшихъ имъ помощь, Всемилостивѣйше повелѣть соизволилъ: объявить, что со дня сей публикаціи, въ теченіи *трехъ недѣль*, т. е. съ 15-го Января по 5-е Февраля сего 1840 года, Правительство приглашаетъ всѣхъ тѣхъ изъ участвовавшихъ въ мятежѣ, кои не принадлежавъ къ числу главныхъ возбудителей возмущенія и не бывъ причастными къ какимъ-либо особымъ, во время онаго, преступленіямъ, находятся въ томъ краѣ подъ своими или чужими именами, явиться къ мѣстнымъ Начальствамъ и вступить въ тѣ сословія, въ которыхъ состояли до мятежа, съ тѣмъ, что если кто, въ теченіи опредѣленнаго трехнедѣльнаго срока явится, то оставленъ будетъ на мѣстѣ жительства, безъ всякаго преслѣдованія, равно какъ и всѣ тѣ, кои прикосновены къ его укрывательству. Явившіеся такимъ образомъ, должны представить ясныя и не оспоримыя доказательства о дѣйствительности скрыванія ихъ въ предѣлахъ Имперіи до воспослѣдованія настоящаго объявленія; буде же кто изъ числа изгнанниковъ рѣшился бы не законно воспользоваться Всемилостивѣйшимъ снисхожденіемъ, то таковой усилитъ тѣмъ степень заслуженнаго имъ наказанія. По прошествіи установленнаго, симъ объявленіемъ, для явки, трех-недѣльнаго срока, отыскиваемые Полиціею, мятежники и передержатели ихъ имѣютъ быть предаваемы суду на общихъ основаніяхъ.

Tłómaczenie

OGŁOSZENIE.

JEGO CESARSKA MCŚC, nieprzestaiąc dbać o szczęściu SWOICH poddanych, a chcąc razem z litością właściwą wspaniałey JEGO duszy, oddać zapomnieniu pamięć rozruchów któremi, wzburzone były w 1831 roku zachodnie gubernie oraz złagodzić los niektórych mieszkańców onychże, którzy brali udział wbuncie, i podziś dzień ukrywają się różnémi sposobami, winni będąc początkowie przy tułek współczuciu, a późniey bojaźni poddania występnych i im przychylnych niechybney karze, NAJŁASKAWIEJ ogłosić rozkazał, że od datty tego Ogłoszenia, w ciągu *trzechtygodni,* to jest od 15-go Stycznia po 5-ty Lutego bieżącego 1840 r. Rząd wzywa wszytkich tych co biorąc udział w powstaniu nie stoją jednak w rzędzie głównych sprawców onego, i nie byli zamieszani w tey porze do żadnych obcych nawet buntowi przestępstw, a dziś przechowują się w tym kraju pod swoimi lub przybranémi nazwiskami, by się stawili przed mieyscowémi władzami, i weszli napowrót do prerogatyw których używali przed powstaniem: stym, że jeśli się ktokolwiek w ciągu postanowionego trzyniedzielnego terminu przedstawi, temu wolno będzie pozostać tam gdzie dotąd przemieszkiwał, nieściągając ani nasiebie ani na tych co brali udział w jego ukryciu żadnego prześladowania.— Przedstawiające się tym sposobem osoby powinny złożyć jasne i niezaprzeczone dowody przemieszkiwania swego w granicach Państwa przed nastaniem niniejszego Ogłoszenia. Wrazie zaś ieśliby ktokolwiek z wygnańców pozwolił sobie nieprawnie korzystać s tey Naymiłościwszey powolności Nayjaśnieyszego Pana, to podwyższy tą winą stopień zasłużoney kary. Po upłynieniu naznaczonego do stawienia się trzyniedzielnego terminu, wszyscy ci z liczby powstańców i przechowujących których Policia odkryje, oddani będą pod sąd na osnowie zwyczaynych prawideł.

Генералъ-Губернаторъ [signature]



N^o^ –

Bobrowski Stefan

zabity w pojedynku z Grabowskim.
1863 r.

List do brata Tadeusza Bobrowskiego – tłumaczy się z przydłuższego milczenia – składa życzenia przy nadchodzących świętach etc. Z Petersburga 21 Grudnia 1858.

Portret fotogr. Stef. Bobrowskiego. Przekazano do Oddz. Graf. – III 57 cot 3.

List brata jego Tadeusza do Wł. Górskiego, w którym są szczegóły ~~s. [illegible]~~ bijograficzne o Stefanie. wyłączony do korresp. Wł. Górskiego. VI. 60.

128

Petersburg 21 Dicembra.

1858

Kochany Tadeuszu! Nie będę się wy=
mawiał za moje milczenie bo to
nie do darowania i tylko moje
znamienite negusostwo w stanie
jest wyjaśnić sprawę. Chociaż
apostoł Paweł mówi że wiara bez
uczynków martwa jest, mocno bym
sobie życzył przekonać was że mi=
łości bez listów może być żywa. Przy=
bliżają się święta, które z 1853 r. pę=
dzę za domem, ale które mi zostawiły
tak przyjemne dziecinne wspomnie=
nia, tak żywo malują mi rodzin=
ne strzechę, że zapinam nawet
moje negusostwo i według stare=
go zwyczaju posyłam Ci życze=
nia jako Ojcu i Obywatelowi.

Jako Ojciec życzę Ci, kochany bracie, aby nasza maleńka Józieczka była tak dobra, skromna miła i kochająca, jak twoja kochana Józia, którejśmy my mieli nieszczęście stracić, ale której obraz istnieje w sercach naszych jak ideał szlachetnych uczuć i poczciwości kobiecej. – Jak obywatelowi oświeconemu, życzącemu i pojmującemu dobro kraju i niemającemu żadnych uprzedzeń kasty, życzę szczęśliwego rozwiązania zadania, w tej chwili wszystkich nas tak gorąco interesującego; życzę jak najmniej głupich ~~obywatele~~ współobywateli, mogących kurzym zaślepieniem i ~~nie~~ niepojmującym egoizmem ~~wyb~~ wywołać jak najokropniejsze kary, które padną wtedy na winnych i niewinnych – a przy tej jednej myśli wzdrygam się mimowolnie. – Przepraszam Cię bracie za ostatnie słowa ale przynajmniej nie możesz się użalać na ich nie à propos. Do Matki i Marii pisałem, do Ewni przygotowuję ogromny list. – Dziękuję Ci za twoję rodzicielską pieczołowitość, bądź pewny że jeżeli wdzięczność moja rzadko wyraża się w liście, to za to zawsze jest w mojem sercu

a kto zechce w nim czytać, ~~tak~~ zawsze znajdzie go otwartym. – Według twego życzenia przesyłam Ci kwitancie, dziękując Ci po tysiąc razy i przepraszając po tyleż za nieguzostwo. – Całuję Cię serdecznie, mój drógi, również jak nie znajomą ale ukochaną Józię, którą polecam Opatrzności Boskiej.

Kochający brat
Stefan. –
Bobrowski

PP. Lubowickim, Pannie Cecylii i P. Zaleskiemu najszczersze życzenia zasyłam, również jak i P. Konstancii teraz już szanownej Cioci. –

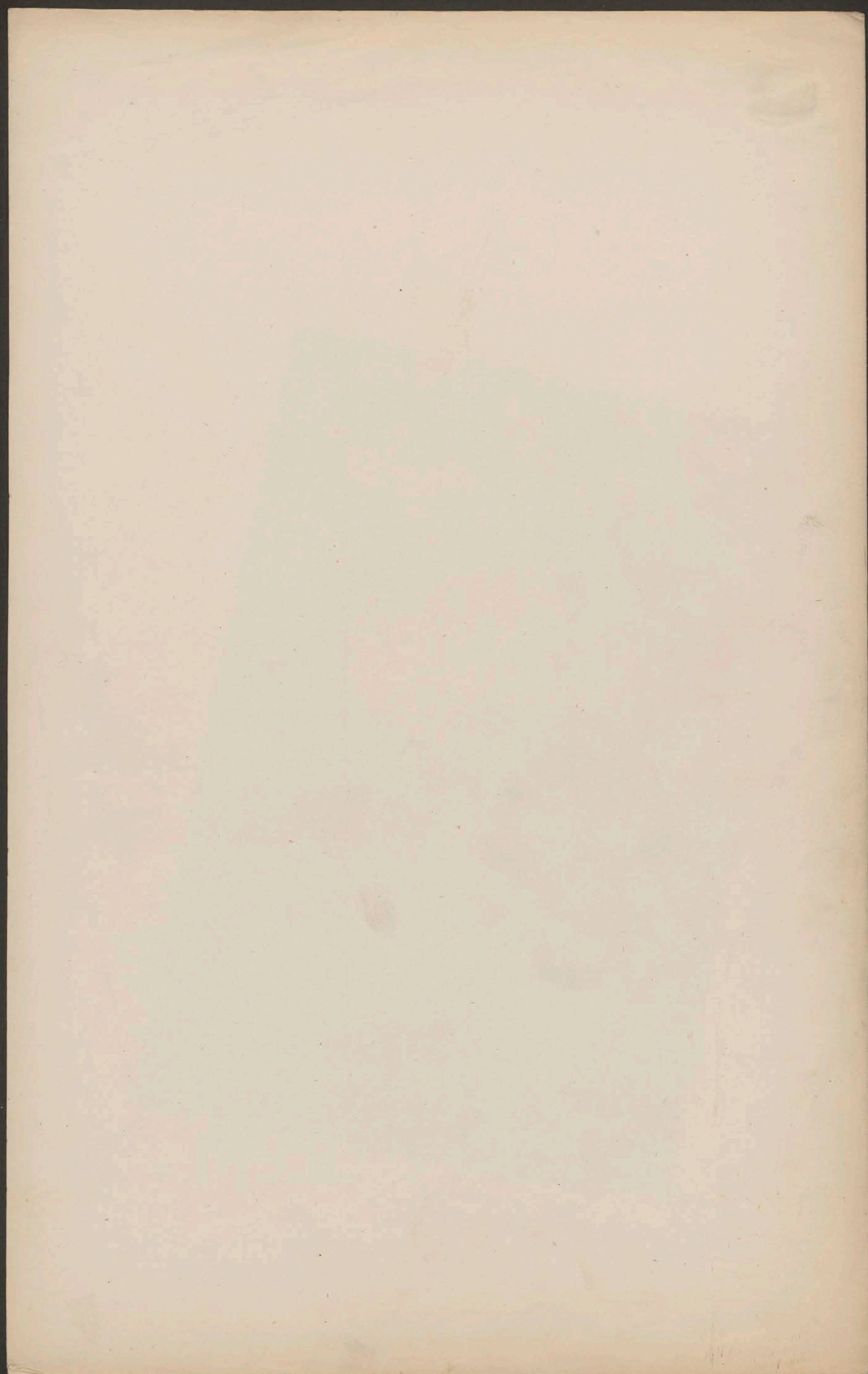
List Stefana
Bobrowskiego
do Brata Tadeusza
w R. 1858 pisany.

a kto zechce w morze wypłać, ~~tak~~ zaraz
znajdzie go otwartym. [illegible] twego ży-
czenia przystani [illegible] Konstancie, [illegible]
i po tyle razy i przygotowanego
tylko na nieszczęstwo. — Polecają się [illegible]
[illegible], moja droga, równie jak nie znają-
ce nas ale ukochane Józie, którą zni-
[illegible] [illegible] [illegible]

Kochający brat
Stefan.

Pp. Lubowieckim, Panu [illegible] i Pokleskiemu
najuniżeńsze wyrazy szacunku przesyłam, równie jak
i P. Konstancji [illegible] jak [illegible] [illegible] [illegible]. —

List Stefana
Dobrowolskiego
do Brata Tadeusza
w R. 1858 pisany.



131

N°

Bochwic Floryan.

Umowa o dzierżawę folwarku Starachowicze w powiecie Słuckim. Spisana w Mystobożu dnia 1 marca r. 1829.

Portret (litogr.) w zbiorach graf. B.J. 1957

Punkta Umowy o dzierżawę Folwarku Starolachowicz między nami Lucyuszem Małowskim & Floryanem Bochwicem Sędziami Granicz: Słuckiego w rzeczy następnej zawarte —

1. Ja Lucyusz Małowski Sędzia Granicz: Słucki mający za prawem Trzyletnio-Arędownem od JWW: Grabiów Korsakowskich Sennych Dziedziców Hrabstwa Lachowickiego w powiecie Słuckim Gubernij Mińskiey położonego między innemi Folwarkami Folwark Starolachowicze sobie zawiedziony i postąpiony Takowy z tem wszystkiem co do niego przynależy i na osobnym podawczym Inwentarzu iest wyspecyfikowano za Summę rocznie umówioną Złt: poll: Osim Tysięcy czyli Rubli Srebr: Tysiąc Dwieście Temuż W: Floryanowi Bochwicowi Sędziemu Granicz: Słuckiemu od Roku niniejszego dnia 11. Aprylа na lat trzy to iest do Roku Tysiąc Osmset Trzydziestego drugiego tegoż dnia i miesiąca na warunkach i kondycyach następnych wypuszczam i postępuię —

2. Wyrażoną umówioną każdorocznie Intratę w monecie Srebrney Rublowey to iest Rubli Srebr: Tysiąc Dwieście W: Possesor nie inaczey iak na dniu pierwszym zaliczać obowiązany, gdyż w razie nie opłacenia w tym dniu traci possessyą i o rozporządzenie Takowego Folwarku żadney pretensyi przynosić nie będzie

3. Inwentarz Podawczy na Gruncie sporządzony wyiaśniać ma to wszystko co do takowego Folwarku przynależy, z tym wszystkim co z dawna przynależało — nie wolno więc będzie nad Takowy Inwentarz żadney inney wymagać powinności i ustanawiać opłaty, z iednego na drugi tydzień zaciągać Robociżny albo oney używać Extra fundum possessyi swoiey. gdyż wszelkie nadużycie sowicie przez possessora

wynadgradzone

wynadgradzona zostaną, iak równie obciążanie Włościan Długami przez Szynkarzy lub Arędarzy nie iest wolne.
4. Szlachta Czynszowa lub Arędowana na tym Gruncie osiadła Gdyby była, że podług Rządowego Zalecenia nie może bez wyraznego Swiadectwa Powiatowego Marszałka wydalić się na odpowiedzi to W: Possesora pozostaie –
5. Wybor podatkow Monarszych przez rozkład Administracyi nakazanych W: Possesor sam wyexekwowaić i za nie maiących sposobności sam założyć aby w terminie naznaczonym punktualnie pod kwit Administracyi umszane były – równie iak w dopatrzeniu wszelkich rozkładow powinności Monarszey aieby mitręgi nie było, gdyż wszelkie z tąd nieprzyiemności, Exekucye, i odpowiedzialności W: Possesor sobie przypisać zechce – wszakże co do podatku gdyby za nie maiącego sposobności założył i w ciągu swoiey possesyi przez żaden sposob wybrać nie mogł zwrot tego nie inaczey iednak aż przy Expiracyi po odbyciu naocznego wysledzenia i obliczenia zapewnia się –
6. Co do odzyskania wszelkich zaległości, dawanych wprzody zapomog a szczególnie Magazynowego Zboża Etc. nie tylko że W: Possesor tak referencyą tez i swoiey pomocy ze Dworu nie ubliży –
7. Jeżeliby W: Possesor dał iaką zapomogę w Zbożu, Bydle, pieniądzach, takową miarą wartością i gatunkiem bez wyciągania nadsypow lub prowentow czasu swego dzierzenia zyskać ma prawo – o Remanencia żadney nie zostawuiąc pretensyi
8. Urządzenie Połetkow na trzy Zmiany W: Possesor dzielić ma aby żadnych odsieczow nie było; oraz wożenie Gnoiow nie inaczey iak w Ugor dla sterkoryzacyi ktorey. Bydła Sztuk Osiemdziesiąt utrzymywać obowiązany – Słomy tartey ca Gumna nie wywozić, a dla pewnieyszego zaręczenia Ekonomiczney potrzeby w każdym Roku dobrey wiązi Gospodarskiey kułow kop pięćdziesiąt zostawować i na rekwizycyą Administracyi wydać obowiązuie się – z Bydła własnego przypłodku coroczniе po trzy sztuki a z trzyletniey possesyi trzylatkow troie Dwolatkow troie i pierwo-latkow troie co uczyni Sztuk Dziewięć przy Expiracyi do Inwentarza in fundo zostawi
9. Na utrzymanie zaś Administratora czyli iak dziś Rewizora, co było

poprednio

i poprzednio w czasie Jesiennym kajdorocznie W. Possessor
po Beczek Dwie Zboża i Siana po wozy dwa wydawać
obowiązany —

10 Szarwarki do wywozki Drzewa i Reperacyi Budowli
po Cztery dni z Chały na Rok do Urządzenia Administra-
cyi należą, gdyby W. Possessor wymawiać nie mogł i nie
było podobnego iak dopiero zamitrzenia tedy z własney
pańszczyzny po dni Cztery z Chały na Rok na każdą Ze-
kwiżyzną odbyć one obowiązany, maiąc dla siebie wolność
też w każdym czasie wynadgrodzenia tego z tychże dni
Szarwarkowych, czy pieszo czy z uprzężą —

11. Co do Utrzymania całości Budowli, Usiewow Gruntowych
wywozki Krescencyi, rżnięcia Lasu na Opał, dawania Parob-
kow, Dozorowania Gospodarki swych Włoscian, i t. d: podług
Warunkow poprzednich iakie są w tych Dobrach powszech-
ne i zwyczayne punkta umieszczone zostaną w Inwentarzu
podawczym, a te W. Possessor ściśle zachowywać i
wypełniać będzie —

12. Co tylko Inwentarzem iest wyszczególniono, i nad Inwen-
tarz ze strony JJ. WW. Aktorow podawczy in fundo tego
Folwarku dziś z dobrowolnego układu zostawuie się
iako to: Żywioły, Miedź Browarna, Naczynie wszelkie, w
takim Gatunku iak iest opisano, a co do Miedzi takąż
wagą iaka będzie wyrażona i słowem co tylko ten In-
wentarz zaymuie to wszystko przy Expiracyi W. Possessor
w całości zostawić obowiązany —

13. Z Dobrowolnego między Nami kontraktuiącemi układu
W. Possessor, kajdorocznie obowiązał się do Folwarku Mysło-
bóży wydać Siana po wozy pięćdziesiąt czyli po Pudow Tysiąc
na przysłane podwody, razem lub częściami, a wzajemnie
doda się kajdorocznie z Tłoki miejskiey po Żeńców Sto.

14. o żadne zaś Remanenta, dawane Zapomogi i nadsiewy
równie o nieurodzaie, Niedostatki Inwentarza, lub wy-
ciąg Intraty ktora ryczałtowie iest przyięta i umówiona
iak rownie z nakazu Rządowego przywiązane do Osoby
Possessora nastąpić mogące opłaty czyli Podatki, słowem
z iakiegoniebądź źrzodła wyniknąć mogące pretensye, że do
JJ. WW. Dziedziców iak rownie i do mnie Juridatora
formowane i stosowane być nie mogą naymniey

się

się warunie, i tylko na zawsze W: possessor zrzeka się — wyiąwszy w przypadku Woyny a zkąd Broń Boże zni-szczenia kresienny albo bytu Wołoscian czyli dopeł-nienia powinności woiennych, lub nadzwyczaynych Podatków do Ziemi przywiązanych, Kwitami udowodnio-nych JW: Dziedzic do zabonifikowania równie iak gdyby z nieprzewidzianego iakiego wypadku a nie z winy własney possesora nastąpiła depossesya zwrot zaliczonych pieniędzy w miarę nie wybranych Intrat na swych maiątkach zapewniaią

15. Wolen zatem i mocen będzie, na mocy niniejszego opisu i punktów Inwentarzowych takowym Folwarkiem W: Posse-sor rządzić, dysponować, pożytków wszelkich wynaydować bez żadney od nikogo przeszkody i interesowania się — Działo się w Mysłoboży 1829 Msca Marca 1 Dnia —

Rewersalnie podpisuię — Floryan Bochwic

1829. Msca Marca 1. Dnia: Że W: Floryan Bochwic Sędzia Graniczny Słucki umówioną roczną arędę do Roku Tysiąc Osmset Trzydziestego Aprila Jedynastego dnia. po zde-terminowaniu czyli odstąpieniu na ten raz iedene Złł: Czterysta na kupno uprzęży wołowinnow, resztę Złł: Pol: Siedm Tysięcy Szeseset, czyli w ogóle z tym tysiąc Rubli Srebl: Tysiąc Dwieście do Rąk moich oddał i zaliczył świadczę i kwituię —

Rewersalnie podpisuię — Floryan Bochwic

1830 Marca 1 Dnia, w niczem nie odmieniaiąc warunków niniejszego prawa i Inwentarza don służącego, po odstąpieniu na te idące dwa lata z umó-wioney wyżey Intraty z uwag różnych których nadal nie rodziły żadney kwestyi y pretensyi Złotych Tysiąca pięćset W: Floryan Bochwic Sędzia Gran: Słucki umówił się z mną za też dwa lata to iest do Tysiąc Osmset Trzydziestego Drugiego Apr: iedynastego, opłacić Złotych Poll. Czternaście Tysięcy pięćset Złł: 14,500. i stosownie do tey umowy dziś do rąk moich oddał i zaliczył Złł: Poll: Dziesięć Tysięcy, a należące Złł: Cztery Tysiące pięćset Złł: 4,500 ma niezawodnie zaliczyć na dniu Dwudzie-stym czwartym Msca Xbra teraznieyszego Roku, czego ieśliby w tym dniu nie uzupełnił traci possesyą ostatniego Roku to iest od 1831. Msca Apr: 11 Dnia nie formuiąc żadney pretensyi i nie powo-łuiąc do obliczenia się z dziś zaliczonych Dziesięciu Tysięcy. ut supra w Mysłoboży — Rewersalnie podpisuię się —
Floryan Bochwic

1830 Xbra 4. dnia, na skutek powyższego warunku sumy Złł: Cztery Tysiące pięćset Złł: 4500 na dniu 25. Xbra opłacić się powinnę W: Szczodrowie Wołowskiemu opłaciłem — Floryan Bochwic

1829. msa 1. Rewersalne Prawo — Folwarku Pawłaszkowicze f. 8000.—

1831. Apr: 11. dnia Po dobrowolnym zrzeczeniu się tey Possessyi pozwolonej Indagacyi y weryfikacyi Inwentarza, oraz po zwróceniu Sumy z góry wziętej do Apr: 1832. y zupełnym rozliczeniu się że żadna z obu stron ex tey Dzierżawy niepozostała pretensyi y Prawo niniejsze w oryginale się nawzaiem zwracamy poświadczamy Sumy wziętej —

Życiorys Florjana

Bochwica (Tyg. Ill. 1860 t. II № 42)

(wyjątek)

Fl. Bochwic ur. w miasteczku Mirze (Nowogródzki pow. Minsk. gub.) r. 1799 z ojca Romana i matki Anieli Borzobohatych. Roman B., pochodzący ze starej szlachty litewskiej, jakiś czas zajmował się administracja klucza nieświezkiego ks. Radziwiłłów, później zaś osiadł na dziedzicznej wiosce Studzienicy, w pow. Słuckim. Tu przeszły dziecinne lata Florjana pod opieką surowego ojca i bogobojnej matki. W dziesiątym roku życia, rodzice oddali go do szkół ks. dominikanów w Nieświeżu, gdzie się odznaczył znakomitemi zdolnościami. Po ukończeniu szkół w r. 1815, parę lat spędził na Polesiu, u swoich krewnych Obuchowiczów w Hrabowie (pow. Mozyrski), gdzie doskonalił się w literaturze polskiej i języ-

kach obcych. R. 1818 postąpił do słynnej podówczas palestry nowogródzkiej. Tu młody prawnik, w prędkim czasie zyskawszy opinją jako człowiek honoru i wielkich zdolności krasomówczych, miewał powierzane sobie ważniejsze sprawy szlachty nowogródzkiej. W owym czasie, często przebywając w Wilnie, gdzie go powoływały rozmaite interesa, z największą skwapliwością uczęszczał na lekcje znakomitych professorów wileńskiego uniwersytetu.

Rzuciwszy zawód prawniczy osiadł na wsi, ożenił się r. 1828 ze znajomą sobie od dziecińśtwa p. Pauliną Majewską i wziął w dzierżawę kilka wiosek w powiecie słuckim. R. 1833 nabył na własność wieś Waszkowce, po

-łożona w pow. Nowogródzkim; tu przeżył lat 23, oddając się pracom naukowym i gospodarskim, trudził z ojcowską troskliwością zajmując się wychowaniem pięciorga dzieci swoich. Umarł r. 1856 d. 8 Sierpnia po długiej i ciężkiej chorobie. pochowany na cmentarzu przy kościele parafjalnym w Darewie. –

Prace literackie Fl. Bochwica odnoszą się do czasu pobytu jego w Warszawach, gdzie w wiejskim ustroniu zatapiał się ten myśliciel w badaniach filozoficznych. Zrobimy też o nich krótką wzmiankę.

R. 1838 wyszło bezimiennie u Blumowicza w Wilnie pismo p. t. „Obraz myśli mojej, na pamiątkę egzystencji mojej, żonie i dzieciom". Po odezwie J. I. Kraszewskiego, w której ten pisarz znakomity zaleca to dzieło jako natchnione, i żąda odkrycia nazwiska autora (Tyg. Peters. 1838. N. 51), Fl. B. wydaje część drugą „Obrazu myśli,"

z objaśnieniem nazwiska. Dzieło to wywołało mnóstwo recenzyj, z których najgodniejsze uwagi są K. Libelta i Br. Trentowskiego (Tygodnik literacki poznański r. 1840 N 33, 34. 35).

R. 1841 Bochwic wydał część III „Obrazu myśli" i powtórzył wydanie 2 cz. poprzedniej (sprawozdanie Br. Trentowskiego w Orędowniku naukowym r. 1842 N 49–52).

Potem w r. 1842. A. B. wydał raz jeszcze rozprzestrzenioną 1ą część „Obr. m." p. t. „Zasady myśli i uczuć moich".

Odtąd zajął się wychowaniem podrastających dzieci i w tym to czasie napisał: „Pomysły nad wychowaniem człowieka" (Wilno u Glücksberga r. 1847).

Z pośmiertnych pism A. B. zasługują na uwagę „Tłumaczenie niektórych dzieł Cousin'a" oraz dzieło filozoficzno-religijne p. t. „Wiara zbawi ludzkość." —

137

Nº

Bohdanowiczowa-Bilińska Anna

Artystka malarka.

List do p. Kaźmierza Krassowskiego. — o ~~swoim~~ pobycie na wsi w okolicy Lyonu u państwa Martin — o swoich zajęciach. o nagrodzie (złotym medalu) który otrzymała na wystawie w Paryżu za swój portret etc. Dat. Tarare (Rhône) Chateau Versolant. d. 24. Sierpnia. —— 1887.

Tarare (Rhône) Château Verjolant.

d. 24 Sierpnia 1887.

Szanowny Panie!

Na samym wyjeździe z Paryża odebrałam list Szanownego Pana i dla tego opóźniłam się z odpowiedzią — z serdecznem podziękowaniem i z odesłaniem rozpiski.

Jestem na wsi, w okolicy Lionu w domu państwa Martin, gdzie zabawię do końca Września, mam tu obstalunki na portrety. Mój portret, za który dostałam w tym roku medal złoty, zrobił mi znaczną reputacyę —

Mam zamówienia - pracuję
po całych dniach, często nie
myśląc wyjść i Niedziel.
W tej chwili maluję tutaj
dwa duże portrety - Pracą
czas zabijam.
Młodzi panowie Martin
są zawołani myśliwi - we
przyszłą Niedzielę (28 sierp) jest
tutaj otwarcie polowania
(bo dotąd surowo jest zabronio=
no strzelać) - ma się zjechać
pełno gości i wszyscy wyzna=
czamy na wiejską nutę w

góry – ciekawam tej myśliwskiej uroczystości. –

Co teraz u Państwa słychać? jeszcze z listu kochanej Mamy Państwa dowiedziałam o chorobie Pani Józefy bardzo to mnie zmartwiło ale mam nadzieję że obecnie jest już zdrową.

Dziatki pewno bardzo urosły – chciałabym je zobaczyć ale tego roku nie będę miała czasu wybrać się do kraju chyba aż na przyszłe lato

w takim razie pozwolicie
Państwo iż choć na jakich
kilka dni wpadnę do
odwiedzin?

Teraz łączę wyrazy głębo-
kiego szacunku i szczerej
życzliwości dla Obojga Państwa
i Szanownej Jej Mamy –
A dzieciaki serdecznie całuję.

Anna Bilińska.

Panu Gapen i innym znajomym
jeśli mnie pamiętają zasyłam ukłony.

Anna

141

Madame Veuve Bilińska a l'honneur de vous faire part du mariage de sa fille Mademoiselle Anna Marie Bilińska, Artiste Peintre, avec Monsieur Antoine Edmond Bohdanowicz, Docteur en Médecine.

Monsieur Antoine Edmond Bohdanowicz Docteur en Médecine a l'honneur de vous faire part de son mariage avec Mademoiselle Anna-Marie Bilińska, Artiste Peintre.

Le 16 Juin 1892.

Varsovie. (Royaume de Pologne)

Paris, 27, rue de Fleurus.

Paris – Assoc. Ouvrière de Graveurs 19 r. des Gds Augustins.

142

Nagrodzeni.

ANNA BILIŃSKA.



na Ukrainie 1857.

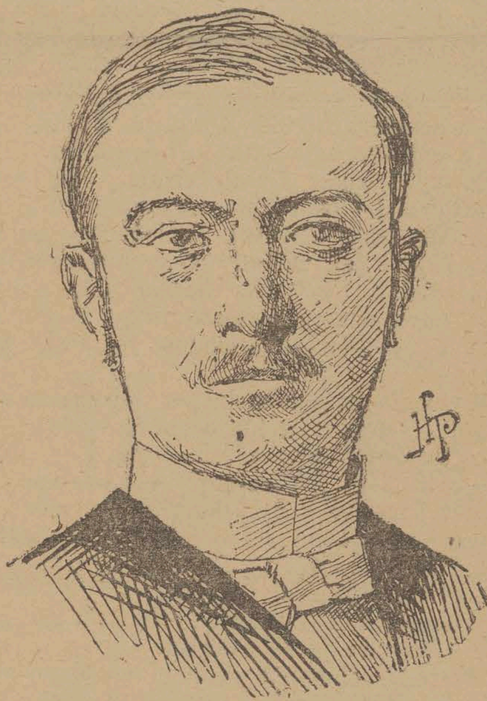
Urodzona ~~w g. podolskiej~~, pierwsze kroki na polu malarstwa stawiała pod okiem profesora Gersona w Warszawie. Wtedy już, mniej więcej przed 12-tu laty, studja jej umieszczone na wystawie, zwracały uwagę siłą iście męską traktowania. Zajaśniała jednak prawdziwym talentem dopiero w Paryżu, gdzie od lat z górą dziesięciu zamieszkuje.

Poświęciła się ona specjalnie malowaniu portretów i po otrzymaniu dwóch medali w salonie paryskim, jest *hors concours*. Dostała również medal na wystawie powszechnej.

Bilińska jest jedyną kobietą, nagrodzoną na obecnej wystawie berlińskiej, gdzie wystąpiła z kilku portretami, mogącemi rywalizować z najlepszemi produkcjami sztuki nowoczesnej.

Poprawny rysunek i wielka wprawa techniczna zaliczyć każą Bilińską do przedstawicielek jedynie dziś silnego kierunku, opartego na sumiennem podpatrywaniu natury.

ZDZISŁAW JASIŃSKI.



Najmłodszy z grona nagrodzonych na wystawie berlińskiej Zdzisław Jasiński, urodzony przed trzydziestu laty w Warszawie, od najmłodszych lat zajmował się malowaniem pod kierunkiem ojca.

Po ukończeniu szkoły rysunkowej i po krótkim pobycie w Krakowie, przeniósł się do Monachjum, gdzie w znanej szkole prof. Wagnera należał do najlepszych uczniów. Za obraz, wykonany pod okiem Wagnera, „Chora matka", otrzymał akademicki srebrny medal. Obraz, kupiony w zeszłym roku przez komitet T. Z. S. P. do rozlosowania i w następstwie wysłany do Berlina, dał jego autorowi mały złoty medal.

Jasiński wysokiem technicznem wyrobieniem przoduje młodszej generacji naszych malarzy.

Kur. Codz. 1891 r. 1 Sierp. (20 Lipca.) № 210.

△ **Międzynarodowy kongres** nauk jeograficznych, mający się odbyć w Bernie szwajcarskim w pierwszej połowie sierpnia r. b. zajmie się opracowaniem karty kuli ziemskiej według skali $^1/_{1,000,000}$ kwestją o południku i uniwersalnej godzinie, oraz przepisami o nazwach jeograficznych. Współcześnie z kongresem otwartą zostanie wystawa, mająca trwać do d. 18-go b. m. Zajmie ona 60 sal gmachu związkowego.

△ **Balon nad Wezuwjuszem.** Podczas ostatniego, trwającego dni dziesięć wybuchu Wezuwjusza, w chwili największej grozy, aeronauta szwajcarski Edward Spelterini, pragnąc z wysokości dokonać obserwacji krąteru, wzniósł się z Portici na balonie „Uranja“, mającym objętości 1,600 metrów kubicznych, wraz z francuskim konsulem w Neapolu p. Pelette i trzema innemi osobami. Tymczasem w bliskości Wezuwjusza wiatr zmienił kierunek i chociaż balon wzniósł się na 2,500 metrów w górę, nie zdołał jednak wpaść na prąd powietrzny, pędzący chmury wyrzucanego z krateru popiołu. Wybuchający do wysokości 400 metrów słup popiołu, a mający obwodu do 30-tu metrów, przedstawiał się w formie olbrzymiej sosny, której wierzchołek, rozpostarty w podniebnej przestrzeni opuszczał się zwolna ku Pompei. Fotograficzne wizerunki tego widoku aeronauci zdjęli na wysokości 1,000 metrów. O zmroku prąd powietrza zaczął popychać balon ku wyspie Capri. Nie chcąc oddalać się w tym kierunku, Spelterini otworzył klapę i w tejże chwili balon począwszy gwałtownie spadać, przebył przestrzeń 1,800 metrów w pół minuty. Dzięki nadzwyczajnej przytomności umysłu udało się aeronautom zatrzymać balon na 100 stóp nad powierzchnią morza przez wyrzucenie trzystu kilogramów balastu. Po pół godzinnej podróży nad samą prawie wodą, wysłany na pomoc parostatek przyciągnął balon do lądu.

△ **„Śmiertelna godzina“.** Jedno z angielskich pism medycznych przytacza oparte na 2,500 wypadkach dane statystyczne o „śmiertelnej godzinie.“ Według tego wykazu znaczna większość ludzi umiera pomiędzy g. 4-tą i g. 7-mą po południu. Cierpiący na choroby chroniczne umierają najczęściej rano, pomiędzy g. 9-tą i 10-tą, w wypadkach zaś nagłych śmierć przychodzi pomiędzy g. 3-cią i g. 6-tą rano.

△ **Okręt Kolumba.** Porucznik floty amerykańskiej Litti wyprawiony został do Europy z poleceniem wykonania w Hiszpanji dokładnej kopji okrętu, na którym Krzysztof Kolumb odbył podróż do Ameryki. Okręt ten pomieszczony zostanie na przyszłej wszechświatowej wystawie w Chicago.

△ **Licytacja kościoła.** W Landau na Pfalzu odbędzie się wkrótce licytacja świątyni, istniejącej już trzysta lat i znajdującej się w bardzo dobrym stanie. Kościół ten od stu lat jest we wspólnem posia-

---

pan Kazimierz Norski wystawia weksle, poręczane przez jego matkę, panią Latter.

Ściany i podłoga sali chwiały się coraz gwałtowniej i pani Latter znowu uczuła niepokonaną chęć ucieczki. Uciekać!... uciekać gdzieś, byle jak najdalej od tych miejsc i od tych ludzi... Jechać!... jechać jak najprędzej, gdyż sam ruch mechaniczny, turkot kół, zmiana widoków — uspokajały jej poszarpaną duszę.

Wybiegła z sali na korytarz i spotkawszy woźnego, spytała: kiedy odchodzi pociąg?

— Dziewięć dwadzieścia—odparł woźny.

— Dlaczego tak późno?... — zawołała pani Latter i poszła w głąb korytarza, czując, że gotowa rzucić się na woźnego i z płaczem pytać go: dlaczego ją tak męczą i dlaczego tak późno wychodzi pociąg?...

„Dwie godziny czekać!...—myślała z rozpaczą.—Przecież ja tu umrę“...

Wtem, machinalnie padł jej wzrok na wielki arkusz, przylepiony do ściany, z napisem: Droga żelazna warszawsko-petersburska. Pani Latter w jednej chwili oprzytomniała.

„Droga petersburska... — mówiła sobie. — Małkinia... Czyżew... Ależ tam mieszka Mielnicki... Po co ja tu przyjechałam?... To tam trzeba jechać... do niego... Tam moje ocalenie, zdrowie, spokój, u tego jedynego człowieka, któremu ufać mogę“...

I z fonograficzną dokładnością przypomniały się jej słowa starego szlachcica:

„Pluń na pensję!... Nie zechcesz być moją żoną, możesz być jednak panią mego domu i gospodarstwa, które potrzebuje kobiecej ręki... To, co powiedziałem, warte jest przysięgi i nie zmienię słowa, tak mi Boże dopomóż...“

(Dalszy ciąg nastąpi).

28 Marca 1893. 143

60, w Królestwie w dziale rolnym w nieruchomościach 82%, w ruchomościach 75%. Są to cyfry bardzo wymowne i godne zaznaczenia. Procent od kapitałów Towarzystwa wyniósł jednak około 103,000 rs., co pozwoliło wydzielić na dywidendę 64,000 rs., czyli 6.4% od kapitału wypłaconego, a 8% na akcyę 125 rubli. W głosie swym władze kładą silny nacisk na potrzebę połączenia się oddzielnych grup rolniczych w każdej gubernii oddzielnie utworzonych w jedną lub dwie grupy cały kraj obejmujące, gdyż tylko na podstawie cyfr wielkich dojść można do rezultatu korzystnego i przeciętnie stałego. Władze tembardziej ku temu dążą, że zyski osiągane przez jedne grupy są tymże grupom w gotowiznie zwracane, gdy tymczasem straty samo Towarzystwo ponosi. Po załatwieniu wniosku rady co do podziału zysków Towarzystwo, nie licząc silnej rezerwy premii, wynoszącej 594,590 rs. posiada w kapitale zakładowym 1,000,000 rs., w zapasowym 489,888 rs., w zarezerwowanym na obniżenie kursu papierów 183,034 rs., na umorzenie aktywów niepewnych 100,570 rs., ogółem 1,773,492 rs. Bilans Towarzystwa zamyka się cyfrą 3,081,739 kop. 33. Ogółem cyfra składek za ubezpieczenie 2,468,884 rs., pożary pochłonęły 1,713,618 rs. Do władz Towarzystwa wybrane zostały też same osoby, a mianowicie do dyrekcyi pp. Janusz Śliwiński i Stanisław Ludwik Kronenberg, do komisyi rewizyjnej zaś pp. Karol Deike, Aleksander Flatau, Aleksander Goldstand, Ludwik Starkmann i Władysław Wołowski.

— **Wybory.** Wczorajsze posiedzenie sekcyi chemicznej łączyło się z wyborami na członków zarządu sekcyi. Przed przystąpieniem do wyborów p. Leppert, dotychczasowy przewodniczący sekcyi, wypowiedział życzenie, aby ster sekcyi mógł na mocy wyborów ująć ktoś inny, co zdaniem p. L. byłoby z pożytkiem dla stowarzyszenia. Zebrani jednak nie podzielili tego poglądu i przez aklamacyę utrzymali zarząd obecny, tj. że przewodniczącym pozostaje nadal p. Wł. Leppert, zastępcą przewodniczącego p. Br. Znatowicz, a sekretarzem p. W. Trzciński.

— **Łodzie parowe.** W tych dniach przybędą do Warszawy dwie łodzie parowe, przeznaczone do kursowania na Wieprzu. Łodzie te, po obejrzeniu przez komisyę, będą wysłane na miejsce.

— **Na dochód ochrony.** W d. 16-tym b. m. t. j. w przyszłą niedzielę, w sali muzeum przemysłu i rolnictwa dane będzie widowisko na dochód ochrony XXXII-giej (do której uczęszczają przeważnie dzieci oficyalistów dr. żel. nadwiślańskiej). Na przedstawienie złożą się: komedya oryginalna Zofii Mellerowej „Fałszywe blaski,“ oraz tłómaczone „W salonie I-szej klasy“ i „Zgubiona sakiewka.“ Współudział także łaskawie przyrzekła orkiestra amatorska pod dyrekcyą p. A. Münchheimera, która wykona utwory Kurpińskiego, Komorowskiego i Schumanna.

— **Wycieczka.** Kilku cyklistów z początkowania p. W. urządza w maju na cyklach wielką wycieczkę po kraju. Marszruta podróży obejmuje: Radom, Kielce, Piotrków, Łódź i Skierniewice. Czas trwania tej wycieczki obliczono na dni dziesięć.

— **Z Wisły.** Przybór wody na Wiśle nie ustaje, od wczoraj poziom rzeki pod Warszawą podniósł się znowu o kilka cali. W ostatnich dniach wzmógł się znacznie ruch berlinek; w górę rzeki popłynęło ich w ubiegłym tygodniu około 50-ciu.

— **Na stanowisku.** W Paryżu zmarła w tych dniach studentka akademii medycznej ś. p. Anna Szreiderówna, warszawianka. Pracując w prosektoryum anatomicznem, młoda lekarka skaleczyła się w rękę lancetem i pomimo pomocy ze strony kolegów, zmarła z powodu zakażenia krwi.

— **Mianowanie.** Na nowoutworzoną posadę wice-dyrektora kolei warszawsko-wiedeńskiej mianowano inżyniera T. Daragana, obecnie naczelnika dystansu na kolei razańskiej.

— **Wyjazd.** Zarządzający oddziałem finansowym przy radzie zarządzającej kolei warszawsko-wiedeńskiej, p. Karol Strasburger, wyjechał do Petersburga.

— **U wioślarzy.** Dzisiejszy wieczór dramatyczno-wokalny w Towarzystwie wioślarskiem przedstawia się nader zajmująco. Program składa się z części koncertowej, w której biorą udział pp. D'Alembert, pp. Adamowski i Aleksandrowicz, z komedyjki „Podstęp kapitana,“ która da pole do popisu p. Owerłównie i p. Mikulskiemu, a wreszcie z operetki „Pan Chouflery przyjmuje,“ w której partye odśpiewają pp. Urbanowiczowa i Habrowska, oraz pp. Chodźko, Olszewski i Wysocki. Znaczna część biletów na to przedstawienie już została rozebraną.

— **Ze stowarzyszeń.** Z tworzących się różnych partyj agitacyjnych spodziewać się należy, iż ogólne zebranie u subiektów handlowych wyznania mojżeszowego, które odbyć się ma w pierwszych dniach przyszłego miesiąca, będzie burzliwe, a zarazem interesujące. Obecnie zarząd usilnie pracuje nad sprawozdaniem z działalności stowarzyszenia, które przedstawia się bardzo obficie, gdyż będzie ono historyą ostatnich dwóch lat, t. j. r. 1891-go i r. 1892-go, stosownie do decyzyi ogólnego zebrania z d. 14-go Listopada r. 1891-go. Osobisty skład zarządu ma uledz zmianie. Komitet zabaw, który w ubiegłym sezonie tak dodatnio zaznaczył swą działalność, powziął już myśl urządzenia majówki dla członków stowarzyszenia i ich rodzin.

— **Ujeżdżalnia.** Przy ulicy Marszałkowskiej powstaje ujeżdżalnia, w której podczas pogody nauka jazdy będzie udzielaną na otwartem powietrzu.

— **Nic nowego pod słońcem.** Z powodu głośnego wynalazku pancerzy Dowego, p. R. emeryt, nadsyła nam notatkę, z której widać iż zgodnie z Ben Akibą „wszystko już było.“ Otóż w r. 1849-tym ślusarz tutejszy Wojciech Stalkowski sporządził napierśniki, mające chronić od pocisków karabinowych. Wynalazek był przez ówczesną starszyznę wojskową probowany na placu broni, chociaż aprobaty głównie z powodu ciężkości nie uzyskał.

— **Magia na Kępie.** Na Saskiej Kępie koczujący „profesor“ czarnej magii, Borucki, otwiera rodzaj teatrzyku, w którym w dni świąteczne, przy dźwiękach muzyki, mają być okazywane sztuki gimnastyczne i magiczne. Są to pierwsze usiłowania przedstawień w tej licznie uczęszczanej miejscowości.

— **W passyi.** Mieszkaniec Czystego Ignacy Wallnowski w kłótni z dłużnikiem Siemianowskim wpadł w passyę, podczas której porwał w kawałki weksel na rs. 600 wystawiony przez ostatniego. Popełnioną nielogiczność W. odczuł tak mocno, iż uderzony atakiem apoplektycznym, znajduje się w niebezpieczeństwie.

Sztuka i teatr.

* Bawiący w Warszawie znany skrzypek p. **Gustaw Frieman**, zamierza przed wyjazdem do Odessy wystąpić z własnym koncertem.

* Repertuar teatrów warszawskich na tydzień bieżący tak się zapowiada: **Teatr Wielki**. Dzisiaj „Pan Twardowski“, jutro „Carmen“ (występ panny Hellerówny i pana Novelli; wtorek i czwartek „Rycerskość wieśniacza“ (występ panny Drog i pana Nouvelli) i „Willidy“ (występ panny Cruz i pana Russitano); środa „Mignon“ (występ panny Hellerówny); piątek koncert Józefa Śliwińskiego; sobota „Żydówka“ (występ panny Drog i pana Russitano); niedziela przedstawienie poranne na rzecz kasy artystów, wieczorem „Zbójcy.“ **Teatr Rozmaitości**. Dzisiaj „Dzieci muzy“ i „Damy i huzary“; jutro „Fredzio;“ wtorek i sobota „Flirt“; środa „Nauczycielka“; czwartek „Fałszywe cnoty;“ piątek „Ostatnia próba“ i „Te, które się szanuje.“ **Teatr Mały** (przy ulicy Daniłowiczowskiej). Dzisiaj „Dzień i noc;“ jutro „Wielki Mogoł;“ wtorek „Ach ta wiosna“ (pierwszy raz) i „Węglarze;“ środa „Mąż za drzwiami“ (wznowienie) i „Ach, ta wiosna;“ czwartek „Załoga okrętu“ (wznowienie) i „Ach, ta wiosna;“ piątek „Wielki Mogoł;“ sobota „Ach, ta wiosna“ i „Załoga okrętu;“ niedziela „Wesoła dwójka.“

Z żałobnej karty.



Wczoraj znakomita artystka **Anna z Bilińskich Bohdanowicz rozstała się z tym światem, przeżywszy zaledwie lat trzydzieści kilka.**

Urodzona w r. 1857-ym, w latach młodzieńczych przybyła do Warszawy i tu kształciła się w rysunku i malarstwie pod kierunkiem Gersona, dalszemi zaś jej krokami w dziedzinie sztuki kierowali Tony Robert, Hurry i Bougereau w Paryżu. Pierwsze już jej prace uzyskały wzmiankę zaszczytną, a portret artystki, malowany przez nią przyniósł jej złoty medal w Salonie paryzkim.

Kreśląc tę pobieżną wzmiankę, dodać należy jedynie, iż przed pewnym czasem znakomita portrecistka, osiedliła się w Warszawie, gdzie też zmarła przedwcześnie.

Łódź.

(Korrespondencya specyalna „Kuryera Codziennego.“)

D. 8-go kwietnia.

✻ **W tych dniach** drugi wydział kryminalny sądu okręgowego piotrkowskiego rozpoznawał ostatnią z całego szeregu spraw, wynikłych w skutek łódzkich zaburzeń majowych w r. z. Na ławie oskarżonych zasiadło 17 osób, a mianowicie: Jan Piltz lat 30, Stanisław Jasiński lat 21, Ignacy Nowicki lat 27, Andrzej Spychała lat 38, Łukasz Sylwestrzak lat 26, Kazimierz Szczeciński lat 28, Walenty Gwiaździński lat 16, Michał Rajski lat 19, Marcin Byk lat 18, Józef Maj lat 31, Daniel Brayer lat 35, Zygmunt Drewnowicz lat 25, Fryderyk Petliczek lat 19, Andrzej Smolarek lat 21, Stanisław Szymański lat 26, Wojciech Szpak lat 22 i Józef Chodakowski lat 24, wszyscy oskarżeni o czynny udział w rozbiciu i splondrowaniu w d. 6-tym maja r. z., podczas zaburzeń ulicznych w m. Łodzi, szynku, sklepów i mieszkań Krynicera, Cymberknopfa, Bermana, oraz blacharza Judkowicza, mieszczących się w domu Petersa, na rogu ulic Widzewskiej i Nawrót. W liczbie oskarżonych znajduje się wielu takich, którzy już poprzednio byli osądzeni przez sąd okręgowy piotrkowski za udział w innych tego rodzaju sprawach. Żaden z podsądnych do winy się nie przyznał, lecz zeznania wezwanych do sądu kilkunastu świadków dowiodły winy 8-miu oskarżonych, którzy byli schwytani na gorącym uczynku podczas rozboju, lub przytrzymani ze zrabowanemi przedmiotami. Co do reszty obwinionych poszlaki były bardzo słabe. Sąd okręgowy, po wysłuchaniu wniosków towarzysza prokuratora i obrońcy podsądnych, wyznaczonego z urzędu, skazał: Jana Piltza, Stanisława Jasińskiego, Ignacego Nowickiego, Andrzeja Spychałę, Józefa Maja, Wojciecha Szpaka i Józefa Chodakowskiego na 8 miesięcy wieży z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów, a nieletniego Marcina Byka na 4 miesiące wieży, Łukasza Sylwestrzaka zaś, Kazimierza Szczecińskiego, Walentego Gwiaździńskiego, Michała Rajskiego, Daniela Brayera, Zygmunta Drewnowicza, Fryderyka Petliczka, Andrzeja Smolarka i Stanisława Szymańskiego dla braku dowodów od odpowiedzialności uwolnił. Wyrok powyższy co do Piltza, Jasińskiego, Nowickiego i Maja wykonanym nie będzie ze względu na to, że na mocy poprzednich wyroków skazani są oni na znacznie większe kary.

✻ Koszta kuracyjne dla niezamożnych mieszkańców m. Łodzi, wyznania chrześciańskiego, obliczono w r. b. na sumę rs. 6,543 kop. 50, rozkład podatkowy której otrzymała już kasa miejska pospołu z odpowiedniemi kwitaryuszami, na utrzymanie zaś zakładów dobroczynnych, zostających pod opieką warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej, Łódź opłaci w r. b. według dokonanego już rozkładu rs. 1,899 kop. 87, ogółem opłaty powyższe od miasta, do pobrania w r. b. przypadające, wynoszą rs. 8,443 kop. 37.

✻ Niezależnie od wznoszonego przez pp. Ansztadtów teatru letniego w Helenowie, agituje się, jak słychać, myśl pobudowania tutaj innego teatrzyku podobnego, na wzór „ogródków“ warszawskich, w doskonale nadającej się po temu posesyi zwanej „Belle-vue“. Położona w środkowym punkcie ulicy Piotrkowskiej, a posiadająca zaciszny i śliczny ogródeczek, posesya ta stanowi wyborną miejscowość dla teatru letniego w mieście naszem. Nakład potrzebny na budowę i urządzenie ma być podobno pozyskanym od jednego ze znanych przemysłowców, stałych protektorów teatru łódzkiego.

✻ Repertuar teatru łódzkiego zapowiada tu na poniedziałek operetkę „Karnawał w Rzymie,“ a na wtorek „Piękną Helenę na benefis panny Ireny Niesiołowskiej. Personel zaś komedyowy teatru wyjeżdża do Piotrkowa, gdzie od wtorku rozpocznie szereg przedstawień „Flirtem“ Bałuckiego, poczem wystawi „Nauczycielkę“ i „Walkę kobiet“ w obsadzie najlepszych sił dramatycznych sceny łódzkiej.

✻ Na targu piątkowym tutejszym płacono za korzec: pszenicy rs. 6, żyta rs. 4.20, jęczmienia rs. 4.00, owsa rs. 3.00, grochu rs. 7.00; za pud kaszy jaglanej rs. 1.20, jęczmiennej rs. 1.50, tatarczanej grubej rs. 1.65, kaszki drobnej rs. 1.30; mąki pszennej najlepszej rs. 2.15; średniej rs. 1,70, żytniej najlepszej rs. 1.30, razowej kop. 88; za wiadro okowity rs. 8.87, za korzec kartofli rs. 1.80.

+ **KALISZ.** Od nasz. kor.) Doroczne posiedzenie Towarzystwa dobroczynności, oprócz komitetu, zaledwie pięciu zgromadziło członków, nawet z komitetu nie dopisali wszyscy. Sprawozdanie wymownie świadczy o zmniejszaniu się liczby członków Towarzystwa. Kiedy w pierwszym roku istnienia członków rzeczywistych Towarzystwo posiadało 362-ch, w bieżącym, po upływie lat 12-tu liczy zaledwie 220-tu. W tym samym stosunku zmniejszają się dochody ze składek, w pierwszym roku istnienia wpłynęło do kasy rs. 1,537 kop. 49, w ubiegłym zaledwie rs. 1,121. Wniesiony na zebraniu przez członka Towarzystwa adwokata Alfonsa Parczewskiego projekt założenia przytułku położniczego, instytucyi nader potrzebnej dla ubogich mieszkanek miasta, nie doznał poparcia w radzie gospodarczej, tłómaczącej odmowę brakiem funduszu na cel powyższy. Po odczytaniu rocznego sprawozdania, przystąpiono do wyboru komisyi rewizyjnej, której skład podobnie jak i w r. z. stanowią: pp. Kączkowski, Chojnowski i Rybicki.—Jedna z najświeższych instytucyi filantropijnych w Kaliszu, a mianowicie kuchnia bezpłatna żydowska ogłosiła sprawozdanie z kilkomiesięcznej swej działalności. Założona drogą składek, za staraniem pp. Maurycego Mamrotha, dra Zuckera, adwokata Landau i dra Beatusa, przez ciąg zimowych miesięcy wydała 22,359 obiadów, z których codziennie, z wyjątkiem soboty, korzystało 96 rodzin, dochód ogółem wyniósł rs. 1,032 kop. 54, rozchód rs. 989 kop. 58, członków ofiarodawców było 80-ciu. Porcyę dzienną dla dorosłej osoby stanowiła kwarta zupy i pół funta pytlowego chleba, dzieci otrzymywały połowę porcyi. — W d. 6-tym b. m. na przedmieściu Tyniec spaliła się stodoła, przybycie straży ogniowej przeszkodziło dalszemu szerzeniu się ognia.

Juliusz.

Z TEKI HUMORYSTYCZNEJ.

Objawy wiosny.
— No, chwała Bogu, wiosna już się zaczęła.
— Z czego pan wnosisz?
— Z bułek, w których pojawiają się muchy upieczone.

Z życia.
— Pani! Dla ciebie gotów jestem oddać życie...
— A na ile się pan ubezpieczyłeś?

Nad ranem.
— Ach, jakie to życie głupie, wystawić sobie trudno! Najszczęśliwszy ten, kto się nie urodził...
— I pomyśleć, że takich już teraz niema na świecie!...

U adwokata.
— Tak więc pan koniecznie chce się rozwieść z żoną... Ależ żyjecie z sobą już lat kilkanaście...
— Gdyby pan adwokat znał moją żonę, to by z pewnością powiedział, że to jest nie tylko zupełnie dosyć, ale nawet zanadto...

NADESŁANE.

T. Niedźwiedzki, Krawiec z ul. Berga Nr. 2, przeniósł się na Sto-Krzyzką Nr. 34. 58r

TELEGRAMY.

(Za pośrednictwem Agencyi Północnej).

Petersburg, 8-go. Czasowo zarządzający ministeryum dóbr państwa Wieszniakow i zarządzający gabinetem Jego Cesarskiej Mości Petrow, mianowani członkami rady państwa.

Valparaiso, 8-go. Nastąpiło tutaj przesilenie ministeryalne.

Washington, 8-go. Sekretarz stanu polecił posłowi Stanów Zjednoczonych w Konstantynopolu zażądać zadośćuczynienia za spalenie rodziny amerykańskiej w Marsowanie, tudzież ukarania winnych.

Wiedeń, 8-go. Profesorowie Brant i Polizer zbadali ponownie księcia koburskiego. W przyszłym tygodniu książę koburski uda się do Nicei. Podróż odbędzie się powoli, ażeby nie nadwerężyć wracających sił księcia koburskiego. Cały jego orszak zabawi jeszcze w Wiedniu czas jakiś. Wczoraj książę koburski zostawił w ministeryum spraw zagranicznych swój bilet wizytowy.

(Od własnych korrespondentów).

Paryż, 8-go. Deklaracya rządu doznaje w prasie lekceważącej oceny. „Journal des Debats“ pisze: „protestów nie może takie oświadczenie wywołać, sympatyi tem mniej; należy ono do czynów, na które nie można się gniewać, wyraża ono wiernie charakter gabinetu, który jest pozbawiony wszelkiej myśli politycznej. Senat wysłuchał deklaracyi w milczeniu. Istotnie, milczenie jest jedynie trafną oceną takiego programu.“

Bruksella, 8-go. Senat zawezwał rząd, aby odrzucił francuski projekt taryf i wypowiedział Francyi wojnę celną.

Londyn, 8-go. W dalszym ciągu rozprawy w izbie gmin nad billem irlandzkim, przemawiali dotychczas tylko przeciwnicy wniosku.

Belgrad, 8-go. Prezydyum skupczyny zawezwało posłów, aby przedstawili swoje mandaty do sprawdzenia; nieprzedstawienie mandatów spowoduje ich unieważnienie.

Radykaliści wydali protest przeciw obradowaniu niekompletnej skupczyny, jako naruszeniu konstytucyi. Oświadczają oni, że mandaty poselskie zatrzymują.

Rząd, z powodu abstynencyi radykalnych, zamierza rozpisać wybory uzupełniające jeszcze w m. kwietniu.

NEKROLOGIA.

Ś. † p.

WŁADYSŁAW SAPALSKI

obywatel Ziemski,

w dniu 7-ym kwietnia r. b. życie zakończył, przeżywszy lat 71.

Pogrążona w głębokim smutku żona i dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne do górnego kościoła św. Krzyża, dnia 10-go b. m. t. j. w poniedziałek o godzinie 11-ej rano, a następnie na eksportacyę zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, zaraz po nabożeństwie na cmentarz powązkowski. 359r

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Ś † p. Florentyna z Finkbeinerów

MAJER,

1-mo voto Wiegandt, Żona Majstra Szewckiego po ciężkiej słabości, w dniu 7-ym kwietnia 1893-go roku, zakończyła życie, przeżywszy lat 53.

Pozostali w smutku mąż, córka, zięć i wnukowie, zapraszają krewnych przyjaciół i znajomych, na wyprowadzenie zwłok z kaplicy Ewangelicko-Augsburskiej przy ulicy Mylnej, w dniu 10-tym kwietnia t. j. w poniedziałek o godzinie 4-ej na cmentarz tegoż wyznania odbyć się mające. 550

S. † p.

Anna z Bilińskich

Bohdanowiczowa,

ARTYSTKA-MALARKA,

Żona Doktora Medycyny,

po długich i ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu dnia 8-go kwietnia r. b., przeżywszy lat 35. Pogrążeni w głębokim smutku: mąż, matka, siostra, bracia i bratowa, zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na nabożeństwo żałobne do kościoła górnego św. Aleksandra dnia 11 kwietnia, to jest we wtorek, o godzinie 11-ej z rana, a następnie na eksportacyę zwłok z tegoż kościoła i w tymże dniu, o godzinie 4-ej po południu na cmentarz powązkowski. 364r

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Ś. p. BENEDYKT FEINSTEIN,

uczeń 8-ej klasy II-go gimnazyum zmarł w d. 7-ym kwietnia r. b. Stroskani rodzice i rodzeństwo zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z domu przedpogrzebowego na cmentarz żydowski w niedzielę, d. 9-go b. m. o g. 2-ej po południu. 560

Ś. † p.

Kazimierz Skirmuntt,

Obywatel ziemski, właściciel winnic pod Bałakławą na Krymie, honorowy sędzia pokoju okręgu sewastopolskiego,

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zakończył życie d. 4-go kwietnia r. 1893-go w Symferopolu. Nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy odbędzie się d. 12-go kwietnia r. b., to jest w przyszłą środę, o g. 10½ z rana, w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) przy ulicy Krakowskie Przedmieście, na które w głębokim smutku pogrążeni córka i zięć zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. 566

† S. p. **Adam de Verbno Łaszczyński,** właściciel dóbr Kampinos, w pow. sochaczewskim, sędzia gminny z wyboru, po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 8-go kwietnia r. b. zakończył życie we wsi Chylin, w pow. konińskim, w domu swego brata Józefa, w wieku lat 65. Eksportacya zwłok z Chylina do kościoła w Rusocicach odbędzie się po południu we wtorek, d. 11-go kwietnia. Pogrzeb na cmentarzu we wsi Kampinos odbędzie się w piątek z rana, d. 14 go kwietnia. Na te smutne obrzędy w nieutulonym żalu pozostała wdowa, oraz rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. 570

† S. p. **Mikołaj Gałaktionow,**

Uczeń 6-ej klasy I-go gimnazyum, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 19, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 26-go marca (7-go kwietnia) r. 1893-go. Pozostali w smutku rodzice, siostra i rodzeństwo, zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów zmarłego na wyprowadzenie zwłok w dniu 29-ym marca (10-go kwietnia) z domu przy ulicy Maryensztat № 7-my, o g. 3-ej po południu na cmentarz prawosławny na Wolę. 568

† D. 10-go kwietnia t. j. w poniedziałek, jako w 3-cią bolesną rocznicę śmierci ś. p. 552

Emilii Turkowskiej

odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Andrzeja (pp. Kanoniczek) o g. 10-ej z rana, na które pozostały mąż z córką i wnukami życzliwych zaprasza.

— Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę ś. p. mężowi mojemu, Teodorowi **Wichrowskiemu**, szanownemu duchowieństwu, zwierzchności szkolnej, kolegom, a w szczególności zacnej młodzieży, która na własnych barkach poniosła na cmentarz zwłoki swego nauczyciela, składam najserdeczniejsze podziękowanie

562 **Pozostała wdowa.**

GIEŁDA BERLIŃSKA.

Na giełdzie berlińskiej wczoraj panowało usposobienie chwiejne, lecz po różnych zmianach to w jednym, to w drugim kierunku—ku końcowi czynności giełdowych zwrócone jednak prawie bezzmiennie do notowań dnia poprzedniego. Wartości spekulacyjne mocno. Akcye kredytowe po odcięciu kuponu 186,25. Wartości bankowe i kolejowe bez zmiany. Z zagranicznych russkie utrzymały się, również ruble. Równie wynoszą: za 100 rs. 212.50 m., za 100 m. 47.10, za 1 f. szt. 9.58, za 100 fr. 38.25, za 100 fl. 78.95 rs. Giełda zbożowa berlińska mocniej. Żyto wyżej notowano. *J. Wl.*

Berlin, 7-go. Ruble w gotówce 212.45, ruble na dost. 212.50, weksle na Warszawę 212.—, weksle na Petersburg krótkie 211.90, długie 210.30, listy zastawne 66.20, pożyczka wschodnia 68.40, weksle na Londyn krótkie 20.42⁵, długie 20.35, akcye kredytowe 186.25, żyto na dostawę na marzec 134.75, na dostawę na czerwiec i lipiec 140.50.

Kursa z d. 6-go. 212.45, 212.50, 212.10, 212.—, 210.60, 66.40, 68.60, 20.41⁵, 20.34, 192.50, 133.—, 139.—.

APTEKA WENDY I WIOROGÓRSKIEGO
45 Krakowskie-Przedmieście 45
wyrabia wina lecznicze:
Chinowe. Chinowo-rabarbarowe. Rabarbarowe. Z Cascara sagrada. Koka. Pepsynowe. Peptynowe. Gencjanowe. Kondurangowe i inne. 202r

ZALICZENIA
na papiery, notowane w cedułach giełd: Warszawskiej i Petersburskiej, udziela na umiarkowany procent
DOM BANKIERSKI
Maurycy Nelken i S-ka.
Krakowskie-Przedmieście Nr 71. 226r

T. WEIGT, właściciel fabryki i składów kapeluszy, powrócił z zagranicy. 362r

Komitet Giełdowy Warszawski

podaje do wiadomości członków Zgromadzenia Giełdowego, że stosownie do § Ustawy Giełdowej z r. 1872-go, drugie doroczne zebranie tegoż Zgromadzenia odbędzie się dnia 31-go marca (12-go kwietnia) r. b., o g. 3½ z południa, w gmachu Giełdy przy ulicy Królewskiej.

Na posiedzeniu tem odczytane zostaną:

1) Sprawozdanie komitetu za r. 1892-gi o pracach, podjętych w interesie handlu i przemysłu.

2) Protokół odbytej przez trzech członków Zgromadzenia rewizyi ksiąg rachunkowych, sprawozdanie z dochodów i wydatków za r. 1892-gi, oraz funduszu Zgromadzenia Giełdowego.

Przypomina przytem Komitet, że stosownie do § 15-go Ustawy, wszyscy członkowie Zgromadzenia obowiązani są znajdować się na posiedzeniu i że nie przybywający na takowe bez ważnych powodów, podlegają karze pieniężnej (rs. 1) na korzyść warszawskiej Rady miejskiej dobroczynności publicznej.

Po bilety wejścia na wspomniane zebranie zechcą członkowie Zgromadzenia Giełdowego zgłosić się do Sekretarza Giełdy, przy okazaniu temuż wykupionego na rok bieżący biletu na stałe uczęszczanie na giełdę. 360r

Ujeżdżalnię swoją z ulicy Żórawiej № 47 przeniosłem tymczasowo na były plac cyklistów; ul. Koszykowa № 35 róg Marszałk. Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności pozostaję
520 Z uszanowaniem **BOGUMIŁ KRAUSE.**

WARSZAWSKIE
Towarzystwo Muzyczne.

Program większego wieczoru muzycznego w środę, dnia 12-go kwietnia r. 1893-go:

Część I. 1) Eja mater Astorgi wyk. chór mieszany. 2. Ah! perfido! Arya koncertowa, Beethoven, odśp. p. Fedecka. 3. a) Scherzo Cis moll, b) Berceuse, c) Walc As dur, Chopin, wyk. p. Domaniewski. 4. Arya z opery „Straszny Dwór“, Moniuszko, odśp. p. Olszewski.

Część II. 5. a) Choinka w lesie, b) Żuczek, Noskowski, wyk. chóry. 6. Wanderer, Schubert, b) Pod okienkiem, Żeleński, odśp. p. Fedecka. 7. a) Romans, b) Menuet, c) Rapsodya XII, Liszt, wyk. p. Domaniewski. 8. Arya z opery „Łucya“, Donizetti, odśp. p. Olszewski.

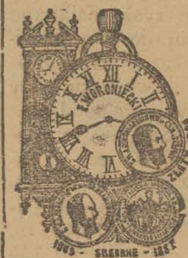
Początek o godzinie 8-ej wieczorem. Wejście od strony teatru Wielkiego. 361r

CORICIDE
Amerykański plaster na odciski
(Niezawodny sposób pozbycia się takowych)
poleca skład Materjałów Aptecznych
Urbanowicza i Różyckiego
Krakowskie Przedmieście Nr. 17.
wprost kościoła Karmelitów.
Cena pudełka **35 kop.** 59r

KOMITET
Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego
zawiadamia pp. członków, że w dniu 9-tym kwietnia, t. j. w niedzielę, o godz. 8½ wieczorem, odbędzie się wieczór muzyczno-dramatyczny. Bilety wydają się codziennie od godz. 7½ wieczorem. 355r

Dentysta poszukuje posady asystenta lub technika w miejscu i na wyjazd. Pracuje na złocie i kauczuku, brigg-work i kron-work. Łaskawe oferty upraszam składać w „Kuryerze Codziennym“ pod lit. M. S. 556

Lekarz-Dentysta 344r
Witold Narzymski, przyjmuje codziennie od g. 9 — 2 i od 4 — 6 róg Krak.-Przedmieścia i Królewskiej naprzeciw magistratu w Lublinie.



Nowy zapas Zegarów-Kontrolerów, Stróżów Nocnych, Oryginał. Bürk poleca F. WORONIECKI, Czysta 2, naprzeciw hotelu Europejskiego. 510
Ceny możliwie nizkie.

ELIKSIR DO ZĘBÓW D-ra CIUNKIEWICZA, wyrobu laboratoryum Apteki **H. BIERTÜMPFLA,** Marszałkowska róg Sto-Krzyzkiej w Warszawie. Dostać można w Składach Materyałów Aptecznych: L. Spiessa i Syna, I. Mrozowskiego w Warszawie; i w aptece M. Leinveber w Łodzi. 252r

WŁAŚCICIELKA SALONU MÓD
M-me HENRIETTE
wyjechała zagranicę dla zaopatrzenia się w najświeższe nowości. 356r

Elixir do zębów D-ra Piotrowskiego, oraz proszki do zębów poleca **Apteka L. Ziemińskiego,** Marszałkowska № 153. 306r

OGŁOSZENIA.

Ubezpieczenie jadących do Chicago
NA WYSTAWĘ POWSZECHNĄ
lub w ogóle do Ameryki Północnej.

Ubezpieczenia jadących do Ameryki Północnej **od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków,** mogących się wydarzyć **na morzu i lądzie,** przyjmowane są w **Zarządzie Towarzystwa Ubezpieczeń „Rossya“** (w St. Petersburgu, Wielka Morska, dom własny Nr. 37), **w Jeneralnej Reprezentacyi** (w Warszawie, Marszałkowska Nr. 144) i we wszystkich Agenturach Towarzystwa.

Przykład. Za ubezpieczenie, trwające 4 miesiące, **10,000 rubli** na wypadek śmierci i **10,000 rubli** na wypadek inwalidności, składka wynosi 47 rubli.

Ubezpieczenia tego rodzaju można zawierać na summy od 1,000 do 100,000 rubli. 174r

Strzedz się podrabianych i naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych
SŁODOWY EKSTRAKT i KARMELKI
z Miodu, Słodu i Ziół leczniczych 623r
Nagrodzone na wystawach hygieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azyatyckiej w Moskwie.
z Fabryki **„LELIWA“** w Warszawie ulica Zgoda Nr. 6.
Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych.

Zwracać uwagę na firmę na opakowaniach.

ZARZĄD
Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty będzie dla kuracyi w d. 8 (20) maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej warszawsko-bydgoskiej łączy się z pograniczną stacyą w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin. Wody Ciechocińskie jodowo-bromowo słone, szczególniej są pożyteczne: w zołzach (skrofułach), reumatyzmach, chorobach kobiecych, w chronicznych katarach żołądka, kiszek, oskrzeli, stawów i wielu innych. 665r

DOM HANDLOWY
pod firmą
DEZYNFEKCYA,
w WARSZAWIE,
Królewska 39, wprost giełdy,
POLECA:
Mydła Kolońskie
prawdziwe: różane, konwaliowe, rezedowe i t. d., oraz wszelkie mydła lecznicze: Salicylowe, z sosnowych igieł, lanolinowe, Sublimatowe, siarczane, benzoesowe, waselinowe i t. d. od wyrzutów skórnych i reumatyzmu.
699r **Z. Radomyski.**

Letnie Mieszkanie.
4 pokoje, Sala, Kuchnia, Ogród, woda z rezerwoaru, kąpiel, prysznic, stajnia, wozownia, lodownie, do wypuszczenia na sezon letni w Żeraniu przy szosie, między Warszawą a Jabłonną. Wiadomość w browarze. 696r

ZAKŁAD FROEBLOWSKI
Anieli Kostka
w dużym ogrodzie z obszerną altaną.
719r **Leszno Nr. 34.**

Woda Przeczyszczająca Mineralna Naturalna Źródła
FRANCISZKA JÓZEFA
w **BUDAPESZCIE.** Według zdania powag medycznych, działa rzeczywiście skutecznie, łagodnie i bez wszelkich złych następstw. Poleca się jako woda przeczyszczająca. Dla normalnego użycia wystarcza lampka od wina dziennie.

☞ Działa pewnie, skutecznie i łagodnie przy obstrukcyi i jej następstwach, zatłuszczeniu wątroby, katarach żołądka i kiszek, hemoroidach i cierpieniach kobiecych. Do nabycia wszędzie w Królestwie i Cesarstwie. 532r
Dyrekcya w Budapeszcie.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.**
ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, TŁOMACKIE Nr 6 były Hotel Wileński,
Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, **salonów** i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie nizkich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług **najświeższych żurnali. Zakład nasz nie posiada żadnej filji.** 456r

¡Doniesienie!

W roku zeszłym, skutkiem nagromadzenia się **obstalunków tak z Warszawy jak i z prowincyi,** na **latarnie** oraz na **posadzkę ze sztucznego kamienia, która uzyskała ogólne uznanie,** niebyłem w możności wykonać późniejszych zleceń i dla tego sprowadziłem umyślnie z zagranicy **specyalne prasy hydrauliczne,** za pomocą których wyrabiam obecnie płyny posadzkowe ze sztucznego kamienia **w różnych kształtach, kolorach i deseniach,** nieustępujące pod względem trwałości i i kolorów **terrakocie zagranicznej.**

W obec nadchodzącego sezonu budowlanego, upraszam WW. PP. budowniczych, Właścicieli domów i Przedsiębiorców o łaskawe wcześniejsze zgłaszanie się z zamówieniami, które jak zwykle ku zupełnemu ich zadowoleniu wykonane zostaną.

Z uszanowaniem
Ignacy Gantzwohl.
Fabryka: Towarowa № 18, dom własny. Telefon № 236.
Kantor Żabia № 3. Telefon № 436.
708r

POSZUKUJE
na letnie mieszkanie
oddzielnego domu
z zabudowaniami gospodarskiemi w suchej lesistej miejscowości nie dalej jak 12-cie wiorst od Warszawy. Adresy nadsyłać: Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra. Wierzbowa 8, dla M. Z. 613r

Znacznie zniżone ceny!
Najtrwalsze **posadzki z Terrakoty** (Mettlach) do Kościołów, sklepów, kuchen, kąpieli, balkonów i t. d.
Piece białe i majolikowe
w wielkim wyborze.
Kuchnie angielskie i Wanny.
Maksymiljan HARCZYK, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7. 490r

Bluzki, Halki, Woalki, Koronki,
SKŁAD NICI
i Towarów
NORYMBERSKICH
C. ŁOPACIŃSKA
Bielańska 4.
Pończochy, Gorsety, Wstążki, Hafty.
595r

NOWOŚCI MUZYCZNE 573r
NAKŁADEM KSIĘGARNI i SKŁADU
G. SENNWALDA, Miodowa 6.
Do śpiewu:
„Z Teatru i Koncertów:“
№ 1. Verdi, **Falstaff,** Arya Alicyi kop. 20
„ 2. „ „ Arya Nannety „ 30
„ 3. **Serenada,** pieśń ludowa włoska, wykonana w dramie **„Hrabina Tea“** k. 20
„ 4. Krogulski W. **Piosenka** (wykonana w „Safo“ Alfonsa Daudet) kop. 20
Na Fortepian:
Mélodies populaires d'Italia arrangées par **W. Krogulski.**
№ 1. **La Serenata** kop. 20
„ 2. **La Marinella** „ 20
Sullivana, Polka z operetki **„Gondolierzy“** kop. 30
Joncierès V. Sérenada hongroise, arrangée par Wachs kop. 20

Lombard
przy ulicy Chmielnej nr 41
zawiadamia, że **licytacya** na zastawy nieprolongowane rozpocznie się **d. 6-go (18-go) kwietnia 1893 r.** 152

Sprzedają się złote i srebrne **Pierścionki, Kolczyki, Broszki, Bransoletki** etc., z paryskiemi sztucznemi brylantami, które szlifowaniem, ogniem i grą kolorów nie **ustępują prawdziwym, o czem można się przekonać** naocznie, w kantorze fabryki
„PARYSKA KOMPANIA“
w Warszawie Biała № 10. 54r
Ilustr. katalogi wysyłają się za 50 kop.

CEMENT
krajowy Grodziec i Wysoka, Angielski, Niemiecki, Cegła ogniotrwała i Glinka czarna i biała angielska Ramsaya i krajowa, największe w Warszawie składy u firmy:
Z. A. KRAJEWSKI.
Kantor Bielańska 9 (hotel Paryski). Telefonu Nr 28. 551r

Na Pomniki. 626r
Fotografie na porcelanie **wiecznie trwałe,** sposobem ogniotrwałym **artystycznie** wykonywa
MALARNIA PORCELANY
Ryszarda Fijałkowskiego,
w Warszawie, Bracka Nr 20.

SANTAL de MIDY
PARYZKIEGO APTEKARZA.
Dozwolony w Rossyi.
Ekstrakt czystego Santalu, zawierający się w tych kapslach (Midy).
Dostać można w główniejszych aptekach Rossyi. 20r

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIĘSNY
GIBILS
NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU
Do nabycia w Handl. Kolonjaln. Apteczn. i tp. 231r

Do nabycia we wszystkich Księgarniach:
PRZEWODNIK JUDAISTYCZNY,
obejmujący
KURS LITERATURY i RELIGII
skreślił
HILARY NUSSBAUM.
Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2.25.
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
697r

Sprostowanie. W zawiadomieniu przez Dyrekcyę Tow. Kred. m. Warszawy wierzycieli o wystawieniu na sprzedaż nieruchomości № 1445, zamieszczonem w № 88-ym „Kuryera Codziennego“ mylnie wydrukowano, że sprzedaż rzeczonej nieruchomości odbędzie się w d. 1-ym (13-tym) lipca 1893-go roku. gdy tymczasem powinno być: sprzedaż nieruchomości № 1445 odbędzie się w d. 28-ym czerwca (10-tym) lipca 1893-go roku.

144

Kur. Codz. 1893 r. 12 Kwiet. — 31 Marca. nr 100.

Anna z Bilińskich Bohdanowiczowa.

Złożyliśmy do grobu zwłoki, znikomą osłonę oddajemy ziemi, z grona żyjących i działających na pożytek i chlubę sztuki, tracimy obecnie osobistość, pierwszorzędnemi ozdobioną zaletami, a tracimy ją w kwiecie żywota, w porze najświetniej rozwijającego się jej działania. Ciężkim smutkiem owładnięci, zwracamy się pamięcią w te tak niedalekie jeszcze lata, początkowego rozwoju talentu Anny Bilińskiej, aby na zaledwie zamkniętą mogiłę rzucić wiązankę kwiecia, przypomnieć owoce, jakie wielki zapał do sztuki, niepohamowana gorliwość w pracy i energia, więcej męzka niż kobieca, zdołały wydobyć z tej wyjątkowo utalentowanej osobistości.

Bilińska przyszła na świat w r. 1857-ym. Młodziutką, szesnastoletnią, spotykamy w Warszawie po raz pierwszy, garnącą się z zapałem do malarstwa i rozpoczynającą istotnie od malowania, pierwsze próby nauki na tej drodze. Te atoli bezładne usiłowania przeskoczenia raczej niż zwalczenia trudności umiejętnościowych, wkrótce na właściwe sprowadzone tory, wydają w ciągu lat kilku wyborną rysowniczkę, doprowadzają zdolność wrodzoną do dojrzałości i do samodzielnego na zadania malarstwa poglądu.

Jasnowidzenie, będące przymiotem utalentowanych, sprawiło, że młoda uczennica z łatwością odróżniała drogi błędne od prostych, że umysłu jej bystrego chwytały się zasady, prowadzące niemylnie do upodobanego celu jej dążeń, do doskonałości wszechstronnej; a jasnemu poglądowi towarzyszył zapał do pracy. Nie pozostawiała też młodziutka uczennica nic po za sobą z umiejętności pomocniczych, nie odstraszyła ją ani na matematyce oparta perspektywa wykreślna, ani przykre ze względów estetycznych studya anatomiczne, od szkieletu poczynające się, — żaden mozół nie był jej ciężkim na tej drodze, do wydoskonalenia się skierowanej.

W dwudziestym roku życia, wytrawna rysowniczka rozpoczęła na dobre studya kolorystyczne, a wrodzona muzykalna zdolność (była bowiem jednocześnie wyborną uczennicą konserwatoryum w klasie fortepianu), uczyniły z Bilińskiej odrazu odznaczającą się w kolorystycznem pojęciu przyrody.

Jedno z pierwszych większych studyów malowniczych, wystawione w salonie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, w r. 1878-ym, zjednało Annie Bilińskiej odrazu imię utalentowanej i samodzielnej artystki. W pamięci wszystkich, zwiedzających podówczas wystawę Towarzystwa, tkwi jeszcze dobrze „Malarz wędrowny“, oddychający życiem, wybornie narysowany, a ozdobiony silnym i świeżym kolorytem; dodać należy, że postać była naturalnej wielkości, wyobrażona w więcej niż połowie całości.

Chęć osiągnięcia nowych laurów, a raczej i bardziej jeszcze samo zamiłowanie zawodu artystycznego, skłoniło Bilińską do przedsięwzięcia dalszych studyów w Paryżu. Wyjechawszy w r. 1882-gim i zapisawszy się do tak zwanej akademii Julian, dostała się pod kierunek wytrawnych mistrzów: Bouguereau, Tony, Roberta Fleury i Lefevre'a, gdzie w pierwszych zaraz miesiącach studyowania otrzymała medal srebrny, umacniający młodą artystkę w wierze w dobrze odbyte dotychczasowe studya, w wierze w talent własny i zapowiadający jej dobre dalszej pracy owoce.

Ciężka jednak była ta praca paryska. Zdala od rodziny, od swoich, zwłaszcza w drugim roku pobytu, gdy i tamtejsze znajomości i stosunki, ułatwiające pobyt, zmieniły się, i gdy jednocześnie utrata ojca (lekarza), pozbawiła młodą, na obcej ziemi bawiącą pracownicę, zasiłku, utrudniając kłopotami o jutro pracę, ku wydoskonaleniu się skierowaną.

W trzecim roku zajaśniała gwiazda pomyślności nad głową upadającej pod ciężarem wysilenia. Zapis testamentowy młodej przyjaciółki i uczennicy, zapewniając pannie Annie pewną w pracy swobodę, utorował jej drogę do ostatecznego wyrobienia się i do zdobycia laurów.

Odtąd pracownia na rue de Fleurus № 27, stała się owym przybytkiem płodnej w następstwa pracy samodzielnej, wyrabianej i zasycanej ciągłemi i stałemi studyami w pracowni Julian'a.

Rok 1887-my uwieńczył ostatecznie tyloletnią pracę: rozwinięty talent, uznany za dojrzały przez najpoważniejszych sędziów w materyi malarstwa, przez *jury* Salonu paryskiego, ozdobił pannę Annę Bilińską medalem złotym za portret jej własny, naturalnej wielkości, w całej prawie postaci artystkę przedstawiający.

Drogą nam jest dziś pamiątka, jaką tym sposobem pozostawiła artystka, drogą z wielu względów, drogą nietylko jako odznaczenie, udzielone jej talentowi i umiejętności, nietylko jako dzieło sztuki wyborne, odznaczające się wielu pierwszorzędnemi zaletami, w których prostota przedstawienia gra tak ważną rolę, — ale droga jeszcze i dla tego, że artystka nieodżałowana przedstawiła siebie w portrecie tym z całą prostotą charakteru, z całą skromnością niewiasty, przekładającej prawdę nad ułudę powabu, szczerotę nad poszukiwanie piękności pozy.

Widzimy ją w pracownianym ubiorze z paletą w ręce, jakby odpoczywającą, a spoglądającą szczerze prosto w oczy widza swemi pięknemi, pełnemi głębokiego wyrazu ciemnemi oczyma, uśmiechem dobrotliwym okraszone, pełne wargi, zaledwie noszą na sobie ślady przebytych walk życiowych, raczej energię wyrażają, niż gorycz, po przeszłości pozostałą. Ta wiotka, wysmukła postać, o śmiało podniesionej głowie, czarnemi otoczonej włosami, przypomina energiczne ruchy dzielnej artystki, które na miesiące, a nawet na tygodnie jeszcze, przed zgaśnięciem tego pięknego żywota, mogły były złudzić każdego, kto, jak lekarze, nie wiedział ze ścisłością niezachwianą, że życie to oddawna ma kres sobie wyznaczony.

Portret ten, to cała Anna Bilińska, to jej ciało, jej duch, jej uczucia, żywym tryskające prądem.

Pracownia też przy ulicy Fleurus nie była tylko pracownią artystki, był to też przybytek gościnności, w którym bawiący w Paryżu przyjezdni, przy czarnej kawie miłą cieszyli się rozmową, a gościnność uprzejma nie ograniczała się na słowach, na dobrej radzie nieświadomym warunków miejscowych udzielanej, ale czynem radę popierającym bywała wieńczona.

Powodzenie w karyerze artystycznej po nagrodzonym portrecie rosło i napełniało pracownię coraz to nowemi utworami. Warszawa zna ich kilka oprócz portretu autorki, widziała piękny niewieści wizerunek hrabiny P., widziała portret pastelowy rzeźbiarza Marcinkowskiego, widziała pastelowy obraz matki z dzieckiem.

Warszawa, znająca dawniejsze kolorystyczne malowidła Bilińskiej w portretach olejnych własnym artystki i hr. P., nie mogłaby poznać autorki „Malarza wędrownego“, rysowniczy spokój i wytrawność w wyrażeniu form, pochłonęły na chwilę żywe kolorystyczne usposobienie, którego przebłyski napotkaliśmy jednak w pastelach, opierając na tem przewidywanie dalszego rozwoju samodzielnego w przyrodzonym artystce i jej temperamentowi żywemu kierunku.

Przewidywania nasze nie na tem jednem ograniczały się i nie na tym jednym punkcie śmierć przedwczesna, podcinając ten bujny kwiat, na zawsze rozdarła.

Anna Bilińska w czasie początkowych już studyów malarskich w Warszawie okazywała zdolności kompozycyjne, znamionujące się oryginalnością swego kolorystycznego punktu wyjścia; wiemy, że i w paryskiej akademii

KRONIKA BIEŻĄCA.

— **Kościół św. Aleksandra.** Zawieszone przez czas zimowy roboty przy wewnętrznem wykończaniu drugiej części kościoła św. Ale-

Julian'a kompozycyi nie zaniedbywała, ale jak w Warszawie, tak i w Paryżu, ograniczała się tylko na szkicach, obrazów skończonych nie wykonywając.

Dobijanie się uznania na polu portretowem i następnie prace w tym kierunku, między innemi portret Józia Hoffmana muzyka, wykonany dla jego amerykańskich protektorów, pochłaniały całą działalność Bilińskiej, poświęcającej odpoczynkowi tylko parę letnich miesięcy, przepędzanych nad morzem, z którego szkice nadbrzeżne obecnie w Warszawie oglądamy. Obrazy należały niewątpliwie do dalszego programu nieodżałowanej artystki.

Ale w przeznaczeniu jej zapisane były snadź tylko przemijające uśmiechy szczęścia, po ostatniem bowiem, po znalezieniu umiłowanego towarzysza ziemskiej pielgrzymki, które poprzedziła wesoło spędzona zima, po zaślubieniu wybranego sercem doktora Bohdanowicza (w dniu 17-ym czerwca r. 1892-go) w niewiele tygodni zapadłszy na odnowione cierpienia reumatyczne w połączeniu z wadą serca i zjechawszy do kraju dla odwiedzenia rodziny, odrazu w kombinacye nieuleczalnych chorób wpadłszy, tylko niezmiernej odporności organizmu i energii zawdzięczała kilkomiesięczne przedłużenie życia.

Uśmiechy losu bolesnemi znaczyły się w życiu Anny Bilińskiej-Bohdanowiczowej zawodami—najboleśniejszy cios tak dla drogiej naszej zmarłej, jak i dla rodziny i dla nas jest ten, który nam ją zabrał na zawsze w 35-ym roku jej życia, w dniu 8-ym b. m. i r.

Straty tej nie przebolejemy ani dziś, ani jutro.

WOJCIECH GERSON.

zwalać na oględziny mieszkania w dni niedzielne i świąteczne, w powszednie zaś tylko od g. 10-ej rano do g. 7-ej wieczorem, lub też w godzinach umówionych z właścicielem domu. Przy oględzinach winien być obecny stróż, rządca domu, lub też inna osoba upełnomocniona w tym celu przez właściciela. Nareszcie w karcie wynajmu powinna być oznaczoną cena mieszkania.

— **Z sądu**, Izba sądowa tutejsza, sądziła sprawę z apelacyi adw. przys. Bełzy. Szło o rozstrzygnięcie pytania, czy w obec zameldowania przez osobę trzecią wątpliwości co do oryginalności wekslu, sądowi służy w ogóle prawo przystąpienia do wydania stanowczego wyroku, bez przedsięwzięcia sprawdzenia dokumentu, o jakiem mówi art. 547-my ust. postęp. sąd. Fakt, który dał powód do sprawy, był następujący. Do syndyka massy upadłości Polakiewicza adw. przys. Bełzy, jeszcze w październiku r. z. zgłosił się Henryk Blaufuks, z wekslem, scedowanym mu przez niejakiego Wajnberga, z żądaniem przyjęcia go do passywów massy. Syndyk żądania tego nie uwzględnił, a gdy Henryk Blaufuks zwrócił się do sądu handlowego, adw. Bełza na posiedzeniu zameldował wątpliwość co do oryginalności tego wekslu. Sąd handlowy, wbrew przepisom art. 546-go ust. postęp. sąd., nie nakazał sprawdzenia i postanowił przyjąć do passywów pretensyę Blaufuksa, wydawszy tym sposobem wyrok w samej sprawie. Otóż od wyroku tego adw. Bełza odwołał się do Izby sądowej, wykazując, że sądom nie przysługuje w ogóle prawo nieuwzględniania tego rodzaju co jego żądań i domagał się, aby Izba nakazała sprawdzenie dokumentu, z jakim do massy upadłości zgłosił się Blaufuks i uchyliła wyrok sądu handlowego. Izba, wyrokiem ostatecznym, zadość uczyniła żądaniu syndyka i nakazała sprawdzenie oryginalności wekslu Blaufuksa.

— **Naprawa dróg.** Technicy dwunastu powiatów gubernii warszawskiej przedstawili rządowi gubernialnemu kosztorys naprawy dróg bitych na ogólną sumę rs. 99,892. Po zatwierdzeniu kosztorysu, antreprenerzy przyjęli w tych dniach drogą licytacyi wspomniane roboty za sumę rs. 81,365, t. j. zniżyli sumę kosztorysu, o rs. 18,527.

— **Przewóz koni, bydła i trzody chlewnej** z Rossyi, w celu zapobieżenia zawleczeniu zarazy, od dnia wczorajszego dozwolony jest, pod warunkiem, ażeby przewożone sztuki na granicy rewidowane były przez weterynarza pruskiego.

— **Biura zarządu kolei terespolskiej** z d. 1-ym lipca r. b. stanowczo przeniesione zostaną na ulicę Hortensya № 4-ty. Kontrakt

tem. Otrzymaliśmy wiele listów, dopełniających listę wymienionych poprzednio filatelistów warszawskich. Między innemi donoszą nam o pani M., zamieszkałej przy ulicy Hożej nr 11-ty, która tak jest rozmiłowaną w kolekcyonowaniu marek, że zbierając je ciągle, posiada obecnie pokaźną kolekcyę, wynoszącą kilka tysięcy sztuk marek.

Wypadki.

— **Pożar.** Dziś rano o g. 7-ej przy ulicy Wałowej w domu pod 4-tym, własnością Franciszki Zarzyckiej będącym, w suterynie, skutkiem przewrócenia się lampy naftowej, zapaliła się wata i warsztat do wyrobu waty służący. Dalszemu szerzeniu się ognia zapobiegli topornicy straży z Nalewek, straty wszakże, jakie w towarze już wyrobionym i w spalonym warsztacie poniósł jego właściciel, Chaim Fortel, są dotkliwe.

— **Napad i poranienie.** W 63-cim numerze „Gazety policyjnej“ czytamy: „Około g. 6-tej wieczorem na ulicy Okopowej, strażnik policyjny, Iwańczyk, spotkał kilku ludzi, będących w stanie nietrzeźwym, przyczem jeden z nich, Wincenty Bieniak, bez żadnego powodu rzucił się z nożem na strażnika, lecz widząc, że ostatni wyjął z pochwy szablę, wstrzymał się. Towarzysz Bieniaka, Mikołaj Cieślak, poranił Iwańczyka nożem w prawą rękę i lewy bok i zbiegł. Bieniak przez policyę został ujęty i protokół przesłano władzy sądowej, Cieślak jest poszukiwany.

— **Nagła śmierć.** Przy ulicy Czerniakowskiej pod nrem 25-tym, zmarła nagle wyrobnica Julianna Cieślakowa, 67 lat licząca. Zwłoki jej zabezpieczono aż do zejścia władz policyjnych i sądowych.

— **Rozbiegany koń.** Zaprzężony do dorożki nr 1,640 koń, przyprowadzony do wodociągu przy ulicy Pokornej, poniósł i przewróciwszy stratował Joska Cebulę, zamieszkałego przy ulicy Muranowskiej, który w skutek tego uległ ciężkiemu potłuczeniu i musiał być odwieziony do szpitala starozakonnych.

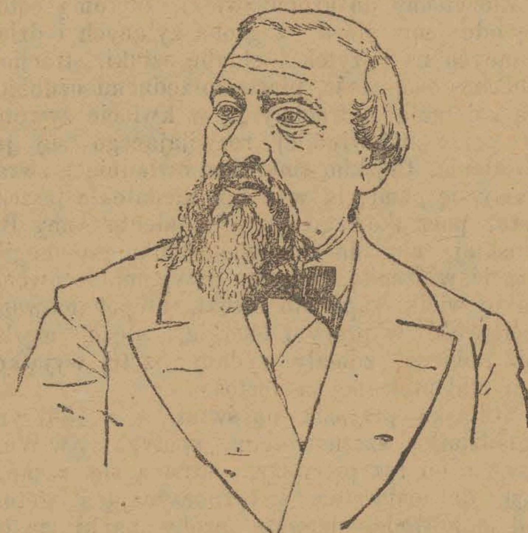
— **W kłótni.** W szynku przy ulicy Pokornej pod nrem 78-ym wyrobnica, Feliksa Urbańska, zraniła kamieniem w głowę Michała Olgiosona, którego odesłano do szpitala. Sprawczynię rany zaaresztowano.

— **Kradzieże.** W kościele św. Jana, Antoniemu Zalterskiemu skradziono zegarek srebrny z cyframi M. Z.— Z mieszkania Mendla Lebengolda przy ul. Grzybowskiej nr. 2-gi, skradziono biżuterye wartości rs. 130.—W przejeździe dorożką do kolei petersburskiej Edwardowi Ciszkiewiczowi skradziono futro wartości rs. 150.

Z sali odczytowej.

Z obszernego tematu, jaki niewątpliwie nasuwa się obserwatorowi nowych prądów w literaturze dramatycznej, p. Marrenowa wyjęła

• Pogrzeb ś. p. **Jana Quattriniego**, b. dyrektora opery teatrów warszawskich, którego podobiznę tu zamieszczamy, odbędzie się jutro o g. 4-tej po południu z kościoła św. Antoniego (po-reformackiego) przy ulicy Senatorskiej. Sędziwy dyrektor, jak to z karty nekrologowej



widzimy, przeżył lat 78, urodzony w Brescii, kształcił się w konserwatoryum w Medyolanie, następnie był kierownikiem orkiestry w Wenecyi, Turynie, Genui, Medyolanie, Berlinie, zanim w r. 1843-cim przybył do Warszawy. Nadmienić należy także, iż zmarły był kawalerem orderu korony Włoskiej.

• Znany krytyk Em. Ranzoni, pisząc w „N. Fr. Presse“, o dorocznej wystawie dzieł sztuki w wiedeńskim Künstlerhausie, tak pomiędzy innemi mówi: „Do najbardziej zachwycających kreacyj w dziedzinie malarstwa religijnego, zdobiących wystawę, należy dziesięć obrazów Piotra Stachiewicza **„Legendy o Matce Boskiej.“** Rzadko chyba w sposób bardziej poetyczny pojęto i wystawiono postać Maryi w malarstwie, jak w tym cyklu, który, niestety, nie pośród olejnych obrazów w niższych, ale w bocznych pokojach pierwszego piętra znalazł umieszczenie. „Matka Boska Siewna“ odtwarza nam ideał chrześciańskiej niewiasty, w swej za serce chwytającej czystości, równie jak przepiękne legendy o „Mlecznej drodze“ i „Bożem Narodzeniu.“ Oprócz „szarego w szarem,“ artysta z delikatnym poczuciem najwybredniejszego smaku, użył także dyskretnie innych barwnych odcieni, jak np. malując deszcz kwiatów, który spada przed Maryą. Kto dla wzruszającej prostoty i naiwnego wdzięku tego rodzą

No

Borkowska Alexandra.

z Chomętowskich.

ur. 1828 r. + 1898 r. 24. Lutego

1) List do Józefa Rollego — treści literackiej. 17. Lutego 1874.

wyłączony do korespondencji Rollego, 26. V. 60. [illegible]

2) bilet b. d. dołożyć z Teki

Ś. † P. 1898 r

Aleksandra z Chomętowskich

BORKOWSKA,

córka Franciszka Chomętowskiego, b. posła na sejm i Konstancyi z Orłowskich,

Redaktorka **„KRONIKI RODZINNEJ,"**

opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zmarła dnia 24-go lutego r. b., w 70-m roku życia.

Msze św. przy zwłokach w dolnym kościele św. Krzyża odprawiane będą w piątek, sobotę i niedzielę, o godzinie 10-ej z rana.

W poniedziałek, dnia 28-go lutego, o godzi-11-ej rano odbędzie się nabożeństwo żałobne w górnym kościele św. Krzyża, po skończeniu którego nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz Powązkowski,—o czem zawiadamiają bratowa, siostrzenice, wnuczek i rodzina zmarłej.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 99r

Z chwili.

Kur. Codz. 1898 r. 13/25 Lutego № 56.



Smutną wieścią dzielimy się dzisiaj z czytelnikami.

Oto spoczęła snem wiecznym jedna z wielce zasłużonych i zacnych pracownic na niwie literacko-społecznej naszej. Wczoraj zmarła *ś. p. Aleksandra z Chomętowskich Borkowska*, długoletnia redaktorka „Kroniki Rodzinnej" a następnie i „Wieczorów Rodzinnych".

Przez lat czterdzieści pracowała niezmordowanie dla dobra rodzin polskich, szerząc zdrowe ziarna nauki i moralności.

Zacne jej i pracowite życie będzie dla niewiast naszych wzorem i ideałem. Miłość prawdziwie chrześciańska, jaka przenikała jej serce, dała jej możność sprawiedliwego traktowania wszelkich rzeczy i ludzi.

Po 28 latach, gdy ze względu na wiek i stan zdrowia, zmuszoną była ustąpić z redaktorstwa, gdy jej tam zabrakło to i „Kronika" zanikła i dotąd odrodzić się na pożytek rodzin polskich nie może.

Podając wizerunek zmarłej i drukując tę krótką wzmiankę, szczegóły biograficzne podamy w jutrzejszym numerze.

*

ś. p. Aleksandra Borkowska.

Długoletnia a owocna praca zmarłej wrzedwczoraj ś. p. Aleksandry Borkowskiej skłania nas do podania kilku szczegółów biograficznych z jej życia i działalności.

Swiatło dzienne ujrzała ś. p. Borkowska we wsi Usarzewie w pow. sandomierskim w 1823 roku. Otrzymała ona bardzo staranne wychowanie, gdyż rodzice jej, Franciszek radca wojewódzki i matka Konstancya z Orłowskich, należeli do ludzi światłych i wykształconych. Od młodego też wieku córce jak i młodszym synom zapewnili dobry kierunek wychowania i wykształcenia, starannie rozwijając umysł i zdolności. Dzięki wrodzonym zdolnościom, umiejętnie rozwijanym, ś. p. Borkowska dość wcześnie poczuła szczególny pociąg do pracy na niwie literackiej. Wieś nie dawała jej jednak możności rozwinięcia swoich sił. Dopiero gdy w 28 roku życia, po zgonie męża swego Józefa Dunina Borkowskiego, właściciela Żelizna, zamieszkała w Warszawie, odrazu znalazła się w przyjaznem dla siebie gronie literackiem.

W roku 1859 wyszła z druku pierwsza jej praca wespół z Józefą Śmigielską napisana p. t. „Obrazki z życia świętobliwych polaków".

W rok później wydała „Wspomnienia z przeszłości". W roku 1861 wyszła z druku „Marya Klementyna", a w roku 1874 „Powieści i opowiadania dla młodego wieku".

Od roku 1861 redagowała wspólnie ze Śmigielską założone przez siebie pismo ilustrowane „Kółko Domowe", aż do roku 1868, w którym rozpoczęła redagować „Kronikę Rodzinną."

We wszystkich jej pracach przejawiała się głęboka miłość dla kraju i życia rodzinnego. Pisma i artykuły jej ożywione były duchem głębokiej religijności, lecz dalekie od fanatyzmu lub bigoteryi. Niema również tam rezonerstwa; szczerość uczuć, naturalność i prostota, chęć rozwinięcia w młodem pokoleniu najszlachetniejszych instyktów, wyrozumiałość i sprawiedliwość oto cechy wszystkich jej utworów i prac całego życia.

Pragnęła ona dać rodzinom polskim zdrowy pokarm dla starszych i dla dzieci w „Kronice rodzinnej" i w założonych przez Zofię Hauke „Wieczorach rodzinnych", których kierunek literacki od roku 1889 spoczywał w jej rękach.

Trudno wyliczać wszystkie cenne artykuły jej pióra, lub takie, które dzięki jej znalazły się na szpaltach redagowanych przez nią pism. Ze szczególnem upodobaniem drukowała obrazy z przeszłości, owiane duchem serdecznego uczucia i przywiązania. W życiu uczynna, szlachetna, pełna poświęcenia, zjednała sobie ogólny a głęboki szacunek.

Gdy ciotka jej ś. p. Piłsudzka założyła schronienie dla kalek nieuleczalnych, ona była najgorliwszą jej pomocnicą, a po zaopiekowaniu się tym zakładem i rozszerzeniu przez p. Feliksa Sobańskiego była jedna z czynnych opiekunek.

Dziś, gdy po czterdziesto letniej, tak zacnej pracy, spoczęła snem wiecznym, stojąc nad zwłokami jej mówimy z serca: „Cześć zacnej niewieście!"

L.

Kur. Codz. 1898 r. 14/26 Lutego № 57.

Posełam Szanownemu Panu 147
wierszyk Pługa, którego mówić przez
zaraz ...ci się mi przydał do
umieszczenia w ... Załączam także

ALEKSANDRA Z CHOMĘTOWSKICH

BORKOWSKA

(a mówić również prawie) trzy prawie
angielskiej którą mogłabym posłać
... i zapytuję o ...

Panu [illegible] humoristů pana
[illegible] z [illegible]

No

Borkowski Józef.

List do Ant. Wojkowskiego. Redaktora Tygodnika literackiego. W przedmiotach literackich — bez daty (około r. 1839.).

Litograf. portret przekazano Oddz. Graf. VII 57 WB

Józef Dunin Borkowski

150

Wielmożny Mości Dobrodzieju !–

Zasyłając WWMDob. moje uszanowanie, posyłam tu załączone
artyk.– Za przysłany egz. pisma pańskiego najczulsze skła-
dam podziękowanie – także i ze strony przyjaciela mego Nag..
któremu rozliczne kłopoty i smutki dotychczas nie pozwalają by
raz osobnego napisać listu. List Stańskiego i wszystko
co dla niego przeznaczonem było – doręczyłem mu. Przyjaciel
A.: komunikował mi korrespondencyą Pańską – spodziewa-
my się że Tygod. dotąd coraz doskonalszym będzie, kiedy tylko
według właściwych zasad i prawdy kierować się ma. Artykuł
Maciej przez J. M. podobał tu się nadzwyczajnie – dobrze
i pięknie napisany. Niech Pan raczy nam donieść jak adreso-
wać listy do P. Kamińsk. wydawcy Dzienn. domowego – może
by się co do jego pisma znalazło – także niech nam Pan składa
parę odmiennych adressów do siebie. – Czy chorągiew którą
Pan miałeś wydawać, będzie wychodzić ?– Czy egzempl.
prac przeznaczony dla P. [illegible] M. w dowód szacunku, do-
ręczony mu został ?– Czy zapowiedziany Orędownik
wychodzić będzie lub nie ?– Tom pierwsz. Hist. literat.
polskiej Wiszniewsk. wyszedł z druku – obejmuje wstęp,
spis dziejopisów zatraconych lub w rękopiśmie będących – źródła
historyi literat. wieki przedchrześcijańskie – o literaturze
polsko-słowiańskiej i dzieje literatury za Piastów. Kończę
z głębokim szacunkiem Wielmożnego Mości Pana
Dobrodzieja
najniższym sługą
J.D.B.–

do Wojkowskiego red. Tygodn. liter.

Borowski Kasper, ks.

Biskup Łucko-Żytomierski

2 listy do prałata Lipskiego,

12.V.1856, 28.XII.1858.

otrzymano 20 Maja 1858 r.

152

Jaśnie Wielmożny Prałacie

Dobrodzieju!

Confirmet hoc Deus quod operatus est. – Razem z Odezwą JWP.
otrzymałem od P. Ministra correspondencyą z Rzymem w waż=
nej sprawie Pańskiej i JW Biskupa Wileńskiego – Wdzięczny
urzędów Papieża i Cesarza obróconych na mniejsze zasługi.
z mojej strony życzyłbym jak najrychlej spełnić Pani polecenie –
Wszakże sam osobiście nie mogę, bo daleko mieszkam i wyjeżdżać mnie
trudno i muszę sub delegować – Sprawę JW Pana zamyślam przy=
wrzyć JW Biskupowi Tyraspolskiemu i jak Jemu wiele poma=
gał, tak On teraz pomocą swoją do tego zobowiązać – Prosi więc JW
Biskupa Kaca, żeby raczył przyjść z domu przygotowaniem, które mi=
bawnie nadeszły – Na miejscu da się prędzej i łatwiej zrobić, iż że już
z tą robotą są tam obeznani i mogą wydołać formy z Ministe=
stwa – Sam też JW Pan potrafisz zobowiązać, aby prędzej wzięli jéz=
ti sięgi mogą ci, którzy JW Biskupa wezwie na świadków – Wypa=
dałoby mnie przesłać do JW Delegata Instructionem particularem
ale że ona we Rzymie przyszła została do Bulli mnie adresowa=
nej, więc nie mogłem odesłać – Bodaj ta sama Instrukcya jest za=
mieszczona w Barbozie pod tytułem: Instructio particularis circa con=
ficiendos processus inquisitionis in qualitates eorum qui promovendi
sunt ad regimen Superiorum Ecclesiarum jussu Sanctiss. D. N. Ur=
bani PP. VIII edita. – Jus Canonicum Barbosae jest w Bibliotece
Proszę tą Instrukcyą wyszukać i zakomunikować JW Biskupowi i także
muszę być formuły przysięgi świadków i inne pisemnia – Za zaś
tylko relacyą do Rzymu napiszę z tego co się z badań okaże

które

żeby się dokonały podług porządku już praktykowanego zechcesz JWP. sam czuwać, żeby do mnie w należytej formie przysłane zostały bo u mnie jeden tylko składa kancellaryą i ten zajęty.

Musisz teraz wezwać się po Niemiecku bo sami mniemy składając dyecezyą Tyraspolską.

Czekam zawiadomienia czy przyjmie JW B. Kahn posadę Pańską i co się może dalej w Petersburgu zostając z powinnym Uszanowaniem i Wysokim Uszanowaniem

Jaśnie Wielmożnego X Prałata

Dobrodzieja

Wiernym Sługą X. K. Borowski B. Ł.

№ 370.

1856
12 Maja
z Żytomierza
JW Prałatowi
Lipskiemu
Zastępcy Rektora Akad. R. Kat.
w Petersburgu

154

Czcigodny Xże Prałacie

Dobrodzieju!

Za wspomnienie o mnie i życzliwość jaką wyczytałem z listu Paryskiego pokornie składam dzięki i mam serdeczną przyjemność nawzajem powinszować JW Panu roku następującego, żeby on naprawił co poprzedzające zbroiły, żeby był rokiem pomyślności, obfitości w błogosławieństwa Boże, zdrowia i pociech duchownych. Z tych stron które się mnie teraz tem więcej uśmiechają im więcej do mnie kurczą moje kłopoty, bardzo mnie miło odbierać odezwy: radbymbym żebyś mnie kiedy napomknął o Szpitalu jak tam idzie sprawa Boża jak się powodzi moim niegdyś parafianom. W Odesie już nie mam znajomych, pomymierali, tylko Ciebie Szanowny Prałacie, któremu szczerze życzę w duchu Kościoła świętego pomyślności w zacnej powinności najszlachetniejszym, zostając z powinnym uszanowaniem

JWielmożnego Jmć X Prałata

Dobrodzieja

Wiernym sługą X.K. Borucki B.Ż.

1858.
Grud 28.7.
z Żytomierza

do prałata
Lipskiego

No

Borowski Leon.

Professor Uniwersytetu Wileńskiego –

później

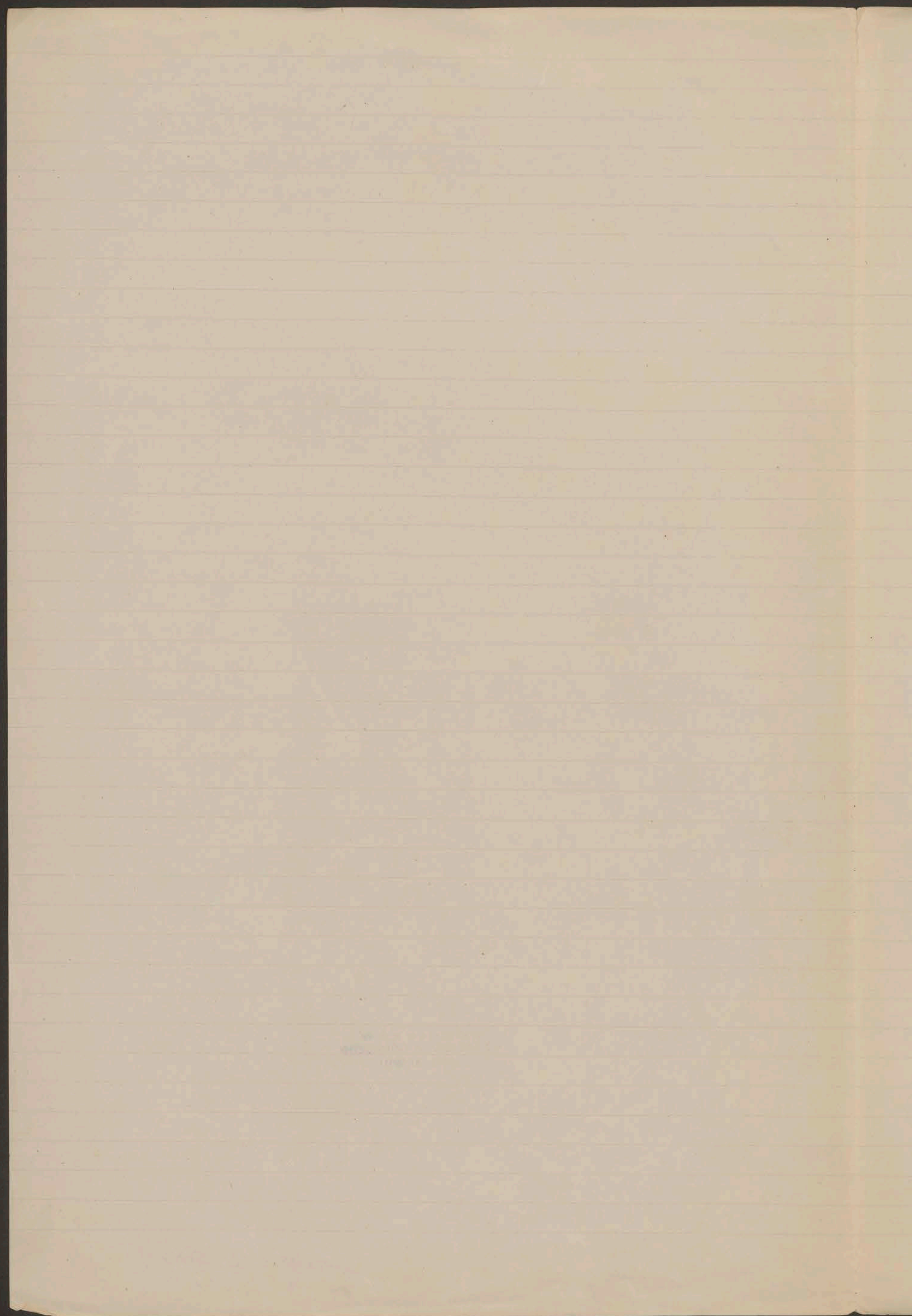
Professor Duchownej Rzymsko Katolickiej Akademij Wileńskiej.

ur. 1784 + 1846.

Własnoręczna notatka do Konspektu mających się wykładać lekcyi w tejże Akademij. —

NB. Portret litografowany Leona Borowskiego. 1837. r.

Przekazano Oddz. graf. 1 II 57 [illegible]

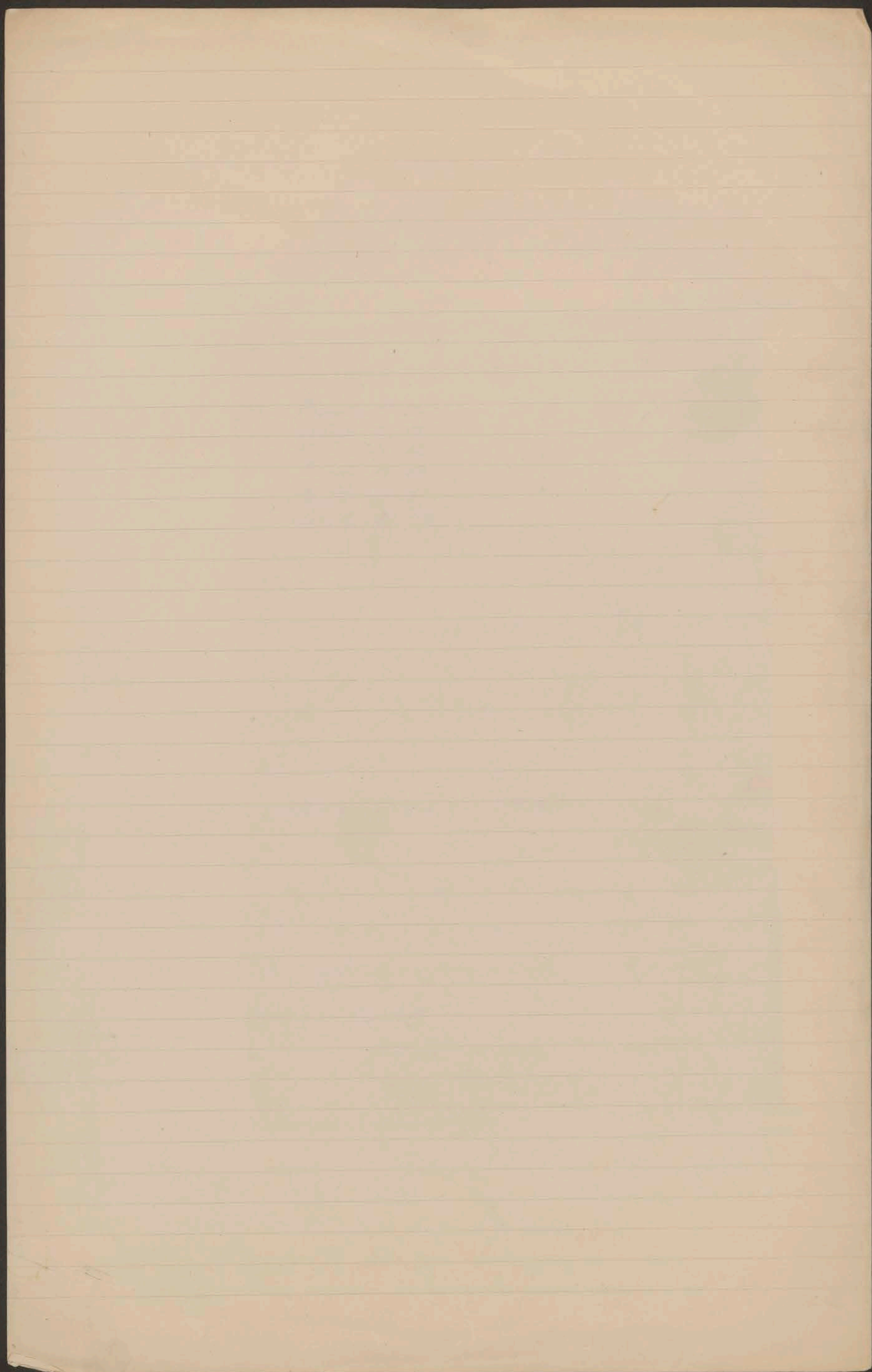


Leo Borowski, Status a Consiliis, Ordinum S. Vlad. IV. cl. et S. Stanislai III. cl. Eques, Homiletices theoreticae practicaeque, nec non Literaturae polonicae Professor, quater per hebdomadem Lunae, Merc. Iovis et Saturni diebus hora XI — ~~[illegible]~~ XII antemerid. Institutiones eloquentiae sacrae ad ductum ~~libri Blasii Gisbert~~ optimorum homiletiçae doctrinae auctorum (tradet, neque deerit iis, qui scribendi et dicendi exercitationibus studiose operam dabunt.

Idem bis per hebdom. diebus Martis et Veneris hora XI — XII) Literariae Polonorum historiae partem, ecclesiasticos et historicos scriptores praecipue spectantem, enarrabit.

Autograf.

Poniedz. 11-12.
Wtorek 11-12.
Sroda 11-12.
Czwar. 11-12
Piątek 11-12.
Sobota 11-12.



No

Brandes Jerzy.

(Izaak Kohn.)

List do Mieczysława Siesickiego naczelnika Sekcyi Czytelni bezpłat. Warsz. Tow. Dobroczynności. Dziękuje za zaprosiny i przyrzeka przybyć do Warszawy dla wypowiedzenia odczytów.
Z Kopenhagi 12. Listop. 1884.

160

Copenhague 12 Novembre 84.

Monsieur

Je remercie bien cordialement le Comité de surveillance des Bibliothèques populaires à Varsovie de la bonne lettre que vous m'avez écrit.

Si je ne suis pas empêché par quelque maladie ou une autre cause imprévue je serai à Varsovie aux premiers jours de Février 1885 (le 2 à peu près) et je ferai quelques leçons. Je suis tellement occupé que je n'ai pas le temps d'y réfléchir pour le moment, ainsi que je ne peux pas vous dire encore le sujet des conférences. Mais vers la fin de Décembre j'enverrai le manuscrit recommandé à Mr le docteur Bruni, auquel je vous prie de dire mille choses de ma part et auquel j'écrirai aussitôt que j'aie une demi-heure de loisir.

Veuillez, Monsieur agréer l'expression de mes sentiments de considération distinguée.

George Brandes.

162

JERZY BRANDES.

Od wczoraj bawi w Warszawie pisarz, który doszedłszy zaledwie do 43-ch lat wieku, zdołał wyjątkowym talentem i żelazną pracą zdobyć sobie w ciągu ostatniego dziesięciolecia europejskie stanowisko.

Przyjechał Jerzy Brandes.

Niezbyt jeszcze dawno nazwisko duńskiego krytyka i estetyka mało u nas było znanem; dziś dzięki rozpowszechnieniu w przekładzie kapitalnego dzieła zawierającego filozoficzno-społeczno-literackie *credo* Brandesa, każdy, choćby tylko średnio wykształcony człowiek, z szacunkiem i sympatją powita w naszem mieście autora „Głównych prądów w literaturze XIX-go stulecia".

Wymieniłem tytuł tej znakomitej książki; jeżeli dodam, że popularność jej wzrasta ciągle i przeciska się nawet tam, gdzie zwykle nie dochodzą postępowe przemowy, określę tylko natężenie tej popularności: idzie o to, żeby zdefinjować jej naturę.

Nie wyjaśni jej sama nadobna, wytworna forma, wciągająca czytelnika przynętami syreniego artyzmu w głębiny filozofji, psychologji i estetyki, zgruntowane przez Brandesa z powagą Gerwinusa, praktycznym zmysłem Milla i zręcznością Taine'a, od których uczył się badać wszechświatowe prądy literackie; ale wytłumaczy w zupełności jeden czynnik — walka, gorączkowe hasło naszych czasów.

Nienapróżno Brandes nazwał dramatem dziejowy ruch idei cywilizacyjnych w naszem stuleciu, odbywający się w literaturze europejskiej na mocy prawa akcji i reakcji.

Sześć różnych grup literackich odpowiada, według niego, sześciu aktom tego dramatu.

W pierwszej grupie, w literaturze emigracyjnej, natchnionej przez Rousseau'a, zaczyna się reakcja przeciw ideałom XVIII-go w., ale prądy reakcyjne zmięszane są w niej wszędzie z rewolucyjnemi.

W drugiej, w katolicko-romantycznej szkole niemieckiej reakcja wzmaga się i coraz bardziej oddala się od postępowych dążeń swego wieku.

Trzecia grupa, obejmująca takich pisarzy, jak de Maistre, Lamennais, Lamartine i Wiktor Hugo (w ich fazie legitymistycznej i klerykalnej), oznacza gwałtowną, tryumfującą reakcję.

Byron ze swą plejadą tworzy czwartą grupę i umierając za wolność Grecji, sam jeden wywołuje zwrot w akcji wielkiego dramatu.

Na krótko przed rewolucją lipcową, wszystkie tęższe umysły Francji zmieniają kierunek i jednoczą się w piątej grupie w romantycznej szkole francuskiej, w której znów spotykamy nazwiska Lamennais'ego, Hugona, Lamartina porwanych liberalnym prądem, a idących ręka w rękę z Sandem, Mussetem i innymi.

Wreszcie idee rewolucji lipcowej, przedarłszy się przez granicę, inspirują Heinego, Börnego, później Auerbacha, ażeby pod hasłem „młodych Niemiec" uszykować ich w szóstej grupie.

Ruch, walka, dramat,—czy te magiczne słowa nie wystarczały do zelektryzowania dzisiejszego czytelnika, do obudzenia w nim najżywszej ciekawości dla książki, która mu plastycznie, prawie dotykalnie pozwala *widzieć* konanie jednych, zwycięstwo drugich ideałów!

I w tym pomyśle przedstawienia obrazu nowoczesnej literatury w postaci dramatu tkwi niezaprzeczona wielka oryginalność Brandesa, świadcząca o jego głębokiem wtajemniczeniu się w ducha naszej epoki.

Mógł znakomity pisarz przeniknąć się bardzo Gervinusem, hołdować z zapałem Taine'owi, iść drogą wskazaną przez Hettnera, ale samodzielnym jest, kiedy spostrzegłszy, że skończyły się w życiu czasy epickiego spokoju, a rozpoczęła doba dramatycznej akcji, jął i w ruchu literackich idei doszukiwać się dramatu.

Nie jest to zestrony Brandesa gonitwa za sławą popularyzatora; nie, innowacja jego, wydobyta z samej treści dzisiejszego życia, odpowiada najistotniejszym jego aspiracjom.

Ma to życie rzeczywiście od lat stu rys głęboko dramatyczny, który zawdzięcza przeważnie literaturze. Wielkich katastrof, walk tytanicznych, sytuacyj nawskróś grozą przejmujących nie brakowało wprawdzie nigdy w dziejach ludzkich; ale ostatnie stulecie wniosło ze sobą na świat nowy czynnik, potęgujący tragiczność historji: stany duszy, uczucia, namiętności, pragnienia, ideały czysto literackie.

Ulegały im jednostki, ulegały całe narody. Jeden bohater książkowy tworzył legjony bohaterów w życiu, którzy wzniosłym heroizmem przyśpieszali bieg dziejów lub fałszywemi, wypaczonemi ideałami pchali je na manowce. Społeczność tworzyła literaturę, ale i literatura tworzyła społeczeństwa, a z tego

Kur. Warsz. 1885 r. 6 Lut. (25. Stycz.)
№ 37 b

wzajemnego na siebie oddziaływania ileż cudownych polotów ku prawdzie, ile rozpaczliwych zapasów marzenia z rzeczywistością, jakie tragiczne bankructwa umysłowe i moralne!

Taki ognisty materjał, rozlany w szerokich formach opowiadania, stygłby pod ręką rozważnego i systematycznego epika; rzucony zaś na scenę ręką oryginalnego dziejowego dramaturga musi zakipieć życiem zbiorowem w obrazach stanowiących dekorację, tło dramatu, indywidualnem w charakterach pojedyńczych pisarzy i ich bohaterów, którzy streszczają swoją epokę, wreszcie dramatycznem w akcji, przedstawiającej walkę idei postępowych z reakcyjnemi.

Brandes jest właśnie tym mistrzowskim dramaturgiem, a co jego dramatowi bardziej jeszcze imponujący nadaje charakter, to rozległość sceny.

Jest to scena wszechświatowa. Rzecz dzieje się naprzemian we Francji, w Anglji, w Niemczech, w Danji. Na tle obrazów społecznych, malowanych ze zdumiewającą wypukłością plastyczną, w śmiałej i łudzącej perspektywie dziejowej snują się postacie wielkich myślicieli i poetów, począwszy od Rousseau'a i Goethego, aż do Dumasa i Ponsarda w towarzystwie dzieci ich genjuszu, talentu, fantazji, począwszy od „Nowej Heloizy" i „Wertera" aż do „Lukrekcji" i „Trzech muszkieterów".

W tem tłumnem zbiorowisku, w tym ruchu i popychaniu się wzajemnem twórców z ich kreacjami zdaje się na pozór panować chaos i zamięszanie. Na pierwszy rzut oka fikcja zlewa się z rzeczywistością, zaciera się granica między światem realnych a sferą urojonych namiętności. Nie wiadomo gdzie się kończy „stan duszy" pisarza, gdzie rozpoczyna psychologja jego bohatera. Ci autorowie podający sobie ręce przez góry i morza, te stworzone przez nich typy, ukazujące się w różnych czasach i miejscach w coraz innej postaci, w coraz nowem przebraniu, to wszystko wyglądałoby na barwną maskaradę, gdyby pod tem nie nurtował dramat, którego wszystkie sytuacje zbiegają się w jednym wspólnym węźle zadzierzgniętym przez cywilizację: w walce postępu z reakcją, a myśl przewodnia streszcza się w dwóch hasłach: swoboda badania w nauce, wolny rozwój ideałów humanitarnych w poezji.

Dopiero ogarnąwszy całość, widzi się tę nieprzerwaną nić dramatycznej akcji, ten związek między pojedyńczemi aktami, tę jednolitość działających w nim postaci, które zredukować się dadzą do kilku zasadniczych charakterów, tę ciągłość procesu psychologicznego, popychającego ciągle do działania jedynego bohatera dramatu—ducha historji.

Dopiero objąwszy całość, widzi się, że dramat nieskończony, że się nigdy nie skończy i że dziś niewielu jest ludzi, którzyby go jak Brandes dalej snuć mogli, bo niewielu posiada tyle a tak rozlicznych do tego tytułów i kwalifikacyj.

Najpierw Brandes jest twórczym—a to dziś dar tak rzadki, tak bardzo rzadki, że go jako osobliwość zaznaczać wypada, mianowicie w krytyce.

Dramaturg i krytyk, poeta i analityk! — niegdyś zestawić te dwa wyrazy znaczyło to samo, co łączyć ogień z wodą. Dziś—posłuchajmy, co o tem mówi sam Brandes.

„Na początku bieżącego stulecia, kiedy wyobraźnia była uważaną za prawdziwy i jedyny dar poetycki, kiedy czysta inwencja dawała namaszczenie na poetę, krytyk i poeta stali od siebie zdaleka, często nawet byli naturalnymi wrogami.

„Ale od czasu, kiedy poezja wyrzekła się wyłącznego przebywania w eterycznych przestworach, kiedy usiłuje więcej rozumieć aniżeli wynajdywać poeta i krytyk zbliżyli się znacznie.

„Mają ze sobą jeden punkt wspólny — atmosferę intelektualną danej epoki.

„Na tem tle rysują się ich kreacje.

„Jeden chce odmalować człowieka, drugi dzieło, kilka dzieł, całą literaturę, tak, że czyn lub dzieło wydają się wynikami wyprodukowanemi przez człowieka z koniecznością rzeczywistą, czy też pozorną, w miarę jak się na to składają pewne wewnętrzne usposobienia lub zewnętrzne wpływy."

Stosunek twórczości do krytyki rysuje się jasno: jeżeli poeta, powieściopisarz, dramaturg tworząc potrzebuje rozumieć, krytyk nawzajem, rozumiejąc musi tworzyć.

Kreacją u krytyka jest właśnie odtworzenie z pierwiastków politycznych, społecznych, psychologicznych atmosfery i otoczenia i żywiołów, wśród których żył pisarz, scharakteryzowanie jego epoki, powtórzenie niemal naoczne, doświadczalne procesu duchowego, z którego powstało dzieło.

Z takiemi aktami twórczości spotykamy się co krok w książce Brandesa.

Kiedy określa stany duszy całych społeczeństw, lub wielkiemi rysami rzuca polityczną charakterystykę chwil dziejowych, kiedy rysuje sylwetki poetów i wprowadziwszy czytelnika do pracowni ich myśli wysnuwa rodowód każdego literackiego bohatera, wtedy jest Brandes twórcą samorzutnym,

163

oryginalnym, działającym środkami pierwszorzędnego talentu.

Ma nadto Brandes drugi kapitalny przymiot — przedmiotowość.

Na pozór nic nadto naturalniejszego, żyjemy w dobie przedmiotowości, chorujemy wszyscy na objektywizm; ale właśnie dlatego, że chorujemy, ta choroba odzywa się w nas subjektywną nutą i zaćmiewa nasz sąd krytyczny.

Brandes jest tak zdrowo przedmiotowym, że stojąc w stosunku do minionych, zamarłych ideałów na krańcowym postępowym posterunku nigdy żadnego nie pokrzywdził namiętnym, urągliwym sądem, nigdy nie zniżył roli, którą w rozwoju ludzkości odgrywały. Gdyby chciały wrócić, oprze się im całą energją młodego pioniera nowych idei, użyje wszelkiej broni z arsenału postępu. Ale obronna pozycja radykalnego bojownika nie przeszkodzi mu z powagą mówić o ideach De Maistre'a i Ronalda, o katolickiej fazie twórczości Wiktora Hugo.

Twórca „Hernaniego" powiedział niegdyś: „kocham przeszłość pod warunkiem, byle nie chciała zmartwychpowstawać".

Przypisywać tę miłość autorowi „Prądów literackich XIX-go wieku" byłoby może zadaleko się posuwać, ale to można twierdzić stanowczo, że rozumiejąc jak mało kto przebrzmiałe ideały, Brandes ocenia je myślą i uczuciem artysty.

I to stanowi wyższość jego nad całą rzeszą dzisiejszych pozytywnych krytyków.

Jeżeli miarą „trzeźwości", przedmiotowości sądu krytycznego ma być spostrzeżenie, że dziś ideały się zmieniły, to pierwszy lepszy filister obdarzony pewną dozą praktycznego rozsądku, może być krytykiem. Ale jeżeli krytyka jest czemś więcej, prócz przykładania dzisiejszego szematu do wczorajszych zjawisk, w takim razie krytyk musi mieć w ręku coś więcej, prócz bieżącego społecznego szablonu.

Brandes wyróżnia się właśnie tem z pomiędzy tak zwanych „społecznych" krytyków, że wobec dorobku duchowego przeszłości nie staje jak parwenjusz wobec arystokraty.

Jest demokratą z przekonań, ale jako artysta czuje, że literatura, sztuka, genjusz, talent są arystokracją w historji myśli ludzkiej i traktuje ją niezależnie, z dbałością o własną godność, lecz z poszanowaniem godnem wyższego umysłu.

U Brandesa nie spotkamy nigdy tego drobiazgowego szperania w prywatnem życiu pisarza, tego plądrowania po skrytkach pracowni, po kątkach alkowy, tego przywdziewania wielkim ideałom szlafroka i pantofli, które nadaje chwilami dzisiejszej krytyce podobieństwo do lokaja, cieszącego się w przedpokoju, że nie ma dla niego wielkiego człowieka.

Ale natomiast znajdujemy tak doskonałe zrozumienie, że „Boskiej komedji" nie wolno mierzyć łokciem protestanckim, ani „Fausta" katolickim, że wszystko, średnie wieki, religja, mistycyzm, zabobon, nawet przesąd może być w danej chwili, w danych warunkach materjałem poetyckim, który w rękach mistrza przekształca się na nieśmiertelne dzieło, — że oprócz Taine'a nie znam dziś krytyka równie głęboko jak Brandes odczuwającego piękności literatury i sztuki, głębie filozofji i równie bystro mierzącego siłę i wysokość polotów poezji.

Brandes tworzył bardzo wiele w stosunku do długości trwania swojej działalności pisarskiej; szkice, monografje estetyczne, krytyczne, polityczne, między któremi naczelne miejsce zajmują „Moderne Geister", stanowią już poważny dorobek literacki; uważałem jednak za właściwe niniejszą wzmiankę oprzeć wyłącznie na najobszerniejszem dziele znakomitego krytyka, jako zawierającem odpowiedzi samoistne, oryginalne na wszystkie najważniejsze pytania naszego stulecia.

„Nowe prądy" są wyznaniem wiary, które mu zjednało szacunek i wysokie uznanie umysłowego świata Europy, ale niestety skazało na bannicję ze sfer intellektualnych własnego kraju; reakcja, przeciw której walczy na europejskiej arenie, wyrzekła przeciw niemu ostracyzm na ojczystej ziemi.

Nie mogło być inaczej. Brandes, ukazujący swemu narodowi odległość, na jakiej pozostał za pochodem cywilizacyjnym Europy, Brandes, uosobienie odwagi w sądzie, domagający się od swoich pisarzy, ażeby przedstawiali myśli „nagie jak posągi", bez oglądania się na cokolwiekbądź i gromiący bojaźliwą literaturę, która kokietuje z gustami publiczności, nie mógł być prorokiem między swoimi.

Dziś mieszka w obcym kraju—idee swoje rzuca w świat bądź drukiem, bądź żywem słowem i zawitał do nas.

Mamyż cieszyć się, że nie umie po polsku, czy żałować, że nie może poznać literatury, w której żadna myśl nie może stanąć „naga jak posąg", ani wyjść między ludzi bez oglądania się na cokolwiekbądź, w której to co się nie pisze, jest ważniejszem od tego co się pisze.

Zobaczymy — a może przeczytamy to kiedyś w jakiej znakomitej książce.

Władysław Bogusławski.

zebrała się w kościele ewangielicko-augsburskim, celem oddania ostatniej posługi zwłokom śp. Gustawa Findeisena.

Przemawiał nad zwłokami przyjaciel zmarłego pastor Bartsch.

Przed trumną niesiono pięć wieńców od instytucyj finasowych, które pracy zmarłego wiele zawdzięczały, urzędników kolei i obywateli-sąsiadów.

Nad grobem przemawiał superintendent Manitius, dawny znajomy zmarłego.

Na pogrzeb przybyło wiele osób z prowincji, mianowicie z Kujaw i Łodzi.

Ten hołd publiczny, oddany pamięci zmarłego, był, w małej cząstce remuneracją zawodów i goryczy, jakich w końcu życia zaznał.

Niech to będzie osłodą dla pozostałych po nim dzieci.

= Z pobytu Brandesa.

Pierwsze dwa dni pobytu swojego Brandes spędził w Warszawie nader pracowicie.

Dwaj lekarze, pp. J. B. oraz K. B., znajomi gościa naszego z Kopenhagi, oprowadzali go po mieście.

Ruchliwy podróżny zwiedził zabytki i gmachy publiczne.

Wczoraj spotkaliśmy go w alejach, wracającego z parku łazienkowskiego.

W dniu wczorajszym w kole znajomych dano dlań obiad, wieczorem u pana J. B. zebranie; dziś Brandes ma być na zwykłym piątkowym raucie u jednego z lekarzy; jutro urządza dlań przyjęcie mecenas p. E. L., w niedzielę zaś w jednej z redakcyj przedstawi się Brandesowi garstka młodzieży literackiej.

Jest zamiar uczcić gościa ucztą składkową.

pana C., który oprócz lekkiego stłuczenia ręki, nie poniósł żadnego szwanku.

Mimo to pani K., jadąca powozem, wysłała stróżowi przez lokaja 10 rubli.

Radość stróża nie miała granic.

Objawiał on ją dość głośno, mówiąc do otaczających:

— Chciałbym codziennie tak zarabiać...

= Późni goście.

Nocy dzisiejszej kelner, śpiący w restauracji pod nrem 2-im na Daniłowiczowskiej, usłyszał jakiś szelest.

Zbudzony ze snu uczynił wielki alarm.

Okazało się, że to są spóźnieni goście, którzy przybyli do restauracji nie na kolację ale... po nakrycie.

Jakoż ujęto dwóch ptaszków obładowanych łupem wartości kilkuset rubli i odprowadzono ich do aresztu.

= Z papierosa.

Nocy dzisiejszej p. D., powróciwszy do domu na Żurawiej, spostrzegł z przerażeniem kłęby dymu w mieszkaniu.

Okazało się, że łóżko, na którem śpi pan K. współlokator, pali się w najlepsze.

Ogień natychmiast został stłumiony.

Pan K. zaledwie został do zmysłów przyprowadzony.

Poniósł on ciężkie poparzenia na całem ciele i został odwieziony do szpitala.

Powodem wypadku była nieostrożność.

Pan K. usnął z zapalonym papierosem, a spał tak twardo, że gdy poczuł ból, nie miał już siły powstać odurzony dymem.

leckiej oblicza na r. b. swoje dochody i wydatki jak następuje:

Kielce spodziewają się dochodu 27,986 rs. 44 k., z czego zamierzają wydatkować 24,088 rs. 47½ k.

Olkusz oblicza dochody na 7,944 rs. 61 kop., rozchody na 7,068 rs. 85 kop.

Chęciny dochody na 7,730 rs. 65½ kop., rozchody na 7,625 rs. 72 kop.

Pinczów dochody na 5,002 rs., wydatki zaś na 3,451 rs. 98 kop.

Miechów dochody na 4,358 rs. 81 kop., wydatki na 4,177 rs. 34 kop.

Chmielnik dochody na 3,072 rs. 33 kop., wydatki na 2,711 rs. 69 kop.

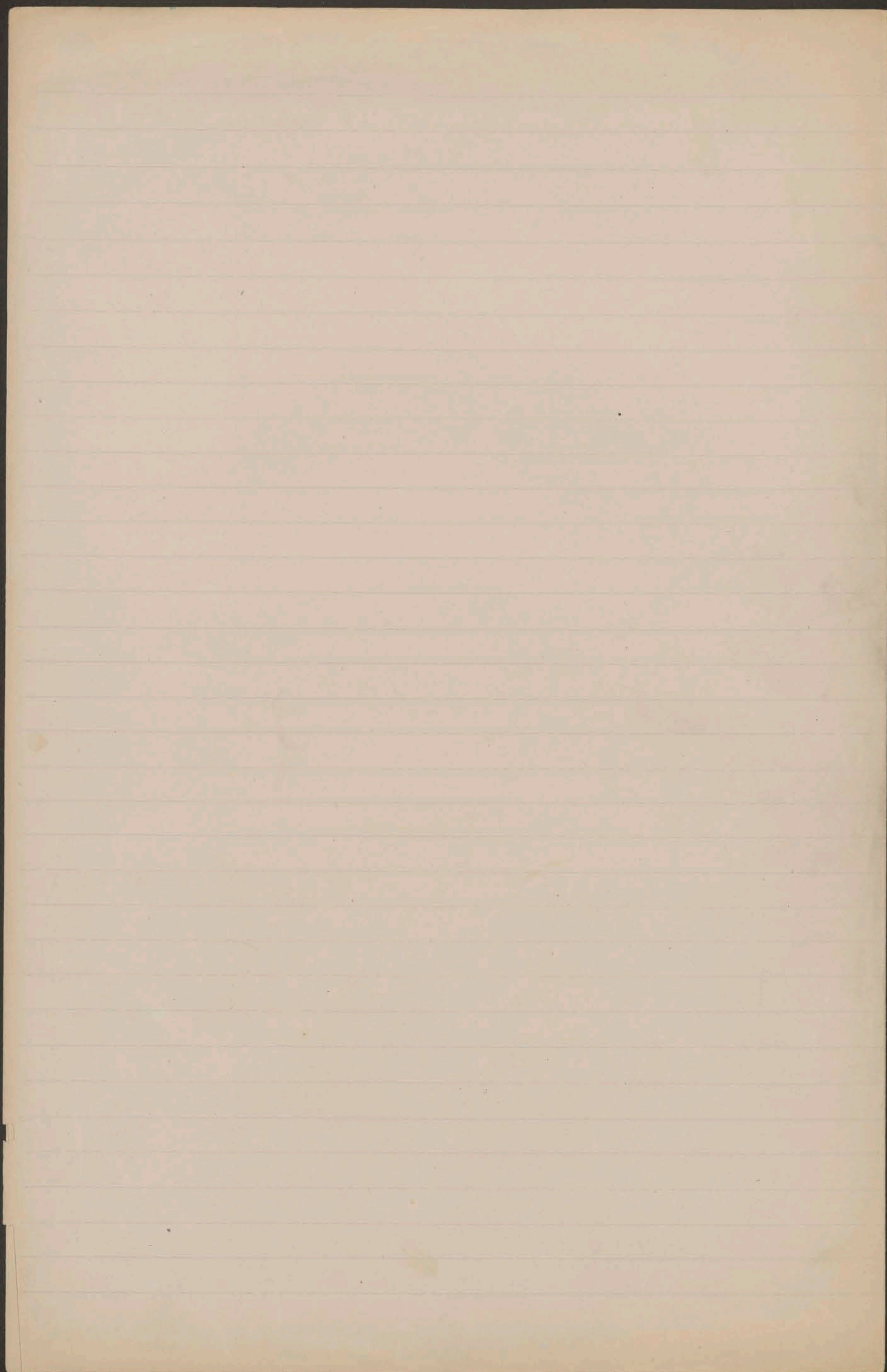
= Pożar.

We wsi Kraskowicach w pow. wieluńskim, w nocy z dnia 2-go na 3b. m., spaliły się oficyny dworskie i suszarnia słodu. Straty wynoszą około 10,000 rs.

— W dniu dzisiejszym, jako pierwszym ciągnienia 1-ej klasy 144-ej loterji klasycznej, główniejsze wygrane padły jak następuje: nr 1849 wygrał rs. 10,000 u kolektora Dawidsohna w Warszawie, nr 12263 rs. 4,000 u kolektora Szymkiewicza w Kaliszu, nr 2980 rs. 2,000 u kolektora Hermana Winawera w Warszawie, nr 20032 rs. 1,500 u kolektora Kleina w Warszawie, nr 13185 rs. 500 u kolektora Rawskiego w Warszawie, nr 7750 rs. 200 u kolektora Klamborowskiego w Płońsku — po rs. 100 nra: 348 1743 4614 6566 7425 7440 7461 9458 12182 13615.

— Dziś, to jest dnia 6-go b. m., m., jako w smutną rocznicę śmierci ś. p. matki mej Krystyny Z., składam rs. 2 dla kobiety cierpiącej na piersi.

— Od Taminy za postawienie kabały p. A. i W. kop. 60, dla najbiedniejszych.



165

No

Brandt Józef.

Malarz.

List do Romana Padlewskiego — o zamierzonej podróży do Kijowa i Bałty. — Z Monachium. 23. maja — — 1874 r.

Portret fotogr. Brandta z własn. podpisem. wł. do zbioru fot.

Dwa artykuły o Brandcie w Kurierze Codziennym z r. 1879. z d. 5 i 7. Kwietnia. N.No 76 i 77.



Monachjum d. 23/5 74.

Kochany Romku!

Na list Twój dopiero dzisiaj
odpisuję a to dla tego że jeszcze
niewiedziałem kiedy i tąd
wyjadę, teraz mogę Ci donn-
do donieść że za tydzień Mo-
nachjum opuszczam i zamie-
rzam jechania do Bartz— gdzy-
żbym nieczynnie tak się stało
jak mam projekt, to w każdym
razie będę na Kijów wracał,
a w takim razie, korzystam by
z łaskawego zaproszenia Pana
Podchorążego i odwiedzę Cię—
Dwór nam taka, proszę Ciebie

napisz

mi odwożąc powrót do
Lwowa pośle, oczekując, gdzie
jesteś; bo gdybyś był w Kijo-
wie. to moglibyśmy tam się
z jakiemi i przyjaciele może
kto z Twoich znajomych je-
chać do Bałty, że w razie gdy-
Kostek niepojedzie, może
mógłbym, ~~[illegible]~~ bo znajomy Ci
osoby się zgodzi o ułatwie-
nie mi jakie obiecuje tam, co
wyrozumieniu mieszkania.—
Oczekiwać zapewne do widze-
nia wiadomości o tem donoszę
ściskam Cię serdecznie

Twój
Józef

Znajomi ukłony zasy-
łają.—

Brandt.

do Romana Jodlewskiego

Józef Brandt.



Podajemy portret jednego z najznakomitszych naszych współczesnych malarzy, profesora Józefa Brandta, a to z racji otrzymania przez niego wielkiego złotego medalu na wystawie berlińskiej.

Brandt urodził się w Szczebrzeszynie w r. 1841-ym. Pierwszym mistrzem jego był Juljusz Kossak, pod którego kierunkiem pracował czas jakiś w Paryżu.

W r. 1864-ym osiadł w Monachjum i tu przez lat kilka korzystał z rad Franza Adama. Brandt jest autorem wielkiej ilości obrazów, treścią czerpanych zwykle z przeszłości. Wysoko ceniony w Monachjum, gdzie w r. 1869-ym na pierwszej powszechnej wystawie otrzymał medal wielki złoty, jest profesorem tytularnym akademji.

Brandt obecnie znajduje się w majątku swoim Orańsku, gdzie zwykle lato spędza.



Kur. Codz. 1891 r. 12 (24) lipca № 202.

skiego króla cyganów, Jerzego Smitha, który zamierzał wydawać dziennik w języku i na użytek wyłączny swoich poddanych. Obecnie myśl dochodzi do skutku, gdyż pierwszy numer gazety ma już ujrzeć światło dzienne w d. 1-ym października r. 1891-go. Tytuł dziennika „Lud koczujący,“ a treścią artykuły, dotyczące spraw, zwyczajów i obyczajów „Parjasów ogółu,“ jak się sama redakcja wyraża. Według wiadomości, nadchodzących z Kongo, w miejscowości Wathen misjonarze zaczęli wydawać pisemko tygodniowe p. t. „Se Kukianga“ („Świt.“) Dziennik, wydawany przez baptystów, zawiera 8 stronnic formatu ćwierć arkusza, drukowany zaś jest łacińskiemi czcionkami w języku krajowców z Kamerunu. Celem gazety jest oświecanie i nauczanie murzynów, w skutek czego pismo całe nosi na sobie charakter wybitnie pedagogiczny i religijny. Tekst pierwszego numeru rozpoczyna tłómaczenie jednej z ksiąg Mojżesza, dalej idzie artykuł o słoniach p. t. „Susansu lua Nzamba.“ Jestto oryginalna praca młodego murzyna z Kongo, który w wywodach swych opiera się często na badaniach samodzielnych. Składaniem i drukiem gazety zajmuje się dwóch murzynów, którzy specjalnie w celu obeznania się z drukarstwem przebywali przez czas dłuższy w Europie.

△ **Zemsta odrzuconego.** Z Bolonji donoszą co następuje: Pomiędzy Bolonją a Forli leży tuż koło kościoła w Magliano wioska, w której u zamożnego rolnika służyło dwoje młodych ludzi: Piotr Rustichelli za parobka i Domenika Letti za służącą. Domenika była dziewczyną bardzo przystojną, to też Piotr zakochał się w niej gwałtownie. Dziewczyna jednak na Piotra patrzeć nawet nie chciała, oddała natychmiast serce swe innemu. W d. 17-tym b. m., gdy gospodarz domu powrócił z pola i oddawał się drzemce przedobiednej, wszedł odrzucony kochanek do kuchni, w której dziewczyna przyrządzała posiłek. Nie mówiąc ani słowa, zbrodniarz pchnął ją nożem w samo serce, tak, iż dziewczyna padła, nie wydawszy nawet jęku. Hałas spowodowany upadkiem ciała sprowadził do kuchni gospodarza, który zaczął gonić mordercę. Ten zbiegł w lasy okoliczne i do wieczora nie było o nim wiadomości. Żandarmi, przybyli na śledztwo wieczorem, zajęci byli spisywaniem protokółu, gdy nagle w otwartem oknie ukazała się głowa Piotra, który zapytał z trwogą: „Czy Domenika żyje?“ W odpowiedzi na to żandarmi rzucili się na mordercę. Rozpoczęła się straszliwa walka, w której czterech żandarmów poległo pod nożem szaleńca. Wreszcie jeden z żołnierzy pochwycił strzelbę i wystrzelił Piotrowi w samo ucho. Pogrzeb sześciu trupów odbył się jedno-

✱ D. 12 b. m. w Orońsku (o 14 wiorst od Radomia), w pałacowéj kaplicy, wobec krewnych i najbliższych znajomych, pobłogosławiony został związek małżeński, znanego światu naszego malarza p. Józefa *Brandta* z panią *Pruszak*, właścicielką wyż wzmiankowanych dóbr.

Wiadomości z Cesarstwa.

Z rozporządzenia Departamentu Poczt, we wszystkich miastach powiatowych gubernii *Wileńskiéj*, urządzone zostały poczty miejskie, na wzór podobnych poczt istniejących w miastach stołecznych i niektórych gubernialnych.

Kuryer Codzienny.

3 (15) Czerwca 1877 r. № 130

✱ Jutrzejszemi nieszporami w kościele św. Ducha przy rogu ulic Długiéj i Freta, rozpoczyna się tygodniowy odpust Opatrzności Bozkiéj.

Wyścigi Konne.

Chłodne bardzo powietrze prawdopodobnie najgłówniejszą było przyczyną nieli-

Nr 76 Sobota, dnia 24 Marca (5 Kwietnia) 1879 roku. Rok XV.

KURYER CODZIENNY

CENA KURYERA:

w Warszawie: Miesięcznie . . . kop. 50; Kwartalnie rsr. 1 kop. 50

na prowincyi i w Cesarstwie: Kwartalnie . . . . . . Rs. 2 kop. 25; Półrocznie . . . . „ 4 „ 50; Roczne . . . . „ 9 —

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.—Numer pojedynczy kop. 5.

Warszawa, 5 Kwietnia.

Jutro św. Wilhelma Op. i Celestyna P.
Pojutrze św. Epifaniusza B.

Biuro Redakcyi, Czysta N. 6.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

CENY OGŁOSZEŃ:
za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:

na 1-éj stronicy: na 1 raz kop. 15; na 3 razy „ 30; na 6 razy „ 45

na 3-éj i 4-éj stronicy: na 1 raz kop. 6; „ 2 razy „ 9; „ 3 razy „ 12; na 4 razy kop. 15; „ 5 „ „ 18; „ 6 „ „ 21,

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Redakcyi od godziny 9-éj z rana do 8-éj wieczorem.
W Paryżu wyłącznie w Domu Handlowym pod firmą C. Adam, rue Clément 4.

Kuryer Codzienny.

✱ Jutro ostatnie nabożeństwa Pasyjne w tym poście, odbywać się będą we wszystkich kościołach parafialnych tutejszych (oprócz Archikatedry), oraz w kościołach: św. Marcina przy ulicy Piwnéj, Najśw. Maryi Panny Łaskawéj przy ulicy Sto-Jańskiéj, św. Andrzeja na placu Ratuszowym, Dzieciątka Jezus na placu Wareckim i w kaplicach św. Kazimierza na Tamce, w Dobroczynności i w kościele św. Ducha przy rogu ulic Freta i Długiéj (w języku niemieckim).

Pojutrze w tymże kościele ostatnia Pasya w języku polskim.

O SZTUCE POLSKIÉJ.

Wczorajszy odczyt publiczny p. Wojciecha Gersona, zamykający cykl prelekcyj „o teoryi i historyi sztuk plastycznych",—traktował o przedmiocie niezmiernéj dla nas wagi, bo o ojczystéj naszéj sztuce, a raczéj o całym jéj rozwoju od czasu wpływu odrodzenia sztuk we Włoszech.

Zdając sprawę z poprzednich odczytów twórcy „Kopernika", dla braku miejsca musieliśmy się bardzo ograniczać i wiele ciekawych a usłyszanych przez nas rzeczy, czytelnikom naszym nie dopowiadać. Gdy jednak na stół wychodzi lekcya o sztuce polskiéj, niepodobieństwem nam jest być tak jak poprzednio ścisłemi i w kilku słowach zamykać przedmiotu tak niepospolitego, dla każdego wykształconego człowieka interesu. Sądzimy owszem, że obowiązkiem jest naszym zdać dokładną i krytyczną, o ile można, sprawę z tego co prelegent powiedział, ile że mówił on wyłącznie o téj sztuce, którą tak słusznie się szczycimy, a któréj jeden z najpotężniejszych przedstawicieli właśnie gości w murach naszego grodu i jutro publicznie uczczonym przez nas ma zostać.

Przedewszystkiém powiedziéć musimy, że tak jak poprzednie i wczorajsza lekcya była historycznym przebiegiem rozwoju sztuki w kraju od czasów włoskiego odrodzenia —a więc od początków XVI stulecia. Lekcyi téj nie zalecał systematyczny i podstawowo obmyślany układ,—przeciwnie, zaznaczyć w niéj musimy pewne rozrzucenie treści, które na utworzenie dokładnego pojęcia o przedmiocie nie pozwalało,—mimo to zalecały ją głęboka erudycya prelegenta, a miejscami barwniejszy język. Nie powiedziała nam ona, dla czego to co jest, tak jest a nie inaczéj, ale rozsnuła przed nami tę nić złotą rodzinnéj twórczości duchowéj, na krańcu któréj stanęli z jednéj strony taki Falk, Czechowicz, a z drugiéj taki Grottger, Matejko, Siemiradzki, Józef Brandt, Rodakowski, Kossak, Brodzki, Rygier—i wreszcie sam prelegent.

Pan Gerson rozpoczął od przedstawienia wpływu budownictwa włoskiego na nasze ostrołukowe, wpływu tak potężnego, że wyrugować on musiał wszelkie inne. Mówiąc o tym stylu, wypadało mu naturalnie wzmiankować o znaczniejszych budowlach dzięki onemu powstałych, a które rozsiane będąc w Warszawie i całym kraju, nie mało się przyczyniły do rozwinięcia w odrębnym dotychczasowemu kierunku smakowi. Zaznaczywszy w téj epoce mężów, którzy apostołami tego włoskiego odrodzenia u nas byli, przeszedł następnie do odrodzenia się malarstwa.

Już Sobieski odrodzenie to odczuwał. Rozumiejąc dobrze, jak dalece pożądaną byłoby rzeczą, byśmy w kraju naszym wytworzyć mogli zastęp ludzi pracujących nad sztuką i dla sztuki, w chwilach gdy brzęk broni nie nakazywał milknąć mieczom, myślał on nad założeniem w Wilanowie akademii sztuk pięknych. Okoliczności krajowe nie pozwoliły obrońcy Wiednia doprowadzić myśli swojéj do skutku,—mimo to odrodzenie nastąpić musiało.

Dla czego nastąpić musiało? — tego nam prelegent nie wyjaśnił,—a wielka szkoda, bo możnaby w tym przedmiocie wiele, bardzo wiele powiedziéć.

Prelegent zaznaczył daléj Koryfeuszów odrodzenia. Więc Czechowicz Smuglewicz, Stachowicz, Orłowski, Norblin, Bacciarelli. Rzecz dziwna, wszyscy oni po części myśleli o polskiéj szkole, a Smuglewicz nawet zamierzał w 200 obrazach zilustrować historyę naszą. Nie podołał przecież zadaniu, poprzestał na dziewięciu i wypadł mu pendzel z ręki, który daném było podnieść dopiero po latach kilkudziesięciu takim jak nasi dzisiejsi wielcy mistrze mocarzom.

O tych mocarzach p. Gerson bardzo pobieżnie mówił. Co więcéj, połączył ich jak gdyby w jednę całość z artystami drugo i trzeciorzędnéj miary, więc mimo pięknego słowa, rzecz całą zaciemnił. Namby się zdawało, że wypadało *małych* zupełnie pozostawić na stronie, lub w cieniu, a mówić głównie, prawie wyłącznie o *wielkich.* Na tém historya sztuki nicby chyba nie ucierpiała, całe malarstwo nasze bowiem streszcza się w kilkunastu pierwszéj wody perłach, zlewa jak rzeki, w jedno wielkie morze. Na to więc morze patrzéć przedewszystkiém powinniśmy, a dostrzeżemy dopiero, jakie w nie rzeki wpływają i dla czego w niém rozpływać się muszą.

Jako niepospolity malarz, p. Gerson czuć to musiał dobrze, ale brakło mu już czasu wziąść na barki trud tak wielki i rozległy. Więc zaznaczywszy dzisiejszy i niespodziewany rozkwit ojczystéj sztuki i wypowiedziawszy kilka serdecznych życzeń, zeszedł z katedry, żegnany hucznemi oklaskami bardzo licznie zebranych słuchaczy.

Do oklasków tych i my szczerze przykładamy nasze ręce. Prelegent wyświadczył niepoślednią bowiem przysługę, wygłoszeniem całego szeregu odczytów o sztuce. Odczyty te były koniecznością, a potrzebę ich odczuwał każdy. W chwili gdy sztuka polska wdziera się na tak wysokie wyżyny,—nie wypada przyglądać się temu okiem bezmyślnem, ale śledzić za jéj rozwojem okiem znawcy. Zrozumiał to p. Gerson, to też podjął się trudu podniesienia poziomu estetycznego wykształcenia naszéj publiczności i za to należy mu się podzięka. Podzięka ta będzie ogólniejszą gdy prelegent zechce w przyszłości poświęcić kilkanaście znowu godzin z rzędu temu najbliższemu sercu przedmiotowi, którym tylko pobieżnie i pod koniec się zajął, a który tylko w opowieści tak wytrawnego jak on znawcy przedstawi nam się jak należy i jak każdy z nas ma prawo wymagać. Jeżeli wykłady takie do skutku kiedy przyjdą, a sądzimy że przyjść muszą, to będą one tylko uzupełnieniem świeżo ukończonych,—w takim razie będziemy mieli przed oczyma pełny i dokładny obraz, na którym tak niedawno jeszcze nas wcale nie było, na którym dziś zajmujemy tak pokaźne miejsce.

✱ Grób Zbawiciela w wielki piątek i Sobotę ubierany w dolnym kościele ś. Krzyża, w roku bieżącym, ustawionym być ma w górnéj części téj świątyni Pańskiéj.

✱ Dr Adam Bućkiewicz, lekarz oddawna praktykujący w Płocku, wydał broszurę p. t. „Studia nad suchotami, czyli badanie przyczyn szerzących suchoty pomiędzy ludnością i środków ochronnych od téj choroby.

Pracę swoję autor dedykuje J. I. Kraszewskiemu, z powodu nadchodzącego jubileuszu, na pamiątkę razem spędzonych chwil w szkole świsłockiéj i wszechnicy wileńskiéj.

✱ Wznowić się mająca na scenie teatru Rozmaitości komedya Kotzebuego „Dwaj roztargnieni". wystawioną była na scenie warszawskiéj po raz pierwszy na benefis Żołkowskiego (ojca) dnia 12 stycznia 1810 r. Tłómaczył takową na język polski Pękalski, pisarz Sądu spraw kryminalnych. Dwóch Roztargnionych kilkakrotnie wznawiano. W teatrze naszym różnemi czasy dzieł Kotzebuego wystawiono ze 100. Pierwszym tego autora utworem na scenie naszego miasta odegranym (d. 31 marca 1791 r.) była drama „Nienawiść ludzi i żal", przełożona przez Lesznowskiego (dziadka), ówczesnego redaktora Gazety Warszawskiéj.

✱ Jeszcze kilka szczegółów o schwytaniu łotra, który chciał od p. W. wyłudzić tysiąc rubli.

Użył on do swéj sprawki naiwnego włościanina, którego na ulicy zwerbował i oddając list do p. W., potrafił go przekonać, że pisze niby w interesie wyrobienia dla niego miejsca furmana u jednego z doktorów. Tym sposobem filut był pewnym, że wieśniak dbając o swój interes, niezawodnie list odda adresantowi, a potém odpowiedź doręczy.

List ów napisany był haniebną ortografią i w tak niedołężny sposób, że

Józef Brandt.

Wśród imion, które sławę polskiéj sztuki plastycznéj po całym rozniosły świecie, Brandt błyszczy w rzędzie celniejszych mistrzów obecnéj epoki.

Goszczący obecnie w murach naszego miasta malarz, urodził się w 1841 r w Szczebrzeszynie. Pierwsze kroki artystyczne stawiał w naszém mieście. Niezwykły wpływ jaki wywarł na jego talent znakomity akwarelista i malarz koni Juliusz Kossak, był impulsem, który jego działalność zwrócił w stanowczo obranym kierunku. Pełen werwy i swojskiéj jędrności talent Kossaka, pchnął Brandta na tory zdrowego, dobrze zrozumianego realizmu i rozbudził w nim to niepospolite poczucie żywiołu narodowego, któremi celują wybitniejsze płody jego dzielnego pędzla.

Talent Brandta został u nas nas oceniony i uznany, zanim artysta przeniósł swą działalność poza granice kraju.

Pierwszém jego dziełem, które zwróciło uwagę znawców i miłośników sztuki, był „Tabor tatarski," obraz zakupiony i rozlosowany przez tutejsze Towarzystwo Sztuk Pięknych.

Chociaż pod względem rysunku i kolorytu nosił on na sobie piętno młodzieńczéj niedojrzałości, jednakże ogromna werwa, śmiałość kompozycyi, pełen poetycznego charakteru ruch stad stepowych na rozległym obszarze „suchego oceanu," od razu wykazywały w artyście ten dar żywéj twórczéj fantazyi podchwytującéj naturę i świadczyły o sile talentu któremu jednomyślnie świetną przyszłość przepowiedziano.

Wyjechawszy z kraju, kształcił się pod kierunkiem Adama w Monachium, gdzie następnie obrał stałe miejsce swego artystycznego pobytu, rozwijając coraz szerzéj swą działalność. Talent Brandta, rzucający się od razu w oczy swą siłą i oryginalnością, zyskał sobie szybko europejski rozgłos.

Chociaż artysta poszedł torem Kossaka, jednakże oddawszy się malarstwu olejnemu, rozszerzył znakomicie horyzont swéj działalności i sięgnął do wysokich zadań batalijno dziejowego malarstwa.

W tym kierunku znakomity artysta okazał się panem twórczości i techniki, poetą dzielnego życia i ruchu, które przedstawiał w całéj szacie dziejowéj i zewnętrznéj wierności. Znakomita umiejętność w malowaniu koni, pomysłowość i prawda w kompozycyi wojennych epizodów, łączy się u niego z intuicyjném odczuciem właściwości żwawego i ruchawego żywota dawnych wojaków naszych, które pozwalało mu tworzyć rzeczy bardzo piękne, kipiące całą werwą i dzielnością rodzinnego ducha.

Nie mówiąc o większych dramatach wojennych, jego drobniejsze rodzajowe kompozycye w tym duchu, jak np. różne pochody, przeprawy, furażowania konnicy, posiadają tę dziarskość, że tak powiemy swojskiego rytmu, jaką porównać można z werwą polonezów Moniuszki albo gawęd Pola.

Nietylko to wewnętrzne poczucie ducha rodziméj przeszłości, widoczne w ruchu i nastroju kompozycyi, ale i zewnętrzna historyczna wierność, stanowią niemałą zasługę artysty, który daleko staranniéj od wielu poprzedników swoich, studiował i przedstawiał obyczajową i kostiumową stronę naszego dawnego życia.

Pod względem technicznym obrazy jego przemawiają nieprzepartym czarem kolorytu, pełnego jędrnéj siły i świeżości, który łącznie z wybornym rysunkiem składa się na przedziwny efekt całości.

Chociaż Brandt rozwija działalność swoję na obcéj ziemi, jednakże duchem jest zawsze nawskroś swojskim malarzem i spełnia z godną uznania gorliwością obywatelską misyę, mówiąc powszechnie zrozumiałym językiem barw i światła całemu światu o naszéj rodziméj przeszłości.

W dziejach rozwoju naszéj sztuki niepospolite ma znaczenie jego działalność jako założyciela i twórcy całéj kolonii polskiego malarstwa w Monachium, która długi czas skupiała się ściśle koło niego i zaznaczyła swą działalność rozwielmożnieniem w naszéj sztuce żywiołu realistycznego.

Zbyt długo trzebaby się rozwodzić chcąc scharakteryzować cały obszar talentu Brandta, wyliczymy tylko więc najcelniejsze jego prace, skupiając je gruppami.

Do wielkich batalijnych jego obrazów należą: słynna *Bitwa pod Beresteczkiem, Odsiecz Wiednia przez Sobieskiego*, (zakupiona przez sejmowe koło galicyjskie w podarunku ślubnym dla arcyksiężniczki austryackiéj Gizelli), *Chodkiewicz pod Chocimem*, (znany zaszczytnie z wystawy paryskiéj 1867 r.), *Przeprawa Czarnieckiego przez cieśninę morską pod Koldyngą*, w czasie duńskiéj wyprawy, (obraz zakupiony do zbiorów Wiedeńskiéj akademii sztuk pięknych), *Powrót z wyprawy pod Wiedniem. Pochód Tarnowskiego pod Tarnopolem przeciw tatarom, Czarniecki w Danii.*

Ulubionym tematem Brandta jest malowanie epizodów, scen z walk, lub pochodów konnicy—i w tym kierunku zaznaczamy jego wybitniejsze prace: śliczną wojaczą idyllę *„Hej tam na górze jadą rycerze"* (którą świeżo publiczność nasza poznała w chromolitografowanéj reprodukcyi), *Powrót Lisowczyków, Powrót Tatarów z bitwy pod Tychinem, Ukraińcy na czatach za czasów Konaszewicza sahajdacznego, Zwiady, Na przewozie, Wedeta z 30-letniéj wojny, Pikieta, Hussarz, Stefan Czarniecki na dżanecie*, a zwłaszcza prześliczne płótno p. t. *„Strojnowski pułkownik Lisowczyków, przedstawiający arcy-ks. austr. Leopoldowi konie zdobyte na falcgrafie Fryderyku*, za który to obraz otrzymał artysta złoty medal na wystawie monachijskiéj w roku 1869.

Z dziedziny rodzajowéj jedném z najpiękniejszych dzieł Brandta jest mały obrazek, przedstawiający scenę z „Pana Tadeusza" *Zajazd nocny na Sopliców*, a w tym rodzaju zaznaczamy także: *Polowanie na upatrzonego, Z jarmarku, Pochód cyganów, Stannica kozacka na piaskach Dniepru, Zaloty kozaka, Zadymka.* Wspaniałym jest dużych rozmiarów poemat malarski *Powitanie stepów*, o którym z powodu pięknéj drzeworytowéj reprodukcyi pomieszczonéj w „Kłosach", mówiliśmy niedawno w Kuryerze.

Oprócz dzieł większych i olejnych obrazów, artysta stworzył kilka pięknych akwarellowych illustracyj do „Przygód Benedykta Winnickiego" Pola, „Pana Tadeusza" Mickiewicza, „Listopada" Rzewuskiego, powieści Suffczyńskiego, oraz wiele innych prac drobniejszych, które trudnoby tu wyliczyć.

Widzimy z tego przelotnego szkicu, niemającego pretensyi do dokładności, jak płodną i bogatą jest działalność znakomitego artysty, który obecnie znajduje się w najpiękniejszym kwiecie swego talentu, w pełni wziętości i uznania.

Imię jego zyskało rozgłos w całym cywilizowanym świecie, a celniejsze galerye europejskie, jako to: Drezdeńska, Monachijska, Berlińska i Wiedeńska, ubiegają się o posiadanie jego obrazów, które zresztą rozchodzą się nader szybko po Niemczech i Anglii.

Żałować należy, że nasza publiczność nie miała sposobności zapoznać się bliżéj z najcelniejszemi płodami jego pędzla, cieszącemi się europejską sławą, poprzestając na drobniejszych głównie okruchach spadających z jego artystycznego warsztatu, które chociaż świeciły złotem talentu, jednak o całéj jego świetności nie mogły dać pojęcia. Warto doprawdy, aby nasze Tow. Zachęty Sztuk Pięknych postarało się o ozdobienie zbiorów swoich jakiém ważniejszém dziełem tego znakomitego artysty, aby zresztą od czasu do czasu dało możność naszym miłośnikom sztuki zapoznania się z wybitniejszemi objawami jego płodnéj działalności.

Brandt obecnie ściśléj związał swe stosunki z krajem, gdyż w letniéj porze przebywa corocznie w Orońsku w Radomskiém. W przejeździe do swéj wiejskiéj siedziby zatrzymał się w naszém mieście, gdzie inteligencya nasza w dniu jutrzejszym występuje na jego cześć ze składkową ucztą w Resursie Kupieckiéj, dając tém dowód zasłużonego uznania dla artysty, który tak zaszczytnie i wiernie stoi pod chorągwią rodziméj sztuki.

tylko bardzo prostaczy umysł mógł rachować na powodzenie takiéj mistyfikacyi.

Nic więc dziwnego, że schwycono ptaszka, a był to połów nielada, gdyż okazało się, że ów łotr jest zbiegłym z Syberyi przestępcą, który od lat trzech przebywa w naszém mieście pod fałszywém nazwiskiem. W mieszkaniu jego znaleziono mnóstwo fałszywych dokumentów i pieczątek, służących mu do spełniania nikczemnego rzemiosła.

* Artyści opery warszawskiéj zabrali się znowu do nauki Lohengrina. Kiedyż będzie koniec téj wciąż wznawiającéj się i przerywanéj nauce i kiedy nareszcie usłyszymy ową operę?

* Gdy przez rok cały ludzie lubią oszukiwać się w rozmaity sposób na prawdę, jeden dzień w roku poświęcają oszukiwaniu się na żarty.

Zwyczaj „prima aprilis" trwa u nas w całéj sile, dowodem tego, że w dniu 1 kwietnia poczta miejska rozniosła o 1300 listów więcéj aniżeli innych dni.

Cyfra ta świadczy wymownie, jak wielu w naszém mieście jest amatorów mistyfikacyi.

* Ruch przedświąteczny już się rozpoczął. Targi przepełnione kupującemi; rzeźnicy lukrują sztucznie szynki i głowizny, a okna cukiernicze nęcą gustownemi wystawami. Między innemi zwraca uwagę cukiernia Toura, któréj wystawa zaopatrzona jest w całe stosy kunsztownych i ozdobnych bombonierek w kształcie jajek, gwiazd, ptaszków, etc., etc.

* Właściciele fabryki machin Orthwein Markowski i Karasiński, przy ulicy Złotéj położonéj, w rozszerzeniu działań swoich rozpoczęli wznosić nowe oddzielne zabudowanie, na zaprowadzić się tam mającą gisernię.

* Pożar.

Wczoraj o godzinie pierwszéj z południa, na przedmieściu Targówek, należącém do gminy Brudno, w domkach drewnianych pp. Jaroszewskiego, Henszla i Grochowskiego, wszczął się pożar, który groził tém większém zniszczeniem, że silny wiatr podsycał jego gwałtowność. Ale energiczne działanie wszystkich oddziałów naszéj straży ogniowéj, zapobiegło postępowi pożerczego żywiołu. Dwa frontowe domki w części spłonęły, a w części zostały rozebrane, trzeci podczas ratunku stracił część dachu i szczytową ścianę.

Wczoraj około godziny 9 wieczór, silna łuna w stronie rogatki Petersburskiéj zaniepokoiła straż ogniową, która jednak nie mogła spieszyć na ratunek, ponieważ pożar był odległym o jakie 12 wiorst od Warszawy. Alarm ten jednak spowodował smutny wypadek, gdyż w czasie zakładania koni, strażak oddziału 4 Archipp Kryłów spadł z beczki i złamał sobie żebro.

* Firlejowszczyzna, posiadłość granicząca z Lublinem, miejsce urodzin Wincentego Pola, następnie własność sukcesorów poety, sprzedaną została w tych dniach p. Gierczyńskiemu, właścicielowi zakładu powroźniczego w Opolu, za summę 7,500 rs.

* Dziś zamiast Cyrulika Sewilskiego, w którym miała debiutować w roli Rosyny panna Herman, artyści opery polskiéj przedstawią Halkę.

* Dowiadujemy się, że fabryka krajowa machin do szycia p. Kraszewskiego, przeszła na własność p. Wernera, inżyniera niegdy fabryki Lilpop Rau i Lövenstein.

* Hektograf czyli aparat do szybkiego i podręcznego kopijowania, jak się dowiadujemy, zaprowadzony zostaje w kilku tutejszych biurach. Sprowadził takowy pan Jakób Pik. Wiadomą jest rzeczą, ile wymaga zachodu i czasu odręczne lub za pomocą litografii i t. p. przygotowanie kopii różnych cyrkularzy, ogłoszeń, szematów, afiszów, etykiet, nut muzycznych, rachunków, notat naukowych i t. d.

Wprawdzie niedawno wynalezione przez Edisona pióro elektryczne zdawało się odpowiadać w téj mierze wszelkim wymaganiom, ale okazało się za kosztowne i potrzebujące niejakiéj wprawy, niemniéj technicznéj znajomości istoty wynalazku; gdy oto aparat obmyślany w ostatnich czasach „Hektografem" zwany, zaradził wszystkiemu. Jest to pudełko na cal wysokie, blaszane, napełnione masą sprężystą, na powierzchni któréj otrzymuje się odwrotne odbicie oryginału, a z tego odbicia, za pomocą przykładania nań papieru i gładzenia ręką, otrzymuje się w ciągu 15-tu minut około 100 kopii w kolorze fijołkowym, różowym lub w obu razem. Cena tego aparatu wraz ze specyficznym atramentem w obu kolorach, wynosi rs. 10.

* W jutrzejszéj uczcie na cześć Brandta wydawanéj, przyjmie udział około 200 osób. Zamówienia na bilety tak szybko poczynione zostały, że wczoraj wieczorem zamknięto ogólną listę i wstrzymano już przyjmowanie zapisów.

* Smutne skutki zostawiania dzieci bez dozoru.

Wczoraj dwuletnia dziewczynka Łaja Zelcer schodząc ze schodów drugiego piętra, spadła z nich i na miejscu się zabiła.

* Dziś w drugim dniu kończącym ciągnienie 3-ciéj klasy 132 loteryi klasycznéj, główniejsze wygrane padły jak następuje: Rs. 10,000 na Nr 9430, u Kohna w Częstochowie: rs. 5000 na Nr 3130, u Grüdigera w Warszawie; rs. 3000 na Nr 7129, u Friedmana i Hanny; rs. 2000 na Nr 10,938, u Rothauba; rs. 1500 na Nr 5778, u Simonsohna w Warszawie; rs. 1000 na Nr 5227, u Orła w Siedlcach; po rs. 500 na Nra: 13,588, 15,118 i 17,771; po rs. 200 na Nra: 4694, 5585, 9217, 12,938, 13868, 14,194, 15,263, 16,861 16,777 i 23,357.

* W dniu 30 marca w Sali Magistratu m. Radomia, odbyły się wybory do zarządu tamtejszéj ochotniczéj straży ogniowéj:

Wybrani zostali: Prezesem Rady, dotychczasowy prezes, b. Adwokat Stanisław Przyłuski głosów 101; zastępującym prezesa, dotychczasowy Członek Rady, Sędzia Sądu Okręgowego Seweryn Lutostański głosów 91; Członkami Rady: dotychczasowi członkowie, właściciele domów: Karsz Ludwik głosów 69, Karsz Wilhelm głosów 54; Mikołaj Makowski Radca Rządu Gubernialnego głosów 53; Konstanty Chodnikiewicz referent powiatu głosów 32; Sekretarzem Rady, dotychczasowy sekretarz, urzędnik Rządu Gubernialnego Władysław Modzelewski głosów 34; Kasyerem Towarzystwa, dotychczasowy kasyer, właściciel domu Ignacy Zabiełło głosów 94; Naczelnikiem ochotników, dotychczasowy Naczelnik, właściciel domu Karsz Teodor głosów 121; pomocnikiem jego dotychczasowy pomocnik, właściciel domu Lucyan Szumański głosów 90.

Zatwierdzeni zostali przez Radę do następnych wyborów, dotychczasowi starostowie cyrkułów i ich pomocnicy: W cyrkule I: Aleksander Frejlich i Radkowski Tymoteusz; w cyrkule II: Jan Szyfman i Jan Gąsecki; w cyrkule III: Jan Dutów i Adam Krzyrzkiewicz; w cyrkule IV: Maksymilian Gębicki i Franciszek Chróścielewski; w cyrkule V: August Arnekeł i Józef Pazdon; w cyrkule VI; Antoni Dębowski i Franciszek Laskowski.

* W miesiącu lutym koleją żelazną Warszawsko Wiedeńską przejechało osób 101,475; przewieziono pakunków funtów 784,229, powozów sztuk 23, psów —, koni i zwierząt sztuk 4,061, towarów różnych klas pudów 4,072,071, węgla kamiennego pudów 4,120,964.

Koleją żelazną Warszawsko-Bydgoską przejechało osób 22,866; pakunków przewieziono funtów 284,472, powozów sztuk 11, psów sztuk 22, koni i zwierząt sztuk 2,802, towarów różnych klas pudów 1,587,533, węgla kamiennego pudów 745,017.

Koleją żelazną Warszawsko-Terespolską przejechało osób 32,992; przewieziono pakunków funtów 476,605, powozów sztuk 11, psów sztuk 48, towarów różnych klas pudów 1,786,087, koni i zwierząt sztuk 3,620.

Koleją żelazną Fabryczno-Łódzką przejechało osób 15,975; przewieziono pakunków funtów 157,043, powozów sztuk 2, psów sztuk 5, towarów różnych klas pudów 679,325, węgla kamiennego pudów 937,225, koni i zwierząt sztuk 1,179.

* Od K. C. złożono w naszéj Redakcyi rs. 1, dla powodzią dotkniętych mieszkańców powiśla.

* Dla biura inform. o nędzy wyjątk. od A. H. złożono w naszéj Redakcyi rs. 1.

* Albert K. w 162 piątek składa dla nędzarzów kop. 3;—w tymże celu: Erazm K. k. 1,—Wład. R. k. 1½,—Łap. kop. 2, Kapit. k. 3,—Lub. k. 2,—C. S. k. 30,—Mił. kop. 5,—razem kop. 47½.

* *Zarząd Warszawskiego Instytutu muzycznego* (Konserwatoryum), powołując się na przepisy o egzaminach kandydatów i kandydatek na nauczycieli muzyki, z mocy decyzyi władzy naukowéj postanowione, podaje do publicznéj wiadomości, iż udzielił świadectwa kwalifikacyjne *stopnia drugiego*, czyli niższego, na nauczycielki do dawania lekcyj gry na fortepianie, następującym osobom: *Ipnarskiéj* Maryi, *Klette* Paulinie, *Nostitz-Jackowskiéj* Zofii i *Trzcińskiéj* Helenie.

Kronika zagraniczna.

*** W Nowym Orleanie odbyła się uroczystość tłustego wtorku z niezwykłą okazałością. Obchód rzeczony jest niepodobnym do wszelkich tego rodzaju widowisk, wykonywanych w innych miastach, jak Rzym, Neapol i Wenecya. Procesya miała charakter historyczny, bardzo zajmujący.

Król Ryszard zwany lwie serce, odgrywał główną rolę. Niósł on sławną siekierę na ramieniu, którą powalił niegdyś tylu Saracenów. Król przybrał szaty, w których zwiedzał Cypr. Kark jego błyszczał złotem, ze lwem u wierzchu, od jakiego się odbijały promienie słoneczne. Na pancerzu lśnił się wizerunek trzech lwów.

Po przybyciu Króla rozpoczęło się widowisko sceniczne, zarządzone przez niego dla rozerwania wiernych poddanych, przedmiotem którego była historya świata od początku stworzenia aż do chwili obecnéj.

Był tedy raj z Adamem i Ewą, tą ostatnią bardzo dekoltowaną. Następnie zjawiła się wieża Babel, potém Syria, Babilonia, oraz inne państwa starożytne w alegoryi. Potém 3 części świata w 200 lat po stworzeniu.

Przedstawienie Francyi obudziło szczególny interes w kolonii francuzkiéj; rzplta obecna oddaną była przez Klodoweusza, Ludwika XIV, dwóch Napoleonów, tudzież jednego komunistę. Tłum po ukazaniu się dwóch cesarzów począł krzyczeć: niech żyje Napoleon! Bonaparte ubrany był w mundur gwardyi, podług obrazu Delaroche'a, synowiec jego figurował w uniformie marszałka polnego.

Przedstawienie Turcyi pobudziło wszystkich do wesołości; był to chory człowiek, leżący na łóżku, w pobliżu którego stała Anglia, podająca mu gorzkie pigułki.

Kostiumy były wspaniałe.

Nekrologia.

† W poniedziałek, dnia 7 b. m., w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Karoliny ***Leskiéj***, o godzinie 11-éj z rana, w kościele Śgo Józefa Oblubieńca na Krakowskiém-Przedm. obok skweru, odprawioném zostanie nabożeństwo żałobne, na które pozostałe dzieci zapraszają. (6117)

† W poniedziałek, to jest d. 7 kwietnia, w kościele Śgo Antoniego, o godzinie 11-éj rano, odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój dusz ś. p. Adama i Salomei ***Lipińskich***, jako w rocznicę śmierci Adama Lipińskiego, na które zaprasza się. (6122)

Wiadomości polityczne.

Układy w sprawie mieszanéj okupacyi Rumelii Wschodniéj wciąż trwają, dotąd jednak nie zanosi się na blizkie uwieńczenie ich pomyślnym skutkiem. Największe trudności, jak donosi „Presse", czyni Porta. Wielki wezyr, jak słychać, projektowi mieszanéj okupacyi przeciwstawia własny projekt, według którego zajęcie Bulgaryi Wschodniéj miałoby być poruczone regularnym wojskom tureckim, mocarstwa zaś europejskie mają zamianować gubernatora, który czynności swe załatwiałby pod kontrolą komisyi międzynarodowéj w Filipopolu. Jeżeliby zaś projekt ten nie znalazł uznania, wielki wezyr obstawać będzie przy tém, ażeby wojska regularne tureckie stanowiły większość korpusu okupacyjnego i ażeby korpusy pojedynczych mocarstw nie przewyższały liczby 2500.

Z Rumelii Wschodniéj donoszą, że i pośród bulgarskiéj ludności projekt mieszanego zajęcia téj prowincyi przez mocarstwa europejskie, nie zrobił dobrego wrażenia, a dziennik „Marica" wychodzący w Filipopolu, oświadcza się stanowczo przeciwko okupacyi, przytaczając, że kraj zniszczony przez wojnę nie może ponosić nowych uciążliwych wydatków na utrzymanie wojsk europejskich.

W zgromadzeniu tyrnowskiém tymczasem znów podobno odbywa się żywa agitacya za wysłaniem do mocarstw petycyi w duchu zjednoczenia Bulgaryi z Rumelią Wschodnią. Widać z tego, że zgromadzenie to, mimo otrzymania licznych przestróg, nie porzuciło dotąd zamiarów opierania się postanowieniom uchwalonym w Berlinie. Postawa taka skupczyny bulgarskiéj powinnaby tembardziéj zachęcić mocarstwa do szybszego rozwiązania kwestyi rumelijskiéj.

Od niejakiego czasu dzienniki wiedeńskie i włoskie powtarzają pogłoskę, jakoby z okazyi zbliżającego się obchodu złotego wesela pary cesarskiéj w Berlinie, nastąpić tam miał zjazd Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossyi i Cesarza Franciszka-Józefa. Wiedeńska „Presse" pogłoskę tę uważa za pozbawioną wszelkiéj faktycznéj podstawy.

Wojna z Zulusami w Afryce południowéj prowadzoną odtąd będzie przez anglików wzmocnionemi siłami. W téj chwili, według dzienników londyńskich, znajduje się już w Natalu 14,000 ludzi piechoty i 1200 kawaleryi z 35 działami, gotowych do uderzenia na wojska króla Keczewajo. Oswobodzenie oblężonego jenerała Pirsona prawdopodobnie już nastąpiło; spodziewają się jednak, że energiczne rozwinięcie działań na całéj linii bojowéj, zmierzające do całkowitkgo zniszczenia armii Zulusów, możliwe będzie dopiero w końcu kwietnia.

Keczewajo przeczuwając, że nie zdoła się oprzéć pomnożonym siłom przeciwników, odesłał część wojsk swoich ku północy, dla zapewnienia sobie swobodnych dróg do odwrotu w głąb Afryki.

Wojna domowa w Wenezueli skończyła się zwycięztwem powstańców i objęciem rządów przez Guzmana Blaner, który obecnie ma największe szans zostania prezydentem. Losy walki téj zdecydowało wzięcie szturmem twierdzy Wiktorya, bronionéj przez rządowego jenerała Valera, na czele 10,000 ludzi. Jenerał powstańczy Cadena, rozporządzający takąż samą siłą, posiadał wszakże liczniejszą artyleryę, powiodło mu się więc po dwukrotnym szturmie zmusić przeciwnika do kapitulacyi. W dniu upadku Wiktoryi przybył tam na odsiecz oblężonym jenerał Colina z 1,500 ludzi, pomoc ta jednak była już spóźniona.

O obrocie walki rozpoczętéj pomiędzy Argentyną i Czyli, nie mamy dotąd bliższych wiadomości.

Telegramy prywatne.

(Ajencyi telegraficznéj R. Okręta).

Warszawa, d. 5 kwietnia.

Wiedeń, 3 kwietnia—„Polit. Corresp." donosi z Tyrnowy: Zgromadzenie narodowe bulgarskie odrzuciło proponowane przez komisyę zmiany w statucie organicznym i przystąpiło do dyskusyi specyalnéj.

Peszt, 3 kwietnia. — Izba deputowanych wybrała prezesem swoim Szlavy'ego większością 174 głosów na 218 głosujących.

Berlin, 3 kwietnia.—Rada związkowa przyjęła z niektóremi zmianami projekt taryfy celnéj. Uchwałę parlamentu w sprawie zarządu Alzacyi i Lotaryngii przekazano urzędowi kanclerskiemu.

Paryż, 4 kwietnia. — Komisya inicyatywy senatu odrzuciła wniosek przywrócenia skrutynium z listy, motywując potępienie swoje tém, że senat nie ma prawa wdawać się w sprawy izby. „Débats" dowiaduje się, że Porta zaproponowała Grecyi nową linię graniczną, która się zaczyna między Volo i Almyro, a kończy w Aspropotamos.

Londyn, 4 kwietnia.—Izba niższa. Sir St. Northcote odpowiada na zapytanie Chamberlan'a, że dotychczas nie rozstrzygnięto wcale co do projektu mieszanéj okupacyi Rumelii. Anglia obstaje zawsze przy oświadczeniach jéj reprezentantów na kontynencie o téj kwestyi. Sułtan sądzi, że potrafi sam utrzymać spokój, Anglia jednak żąda stanowczo innych środków, ażeby usunąć niebezpieczeństwo rozruchów. Rząd przyrzec nie może, że odniesie się z zapytaniem w téj kwestyi do parlamentu przed uchwałą.

Berlin, 4 kwietnia.—Rada związkowa przyjęła wczoraj taryfę celną z małemi nieznacznemi zmianami. Komisya taryfy celnéj ukończyła wczoraj swe prace z przyznaniem statystycznéj należności 10 do 15 fenigów za wszystkie towary wolne od cła.

Londyn, 4 kwietnia. — Dzisiejszy stan rokowań w kwestyi mieszanéj okupacyi, jest podług wiadomości autentycznych następujący: Anglia i Austrya zgadzają się w zupełności, że okupacya mieszana jest konieczną. Mocarstwa te przedstawiają Porcie, że jeżeli się sprzeciwia okupacyi—to źle czyni, ponieważ sama nie może poczynić żadnego kroku przeciw nieprzyjaznym żywiołom Rumelii wschodniéj—nie ma bowiem pieniędzy, a armia jéj jest w rozprzężeniu. Porządek i spokój w Rumelii wsch. po wymarszu rosyan mógłby tylko być zaprowadzonym przez okupacyę mieszaną. Propozycya turecka co do przedłużenia pełnomocnictwa komisyi międzynarodowéj nie jest gwarancyą spokoju, ponieważ komisya ta nie rozporządza wojskiem.

Onegdajsze przemówienie ambasadora austryackiego Karolyego, jest nadzwyczaj ważne, powinno ono przekonać świat cały o zupełnéj zgodzie pomiędzy Anglią i Austryą w obecnéj chwili. Przez osobiste spotkanie Andrasy'ego z Beaconsfieldem i Salisburym w Berlinie, spowodowany został najściślejszy związek pomiędzy Austryą i Anglią, a Karolyi ręczy że alians ten jest rzeczywistym.

Londyn, 4-go kwietnia.— Izba niższa. Bourke odpowiadając Comeronowi oświadczył, iż rząd dowiedział się o zajęciu przez Francyę wyspy Mataburg. Attorney general w Sierra Leone protestował przeciwko temu. Rząd angielski czynił w skutek tego przedstawienie rządowi francuzkiemu.

Berlin, 4 kwietnia. — Podług „Nat. Ztung." zmierzały wniesione zmiany do nowéj taryfy celnéj na wczorajszém posiedzeniu rady związkowéj, oprócz niektórych nieznacznych zmian taryfowych, głównie do tego, ażeby wobec niektórych państw, które przywóz niemieckich towarów mniéj korzystnie traktują, aniżeli przywóz z innych państw, wyższe cło dodatkowe wprowadzoném zostało.

Londyn, 4 kwietnia. — Izba niższa. Northcote komunikuje odnośnie do budżetu, iż deficyt zeszłoroczny wynosi 2,291,800 Ł., zarazem z kredytami dopełniającemi. Koszta wschodnie wynoszą 6,125,000 Ł. wojna w Transwaalii 592,000 Ł., z Zulusami 1,559,000 Ł. z tego 5,350,000 Ł., zebrano pożyczkami, zaś 2,900,000 Ł., pokryte z dochodów celnych. Budżet roku bieżącego wykazuje w wydatkach 81,153,000, Ł, w przychodach 83,055,000 Ł. i spodziewa się, iż przewyżka 1,900,000 Ł będzie dostateczną do pokrycia wojny z Zulusami. Northcote oznaczył pierwsze debaty nad budżetem na dzień 24 b. m.

Paryż, 4 kwietnia. — „Agence Havas" donosi z Konstantynopola: Porta nie zarzucając formalnie myśli okupacyjnéj mieszanéj Rumelii, przedłożyła uwagi względem okupacyi Burgas i Ichtiman przez turków i instalacyi gubernatora przy współdziałaniu europejskiéj komisyi, któréj pełnomocnictwa mają być przedłużone o rok jeden. Porta traktowała z Anglią o zmianie konwencyi względem Cypru, przez co Anglii udzielone być mają nowe korzyści w zamian za jéj pomoc finansową.

Potwierdzają się pogłoski o zamianowaniu Simsona prezydentem parlamentu. Podług nowszych wiadomości zapewnionem jest zamianowanie Buscha generalnym konsulem w Peszcie. „Germania" omawiając posłuchanie Windthorsta u Bismarka, sądzi że chodziło tu o dostojną osobę prywatną, a mianowicie o królowę hanowerską Maryę; uważa jednak konferencyę tę za bardzo ważną. Mylnem jest jednak połączenie z tą sprawą kwestyi kościoła i cła. W kwestyi ceł głosuje środek z przekonania o ich znaczeniu ekonomicznem; w kwestyi kościoła utrzymuje w mocy dotychczasową politykę, zgoda w téj sprawie nie jest jeszcze tak blizką.

Rzym, 4 kwietnia.—W dalszym ciągu obrad, na wczorajszém posiedzeniu Izby deputowanych, podał minister Tajani wyjaśnienie o rozwiązaniu kilku stowarzyszeń i wyraził nadzieję, wobec kwestyi utrwalenia zakładów krajowych, zamknie wszelkie nieporozumienia między stronnictwami. Cavalotti powiada, że oświadczenia rządu nie zadowolniły go i wnosi porządek dzienny, utrzymanie porządku należy połączyć z poszanowaniem wolności osobistéj. Sella wnosi, ażeby dyskusyę w tym przedmiocie odroczono na sześć miesięcy, Crispi występuje przeciw temu, oświadczając, że natychmiastowe rozstrzygnięcie jest koniecznem. Prezydent ministrów dziękuje Selli, uważa jednak wniosek jego jako nieodpowiedni, poczém Sella go cofnął. Dziś nastąpić ma uchwała co do mocyi Cavalotti'ego.

Berlin, 4 kwietnia.—Parlament odroczonym został do dnia 28 kwietnia.

Kraków, 4 go kwietnia — Wybrano tu z większych posiadłości posłem na sejm krajowy właściciela dóbr Józefa Michałowskiego.

Bukareszt 3-go kwietnia.—Senat przyjął konwencyę względem przyłączenia węgiersko-rumuńskich dróg żelaznych.

Londyn, 4-go kwietnia.—Izba wyższa. Na nocném posiedzeniu odpowiedział Salisbury Laudidownowi: Widoki na układ w kwestyi granic Grecyi są podobno niebardzo korzystne, nie wątpi jednak o rezultacie rokowań. Stanowisko Anglii jest takie same jak na kongresie, radziła ona zawsze i nie przestanie udzielać rad Porcie, aby w własnym swoim interesie postępowała za zdaniem mocarstw. Rząd jest przygotowany ofiarować pośrednictwo. Widoki na pokojowe rozwiązanie powiększą się, jeżeli nacisk na drugiéj granicy Turcyi będzie usunięty. Grecya na odroczeniu może więcéj zyskać aniżeli stracić.

Odpierając zarzut Cumberbeya odpowiedział Beaconsfield: Grecya nigdy nie uważała na wskazówki zalecane przez mocarstwa na kongresie jako obowiązujące. Państwa zwracały na to ogólną uwagę, a Bismark uwydatnił to przy końcu kongresu. Zresztą nie należy przypuszczać, iż nic nie uskuteczniono, przeciwnie odnośne układy miały miejsce. Grecya i Turcya działały w myśl kongresu. Pod dyskusyą jest jeszcze 4—5 kwestyi regulowań granic, rozwiązanie jednéj z nich obchodzi w pewnym stopniu i drugie. Widoki na uregulowanie tych kwestyi są dobre, gdyż Grecya daje to wszystko do czego się czuje upoważnioną, bez upokorzenia Turcyi.

SZARADA.

(T. Z.)

Każdy *pierwsze trzecie* powie:
Że *drugie trzecie* jest zdrowie.
Cswarte trzecie nie wie wielu,
Co to znaczy przyjacielu?
– Gdy zaś spotkasz znajomego,
To i *całe* masz dla niego.

(Znaczenie zeszłéj Szarady **Konserwy**).

Nr 77 Poniedziałek, dnia 26 Marca (7 Kwietnia) 1879 roku. Rok XV.

KURYER CODZIENNY

CENA KURYERA:

w Warszawie:		na prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie . . .	kop. 50	Kwartalnie	Rs. 2 kop. 25
Kwartalnie rsr. 1	kop. 50	Półrocznie	„ 4 „ 50
		Rocznie	„ 9 —

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.—Numer pojedynczy kop. 5.

Warszawa, 7 Kwietnia.

Jutro św. Dyonizego Biskupa.

Biuro Redakcyi, Czysta N. 6.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

CENY OGŁOSZEŃ:
za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:

na 1-éj stronicy:		na 3-éj i 4-éj stronicy:			
na 1 raz kop.	15	na 1 raz kop.	6	na 4 razy kop.	15
na 3 razy „	30	„ 2 razy „	9	„ 5 „ „	18
na 6 razy „	45	„ 3 razy „	12	„ 6 „ „	21,

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Redakcyi od godziny 9-éj z rana do 8-éj wieczorem.
W Paryżu wyłącznie w Domu Handlowym pod firmą C. Adam, rue Clément 4.

Kuryer Codzienny.

✱ Wczoraj jako w niedzielę *Kwietnią,* w kościołach święcono Palmy, na pamiątkę tryumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy, którego witał lud radośnie trzymając Palmy w rękach. We mszy wielkiéj czyli sumie, czytanemi były modły oddzielnym rytuałem przepisane.

Z powodu długości nabożeństwa, kazań w dniu wczorajszym nie było, odczytano tylko Ewangelię zapisaną u św. Mateusza w rozdziale 21 „O wjeździe Chrystusa do Jerozolimy."

W kościele Archikatedralnym i Metropolitalnym św. Jana, całe nabożeństwo celebrował ks. Administrator Archidyecezyi.

W kościele parafialnym Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowéj, po dopełnieniu ceremonii poświęcenia Palm, sumę odprawił ks. Karpiński. Amatorowie odśpiewali mszę komp. J. Grabowskiego; „Cujus animam" Rosiniego (solo tenor p. Kwieciński art. op.) i Hymn Webera.

✱ Jutro w kościele św. Franciszka Serafickiego przy ulicy Zakroczymskiéj, ostatnie w tym poście nabożeństwo Pasyjne. Kazanie mieć będzie ks. Majewski, wikaryusz parafii Narodzenia Najśw. Maryi Panny na Lesznie.

PRELEKCYE
NA DOCHÓD
Towarzystwa Osad rolnych.
XIII.

Dr. med. L. Natanson: „O uczeniu. rzemiosł."

Wczorajszy odczyt przez zaszczytnie znanego w mieście naszém lekarza, nie był znowu popularyzacyjnym wykładem, ale raczéj przemową, mającą na celu propagandę ważnéj sprawy podniesienia oświaty w klasach rzemieślniczych. Usprawiedliwiwszy ze swego stanowiska wybór odczytu, prelegent rzucił kilka uwag w kwestyi ogólnych stosunków ekonomiczno-społecznych klasy rzemieślniczéj.

Wedle opinii D-ra N., jedynym koniecznym warunkiem wyzwolenia pracy z pod zbytniéj przewagi kapitału, jest pomnożenie inteligencyi klasy roboczéj. Że potrzeba wzrostu oświaty wśród mass roboczych, jest kwestyą palącą, na to się najzupełniéj godzimy z prelegentem, ale żeby reformy i urządzenia prawno-społeczne nie mogły zapobiedz tyraniom i nadużyciom kapitału w wielkich przedsiębierstwach przemysłowych, tego przyznać niepodobna, wobec pierwszych nieśmiałych jeszcze ale postawionych już kroków przez prawodawstwa w państwach zachodnich, gdzie położono tamę kilku już nadużuciom w praktyce fabrycznych stosunków.

Nie objaśnił prelegent, na mocy jakich praw ekonomicznych przyrost wykształcenia klasy rzemieślniczéj, będący niewątpliwie konieczną potrzebą podniesienia moralnego dobrobytu, pomnoży téż jéj ekonomiczną pomyślność, chociaż dotknięcie téj kwestyi byłoby bardzo ciekawém ze względu na zadanie odczytu.

Następnie prelegent zwrócił uwagę, że przemysł nasz obecnie w skutek wypadków dziejowych, znajduje się w położeniu wygodniejszém niż kiedykolwiek i że teraz zwłaszcza nasuwa się sposobność rozszerzenia jego działalności i wzmocnienia energii. Jedną z największych klęsk naszego przemysłu, jest brak oświaty wśród ogółu jego pracowników, oraz fatalne warunki kształcenia się specyalnego, odstręczające często młodzież klas inteligentnych.

Zaznaczywszy widoczną zmianę przekonań wśród warstw inteligencyi, któréj rodowe odłamy uważały sobie dawniéj za uchybienie wybór karyery rzemieślniczo-przemysłowéj, prelegent wykazał przyczyny, które ją często do niéj zniechęcają.

Charakterystyczny obraz terminowania, skreślony przez D-ra N., przypomniał słuchaczom to, co niejednokrotnie w téj mierze głosiła nasza prasa, odzywając się w sprawie rzemieślniczéj młodzieży.

Prelegent oświadczając się przeciw instytucyom i zwyczajom cechowym w duchu wolnéj praktyki rzemiosł, postawił zasadę, że dotychczasowa terminatorska praktyka powinna być zastępowaną przez naukę szkolną, która nietylko oprze specyalne techniczne wykształcenie młodzieży rzemieślniczéj na gruntowniejszych podstawach, ale także podniesie jéj poziom umysłowy wykładami przedmiotów ogólnie ludzkiego znaczenia.

Pod tym względem prelegent wykazał, jak płodne skutki wydała niedawno myśl zastosowana we Francyi zjednoczenia warsztatu ze szkołą, praktyki technicznéj z nauką teoretyczną, która wytworzyła dwie kategorye nowo zorganizowanych szkół rzemieślniczych w Paryżu. Zwracając się do naszych stosunków prelegent wykazał, że w téj mierze dla własnego dobra powinniśmy podjąć czynną a płodną inicyatywę w organizacyi podobnych zakładów, mogących oddać nieocenione usługi przemysłowi naszemu.

Podług prelegenta, potrzeba nam obecnie zorganizować nie wyższe lecz średnie szkoły rzemieślnicze, z programem przeważnie praktycznym, połączone z warsztatami, w którychby wykładano jednocześnie z nauką rzemiosł konieczny zakres wiadomości ogólnych i specyalnych. Szkoły takie mogłyby być albo miejskie albo prywatne. O byt pierwszych nie należy się troszczyć wobec znanéj ofiarności ludzi kapitału, drugie przy stosownem kierownictwie mogłyby istnieć samodzielnie, byle mogły racyonalnie się rozwijać z uwzględnieniem istotnych potrzeb ogółu.

Wspominając o projekcie założenia szkoły specyalnéj przez stowarzyszenie krawców, prelegent oddał uznanie tym obywatelskim zamiarom, życząc aby znalazł on jak najszersze naśladownictwo.

Odczyt D-ra N. miał wartość bardziéj ze względu na treść samą niż na sposób wypowiedzenia. W każdym razie był on użytecznym epilogiem tegorocznéj seryi odczytowéj.

✱ Wczoraj salony Resursy Kupieckiéj od godziny 6-téj po południu, zapełniły się licznem gronem przedstawicieli obywatelstwa naszego i inteligencyi, która zebrała się, aby ucztą składkową uczcić Józefa Brandta, który taką chlubę przynosi imieniowi polskiemu w sztuce malarskiéj.

Zgromadzenie ożywione duchem bratniéj serdeczności, ucztowało wesoło i przyjemnie.

Pod koniec biesiady, nestor naszych malarzy p. Aleksander Lesser, wygłosił obszerną przemowę, w któréj podał dokładną wiadomość o życiu i pracach znakomitego artysty.

Następnie z werwą i sympatycznie przemówił p. Sobański, świeżo obrany wice-prezes Tow. zachęty sztuk pięknych, podnosząc w pracach artysty duch rodzinny, który stanowi taki ich urok potężny.

W tym samym duchu przemawiał Wacław Szymanowski, zaznaczając duch potężny, wiejący z jego utworów, które mogą być bliżéj ilustrowane mową bogów. Aby dowieść tego braterstwa sztuki, barw i światła ze sztuką słowa, p. Szymanowski w zręcznem zestawieniu porównał różne postacie jego obrazów, z ustępami utworów naszych celniejszych wieszczów.

Brandt podziękował serdecznie za te dowody uznania, wychylając toast na cześć wszystkich polskich malarzy. W dalszym ciągu przemów na cześć mistrza, p. Dobiecki odczytał okolicznościowy wiersz Karola Kucza, nadesłany w czasie uczty, a p. Kalikst Potkański wniósł toast za zdrowie żony artysty. Jednocześnie z tą przemową, ofiarowano wspaniały bukiet dla pani Brandt, który natychmiast odwieziono do hotelu. Był to hołd pełen galanteryi.

W szeregu licznych mów, które następnie wygłoszono, zaznaczamy rzecz p. Alfreda Kowalskiego artysty-malarza, który uczcił Brandta jako założyciela i reprezentanta monachijskiéj szkoły polskich malarzy; toast hr. Henryka Skarbka, wzniesiony w imieniu szkolnych kolegów artysty, przemówienie p. Gersona w imieniu malarzy warszawskich, p. J. N. Leszczyńskiego, jako przewodniczącego w zakładzie, w którym artysta pobierał pierwsze nauki, koleżeński toast p. Ksaw. Pillati'ego, wreszcie przemówienie D-ra filoz. Józefa Rostafińskiego.

Znakomity artysta serdecznie dziękując za tyle dowodów uznania i życzliwości, wychylił toast za zdrowie wszystkich obecnych i wyraził żal, że z powodu przelotnego pobytu w naszém mieście, nie może złożyć uczestnikom téj uczty osobistego podziękowania, co jednak przyrzekł dopełnić podczas najbliższéj bytności.

Cała uczta odbyła się wśród nastroju bardzo serdecznego, świadcząc o sympatycznych uczuciach, jakie łączyły artystę z gronem biesiadném.

✱ Na zakończenie sezonu przedświątecznego, zjechała do Warszawy pani Aneta Essipow, jedna ze znakomitszych tegoczesnych fortepianistek. Pani Essipow posiada dużą sympatyę w kołach tutejszych muzykalnych, a koncerty jéj cieszą się powodzeniem niezwykłém.

Onegdajszy wieczór „Szopenowski" przez artystkę urządzony, miał tylu słuchaczów, ilu objąć ich zdołała sala Resursy Obywatelskiéj. Do powodzenia wieczoru przyczynił się niepomiernie i współudział p. Sarasatego, który za każdém wystąpieniem ściąga tłumy słuchaczów chciwych wrażeń gry genialnego wirtuoza.

Pani Essipow z kilkunastu utworów Szopena, najpiękniéj grała Barkarollę, Nokturn, Kołysankę, mazurki i walce. Chants-polonais w układzie Liszta, były świetnym popisem techniki, ale przez zbytnie przyspieszenie tempa, traciły właściwą charakterystykę. I w Impromptu tempo również było za pośpieszne. Podziwialiśmy szybkość i wyrobienie palców artystki,—ale też i wrażenia nasze ograniczyły się wyłącznie na mechanicznéj stronie wykonania tego utworu.

Na wczorajszym poranku pożegnalnym, p. Sarasatego, pani Essipow odegrała koncert F. Mol Szopena z towarzyszeniem orkiestry. Jeżeli prawdę wyznać mamy, z programu obu koncertów, onegdajszego i wczorajszego, był to najpiękniejszy numer i wykonanie jego było w pełném znaczeniu mistrzowskie. Artystka wzniosła się tutaj najwyżéj. Wrażenie téż było wielkie i pomimo tak niebezpiecznéj rywalizacyi jaką stanowiły skrzypce Sarasatego, pani Essipow utrzymała godność fortepianu jak trudno świetniéj. W dodatku wykonała koncertantka parę lżejszych utworów Leszetyckiego i Scarlattego.

Sarasate żegnał tedy przez onegdaj i wczoraj publiczność warszawską, która obok tysięcy rubli, zasypała go taką masą oklasków i okrzyków uwielbienia, jak żadnego z artystów. Onegdaj grał p. Sarasate Raffa cavatinę, mazurka H. Wieniawskiego i tańce hiszpańskie własnego układu. Wczorajszy zaś program z wyjątkiem części koncertu Brucha i nokturnu Szopena zażądanego przez publiczność, składał się przeważnie z rzeczy popisu techniki, w któréj Sarasate bezwątpienia jest mistrzem nad mistrzami. Zegnano artystę z zapałem niepamiętnym. Orkiestra Teatru Wielkiego brała udział w tym prawdziwie festynie estradowym i wywiązała się z zadania z ogólném zadowoleniem—a wykonaniem nad program pięknéj uwertury Struensee Meyerbeera, sprawiła prawdziwą przyjemność słuchaczom. Dyrygował orkiestrą p. Adam Münchheimer.

✱ Komitet zajmujący się niesieniem pomocy dotkniętym powodzią, otrzymał już szczegółowe raporty od komitetów potworzonych w okolicach Sandomierza i tym sposobem na sobotniém zaraz zebraniu przystąpił do rozdziału funduszów.

Rozdział ten dokonany został w następujący sposób:

dla powodzian doliny Skotnickiéj rs. 3473, dla powodzian doliny Dwikowskiéj rs. 1476 k. 80, dla 38 osad powiatu Iłżyckiego rs. 500.

Nawiasowo tu dodajemy, że za pomocą szczegółowego komitetu wypłacono powodzianom doliny Skotnickiéj rs. 600 z zebranych na miejscu składek.

Komitet będąc przekonanym, że fundusze jakie dziś w jego dyspozycyi pozostają, są zupełnie wystarczające na pokrycie potrzebnych zasiłków, listę składek i ofiar zamyka. Tych zaś, którzy posiadają jeszcze u siebie fundusze na ten cel przeznaczone prosi, aby je zechcieli odesłać do kantoru Juliusza Hermana na ul. Trębackiéj, zkąd właściwe otrzymają pokwitowania.

✱ W sobotę wieczorem, w Harmonii odbyło się posiedzenie członków stowarzyszenia wzajemnéj pomocy subiektów handlowych wyznania mojżeszowego.

Na zebraniu tém zabierało głos kilku członków, żądając powiększenia funduszu na bibliotekę, powiększenia

---

11)

PANI GOSSELIN.

POWIEŚĆ.

Ludwika Ulbacha.

(Dalszy ciąg).

Jerzy zdecydowany był, w razie spotkania z Bertą, wymódz od niéj słowo stanowcze. W jaki sposób jednak należało przystąpić do dzieła? Jakiemi słowami jednocześnie namiętnemi i pełnemi szacunku, zniewolić tę istotę prostą, lecz w prostocie swéj wyniosłą, do wysłuchania go i udzielenia mu wyraźnéj odpowiedzi?

Zdaje się na pozór, że nic łatwiejszego, jak wymówić krótki frazes: „Kocham cię, pani!"—wówczas zwłaszcza, gdy powtarzało się już go po tysiąc razy dniem i nocą, przy pracy, we śnie i na przechadzkach...

Zdaje się także, że uczciwa dziewczyna, do któréj frazes ten został skierowany, nie potrzebuje nic więcéj, jak tylko, spojrzawszy w oczy mówiącego, szepnąć: „I ja pana kocham!"—A nawet i mówić nie potrzebuje. Uśmiech, rumieniec, drżenie powiek lub nawet samo milczenie, najdoskonaléj wyrazy zastąpią.

Gdy jednak nadchodzi chwila wymówienia tych słów naiwnych, sama ich naiwność dziwną przejmuje trwogą. Pragnie się być subtelnym, żeby się wydać grzeczniejszym, myśli się o słowach wyszukanych, niezwykłych i wówczas to wymykają się z ust te dziwaczne i przesadne oświadczenia, które nie dowodzą bezsiły niewinności, lecz tylko niedoświadczenia wybiegów młodzieńczych.

Wchodząc do biura, umieszczonego tuż przy warsztatach, Jerzy zwrócił niespokojne spojrzenie w stronę parterowych okien pałacyku Mauroya, gdyż częstokroć spotykał w jedném z nich Bertę, która o tak wczesnéj godzinie wyglądała przybycia robotników.

Owego ranka jednak, chociaż okno było otwarte, Berty nie było w niém widać.

Jerzy odetchnął spokojnie i uczuł ulgę w sercu. Wiedział on, że spotkawszy Bertę, pozdrowiłby ją niezgrabnie i wydałby się jéj śmiesznym. Nie śmiałby przystąpić do okna, choć jednocześnie nie mógłby też ustać w miejscu. Nieobecność Berty dodała mu odwagi i pozwoliła lepiéj obmyśléć plan oświadczyn.

Wszedł do biura z tą wesołością szemrzącą, która szepcze tchórzom: „jakoś to będzie" i nawet otwierając drzwi, zdobył się na zanucenie półgłosem wesołéj piosenki.

Ale nagle stanął w miejscu zdziwiony, przelękły i onieśmielony...

Panna Berta Mauroy, we własnéj powabnéj osobie, z łokciem wspartym na biurku, z rozkosznym i przeczystym uśmiechem na różanych usteczkach, oczekiwała na niego w pracowni...

Ubrana była w ranny szlafroczek, z przejrzystego muślinu, który, ściśnięty w pasie, równemi fałdami spływał do dołu. Niepodobna było uwydatnić w ubiorze więcéj prostoty, a zarazem więcéj powabu.

W złotych i różowych blaskach poranku, wyglądała ona jak muza... domowego ogniska. Brakowało jéj tylko gwiazdy nad gładkiem czołem, które zczesane w tył włosy, odkrywały w całości.

Ochłonąwszy z zadziwienia i trwogi, Jerzy uczuł ochotę głośnego krzyknięcia, lub też niewolniczego rzucenia się do stóp swego ideału, który jeszcze nigdy nie zjawił się jego oczom w blasku takiéj piękności. Po raz pierwszy widział on Bertę w powszednich choć świeżych dla niego ramach pracowni, podobną do dobrego geniusza błogosławiącego pracy i trudom szlachetnym...

Sądził przez chwilę, że mu serce z piersi wyskoczy...

Ale łagodny uśmiech rozjaśniający twarz dziewczęcia, choć zdawał się ciągnąć do siebie, przykuwał go do miejsca i w kamień zamieniał.

Nagle obudziło się w jego umyśle straszne podejrzenie...

Berta nie kochała go i nigdy go już nie pokocha, skoro... miała odwagę przyjść do jego pracowni!

Ukłonił się i wyjąkał:

— Doprawdy... nie spodziewałem się...

— Znaleźć mnie tutaj?—dokończyła Berta.—Jednakże bywam tu co wieczór i co rano, po pańskiém odejściu i przed pańskiém przyjściem, odbywając ogólną inspekcyę biur, celem przekonania się wieczorem, czyś pan nie pozostawił między papierami zapałki lub niedopalonego papierosa, a rano czy zrobiono tu porządek i czy nie uszkodzono w czém pańskich rysunków... Nie zauważyłeś pan może nawet, że przyszedłszy do pracowni, znajdu-

wsparć, uformowania kasy przezorności, oraz uczczenia jubileuszu Kraszewskiego.

Zgromadzenie zatwierdziło budżet, postanowiło 10% z zysków użyć na korzyść wdów i sierot—wybrać komisyę do ułożenia nowéj ustawy stowarzyszenia, drugą do przejrzenia projektu ustawy kasy; oraz poleciło zarządowi obmyśléć sposób uczczenia jubileuszu Kraszewskiego.

Posiedzenie zakończyły wybory członków zarządu i komisyi rewizyjnéj.

---

* Bywają w dziejach podrzutków szczęśliwe chwile.

Pisaliśmy przed kilku dniami, że w jednéj z nisz oknowych od ulicy Mazowieckiéj, w gmachu Tow. Kred. Ziem., znaleziono niemowlę płci męzkiéj.

Otóż obecnie dowiadujemy się, iż urzędnicy instytucyi do tego stopnia zainteresowali się losem dziecięcia, że wpływami swojemi wyjednali u władz Towarzystwa projekt wychowywania, oraz kształcenia sieroty kosztem Towarzystwa.

Myśl uczciwa utrzymała się. Na posiedzeniu ostatniém postanowiono wyasygnowanie 2 tysięcy rubli, z przeznaczeniem na ten cel szlachetny.

Chłopiec od ulicy na któréj go podrzucono, otrzymał nazwę Adam Mazowiecki.

---

* Ksiądz Bontzek, poeta górnoszlązki, skreślił utwór wierszem p. t. „Stary kościół miechowicki". Prasa nasza zagraniczna nie szczędzi pochwał téj pracy, którą nazywa poematem epicznym o szerszym zakroju.

Tkanka utworu została usnuta ze wspomnień dziecięcych, złączonych z ważnym dla jego wioski rodzinnéj wypadkiem, to jest budową kościoła nowego.

Na tle pomienionego zdarzenia ksiądz Bontzek rozsnuł wzorzystą kanwę wiejskiego życia, narysował obrazek miejscami pełen wdzięku i uroku, odbijający jak w zwierciadle rodzinne życie mieszkańców Górnego Szlązka, ich domy, izby, obyczaje, lasy i całe życie.

---

* Dowiadujemy się, że Wiśniowiec niegdyś majątek Mniszków, przeszedł obecnie na własność hr. Włodzimierza Platera. Olbrzymia ta rezydencya mieści w sobie bogate archiwum, księgozbiór, pięćset portretów, oraz inne pamiątkowe osobliwości z epoki Dymitra Samozwańca.

---

* Wystawę obrazu Matejki „Bitwa pod Grünwaldem", zwiedziło w Warszawie osób 39,089, a mianowicie: za biletami po k. 50 osób 2,551,—po k. 30 osób 20,008, a po kop. 15, osób 16,530. Broszur opisujących obraz sprzedano 4,473, planów obrazu sztuk 18, — fotografii 69, w cenach po rs. 20, 12, 4 i 2. Czysty dochód dla Tow. Dobroczynności z wystawy pomienionéj wyniósł rs. 2184 k. 39.

---

* We Lwowie wyszło dzieło Aleksandra Hirszberga p. t. „Jan Łaski arcybiskup gnieznieński, sprzymierzeńcem sułtana tureckiego".

Do rozjaśnienia téj zawiłéj sprawy należało znać i prawo kanoniczne i procedurę procesów kanonicznych; tymczasem autor pospieszył się z wydaniem wyroku bez dokładnéj znajomości sprawy, oparłszy sąd swój na dokumencie niczego właściwie nie dowodzącym.

Autor tendencyjnie szukał tego jedynie, co na niekorzyść Łaskiego przemawia, unikając wszelkich źródeł, któreby mu za obronę mogły służyć.

Historya na broszurkę d-ra Hirszberga z pewnością powoływać się nie będzie.

---

* Dziś o godzinie 2-éj po północy, dzielnica Nadwiślańska oświeconą została gwałtowną łuną.

Ogień wszczął się przy ulicy Radnéj, w oficynie drewnianego domu pod N. 5, w któréj mieściły się warsztaty cieśli Śliwińskiego.

Nieszczęsny żywioł podsycany wiatrem, objąwszy drewniany materyał, szybko się rozszerzał i ogarnął niedługo sąsiednie zabudowania.

Kilka oddziałów straży ogniowéj niosło dzielną pomoc; pożaru jednak niepodobna było odrazu opanować, ugaszono takowy dopiero po czterech godzinach.

Szkody są znaczne, dach bowiem i sufity w oficynach pod Nr 5-m uległy spaleniu, dach domu pod Nr 7 rozebrano, a oficyna od ulicy Leszczyńskiéj spłonęła zupełnie; oficyny wreszcie pod Nr 8 uległy zniszczeniu przy ratunku. Ogólne szkody wynoszą 15 tysięcy rs.

Najokropniejszym jednak skutkiem pożaru było spalenie się 19-letniego młodzieńca, Józefa Ciesielskiego, wychowańca w domu właściciela warsztatu. Chłopiec ten zamknięty w mieszkaniu spał i zaskoczony strasznym żywiołem, uległ okropnéj śmierci.

Nad ranem z pod gruzów odkopano spopielonego trupa. Lokatorowie z najbiedniejszéj klasy prawie cały stracili dobytek i znaleźli się bez dachu. Spaliły się przytém dwa konie. Przyczyną tego nieszczęścia było podobno podpalenie. Osoba o czyn ten podejrzana, została podobno zatrzymaną.

---

* Na wzór lipskiéj „Biblioteki" Reclama, pan Adam Wiślicki rozpoczął nową publikacyę arcydziełom literackim naszym i obcym poświęconą, pod ogólnym tytułem: „Wydawnictwa dzieł tanich".

Wydawnictwa tego ukazały się już trzy tomiki, zawierające „Powieści autora Zamku Kaniowskiego", „Obrazy z podróży Heinego" i „Wybór szkiców i powieści Börnego".

Każdy tomik jest właściwie tylko zeszytem wymienionego na tytule dzieła, zawierając zaś kilka arkuszy ścisłego acz czytelnego druku zwanego technicznie *bourgois*, kosztuje *kopiejek dwanaście*.

Cena ta jest wyższa niż Reclamowskiéj „Biblioteki", w stosunku jednak do spodziewanéj liczby mających się rozprzedać egzemplarzy, rzeczywiście nazwać się może—tanią.

Przekład dwóch niemieckich dzieł, w „Wydawnictwie" rozpoczętych, nie należy do najlepszych, szczególniéj zaś rymowane fragmenta w „Obrazach z podróży" odznaczają się suchym i chropawym językiem, nie przypominającym zupełnie melodyjnéj formy Heinego.

Cokolwiekbądź publikacya ta, która niewątpliwie zdobędzie sobie popularność może oddać nie małe przysługi ogółowi czytającemu, roznosząc ziarna wiedzy i promienie poetyckiego geniuszu pomiędzy najmniéj zamożne warstwy naszego społeczeństwa.

---

* PP. Rehfeld i Dubeltowicz, niegdy inżynierowie fabryki Lilpopa, Rau i Löwensteina, wstąpili do współki z p. Kraszewskim właścicielem fabryki żniwiarek systemu Wooda.

---

* Akademia Narodowa Rolniczo-przemysłowo-handlowa w Paryżu, przyznała p. Franaszkowi, fabrykantowi obić papierowych w Warszawie, medal srebrny za jego wyroby.

---

* Czysty dochód z balu danego na rzecz Warsz. Tow. Dobr. w Resursie kupieckiéj d. 5 lutego, wyniósł rs. 1704 k. 10; a z maskarady wraz z Tombolą w salach Ratuszowych w d. 23 lutego urządzonych, otrzymano dochodu czystego rs. 1100 k. 34.

---

* Dziś artyści trupy włoskiéj śpiewają Trubadura. Z naszych artystów większą rolę cyganki Azuceny, wykona panna Szczepkowska.

---

* Wczoraj o godz. 12-téj w nocy, przy ulicy Gęsiéj, wszczął się ogień w domu pod Nr 2286, w sklepie wiktuałów; przyczyną wypadku było zapalenie się rozlanéj nafty, od któréj zajęła się szafa. Przybiegli bezwłocznie topornicy, ogień ugasili w zarodku.

---

* Onegdaj na drodze Warszawsko-Wiedeńskiéj, podróżni pod Częstochową doznali silnego wstrząśnienia, przyczyną którego był następujący wypadek.

Żołnierz jadący na koniu, chciał przejechać drogę na wiorście 218; zwierzę przestraszone biegem kuryerskiego pociągu, stanęło dęba, zrzuciwszy jeźdźca na plantę, który przerażony widokiem niechybnéj śmierci, zemdlał.

Przytomny dróżnik ocalił nieszczęśliwego, nadbiegł bowiem i wyciągnął go prawie z pod lokomotywy... chwilę późniéj, byłoby już po czasie.

Koń został zmiażdżony.

---

* Czasopismo niemieckie: „Magazin für die Litteratur des Auslandes" wychodzące w Lipsku, w N. 48 wystąpiło z artykułem p. t. Prasa polska, nasiąkniętym żółcią i wykazującym grubą nieznajomość w tym przedmiocie... Gdzież się podziała deütsche Gründlichkeit!

---

* Radykalny środek, usuwający wilgoć z murów, wynalezionym został temi czasy przez p. J. Topolnickiego, b. dyrekt. Galicyjskiego banku budowlanego. Środek ten został zaaplikowany w wielu gmachach we Lwowie z dobrym skutkiem.

Bliższe szczegóły znajdą czytelnicy w dzisiejszym numerze Kuryera, w zawiadomieniu pomieszczoném pod właściwą rubryką.

---

* Onegdaj na posiedzeniu Administracyi ogólnéj Warsz. Tow. Dobr., udzielono nominacyę na członków Rady Opiekuńczéj cyrkułu 5 i 6, dla pp. Antoniego Dygata, Józefa Sikorskiego i Wiktora Pniewskiego, a do cyrkułu 8 dla p. Stanisława Cyrańskiego i Ludwika Radlińskiego.

---

* Dowiadujemy się, iż Jan-Aleksander hr. Fredro syn, oprócz komedyi „Próba teatru amatorskiego", którą nadesłał Warsz. Tow. Dobr. dla sceny amatorskiéj, nadesłał także, również dla przedstawienia na rzecz biednych i inną komedyę p. t. „Trzy domina".

---

* Dnia 3 go b. m. w Paryżu zmarł wielce tam ceniony romansopisarz i autor dramatyczny Aleksander de Lavergne. Urodził się w r. 1808. W naszéj literaturze mamy tłómaczoną jego powieść dwutomową p. t. „Czerkaska" wyszłą w Wilnie 1840 r.

---

* Na Opiekunkę do Ochrony 6-éj przy ulicy Furmańskiéj, zaproszono p. Emilię Brunwein.

---

* Od czwartku widowiska w obu teatrach z powodu ostatnich dni wielkiego tygodnia zawieszone będą.

Nekrologia.

† We wtorek, dnia 8 kwietnia, jako w rocznicę imienin ś. p. Dyonizy z Rostkowskich **Wagner**, w kościele Ś-go Józefa Oblubieńca na Krakowskiém-Przedmieściu, w kaplicy Pana Jezusa, o godzinie 10-éj rano, odprawiona zostanie wotywa, na którą pozostały mąż i syn, przyjaciół, znajomych i życzliwych zapraszają. (6239)

---

† W dniu 8 b. m. i r., to jest we wtorek, o godzinie 9-éj rano, w kościele Powązkowskim odprawioną zostanie wotywa za dusze familii **Zarembów**, a to z legatu przez Agnieszkę Zaremba uczynionego.

O czém Nadzór cmentarza Powązkowskiego interesowanych zawiadamia. (6243)

---

† Jutro, d. 8 b. m., w kościele Sgo Andrzeja przy placu Ratuszowym, o godzinie 10-éj z rana, odprawioną będzie żałobna wotywa, jako w ósmą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Jadwigi z Krzymuskich **Rzeszotarskiéj**, na którą pozostały mąż z córką niniejszém zaprasza. (6249)

---

† S. p. Helena ze Smithów **Kiełczewska**, żona b. obywatela ziemskiego, po długiéj i ciężkiéj chorobie, opatrzona śś. Sakramentami, zasnęła w Bogu w d. 5 kwietnia 1879 r. w wieku lat 64. Pogrążony w żalu mąż wraz z synami, córkami, zięciem i wnukami, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie w d. 8 kwietnia t. j. we wtorek, o godzinie 11-éj z rana, a następnie na eksportacyę zwłok z tegoż kościoła, o godzinie 6-éj po południu, na cmentarz Powązkowski.

Wiadomości polityczne.

Projekt mieszanéj okupacyi Rumelii Wschodniéj był w ostatnich dniach przedmiotem interpelacyj w parlamencie angielskim i węgierskim, a odpowiedzi, jakie ministrowie na interpelacye te udzielili, są jedyną wskazówką w jakim stanie znajdują się w téj chwili rokowania dyplomatyczne.

Odpowiedź Northcote'a w izbie gmin potwierdza wersyę powtarzaną przez dzienniki, że główne trudności w przeprowadzeniu planu okupacyi stawia Porta. Sułtan sądzi, że zdoła sam utrzymać spokój w Rumelii Wschodniéj; Anglia tymczasem życzy sobie użycia innych środków, aby odwrócić niebezpieczeństwo nieporządków. Godném zaznaczenia jest oświadczenie ministra, że rząd nie może się zobowiązać do zasięgnięcia w téj kwestyi zdania parlamentu, ponieważ potrzeba przyjęcia udziału w ekspedycyi przypaść może podczas feryj świątecznych. O ile z objaśnień Northcote'a wnieść można, Porta, oprócz zarzutów ogólnych, robi także praktyczne; obstaje ona mianowicie przy obsadzeniu Burgasu i Ichtymenu wojskami tureckiemi, uważając pierwszy punkt za port główny dla wojsk rosyjskich, a drugi za najważniejszą pozycyę przeciwko Sofii. Nakoniec w Konstantynopolu żądają instalacyi jenerał-gubernatora, podczas gdy w planach mocarstw zdaje się leżeć nadanie komisyi międzynarodowéj władzy zarządu prowincyą.

Z odpowiedzi p. Tiszy w izbie węgierskiéj, dowiadujemy się tylko dwóch rzeczy: że układy dyplomatyczne w sprawie rumelijskiéj są dotąd w toku i że kierownictwo tą sprawą wzięły w swoje ręce Anglia i Austrya. Ta ostatnia okoliczność nie jest bez poważniejszego znaczenia. Oddawna już uważano zbliżenie się polityki angielskiéj z austryacką; fakt wspólnego zajęcia się kierownictwem kwestyi rumelijskiéj, jest niewątpliwym objawem solidarności gabinetów wiedeńskiego i londyńskiego. Nie brak zresztą innych wskazówek téj solidarności; dość np. przytoczyć mowę posła austryackiego w Londynie hr. Karolyi, na bankiecie towarzystwa pomocy potrzebującym cudzoziemcom, którą nawet niektóre dzienniki uważają jako pendant toastu wzniesionego niedawno przez jenerała Schwejnitza w dniu imienin cesarza Wilhelma w Petersburgu.

Hr. Karolyi nazwał stosunek łączący Anglię z Austryą, „niepodpisanem przymierzem", które zdaniem jego, jako oparte na wzajemnym interesie obu monarchij, trwalsze jest aniżeli wszystkie pisane traktaty.

Do słów hr. Karolyi przywiązują dzienniki zachodnie wielką wagę, dyplomata ten bowiem znany jest z oględnego sposobu wyrażania się i wielkiego taktu, posiada on przytém zupełne zaufanie hr. Andrassego i był używany do najpoufniejszych układów z ks. Bismarkiem. Przypuszczają więc powszechnie, że mowa hr. Karolyi nie była wynikiem osobistych zapatrywań tego posła, lecz otrzymała impuls z góry i dla tego prasa zajmuje się nią nader pilnie.

Według ostatnich wiadomości z Tyrnowy, zgromadzenie bulgarskie przystąpiło już do obrad nad statutem organicznym. Przypuszczają, że w ciągu dwóch tygodni cały statut zostanie przedyskutowany, poczém zająć się ma zgromadzenie wyborem księcia. Donoszą téż, że istnieje zamiar przeniesienia skupczyny do Sofii, która uznaną została za stolicę księztwa. Najważniejszém jednak w téj chwili doniesieniem jest wiadomość, że deputowani skupczyny wręczyli konsulom zagranicznym memoryał, domagający się od mocarstw przyłączenia do Bulgaryi wszystkich prowincyj, w których zamieszkują bulgarowie, a mianowicie Rumelii Wschodniéj, Macedonii, Dobruczy i Pirotu. Krok ten jest najlepszém świadectwem usposobienia ożywiającego zgromadzenie narodowe bulgarskie.

W Afryce południowéj nastąpił zwrot niespodziewany. Król Zulusów Keczewajo, wysłał do anglików poselstwo pokojowe z oświadczeniem pojednawczego usposobienia. Mniéj pomyślne wiadomości nadeszły z Afganistanu, według nich bowiem, wznowienie kampanii i pochód dalszy na Kabul, okazuje się nieuniknionym.

Telegramy prywatne.

(Ajencyi telegraficznéj R. Okręta).

Warszawa, d. 7 kwietnia.

Rzym, 6-go kwietnia.— Uchwała izby w sprawie zaburzeń medyolańskich znamionuje przyszłe stłumienie agitacyi republikańskiéj i energiczniejsze w polityce wewnętrznéj kierownictwo. Ponieważ Depretis pochwalił zasady rządowe prawicy i mimo gwałtownéj opozycyi Crispiego poparcie téj partyi przyjął, przeto stanowisko gabinetu zmieniło się i znacznie się przesunęło na prawo. Depretis kilkakrotnie uwydatniał poważną sytuacyę zewnętrzną. Koncert w Operze na korzyść Segiedynian był świetną, dla Austryi przyjazną demonstracyą.

Paryż, 27 marca — Izby się odroczyły. Demonstracyi przeciw agitacyi biskupów nie było, rząd bowiem, odmówiwszy w senacie odpowiedzi na interpelacyę, nie mógł się zgodzić na takową w izbie.

Londyn, 6 kwietnia.— Pomimo przedstawień ze strony mocarstw, Porta obstaje przy swojéj przeciw propozycyi, a mianowicie przy przedłużeniu pełnomocnictwa komisyi międzynarodowéj na rok jeden i zajęciu przez wojska tureckie Burgasu, Ichtymanu, oraz innych punktów.

Paryż, 6 kwietnia. — Dzienniki tutejsze oburzają się na Beaconsfielda za jego oświadczenia Grecyi dotyczące. „Memorial diplomatique" twierdzi, że oprócz Anglii i Włoch, wszystkie inne mocarstwa traktatowe są za odstąpieniem Grecyi Janiny.

Serajewo, 6 kwietnia. — Wczoraj odbyły się tu dwie egzekucye przez powieszenie: b. Captja (żandarma tureckiego) Huzo Batarowicza, który zamordował był konsula włoskiego Perroda i wieśniaka muły Begowicza, z którego ręki zginął handlarz drzewa Lechner.

Rzym, 5 kwietnia.—„Natione" donosi, że Włochy odmówiły przyjęcia udziału w okupacyi mieszanéj Wschodniéj Rumelii. Włochy żądają natomiast konferencyi dodatkowéj w Petersburgu. „Avvenire" donosi o mającém nastąpić przybyciu deputacyi ligi albańskiéj, która chce w Rzymie i Paryżu uzyskać poparcie rządu włoskiego i francuzkiego.

Londyn, 5 go kwietnia. — Na zapytanie Fawcetta odpowiada Northcote, że ponieważ rokowania z Jakubem chanem ciągle trwają, jest niemożliwém wiązać się względem potrzebnych ruchów wojska i uczynić szczegółowe doniesienie. Jednakże nic nie jest bardziéj nieprawdopodobném, aniżeli to, że rząd przed zebraniem się parlamentu odstąpi od dotychczasowéj polityki. Jeżeli zajdą zmiany, to rząd jak najrychléj doniesie o takowych. Lordowi Lytton nakazano, ażeby bez wyraźnego rozkazu rządu nie postępował naprzód przeciw Ka-

---

jesz zawsze swoje szkice, plany, pióra, ekierki i pendzelki w tym samym porządku w jakim je zostawiłeś...

— W istocie... nie zauważyłem tego—odrzekł niezgrabnie Jerzy...

— W takim razie była to praca stracona.

— Och! od dnia dzisiejszego będę zwracał na wszystko jak najpilniejszą uwagę!

— Ale ja, panie, przestanę już zajmować się porządkiem... Zresztą, nie dla wysłuchania podziękowań lub wymówek, oczekiwałam dziś na pana... Potrzebuję pomówić z panem, panie Jerzy.

Młodzieniec uczuł, że go nagle opuszczają siły, przemógł się wszakże i przystąpił do biurka, o które oparta była Berta.

— Tak,—powtórzyło dziewczę,—potrzebuję pomówić z panem o sprawach wielkiéj wagi.

— Słucham cię całém sercem, panno Berto.

Berta, zmieszana trochę nie tyle treścią tych słów, jak raczéj spojrzeniem, które im towarzyszyło, spuściła oczy i zamilkła.

— Ojciec,—rzekła po chwili,—ma naradzić się z panem co do wyboru dnia, w którym *Piękna Kleopatra* spuszczoną zostanie na morze.

— Tak jest pani.

— Pragnie on... to jest, pragniemy, żeby rzecz ta odbyła się jak najuroczyściéj. Chcemy z owego dnia uczynić prawdziwe święto. Nie mam tu na myśli jedynie ceremonii, jakie odbędą się w warsztatach, kapłańskiego błogosławieństwa, obecności dostojników i uczty wyprawionéj robotnikom. Prócz tego wszystkiego, ojciec pragnie, po skończonéj uroczystości, zaprosić na wspólny obiad kilka osób, które będą miały szczególne powody do radowania się powodzeniem statku... gdyż powiedzie mu się, nieprawda, panie?

Berta przy tych słowach, spojrzała na Jerzego szeroko otwartemi i badawczemi oczyma, które przymknęła szybko, gdy młodzieniec odrzekł:

— Tak, pani. Powodzenie *Pięknéj Kleopatry* jest niewątpliwe.

— Ojciec,—ciągnęło dziewczę,—pragnąłby bardzo zaprosić kapitana Kernuz. Czy sądzisz pan, że wyświadczy on nam zaszczyt przyjęcia zaprosin?

— Sądzę, że przyjmie je skwapliwie.

— I pragnienie ojca zostanie zaspokojone?

— Bez żadnéj wątpliwości.

Berta zaznaczyła uśmiechem ten pierwszy pomyślny rezultat.

— Spodziewamy się téż,—podjęła,—że i pani Gosselin, ponieważ teraz wychodzi czasem z domu, nie odmówi nam swéj obecności?

— Ach! jakże jestem wdzięczny pani za pamięć o mojéj matce!

— Albož to nie jest rzeczą zupełnie naturalną, żeby matka była obecną chwale swego syna!

Jerzy czuł ochotę zawołać: „moją jedyną chwałą jest twoja miłość"—ale uląkł się tego otwartego wyznania wiary, które mu się bluźnierstwem wydawało i poprzestał jedynie na przeczącym ruchu ręką.

Berta ciągnęła tymczasem:

— Pójdziemy wraz z ojcem zaprosić panią Gosselin.

— Odwiedziny te ucieszą ją niewymownie.

— To jeszcze nie wszystko,—mówiło daléj dziewczę.—Myślałam także, że sprawi panu przyjemność mieć przy sobie, w owym dniu tryumfalnym, osobę, którą bardzo szanujesz, którą kochasz niewątpliwie i która wspierała cię zawsze swą wiedzą i radami..

— Jakto? pomyślałaś pani o Pleumerze?

— Nie inaczéj. Wszakże to pański nauczyciel... i przyjaciel.

Rzecz dziwna! Jerzy, któremu schlebiały jedynie poprzednie projekta zaproszenia kapitana i matki, uczuł się wzruszonym aż do łez tém, że Berta zachowała gościnne miejsce i dla starego profesora...

— Dziękuję ci panno Berto! z całego serca dziękuję!

— Tym razem przyjmuję podziękowanie,—rzekła Berta, udając, że nie spostrzega wzruszenia Jerzego i nie chcąc téż sama uledz wzruszeniu,—gdyż zasłużyłam na nie, zwyciężywszy z trudnością upór ojca, który chociaż względem pana Pleumeura nie żywi żadnych uprzedzeń, mówił jednak, że ponura jego twarz odbierałaby wesoły humor biesiadnikom. Zawstydziłam ojca za to brzydkie samolubstwo człowieka szczęśliwego i w rezultacie postawiłam na swojém. W téj chwili, upoważnioną już jestem zapytać pana czy sądzisz, że pan Pleumeur przyjmie nasze zaproszenie?

Jerzy zawahał się..

— Będzie z nim trudniéj, niż z kapitanem,—odrzekł smutno.

— Gdybyś pan sam poprosił go o to?

— Och! on i mnie niekiedy odmawia!

— A gdybym do pańskich próśb i ja dołączyła swoje?

— Ty, panno Berto!

(Dalszy ciąg nastąpi).

No

Brodzki Wiktor.

Rzeźbiarz

2) List do Redaktora. (Zdaje się Kłosów.) w przedmiotach artystycznych. Rzym. 22 Julij. 1876.
wyłączono do koresp. Witkowskiego [illegible] VI 1960 [illegible]

1) List 5 VI 1873

174

Wiedeń 5 Czerwca 1873. r

W

Szanowny Panie!

Łatwiej mówić i fantazjować aniżeli tworząc przeistaczać w plastyczne formy a tem bardziej mając naraz tyle przedmiotów do wykończenia i dlatego to dopiero aż teraz spieszę wyjść się z przesłaniem dawniej temu przyobiecanej fotografii ze skończonej dopiero teraz „polityki". – Wielki natłok rozmaitych razem robót potrzebujących dołożenia własnej ręki były powodem opóźnienia; oprócz posągu marmurowego Kopernika (w pod: nat. w.) i popiersia do Torunia na 19 Lutego, musiałem pracować z wysileniem przedłużania dni nocami przy lampach, tak w razie pracując nad grupą „Pompei" mającą się odlewać z bronzu jako też nad wykończeniem z marmuru przygotowywujących się na wystawę powsz. do Wiednia przedmiotów. – Wszystkie te prace niepodobne prawie były do wykończenia, a jednak po 2ch tygodniach nowych ambarasów w Wiedniu obecnie wszystko znajduje się postawione na miejscu, i wszystko to z przyczyny żelaznej woli ażeby dokazać moim przeciwnikom zapamiętałym w Peter. Akademii, że kpię z ich wysileń i zemsty przeciw mnie wytężanej. – Po kilkakrotnych listach i zapytaniach z ciągali mię z odpowiedzią aż do 1go Maja odpowiedziawszy nakoniec że z przyczyny mało wyznaczonego miejsca dla sekcji ruskiej, żaden z moich przedmiotów nie może być

= przyjętym

15 więc maja, zabrałem się w drogę i ze sobą (avec gr. velo;
~~zabrałem~~ wszystkie wykończone przedmioty do Wiednia przy
wiozłem. Stary grupa „Pierwsze następstwa miłości; biust zawo
alonej dziewczynki ☆ i Polityka znajduję się w Sekcyi Ruy-
skiej; a ponieważ w rzeczy samej niewiele mają miejsca,
więc resztę postawiłem w przyległej sali Norweskiej wysta
wy a mianowicie przedmioty następne: Krucyfiks z wyob.
Chrystusa prawie nat: w. z jed. bryły marm: przebudzający się
Kupidyn ściągający sobie woal z twarzy i grupa Adonisa
odpoczywającego u źródła po polowaniu 1a należy do W. X.
Włodzimierza a ostatnia do W. X. Mikołaja; Zaś posąg z mar
muru Zefira na prośbę zgrom: Rzymskiej akad. i kosztem
Włoskiego rządu wystawy, znajduje się w Sekcyi Rzymskiej s.t.p.
Atym czasem do zgrom. Akademicznego napisałem dziękczyn
ny list za współudział przyjęty dla mnie. —

Teraz kilka słów o grupie „polityki" przeobrażonej w plas-
tyczne formy posągu: Kobieta - mówię - wyobrażająca poli
tykę, uosobioną jest w postaci chytrej, rozumnej i przebiegłej
niewiasty z bystrym i przenikającym wyrzeniem; w żywem a nie
spokojnem jej ruchu i wysuniętej naprzód postacyi, widać że usi-
łuje słyszeć, widzieć i wiedzieć wszystko, a jednak we wzamknię
tem i skupionym w samej sobie ruchu, jak również zakrytych
rąbkiem draperyi ustach, widać że stara się skrywać w sobie
samej tajemnicę wszechwiedzy swojej polityki - Słowem że we wszyst
kiem i dla wszystkich stara się zachować tajemnicę nietylko swoich
myśli lecz swoich słów i czynności. — Jej myślące, przebiegłe i pełne
rozsądku czoło upiększa diadema z podwójną twarzą (Janusa); jak
gdyby dla wyrażenia - że polityka zawsze jest dwuznaczną,
t.j. inaczej myśli, inaczej mówi, a zupełnie inaczej działa —
Dla tego od strony dziewiczej twarzy rozchodzące się promienie zna
mionują piękne i szlachetne czyny polityki rządzącej rozumnie
jak również oświatę i dobrobyt kraju; po drugiej stronie pro
fil złośliwy z rozczochraną brodą i włosami na głowie ze złośli
wych i zaciętych ust tryskają pioruny niszczyć nękają

=cych

(X)

175

narod i całą Ojczyznę. — Na kolanach ~~z swojej polityki~~ przedstawione są rozmaite akcesarya wojny, pokoju i nagród stanowiących dyplomacyę mojej polityki; lewą nogę ma opartą na miliardach w worku. — Dla dobitniejszego wyrażenia przebiegłości i chytrości politycznej, na przepasce z pod prawej ręki wygląda lisia głowa. — (+)

W ożywionym i bystrym ruchu całej figury widać niepokój, i w chwili kiedy w lewą stronę ma zwróconą całą swoją uwagę ~~z prawą~~ ręką powstrzymuje z wysiłkiem rwącego się psa gotowego rzucić się na kota starającego się obroniać łapką i pazurami — Czyli innemi słowy: chytra i przezorna polityka wypatruje najstosowniejszą chwilę dla rozpoczęcia walki, nękającej zawsze nieszczęśliwe a bez zeznania aż dotąd jeszcze narody. —

Zapomniałem jeszcze wspomnieć że w głównym Salonie Internazionalnej sali postawiono brązową grupę „Ucieczka z Pompei" na kolosal. piedest. marmurowym upiększ: 4^a bareliefami. —

Wartoby jeszcze kilka słów wspomnieć o wspaniałej i bogatej wystawie tak rzeźby jak i malarstwa ale muszę kończyć bo jutro mam już wyjeżdżać z powrotem do Rzymu tak dla wykończenia popiersia Kopernika z marmuru dla tamecznego Uniwersytetu jako też w nadziei mienia wizyty Cesarzowej jeszcze uprzednio przyobiecanej. —

Dla lepszego pojęcia ogółu dołączam także i w profilu zdjętą jeszcze z gliny pierwej fotografię i pospieszam zasyłać z prawdziwym szacunkiem Szanownego i Łaskawego Pana najniższym sługą W. Brodzki

---

(X) na prawem ręku bransoletka z Łańcuszka zamkniętego na zamek oznacza niewolę np. Alzacya i Lotaryngia

PS: Jeżelibyście Łaskawy Panie w czem potrzebowali objaśnień to proszę adresować do mnie: Roma S. Nicolo Tolentino 46.

Jeszcze nie mogę zamilczeć nadzwyczajnego zdarzenia z emną: w cuda niewierzę a jednak jawnego cudu doświadczyłem: w chwili kiedy 9ciu ludzi krzyż podnosili z podłogi ja stałem na piedestale ażeby potrzymywać ekwilibrium trzymając za ręce wyciągnione w górę u Chrystusa; w tem jedna połowa ludzi z tyłu podnosić zaczęła silniej, krucyfix w jednej chwili traci ekwilibrium, zpycha mię nawznak z piedestału padającego na ziemię – i całym ciężarem przynajmniej 30 pudów walącsię enface na mnie w jednem mgnieniu oka – zwraca się profilem i pada obok mnie całym głuchym ciężarem swojim na ziemię na podłogę wypłobiając aż znak w podłodze. – Dwa niepojęte ztąd dla mnie zdarzenia: najprzód że padając nawznak z wysokości piedestału bynajmniejszego nawet nieczułem wstrząśnienia się; powtóre jeszcze dziwniejsza, że krzyż z wyobrażeniem Chrystusa wysokości przynajmniej 10 stop mający który powinien był roztrzaskać się w kawałki, – najmniejszego uszkodzenia niecierpiał. – Kilkanaście osób asystujących przystawieniu, stało w osłupieniu w tej chwili kiedy ja wobec jawnej śmierci nietknięty powstałem. –

177

N°

Brzeziński Erazm.

Doktor Medycyny
Inspektor Gubernialnej,
Rady Lekarskiej w Kamieńcu
na Podolu.

Autograf zatytułowany: „Mój sen, dnia z 19. na 20. Grud. 1875. r. w Kamieńcu.” zawierający przepowiednią polityczną –

NB. Dr Józef Rolle (Dr Antoni J.) po śmierci Brzezińskiego, znalazł ten autograf między jego papierami i mnie ofiarował – zrobiwszy na nim dopisek –

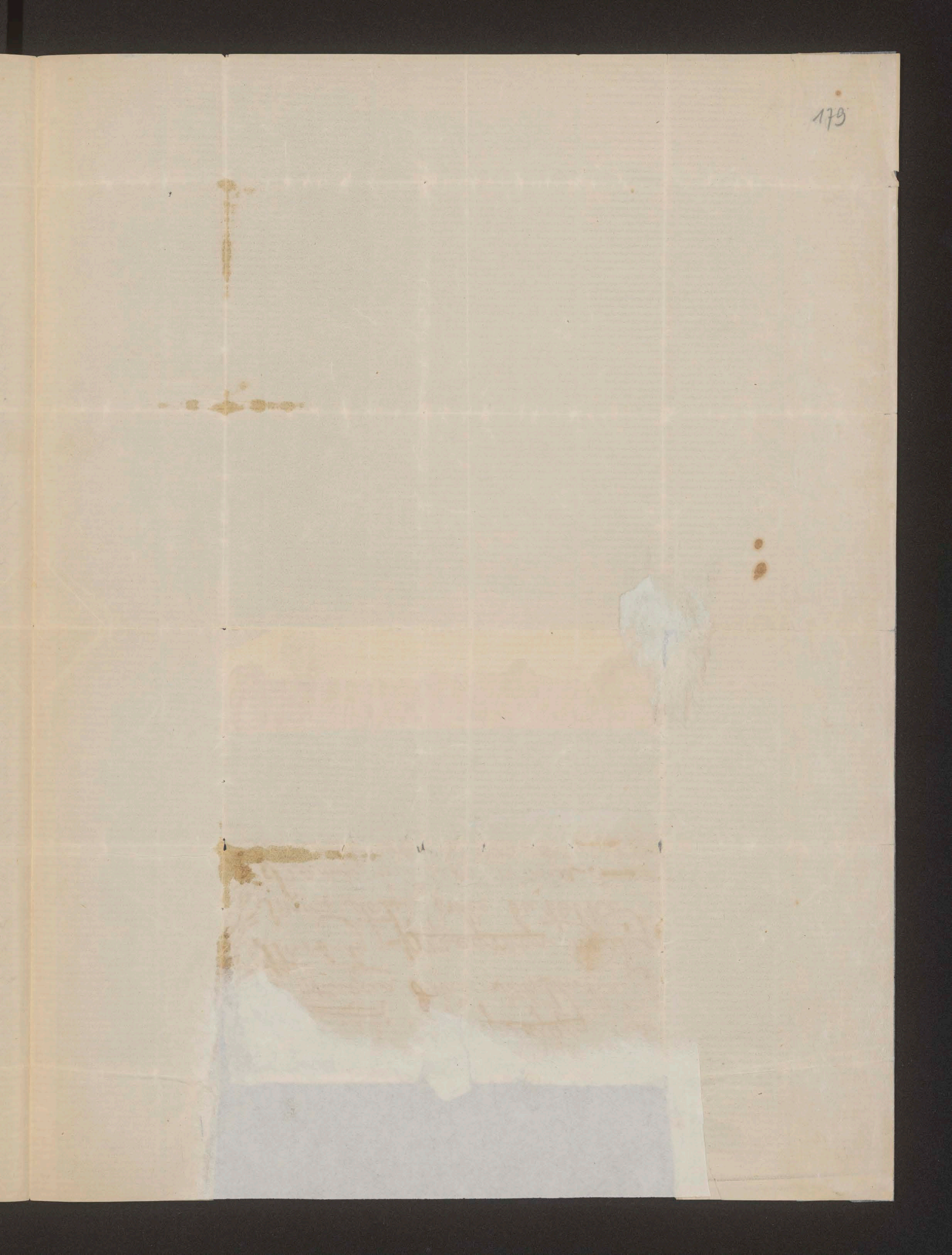
Autograf Dr. Erazma Brzezińskiego – dziś oryginały. Dr E. B. – jest autorem rozpr. o tyfonie – i [illegible] (vid. Estr. j. I. 159).

dopisek Dra Józefa Rollego.

Mój sen, dnia z 19^go^ na 20^ty^ Grudnia, 1875^go^ r. w Kamieńcu.

— Szwecyą dołącza się Dania, Laponia i Finlandya; — Prusya zabiera Jutlandyę i resztę prowincyi niemieckich; — Austryi daje się Czernogoria i Bośnia za ustępstwo Galicyi; — Polskę wskrzeszają od Odry do Dniepru, od morza Baltyckiego do Czarnego. Na tronie osadzają Króla Duńskiego.

Przebudziłem się w Odessie,


179

Termin r. 1878. Maja.

Zakład. Wygrywający ma do wzięcia dwie szklanki Herbaty; — przegrana, według snu, stawi dwie butelki Szampańskiego wina. —

No
Bujwid A.
Dr Med.

List do Dra Donosi o zajęciach
swoich nad metodą Kocha.
Warszawa — 6. Grud. Sobota — 1890.

Warszawa 6/XII 90. Sobota 182

Szanowny Kolego!

Niezmiernie rad jestem iż okoliczności pozwolą mi może znów teraz ujrzeć Człowieka, który mi dodawał otuchy wówczas gdy mi bardzo było potrzeba usłyszeć słowo zachęty i uznania; wdzięczność jaką wtedy dla Szanownego Kolegi uczułem (przepraszam za śmiałość w użyciu tego tytułu) nie da się tak wyrazić słowem ani na piśmie: to tylko czuć można.

Nad metodą Kocha pracujemy obecnie z poczciwym naszym Profesorem Baranowskim i z kilkoma kolegami: Sokołowskim, Dunin

nem

Herzyngiem, Chrostowskim i in-
nymi. Doświadczenia prowadzi-
my w szpitalnych oddziałach
oraz bardzo tylko niewiele w
końcowej praktyce prywatnej,
u ludzi, którzy tego koniecz-
nie żądali, a do prób się mniej
lat więcej nadają.

Wyniki stosowania nowej
tej metody nie dadzą się stre-
ścić krótko. Jest to środek,
który posiada dziwne własno-
ści dotąd na ludziach nigdy
nie widziane — leczniczych jego
własności jednak dotąd prze-
dziś nie znamy. W pewnych
wypadkach widzimy (od 2 ty-
godni) niewątpliwe polepsze-

nia – w innych nie lub nawet pogorszenia. To tylko tymczasem powiedzieć można. Prosimy obejrzeć naszą pracę na miejscu i osądzić co się da z tego dalej zrobić.

W środę wyjadę do Berlina na 3-4 dni po nowy zapas bezpieczniej niż przez Kocha limfy. W sobotę lub w Niedzielę powrócę wprost do mojej chałupy – rano przed 9ą po południu o 5¾ czekać będę. Żona objaśni w szczegółach – bo chciałbym natychmiast z moim Szanownym i Ukochanym Kolegą się zobaczyć.

Teraz nie śpię, nie jem i t. d. tylko jeżdżę po szpitalach. Dziś ledwo kilka słów skreślić sobie pozwalam: zwykle Żona korespondencyę załatwia. Przepraszam za bazgroły moje i

ponawiam prośbę o przysłanie.

Żona która w tej chwili robi preparaty z plwociny zasyła ukłony i prośbę mą popiera.

A teraz do najbliższego widzenia

Ściskam.

Bednarska 24.

Dr. Bujwid

Buszczyński Stefan [1821 - 1892]

Literat. z Podola.

1.) List do Konstantego Podwysockiego zapraszający go do współpracownictwa w mającem się wydawać na Podolu piśmie zbiorowem ze szczegółami o programie tegoż. Niemirów. 21. Listop. 1850.

2.) Kartka do Wł. Górskiego w czasie Jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie — Paźdz. 1879.

1-2 Wyłączono do Koresp. Podwysockiego i Górskiego, 22.VI.60 Jur

3 List do Karola Lewickiego 15 XII 1886
4. Art. „Spasenia, Lewenia i Z. Krasińskiego
4a Kopia

Dwa portrety fotogr. Buszczyńskiego jeden z r. 1870 z przypiskiem rotaen. B. drugi ~~późniejszy~~? z r. 1866.
Litografia mieszkania S. Busz. we Wsi Niemirowce na Podolu — przed r. 1863.
Biografia St. B. litografowana z r. 1880.

4 Fotografie przekazano do Odd. Graf. VII 57 WB

186

Venezia. 15go Grudnia 86.

Riva degli Schiavoni

Casa Kirsch.

Kochany Karolu.

Dawnośmy się widzieli i dawno korespondowaliśmy z sobą. Wy Podolacy tam w Warszawie tak zapomnieliście o swoich ziomkach nawet najbliższych, lecz porozrzucanych smutnym losem albo chorobą po świecie, że gdybym do was nie odezwał się, żaden pomiędzy wami nie zgłosiłby się pierwszy.

Otóż mam i burę przyjacielską. Ale bo też strasznie stęskniłem za wami, a po tak długiem niewidzeniu się z tobą, z szczególną żoną twoją, z Władysławem, chciałbym nareszcie już was choćby przypadkiem spotkać; a tymczasem przynajmniej przez listy mieć wieści o was.

Moja siostra pisała mi iż miała przyjemność widzenia się z wami tego lata. Ja naturalnie tu często o was myślę, przypominając sobie kilka chwil spędzonych z wami w Wenecji. Zagnany tu jestem szukając zdrowia które mi się bardzo popsuło, i będąc zmuszonym z powodu cierpień na płuca, przepędzać zimę pod włoskiem niebem. Lekarze kazali mi jechać do Neapolu, albo do Palermo, albo nawet do Afryki. Z powodu kosztów, nie mogłem przedsięwziąć tej podróży; wolałem wybrać najtańsze z włoskich nadmorskich miast Wenecję, gdzie też i znajomych pomiędzy Włochami mam nie mało. Dotąd tu mamy piękną pogodę, i ciepła 10 stopni według Réaumura w cieniu a 25 stopni na słońcu. Później, jeśli tu będzie zimno, mogę pojadę do Genui albo do Pizy, a zabawię w Italji do końca kwietnia.

Chciałbym z tobą dłużej gawędzić, ale pisać dłużej teraz nie mam ochoty, bo nie jestem pewny czy jesteś w Warszawie, nawet adresu twego pewnego nie jestem. Potrzebuję skomunikować się z Władysławem. On nic mi nie odpowiedział ani na mój list najpóźniejszy, ani na posyłkę którą mu odemnie doręczyła pewna dama jadąca z Krakowa do Warszawy. Chciałbym wiedzieć co się dzieje z moim rękopisem danym mu do ogłoszenia. Zgodziłbym się na wszelkie warunki, byleby już wyszedł z druku, póki jeszcze żyję. A do układzenia się z nakładcami dałem mu bez ograniczeń upoważnienie, — carte blanche. Jest to Historja malarstwa.

Bądź łaskaw powiedz mu o tem jeżeli jest w Warszawie i proszę cię kochany Karolu daj mi jego adres; — a tymczasem zanim skomunikujemy się listownie, niech robi z rękopismem co może. Teraz bowiem przed kanikułą zaczyna się zwykle większy ruch między księgarzami i redaktorami.

Ściskam cię najserdeczniej i Pani twojej ręce całuję. Wasz stary i wierny przyjaciel

Stefan

Nie wątpię że mi prędko odpiszesz, jeśli ten list nie zaginie, w skutek niedostatecznego adresu. Chciałbym wiedzieć co się dzieje z Piotrem Bykowskim, z Kaźmierzem Mireckim który mi mówił iż z wami się widuje, i z innymi dawnymi znajomymi.

Pozdrów ich wszystkich odemnie najserdeczniej-

do Karola Lewickiego

188

S. Buszczyński

Spasowicz

Takiego Spasowicza ujrzał już w genialnem jasnowidzeniu Z. Krasiński, włożył on w usta Kusiciela narodu następujące słowa:
„Ja jestem Rozum – ja jestem Konieczność,
Nie czas mi bratem – ale siostrą wieczność
A chociaż mnie ludzie przezwali Szatanem,
Mój duch świat stworzył, i ja ziemi Panem"
Takiego Spasowicza przepowiedział nasz wieszcz przytaczając rozumowania różnych jednostek z gawiedzi:
.... Mylicie się srogo,
Będzie nam tylko z Panslawizmem błogo,
I oszukamy tak gracko Moskali.
Że ujrzą w końcu iż my się dostali
Do steru rządów..
I dalej mówi ten wielki mędrzec, którego tak dowcipnie chłoszcze Krasiński –
.. wtedy krzyknął brawo!
Oni nam będą a nie my im strawą,
Tak sztuki stanu radzi polityka
Spasowicz powtarzał we wszystkich swych dziełach i prelekcyach, co mówił w owym poemacie jeden z tłumu:
Mnie się to widzi lekarstwem jedynem
Stare przysłowie: Klin wybijać klinem,
Więc dla mas wynajdź jakby kształt karatu
Więc podnieś Moskwę jakby do kwadratu,
A taką Moskwą obalisz Moskala.
Jak gdybyśmy słyszeli rozumowania przyjaciół i wielbicieli tego męża stanu!
Taki to Spasowicz (z tegoż poematu) wyszydza wszystko co wzniosłe i szlachetne, wota z

Spasowicz Suworin i Z Kraszewski

Czytelnik, zrazu nie bez słuszności może że z porzęzenie tych imion razem jest świętokradztwem jest ubliżeniem czci wielkiego wieszcza naszego. ale w dalszym ciągu przekona się iż duch autora Przedświtu łączy się tu z duchami dwóch pierwszych jak w walce Ormuzda z Ahrimanem.
Tym duchem, ahrimanem polski, źródłem przewrotnych pojęć jest p. Wł. Spasowicz.
Niepoprawny w swej manij zarażania ducha polskiego, niestrudzony w pracy przekręcania słabych mózgów ludziom, którzy nie wstydzą się wyznawać iż „podzielają jego zasady", iż „zgadzają się z nim na pewnych punktach" iż widzą w nim człowieka zdolnego i dobrych chęci" p. Spasowicz otworzył za pozwoleniem rządu moskiewskiego publiczną agencyą w Petersburgu z celem ostatecznego zatrucia narodu naszego pod pozorem rad praktycznych.
Pan Erazm Piltz, zostawiwszy po sobie w Warsz: najgorszą opinię pod każdym względem, założył w Petersburgu czasopismo Kraj. Związał się z nim p W. Spasowicz. Wszystkie prawie dzienniki moskiewskie powitały to czasopismo z największą radością, a Nowoje Wremja, jeden z najzajadlejszych organów nieprzyjaznych Polsce pod redakcyą Suworina, sławnego polakożercy, wychwala programat czasopisma w polskim języku wychodzącego pod kierunkiem p. Spasowicza „spodziewając się iść z nim po jednej drodze" ⟶ Że to ostatecznie obnażyło Spasowicza zamiary i cel, iż to nareszcie wyleczy może tych

wszystkich ciemnych, czy zaślepionych, czy też upartych,
którzy w nim widzieli jakieś „zasługi", każdy z rozsąd-
-nych łatwo zobaczy.
Wiadomo każdemu, kto czytał dzieła p. Sp: lub słyszał
jego prelekcye, iż on Polskę nazwał jawnogrzesznicą
ażeby usprawiedliwić zaborców. Wiadomo że wyszydził
tych, którzy (jak się wyraził) kanonizowali jawnogrzesznicę.
Wiadomo, iż najznakomitszych wieszczów naszych nazwał
„bluźniercami" obwiniając ich przytem o przyzwyczaja-
-nie narodu do zapału, do poświęcenia do „marzycielstwa"
Wiadomo, iż tem „marzycielstwem" mianuje wiekową
walkę naszą, którą w innem miejscu nazwał raz
„szaleństwem", drugi raz „zbrodnią" —
Wiadomo, iż jego zdaniem „zawierucha" 1863 r
(mówiąc nawiasem ta zawierucha która trwała 18 mies
a bez broni opierała się armij carskiej z miliona
sto tysięcy regularnych żołnierzy złożonej) przesz-
-kodziła pojawieniu się „lepszego stanu rzeczy"
oczywiście pod rządem moskiewskim.
Wiadomo, że p. Spasowicz nazywa szydersko wszyst-
-kich co poginęli za Ojczyznę: „tak zwanymi
męczennikami" —
Wiadomo, że stojąc zawsze w obronie Rossian,
i „rossyjskiej kultury" wyraża się o nich „tak
zwani barbarzyńcy" —
Wiadomo że p. Spas: uważa za „szalone marzycielstwo
i sentymentalizm niepoprawnych" wszelką myśl o
niepodległości Polski —
Wiadomo nareszcie, że zbrojny patryotycznemi
frazesami „praktyczności" — pragnie on utopić
naród polski we wnętrznościach panslawistycznego
samozwańczego wieloryba. A choć wystąpił kiedyś

przeciw polityce „samobójstwa” – chce przeprowadzić
teoryę upodlenia narodu i polityką zabójstwa.
Tak jak pan Spasowicz myśleli Murawiew, Kaufman, Czertkow i in.
Nie miał więc potrzeby pisać programatu przy zakła-
-daniu nowego pisma. Znanym programatem są
wszystkie jego dzieła, prelekcye i mowy. Część
publiczności naszej przyjęła je z oburzającą tolerancyą
ale z jakiemże prawem taki człowiek śmie stawać
na czele dziennika, zwanego polskim?
Jakiż inny może być cel takiego czasopisma
jeśli nie chęć zatrucia narodu polskiego prze-
-wrotnemi i zbrodniczemi zasadami?
Pan Spasowicz dobrze obrachował, że wszystko
cokolwiek napisze w swym dzienniku, przejdzie
bezkarnie, wleje się w słabe głowy. Warszawskie
dzienniki, skrępowane cenzurą, nie będą
śmiały wystąpić przeciw niemu. Dzienniki
zaś w Poznaniu w Krakowie lub we Lwowie
wychodzące, nie będą czytane pod zaborem mos-
-kiewskim, chyba tylko tajemnie, pod groźbą
więzienia lub Sybiru. Przyjaciel pana Spasowicza
redaktor Nowoho Wremeni, zrozumiał tę politykę.
Na cóż przy warszawskich czasopismach
dziennik po polsku wydawany w Petersburgu? Był
czas gdy tam wychodził Tygodnik Przecławskiego.
ale w około niego grupowali się najzacniejsi i
najznakomitsi literaci. A zdań pana Spasowicza
nikt z dobrze myślących polaków nie podziela. Pomagać
mu będą chyba tacy pisarze jak Bobrzyński Lisicki
K.. lub podobni partacze, wywracający do góry
dnem dzieje Polski. Żaden uczciwy człowiek
współpracownikiem jego nie zostanie. Podziwiać
go będą niemki lub ludzie złej wiary.

Krasiński jasno przewidział i przepowiedział, co będą mówić tacy Spasowicze i ci wszyscy co „się na jego programat zgadzają":

„Patrz, nóż błyska, pieniądz dzwoni,
Od niemieckiej sprośnej broni
Krew twych synów płynie.
Zrzuć więc z złota cierniów wieniec,
Zstąp ty z krzyża gdzieś wzniesiona,
Stocz się w Cara, stocz ramiona —
On twój odtąd oblubieniec!
Był ci wiecznym kusicielem, —
Był zatraścicielem.
Zebrz i niech będzie twym mścicielem!
Konieczności taka droga.
Już czasy łoskawsze
Nie przyjdą od Boga,
Zesamobójcz się na zawsze.
Zatrać myśl twą i jej godło.
Z wiar twych tajemnicą
Rozwiedź się wietrznico!
Zeschyzmatycz się — ty podła!
Całuj lubieżnico
Łańcuchy i bicze!
Zwij siostrami pustyń dzicze!
Wszystko snem jest coś kochała,
Snem twa chwała — cześć, — wstyd, — chwała!",

Czyliż to nie jest słowo w słowo to co sparafrazowali w naukowych niby księgach Bobrzyński, K... Spasowicz i im podobni? To jest ich historyografia, ich krytyka żywcem wzięta —

Dziś takzwani utylitaryści mówią do polaka:

„Ukój boleść niewczesną,
I giń śmiercią wieczną,
A być może, iż traf ziści
Że z bezdni tego błota
Jakie wynijdą korzyści.
Polska zdatność a ochota
Zorze werma, — Będą jeszcze
Z nas po carstwach urzędniki,
Radcy stanu, pisarczyki,
A u dworu — dworu wieszcze!
Trzeba, trzeba, gdy los woła
Z człowieczeństwa wynieść koła,
Z Chrystusowej rzeźbić Kalwaryi
Do moskiewskich kancelaryi!"

To się nazywa znaleźć modus vivendi z Moskalami
p. Spas, mówiąc jednym na ucho, że jest nowym
Walenrodem, przed drugimi wypierając się jego
wola z patryotycznym zapałem

Davaj, davaj! Ja tak szlocham!
Ja tak Polskę moją kocham,
Na tej rzezi bratniej polu,
Jam był rozum stracił z bólu;
Lecz dziś dusza odzyskana,
Świadczy mi sama o Przecżysta,
Jam nie Moskal — Panslawista.

Kogoż więc myśli oszukiwać p. Spasowicz:
Polaków czy Moskali?

Jeżeli pierwszych — to nikczemne —
jeżeli drugich — to nieszlachetne, nie-
godne, wstrętne dla każdego uczciwego
Polaka, który powinien zawsze
walczyć jawnie, z odkrytą przyłbicą.
W jednym czy drugim razie
p. Sp. podaje osłodzoną truciznę

Spasowicz, Suworin i Krasiński.

Czytelnik uzna nie bez słuszności może że sprzężenie tych imion razem jest świętokradztwem, jest ubliżeniem czci wielkiego wieszcza naszego. Ale w dalszym ciągu przekona się, iż duch autora Przedświtu łączy się tu z duchami dwóch pierwszych jak w walce Ormuzda z Ahrimanem.

Złym duchem, Ahrimanem Polski, źródłem przewrotnych pojęć jest p. Wł. Spasowicz. Niepoprawny w swej manij zarażania ducha polskiego, niestrudzony w pracy przekręcania słabych mózgów ludziom, którzy nie wstydzą się wyznawać iż „podzielają jego zasady" — iż: „zgadzają się z nim na pewnych punktach", - iż widzą w nim człowieka zdolnego i dobrych chęci", - p. Spasowicz otworzył za pozwoleniem rządu moskiewskiego publiczną agencyę w Petersburgu, z celem ostatecznego zatrucia narodu naszego pod pozorem rad praktycznych.

Pan Erazm Piltz, zostawiwszy po sobie w Warszawie najgorszą opinię pod każdym względem, założył w Petersburgu czasopismo „Kraj". Związał się z nim p. W. Spasowicz. Wszyst=kie prawie dzienniki moskiewskie, powitały to czasopismo z największą radością, a Nowoje Wremia, jeden z najzajadlejszych organów nieprzyjaznych Polsce, pod redakcyą Suworina, sławnego polakożercy, wychwala programat czasopisma w polskim języku wychodzącego pod kierunkiem p. Spasowicza „spodziewając się iść z nim po jednej drodze"

Że to ostatecznie obnażyło Spasowicza zamia=ry i cel, że to nareszcie wyleczy może tych wszystkich ciemnych, czy zaślepionych, czy też upartych, którzy w nim widzieli jakieś „zasługi" – każdy z rozsądnych łatwo zobaczy. Wiadomo każdemu kto czytał dzieła p. Spaso=wicza, lub słyszał jego prelekcye, iż on Polskę nazwał jawnogrzesznicą, ażeby us=prawiedliwić zaborców. Wiadomo że wyszy=dził tych, którzy (jak się wyraził) kanonizo=wali jawnogrzesznicę. –

Wiadomo iż najznakomitszych wieszczów naszych nazwał „bluźniercami" obwiniając ich przytem o przyzwyczajanie narodu do zapału, do poś=
=więcenia, do „marzycielstwa".
Wiadomo, iż tem „marzycielstwem" mianuje wiekową walkę naszą, którą w innem miejscu nazwał raz „szaleństwem" drugi raz „zbrodnią".-
Wiadomo iż jego zdaniem zawierucha 1863 r. (mówiąc nawiasem ta zawierucha która trwała 18 miesięcy, a bez broni opierała się armij car=
=skiej z miliona stu tysięcy regularnych żołnie=
=rzy złożonej) przeszkodziła pojawieniu się „lepszego stanu rzeczy" - oczywiście pod rzą=
=dem moskiewskim.
Wiadomo, że p. Spasowicz nazywa szyderczo wszystkich co poginęli za ojczyznę: „tak zwa=
=nymi męczennikami".—
Wiadomo, że stojąc zawsze w obronie Rossyan, i rossyjskiej kultury" wyraża się o nich: „tak zwani barbarzyńce".—
Wiadomo, że p. Spasowicz uważa za „szalone marzycielstwo i sentymentalizm niepoprawnych"

wszelką myśl o niepodległości Polski.
Wiadomo nareszcie, że zbrojny patryotycz=
=nemi frazesami „praktyczności” pragnie
on utopić naród polski we wnętrznościach
panslawistycznego samozwańczego wieloryba. A choć wystąpił kiedyś przeciw polity=
=ce „samobójstwa” chce przeprowadzić teoryę
upodlenia narodu i politykę zabójstwa.
Tak jak p. Spasowicz, myśleli: Murawiew,
Kaufman, Czortków i t. p.
Nie miał więc potrzeby pisać programatu
przy zakładaniu nowego pisma. Znanym
programatem są wszystkie jego dzieła, pre=
=lekcye i mowy. Część publiczności naszej
przyjęła je z oburzającą tolerancyą.
Ale z jakiemże prawem taki człowiek śmie
stawać na czele dziennika, zwanego polskim?
Jakiż inny może być cel takiego czasopisma
jeśli nie chęć zatrucia narodu polskiego prze-
-wrotnemi i zbrodniczemi zasadami?
P. Spasowicz dobrze obrachował, że wszystko
cokolwiek napisze w swym dzienniku przej=
=dzie bezkarnie, wleje się w słabe głowy.

Warszawskie dzienniki skrępowane cenzurą, nie będą śmiały wystąpić przeciw niemu. Dzienniki zaś w Poznaniu, w Krakowie lub we Lwowie wychodzące, nie będą czytane pod zaborem moskiewskim, chyba tylko tajemnie, pod grozą więzienia lub Sybiru. Przyjaciel p. Spasowicza redaktor Nowoho Wremeni, zrozumiał tę poli=tykę. Na cóż przy Warszawskich czasopis=mach, dziennik po polsku wydawany w Pe=tersburgu? Był czas gdy tam wychodził Tygodnik Przecławskiego, - ale w około niego grupowali się najzacniejsi i najznakomitsi literaci. A zdań p. Spasowicza nikt z dobrze myślących polaków nie podziela. Pomagać mu będą chyba tacy pisarze jak Bobrzyński, Lisicki, K.... lub podobni partacze, wywraca=jący do góry dnem dzieje Polski. Żaden uczci=wy człowiek współpracownikiem jego nie zos=tanie. Podziwiać go będą nieuki lub ludzie złej wiary.

Takiego Spasowicza ujrzał już w genialnem jasnowidzeniu Z. Krasiński; włożył on

on w usta Kusiciela narodu następujące słowa:

Ja jestem rozum – ja jestem Konieczność,
Nie czas mi bratem, ale siostrą wieczność.
A choć mnie ludzie przezwali szatanem,
Mój duch świat stworzył, i ja ziemi Panem!

Takiego Spasowicza przepowiedział nasz wieszcz przytaczając rozumowania różnych jednostek z gawiedzi:

... Mylicie się srogo,
Będzie nam tylko z Panslawizmem błogo,
J oszukamy tak gracko moskali,
Że ujrzą w końcu iż my się dostali
Do steru rządów...

J dalej mówi ten wielki mędrzec, którego tak dowcipnie chłoszcze Krasiński:

... Wtedy krzyknął brawo!
Oni nam będą, a nie my im strawą.
Tak sztuki stanu rodzi polityka.

Spasowicz powtarzał we wszystkich swych dzie=łach i prelekcyach, co mówił w owym poemacie jeden z tłumu:

Mnie się to widzi lekarstwem jedynem,

Stare przysłowie: klin wybijać klinem,
Więc dla mas wynajdź jakby kształt karatu,
Więc podnieś moskwę jakby do kwadratu,
A taką moskwą obalisz moskala.

Jak gdybyśmy słyszeli rozumowania przyjaciół i wielbicieli tego Męża Stanu!
Taki to Spasowicz (z tegoż poematu) wyszydza wszystko co wzniosłe i szlachetne, woła z szyderstwem, patrząc na omdlałego z bolu:

To był patryota,
Nie ma co mówić, lecz to stara cnota;

Taki to pozytywista wyrzekł dawno:

„Kogoż już teraz taki zapał złudzi?
„Praktyki trzeba, sercem żyć za mało"

Dziesiąty z motłochu odpowiada na to:

Aha! tak! Prawdę mówi obywatel,
Poszło już serce teraz w rząd bagatel,
I lepsza jedna z Londynu młockarnia
Niż poetycka wszystkich dusz męczarnia.

Za to też p. Spasowicz nienawidzi Autora Przedświtu, a utrzymuje że Krasiński się „w gwoździe, męki, objawienia cierniowej korony, w folgi i kolorowe

papierki" (Porów: przypisek Nowe Studyum nad Syrokomlą przez Spasowicza, tegoż Testament polit. i liter. Wielopolskiego, i wszystkie jego pre=lekcye, lub artyk. w Atheneum).

Krasiński jednak, nie obwijając wcale w kolo=rowe papierki rzekł do jednych gromowładnym głosem:

„Nie znam na was hańby słowa!"

Rzekł do drugich:

„Wy na podłość chorzy"

Rzekł do fałszywego proroka, do kusiciela, do szatana:

„Zdejm z nas twój rozum, bez czynu i woli,
Nie nam przydatny, tylko tobie k'woli.
Byś karki ludzkie jak podłe bydlęta
Na dół przeginał, i kuł w hańby pęta"
Wieczna pokora w łzach i krwi przed Bogiem,
Bunt nieśmiertelny w łzach i krwi przed wrogiem,
To los nasz, zakon, to nasze sumienie,
Przeszłości chwała – przyszłości zbawienie.
Idź innych zwodzić. Tyś duch cudzoziemiec,
Gdy zbrodnię jaki gdzie spełni morderca,
Wnet ją uprawnisz teoryą bez serca,
Tyś idealny moskal – albo Niemiec."

Krasiński nie bawiąc się w czaszki i kości, w gwoździe i męki, jak mniema p. Spasowicz, najwyraźniej mówi we wstępie do Przedświtu:
„Narodowość świętą rozebrać i chcieć zabić, jest targnięciem się przeciw prawdzie wiecznej, jest zbrodnią głębszą od politycznej, bo religijną, – jest świętokradztwem. Nie uznawanie zaś tego gwałtu opieranie się tej bezbożności, jest religią". –
Krasiński nie obwijając w folgi i w kolorowe papierki przytacza słowa praktycznych ludzi:

O my bardzo biedni, marni!
O my nędzni, ślamazarni,
My bez zbrodni i bez cnoty!
Nam się śniło w śnie ślepoty
Że car blizki, – Bóg daleki! –
I że naród spi na wieki!
Więc już tylko śród niewoli
Do przemysłu, handlu, roli,
Do dróg bitych, do farbiarni,
By utuczyć co zostało;
To bez ducha nasze ciało!

O my biedni, ślamazarni!
Krasiński jasno przewidział i przepowiedział co będą mówić tacy Spasowicze i ci wszyscy, co się na jego programat zgadzają:

„Patrz, nóż błyska, pieniądz dzwoni,
Od niemieckiej sprośnej broni
Krew twych synów płynie.
Zrzuć więc z czoła cierniów wieniec,
Zstąp ty z krzyża gdzieś męczona,
Stocz się w Cara, stocz ramiona –
On twój odtąd oblubieniec!
Był ci wiecznym kusicielem,
Był zatracicielem,
Zebrz niech będzie twym mścicielem!
Konieczności taka droga,
Już czasy taskawsze,
Nie przyjdą od Boga.
Zesamobójcz się na zawsze,
Zatrać myśl twą i jej godło
Z wiar twych tajemnicą
Rozwiedź się wietrznico!
Zeschyzmatycz się – ty podła!
Całuj lubieżnico

Łańcuchy i bicze!
Żwij siostrami pustyń dzicze!
Wszystko snem jest coś kochała,
Snem twa cnota - cześć - wstyd - chwała.!"
Czyliż to nie jest słowo w słowo

tego pisma stosownej odpowiedzi.

Tymczasem jednak kopia tego listu dostała się do redakcyi *Gońca Wielkopolskiego*, a ten pod adresem Zarządu Tow. Przyj. Nauk, bez podpisu autora, dosłownie go zamieścił, opuszczając tylko z oryginału czcigodne i powszechnie w Polsce szanowane nazwisko JE. Pawła Popiela. Wobec tego czynimy zadość życzeniu, wyrażonemu z kompetentnej strony i ogłaszamy zarówno list p. Buszczyńskiego, jak i odpowiedź p. Engeströma, a sąd o treści listu p. Buszczyńskiego pozostawiamy sumiennemu ocenieniu naszego społeczeństwa.

List p. Buszczyńskiego brzmi:

Do szanownego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Dowiadujemy się z dzienników, iż kierowane uczuciem patryotyzmu Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu „przyjęło bardzo sympatycznie wniosek Dra Chłapowskiego i obrało członkiem honorowym p. Włodzimierza Spasowicza za jego zasługi, położone około literatury polskiej.“

Wiadomo, że „wielki ten patryota“, idąc rozumnie w ślady sławnej Targowicy, doradzał i doradza Polakom ze wszystkich trzech części połączyć się na zawsze z cesarstwem moskiewskiem, a postawić „złote mosty“ między tem cesarstwem a Polską.

Wiadomo, że ten „szlachetny mąż“ w uniesieniu wdzięczności dla cara Aleksandra III nazwał go niedawno „ubóstwianym monarchą“ w swoim dzienniku *Kraj*. Ten wzgląd zapewne najwięcej rozczulił pana Chłapowskiego, w którego żyłach płynie krew wielkiego rebelanta, twórcy legionów jenerała Dąbrowskiego. Ten wzgląd niewątpliwie pobudził także Towarzystwo Przyjaciół Nauk do uczczenia p. Spasowicza, wyrażającego uwielbienie swoje dla „wspaniałomyślnych monarchów Wszech-Rosyi, dobroczyńców polskiego narodu“, od lat dwóchset prawie aż do dni dzisiejszych. Nie zapomniało też patryotyczne Towarzystwo Poznańskie, jak głębokim krytycznym rozumem swoim p. Spasowicz, z odwagą podziwu godną, odsądził nareszcie od czci tych wieszczów naszych, których dotąd uwielbiał „zaślepiony naród“, jak: Mickiewicza, Krasińskiego, Pola, a wychwalał Syrokomlę za to, że „nie apoteozował przynajmniej jawnogrzesznicy“ to jest Polski.

Ale wypadałoby, ażeby Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu dobrało stosownych kolegów dla p. Włodzimierza Spasowicza. Proponuję zatem w sali tego Towarzystwa postawić popiersia Murawiewa, Katkowa, Aksakowa, Suworina, a mianować honorowymi członkami: jenerała Hurkę, Apuchtina, kniazia Meszczerskiego, profesora uniwersytetu warszawskiego Teodora Wierzbowskiego, Pawła Popiela, jako też z dam: pannę Błudow i Maryę Andrejewnę Hurkową.

Kraków, ulica Batorego, 16, 24 lutego 1891.

Stefan Buszczyński m. p.

udaremnić zbliżenie i przeszkodzić połączeniu się."
A więc w polakożerczym organie centralistycznym odzywa się i nuta patryotyczna i przyrzeczenia realne, mianowicie co do regulacyi rzek, jest nawet mowa o „wspólności interesów polsko-niemieckich", a wszystko to poplątane w sofizmatycznych zwrotach w tym celu, aby skłonić Polaków do sojuszu z lewicą niemiecką, aby obalić Taaffego i stworzyć większość, w którejby liberalni Niemcy mieli stanowczą przewagę, a Polacy zerwawszy raz z swoimi dotychczasowymi sprzymierzeńcami, którzy im bądź co bądź dopomogli do wielu ważnych zwycięstw i zdobyczy parlamentarnych, byliby zdani na łaskę „nowych sprzymierzeńców", których dawniejsze rządy naród i kraj nasz srogo odczuwały. Polityczne nasze zasady nigdy nie dadzą się pogodzić z liberalizmem i centralizmem niemieckim, a właśnie te dwie rzeczy są niezatartem piętnem stronnictwa, na którego czele stoi p. Plener.

Dziś zdaje się, że rokowania hr. Taaffego z lewicą rozbiły się. Mimo to półurzędowa *Presse* zamieszcza telegram z Pragi, iż „konferencye nad sytuacyą i nad nowem ukształtowaniem się stosunków parlamentarnych, nie zostały wcale zerwanemi, lecz trwają dalej." Rzecz naturalna, że te konferencye trwają, ale nie wiemy, czy z przywódcami lewicy. *Fremdenblatt* mniema, że stosunek zjednoczonej lewicy do reprezentantów konserwatywnej większej własności wymaga jeszcze dalszego i zasadniczego wyjaśnienia. W wiedeńskich dziennikach znajdujemy również wzmiankę, że najwybitniejsze osobistości z Koła polskiego dopiero w najbliższych dniach zbiorą się we Lwowie, celem naradzenia się nad zajęciem stanowiska w obecnej sytuacyi i że w naradach tych wezmą także udział polscy członkowie Izby panów.

Wreszcie podajemy z całem zastrzeżeniem szczegóły, dotyczące rokowań z lewicą, podane w wiedeńskiej korespondencyi *Narodnich Listów*. Między lewicą a Taaffem miały się zaznaczyć różnice w trzech kierunkach. I tak lewica chciała, aby przyszła większość składała się tylko z Polaków, ze zjednoczonej lewicy wraz z klubem Coroniniego i z partyi środka. Natomiast hr. Taaffe obstawał przy tem, aby reprezentanci konserwatywnej wielkiej własności stanowili organiczną część większości i aby mieli także w gabinecie swego przedstawiciela. Nie tyle baron Chlumecky, ile p. Plener upierał się przy tem, aby feudalnej wielkiej własności niedopuścić do większości, chociaż hr. Taaffe wskazywał na to, iż konserwatywna szlachta, która ugodzie wierną pozostała, powinna mieć równouprawnione stanowisko w większości. Niemieccy mężowie zaufania odrzucili dalej z całą stanowczością wszelki alians z osobą i klubem hr. Hohenwarta, podczas gdy hr. Taaffe w ciągu rozmowy dał do zrozumienia, iż pragnąłby, aby hr. Hohenwart był autorem adresu do tronu. Trzeci punkt różnicy dotyczy składu gabinetu. Hr. Taaffe obstaje przy tem, aby gabinet nie uległ zmianie i aby ...

Odpowiedź na list p. Buszczyńskiego:
„Niepomiernie zdziwiony zostałem niestosownem i nieprzyzwoitem pismem Pańskiem, jakie, nie powołany do podobnych sądów, pod moim adresem do Zarządu Poznań. Tow. Przyjaciół Nauk nadesłali.
Przypisać je tylko mogę nienormalnemu zdrowiu, wobec czego wszelką odpowiedź i wszelką korespondencyą z zarządem uważam za zbyteczną.
Poznań – Plac królewski

27. II 1891 r. Wawrzyniec

Benzelstjerna Engeström m. p.

Nowa Reforma. 1883 r. 20 grudnia. — N. 288 i 289.

sobności Wielebny Ksiądz, w obecności żandarma Horbacia wyraziłeś się w sposób, który świad-

rządu Macierzy, który wydawnictwem pisma ludowego uzupełnia i zaokrągla program prac

Przebieg tej sprawy jest wam dostatecznie znany. Przed rozpoczęciem już bieżącego roku szkol-

201

MOWA

STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO

przy odsłonięciu pomnika

w Mestre.

(Przekład z włoskiego).

Jest to wielkim dla mnie zaszczytem wznosić głos wśród tego szanownego zgromadzenia, na tej klasycznej ziemi tylu wielkich mężów.

Co za niezliczona ilość najświetniejszych imion ciśnie się do pamięci, dla przypomnienia wielkości Italii! Te nieśmiertelne imiona znajdujemy wszędzie; a one szczególnie wymowne są wtedy, gdy oglądamy arcydzieła Wenecyi, gdy stoimy w obec narodu wolnego, szlachetnego, wspaniałego, który stałym i pewnym krokiem idzie na drodze postępu.

Architekci, snycerze, malarze, artyści, poeci, filozofowie, statyści, wojownicy — wszyscy przyczynili się do wolności Italii, od skromnego robotnika aż do wielkiego króla.

Rzućmy okiem na kraj co nas otacza, wszędzie ujrzymy dzieła olbrzymów. Między architektami i rzeźbiarzami: Pisano, Rizzo, Lombardo, Brunelleschi, Bergamosco, Buono, Sanmicheli, Sansovino, Palladio, Scamozzi, Da Ponte, Vittoria, Longhena, Soli, Santi!.., Masegna, Bon, Bregni, Leopardi, Camelio, Aspetti, Campagna, Bonazza, Brustolon, Torretti, Ferrari, Canova!... Między malarzami: Giotto, Quiricio da Murano, Vivarini, Bellini, Antonello da Messina, Domenico Veneziano, Carpaccio, Giorgione, Giovanni da Udine, Palma, Paris Bordone, Tiziano, Pordenone, Tintoretto, Bassano, Veronese, Caravaggio, Varatorari, Lazzarini, Tiepolo, Ricci, Cignaroli, Canaletto!... To ojczyzna Dantego, Petrarki, Torquata Tasso!... To ojczyzna Palestriny, Pergolesa, Donizettiego, Belliniego, Rossiniego, Verdi!... Cały naród geniuszów!

Ale to także ojczyzna męczenników tylu za świętą sprawę wolności!

Ileż świętych imion!... Brandiera i Moro!... Zambelli, Scarsellini, Canal!... To ojczyzna Mazziniego, Garibaldiego, Cavoura, Wiktora-Emmanuela!... Im to winniśmy, że tu jesteśmy zebrani.

Gdzie tylko rzucić okiem, widzimy wzory patryotyzmu i poświęcenia. Dla tego Polacy tak często odwiedzają błogosławioną ziemię waszą, gościnny naród wasz.

Italowie! My wiemy, co to jest ginąć za wolność i niepodległość. Ale przychodzimy tu uczyć się od was, jak umierać i żyć dla ojczyzny.

Cienie wielkich mężów waszych mówią nam o tem. Garibaldi, Cavour uczą nas. Daniel Manin, Nicolo Tomaseo, Sirtori, Avesani!... „Jedność i zgoda!“ — wołają do nas. „Opór z całej siły!“ (*La resistenza ad ogni costo!*) mówią nam.

Jest zapewne wielu pośród was, panowie, którzy pamiętają tę wzniosłą rodaków waszych odpowiedź nieprzyjacielskiemu gubernatorowi, gdy spodziewał się uśmierzyć powstanie obietnicą łagodnych rządów. — „My nie chcemy łagodnych rządów waszych! — wołali wszyscy jednogłośnie. My chcemy, abyście poszli precz!“

Takie to są tradycye, które nas ku wam pociągają.

* * *

Stosunki nasze z Italią istnieją od wieków. Najznakomitsi rodacy nasi kształcili się we włoskich uniwersytetach: w Padwie, w Bolonii, w Rzymie. Wielki nasz astronom Kopernik, był uczniem akademii krakowskiej i uniwersytetu padewskiego. Sławny mąż stanu, kanclerz, Jan Zamojski, pobierał nauki w Padwie. Dotąd widać na ścianach tego uniwersytetu imiona i herby polskich uczniów XVI i XVII wieku.

Równo dwieście lat temu, Wenecya zawarła przymierze z Polską przeciw Turkom, grożącym wówczas ujarzmieniem całej Europy. Ten traktat stanął z królem naszym Sobieskim, za czasów waszego doży Marcantonja Giustiniana. Gdy nasi przodkowie ocalili Wiedeń i całą niemal Europę, wielki wasz admirał Francesco Morosini zdobył na Turkach Santa-Maura, Presessa, Corone, Zarnate, Calamata, Navarino, Napoli di Romania, Modone, Patrasso, Lepanto, Corinth, Ateny.

Lwy, co stoją u bram arsenału Wenecyi, przypominają związek Polski z Italią.

W dziesięć lat później przyjmowaliście wspaniale dostojną małżonkę Wielkiego naszego króla Jana III, Maryę Kazimierę.

Na równinach Lombardyi, jeden z najsławniejszych bohaterów naszych, generał Jan-Henryk Dąbrowski, tworzył polskie legiony dla ocalenia nieszczęśliwej ojczyzny naszej, zawojowanej przez barbarzyńców, a potem tak niegodnie przez Napoleona I opuszczonej.

Na polach Italii, zabrzmiała po raz pierwszy patryotyczna pieśń nasza: „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy!“

W Rzymie jeden z najznakomitszych wieszczów naszych, Adam Mickiewicz, tworzył w r. 1848 legion polski dla obrony Italii.

Do Toskanii zbiegali się wówczas zewsząd rodacy nasi, ażeby walczyć za waszą świętą sprawę, która była naszą zarazem, jako sprawa wolności i prawdy.

Pod sztandarem Italii, pułkownik, dziś generał Boldoni prowadził na bój Polaków, towarzyszów tych, którym dziś wspomnienie poświęcacie. Walczyli razem Sadowski, Bielecki, Wysocki, Wagner, Zimmerman.

Tu wreszcie Dembowski Teodor i Misiewicz Konstanty zaszczytną śmiercią zginęli.

Cześć walecznym!

Sława narodowi, który czci obrońców wolności!

* * *

Od kończyn Syberyi i Kamczatki, od Kaukazu do Zjednoczonych Stanów Ameryki, gdzie pod dowództwem Washingtona walczył nasz Wielki Kościuszko, do Savanah, gdzie poległ sławny Pułaski za niepodległość Amerykanów, cała ziemia pokryta kośćmi polskiemi.

Obywatele Italii! To posiew wolności wszystkich ludów!

Obwiniają nas, żeśmy narodem burzliwym, rewolucyjnym! Jestże co bardziej niesprawiedliwego?!

Od pojawienia się na dziejowej widowni Polski, aż do jej rozbioru, przez dziewięć wieków, nie znaliśmy ani rewolucyi, ani spisków, ani królobójstw. Przez ośmset lat broniliśmy całą Europę; byliśmy tarczą przeciw najazdom wszystkich barbarzyńców!

W Polsce dojrzała wolność wprzód, niż w innych państwach. Drzwi nasze otworem stały dla wszystkich. Na dowód służą Izraelici i Teutoni, którzy tłumami przesiedlali się do nas od XIII wieku i dawniej. Wolność sumienia była u nas zawsze szanowaną. Gdy do Polski wprowadzić chciano inkwizycye, oparli się temu wszyscy: szlachta, a nawet duchowieństwo nasze. Gdy w wielu miejscach prześladowano protestantów, nasz Stefan Batory opiekował się nimi. Zawsześmy bronili praw człowieka i wolnego obywatela.

To było dostatecznem, aby uzbroić na nas całą Europę. Zawiązano spisek, ażeby nas zniszczyć.

Zaczęto od zatrucia ducha narodowego. Od końca XVII wieku, zaraz po śmierci króla Sobieskiego, niewdzięczna Europa narzucała nam ciągle uzurpatorów. Najprzód August II, potem August III, wreszcie Stanisław Poniatowski, kochanek Katarzyny II, posiadali Polską koronę, którą przemoc obcych dworów rozrządzała. Przez sto lat wprowadzano zaburzenia do naszego narodu. W końcu rozebrano Polskę.

Gdzież jest tak nikczemny naród, któryby znieść mógł podobną zniewagę?

Gdy Polska została rozdartą, patrycyusze i plebeusze, arystokraci, szlachta i mieszczanie porwali za broń. Generałowie: Kościuszko, Wodzicki, Madaliński, tudzież wielu innych, szewc Kiliński, rzeźnik Morawski, stanęli na czele narodu.

Zostali pokonani!... Lecz naród nie zginął!

Mieszając religię z narodowością, Katarzyna II zmusiła najokrutniejszymi sposobami pięć milionów katolików do opuszczenia wiary ojców. Powiedziała potem Europie, że to byli „Rosyanie jej wierni poddani“.

Za przykładem Katarzyny, poszli jej następcy, i nie przestali takiemiż środkami wynaradawiać Polaków aż po dzień dzisiejszy.

Aleksander I oderwał dziesiątą część Polski i, — jak gdyby na szyderstwo, nazwał jedną prowincyę „Królestwem Polskiem“. Zaręczył słowem cesarskiem, że nada konstytucyę wszystkim częściom ojczyzny naszej, pod jego panowaniem będącym. Słowa nie dotrzymał.

Mikołaj I czynił co tylko mógł, aby ze szczętem wyniszczyć naród nasz, sposobami, których najbujniejsza wyobraźnia objąć nie zdoła. Gdy

niektórzy Polacy mniemali, iż go ułagodzą pochlebstwami, rzekł niegdyś do króla pruskiego: „Nienawidzę tych Polaków, którzy mnie unikają; pogardzam tymi, co mnie otaczają“.

Gdy podnieśli broń, nie mogąc już wytrzymać jego despotyzmu i niesłychanych okrucieństw W. ks. Konstantego, car Mikołaj wyrzekł te słowa w złości: „Może Polska będzie kiedy istnieć, ale Polaków w niej nie będzie“.

Pewien generał-gubernator, cywilny i wojenny naczelnik prowincyi polskiej Wołynia, widząc raz szlachcica jadącego powozem z czterma końmi zawołał: „Ja was do tego doprowadzę, że czterech Polaków będzie jeździć na jednym koniu“. Cesarz dowiedziawszy się o tem, hojnie go wynagrodził.

Aleksander II przeszedł Aleksandra I w chytrości, przeszedł ojca w okrucieństwie.

Każdy słyszał o wielkorządcy Litwy, generale Murawiewie. Nie był on jedynym. Podobnych do niego gubernatorów w Polsce, było mnóstwo.

W 1863 i 1864 roku, za powstanie powieszono i rozstrzelano więcej niż tysiąc czterechset Polaków; zesłano do ciężkich robot, na Sybir i na wygnanie około ćwierć miliona, że już nie wspomnę o niezliczonych innych ofiarach.

Od rozbioru Polski aż do dni naszych, skofiskowano Polakom tyle dóbr, iż ich przestrzeń wynosiłaby sześć razy tyle, co dzisiejsze królestwo saskie.

Aleksander III (car teraźniejszy), gdy jeszcze był następcą tronu, widząc raz zabawy i tańce polskiego ludu, którym był zachwycony, obróciwszy się do żony, wyrzekł te słowa: Jaki to piękny lud! Co za szkoda, że go trzeba wyniszczyć!“

Najsławniejsi dziennikarze dzisiejsi: Katkow, Aksakow, Suworin i inni, nie przestają powtarzać: „Rosya póty nie będzie spokojną, pokąd pozostanie jeden Polak w Europie“.

Tak! Rząd moskiewski jest najpierwszym i najstraszniejszym nihilistą.

A Prusacy?

Przed dziesięciu laty pewien minister pruski powiedział w Berlinie w obec parlamentu do posłów polskich: Wy, Polacy. musicie wszyscy zostać Niemcami, albo my was do żebraczego kija doprowadzimy“.

Kilka tygodni temu, nie więcej, pewien naczelnik prowincyi polskiej, wielkorządca z ramienia carskiego, wyrzekł: „Mam nadzieję, że za lat dziesięć, nikt już nie będzie mówił po polsku“.

Ach panowie! To tylko drobna kartka z olbrzymiego tomu martyrologii naszej!

Jeszcze raz pytam: Gdzież jest naród tak podły, któryby to wszystko mógł znosić bez szemrania, bez wołania o pomstę do ludzkości?!

I Niemcy powiadają, że my jesteśmy niespokojnym narodem, *ein unruhiges Volk*! I Moskale, albo odstępcy, nazywają nas „niepoprawnymi“!

A Europa... ach! nie mówmy o niej! Europa w okowach.

Teraz, cóż widzimy? Oto naród, który nawet nazwę sobie przywłaszczył nieprawnie, — naród, który przez całe wieki nazywał się Moskalami, a przezwał się „Rosyanami“ na mocy ukazu, — naród złożony ze stu kilkunastu plemion różnorodnych, mówiących pięćdziesięciu rozmaitemi językami i narzeczami niepodobnemi do siebie — naród nie mający w sobie ani jednej kropli krwi sławiańskiej — nagle przyjął nazwę Sławian, także na mocy ukazu!

A tak zwani uczeni, politycy, tolerują to i powtarzają!

Ale ten naród chce opiekować się południowymi Słowianami, prawdziwymi potomkami Sławian! Chce ich oswobodzić!... Powiada, że to jest „jego dziejowem posłannictwem“!...

Czemuż nie zacznie od siebie? Czemuż nie zacznie od uwolnienia swoich poddanych, swoich niewolników, w tem ogromnem więzieniu, które się nazywa Rosyą?

Wszak i my jesteśmy potomkami Sławian, podobnież, jak naddunajskie ludy! A z nami obchodzą się owi „cywilizatorowie“, jak z drapieżnemi zwierzętami.

Naród ten, który się nazywa rosyjskim, i który mniema, iż jest nietylko cywilizowanym, lecz nawet „apostołem cywilizacyi“, walczy zwykle „w imię Boga“, — „w imię Chrystusa“. Czemuż prześladuje chrześcian katolickich? czemuż prześladuje chrześcian protestanckich, n. p. w prowincyach nadbałtyckich? Dla czego prześladuje żydów wszędzie? Czemu toleruje u siebie pogaństwo i kilkanaście milionów sekciarzy, wyznających religię najpotworniejszą, najohydniejszą, przeciwną wszelkim zasadom moralności, przechodzącą wyobrażenie?!

Czy dla tego, że tylko połowa mieszkańców tego państwa (po większej części pozornie) wyznaje oficyalną religię zwaną prawosławiem? I to ma być prawem do zakłócenia spokoju całej Europie?!

Czy dla tego, że dwadzieścia pięć milionów tylko tak zwanych Rosyan, mówi językiem pochodzącym od sławiańskiego, językiem na wpół zmieszanym z tatarskiemi wyrazami, językiem przyjętym dopiero razem z ową „prawowierną“ religią, a rozpowszechnionym pomiędzy ludem nie dawniej, jak w bieżącem stuleciu?!

Takież to są prawa do owego „panslawizmu“ tyle głośnego, do tego panslawizmu, który byłby śmiesznym, gdyby nie był, jak miecz Damoklesa, zawieszony nad głową ludów ziemi całej.

Tak! My możemy być dumnymi. Byliśmy zawsze przednią strażą niepodległych narodów — i jesteśmy!

Świadczą o tem krocie tysięcy mogił, gdzie pogrzebani nasi przodkowie, nasi bracia, którzy poginęli w nieskończonej walce z tymi dzikimi barbarzyńcami w europejskich sukniach. Świadczą o tem groby pokrywające naszych bohaterów, którzy polegli w obronie własnej ojczyzny, w obronie praw człowieka, za wolność, za ludzkość całą.

Nieprzyjaciele nasi, ciemięzcy, mówią nam, że nie ustąpią ani jednej piędzi ziemi, którą wydarli więcej chytrością, niż orężem. Mówią, że nie ustąpią ani jednej litery z ich mniemanego prawa nad nami, prawa nabytego bydlęcą siłą. I my nie ustąpimy!

Walczymy już więcej jak sto lat. Jesteśmy gotowi jeszcze sto lat walczyć, a nie ścierpimy tego, aby cienie męczenników, bohaterów naszych powstały z grobów, obwiniając nas, że oni przelewali krew swoją naprożno!

Nie mamy już broni! nie mamy siły fizycznej! Ale jest w nas siła niezwyciężona i wzniosła, która omyli najzuchwalsze rachuby.

Tę siłę my nosimy w łonie naszem, w miłości ojczyzny. To potęga, która niewidzialnym sposobem wchodzi w nasze dzieci z mlekiem macierzyńskiem. To siła mocniejsza, niż wszystkie bagnety, niż wszystkie katusze, niż armaty Kruppa.

My nie możemy zapomnieć, że nasza ojczyzna, w dawnych granicach, ogarniała przestrzeń do czternastu tysięcy mil kwadratowych. A tych ziem nie nabyliśmy mieczem, lecz zjednoczeniem, unią dobrowolną, wieczystą, ludów należących do jednego plemienia, bratnią jednością, środkami pokoju i miłości *(mir i luby)*.

My nie możemy zapomnieć, że wszystkie gałęzie jednego drzewa naszego narodu mają około trzydziestu milionów ludności.

My nie możemy zapomnieć, że Polska rozciągała się od brzegów Warty i Odry, od źródeł Wisły aż do Dniestru, Dnipru, Niemna i Dźwiny.

Chcą nas poróżnić, podzielić, aby nas łatwiej pochłonąć jednych po drugich. *Divide et impera!* Ale wasz przykład, o! szlachetni Italowie, od tego nas ochroni.

I wasza ojczyzna była podzieloną. Metternich mówił często: Gdzież jest Italia? Italii już nie ma. Jest to tylko geograficzny wyraz.

Oto jesteście tu — ażeby świadczyć, że tworzycie jeden naród spójny, wielki, potężny, wolny, szczęśliwy!

Zróciliście ogromną ilość jarzm, zarówno może ciężkich, jak nasze, a doszliście do tego jednością. Sycylianie. Neapolitańczycy, Rzymianie, Toskańczycy, Wenecyanie i t. d. tworzą jedno ciało, jedną duszę: Italiani!

Nie zrobimy żadnych ustępstw i pogardzać będziemy tymi, którzy chcieliby je uczynić. W żadne układy z wrogami nie wdamy się; a okryjemy hańby piętnem tych wszystkich, którzyby do układów zniżyć się pragnęli — wszystkich, jakąkolwiek ich nazwa: panslawiści, utylitaryści czy opportuniści. Tego systemu wyście nas nauczyli. I tryumfujecie.

Równie też nie mamy prawa wyrzec się ani jednej z wiekowych naszych dążności, gdyż nasi bohaterowie, nasi męczennicy rzuciliby straszne przekleństwo na odstępców świętej sprawy.

Żyjemy! Nieprawdą jest, że Polska w grobie. Żyjemy. Świadczą o tem nasi wieszcze, nasi filozofowie, nasi malarze, nasi rzeźbiarze, nasi pracownicy na każdem polu.

Żyjemy, bo groby naszych męczenników wołają wielkim głosem i przypominają Europie o walecznym narodzie — puklerzu wolności.

Te groby, te kości bohaterów Polski, to bogactwo nasze. To niewyczerpane źródło naszej przyszłości.

Z tych kości powstanie mściciel. *Ex ossibus exoriare ultor*!

Wenecya, Grudzień, 1883.

Słówko z powodu zdania „Kraju“ petersburskiego o ś. p. Stefanie Buszczyńskim. 202

Kraj petersburski donosząc o śmierci ś. p. Buszczyńskiego, dołączył przy tem wedle swego sposobu widzenia niektóre o nim uwagi. Na wszystkie odpowiadać zbytecznie, zwłaszcza że te gołosłowne uwagi, nieuzasadnione żadnym dowodem, świadczą tylko o źle ukrytej niechęci redakcyi *Kraju* do Buszczyńskiego.

Dziwić się temu wcale nie można, gdyż Buszczyński, jeden z najgorliwszych patryotów, poświęcił był całe życie dla sprawy polskiej; nie mógł więc zdobyć sobie uznania pisma panslawistycznego, którego celem jest zrealizowanie programu Wielopolskiego, wyrażonego w liście do Metternicha. Niechęć więc takiego, jak *Kraj* petersburski pisma, jest chlubą dla Buszczyńskiego. Wreszcie cóż może znaczyć zdanie *Kraju* wobec słów Lenartowicza, dzisiaj w Polsce jednej niezaprzeczenie z największych i najznakomitszych osobistości. A z jakąż czcią, z jakiem uwielbie niem mówił Lenartowicz o Buszczyńskim!

O niechęci więc *Kraju* petersburskiego do Buszczyńskiego nie byłoby co mówić, bo ta niechęć tylko samą redakcyę *Kraju* kompromituje. Ale w tych uwagach o Buszczyńskim jest jedno zdanie, którego milczeniem pominąć nie wypada.

Kraj petersburski nasuwa myśl, jakoby działalność Buszczyńskiego nie tyle pomódz, ile zaszkodzić mogła sprawie, której on bronił!

A jakiejże sprawy bronił Buszczyński? Sprawy wyjarzmienia Polski. A cóż jedynie może podźwignąć Polskę i przywrócić jej byt samodzielny?

Obecnie, chwała Bogu — już nikt pomocy od Francyi się nie spodziewa. Wszak Potocki szukał pomocy u Moskali i cóż zyskał? Sejm Wielki zawiódł się na Prusakach, Turcy, — nie byli pomocą konfederacyi Barskiej, Węgrzy, — zdobywszy sobie samodzielność, gnębią inne narodowości, Austrya, — ma tę zaletę, że nie uwodzi próżną nadzieją. Oczywiście, Polacy sami na siebie tylko liczyć mogą i powinni. Gdybyż to dawniej tylko na siebie liczyli i nie oglądali na obcą pomoc!

A przez cóż sami Polacy mogą wydobyć Ojczyznę z niewoli?

Jedynie gdy w całym narodzie rozbudzone zostaną najgorętsze uczucia patryotyczne poświęcenia się dla Polski: „bo tylko własne upodlenie ducha — nagina karki ludzkie do łańcucha“.

Kto więc jak ś. p. Stefan Buszczyński budził te uczucia w narodzie, — rzecz jasna, dobrze służył tej sprawie.

Lecz *Kraj* petersburski zarzuca Buszczyńskiemu, że działał namiętnie! A czegóżby dokazał, działając obojętnie?

Użyty wszakże przez *Kraj* wyraz namiętnie nie jest właściwym, każda namiętność ma zwykle cechę samolubstwa; tu zaś chodzi o rzecz zupełnie przeciwną, bo o poświęcenie się. A między poświęceniem się a samolubstwem taka zachodzi różnica, jak między Buszczyńskim a redakcyą *Kraju* petersburskiego — cała nieskończoność!

Jakoż Buszczyński całe życie swoje poświęcił dla Ojczyzny i budził poświęcenie u innych, *Kraj* działa przeciwnie. — Oto cały sens moralny uwag *Kraju* o Buszczyńskim.

To pismo bowiem ma na celu zbratanie Polaków z Moskalami, a dla osiągnięcia tego celu usiłuje przytłumić i oziębić w Polakach uczucie patryotyczne; poniża więc i spotwarza patryotów, bo tylko tą drogą tego celu zbrodniczego dopiąć spodziewa się. Buszczyński przeciwnie, zapalony patryota, sam pałał najgorętszym ogniem miłości Ojczyzny i w drugich wzniecał zapał, gdyż to jedyny sposób ratunku dla Polski. Tu ogień, — tam woda, — jaka sprzeczność!

Pytanie: Czy woda ogień zaleje, — czy ogień wodę rozgrzeje i w parę; czynnik potężny, przeistoczy i wybuch sprowadzi? — Snadź ogień Buszczyńskiego i do lodów petersburskich sięga, snadź grzeje, pali, gdy *Kraj* petersburski za podnietą Buszczyńskiego, jak lokomotywa syczy!

Jeszcze słówko; *Kraj* użala się na Buszczyńskiego, że zanadto dosadnie się wyrażał i używał epitetów, które, o zgrozo! straszyły uśpione sumienia.

Na to najlepiej odpowiada Krasicki:

„Wolno zdradzać Ojczyznę dobrą i powolną,
„A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?!“

Edward z Sulgostowa.

Kantor wymiany
...k. uprz. gal. Banku hipotecz...

	płacą		żądają	
...% galicyjski fundusz propinacyjny . . .	96	80	97	50
...% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	101	80	102	50
...½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	99	80	—	—
...osy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	40	—	43	-
Wiedeń, dnia 10/2.				
Obligi długu państwa (bez bieżącego kuponu).				
...% Renta austr. papierowa . za złr. 100	98	90	98	10
...% „ „ srebrna . . za złr. 100	98	50	98	70
...% „ „ złota . . . za złr. 100	117	75	117	95
...% „ „ papier. nowa za złr. 100	102	—	—	—
...% renta waluty koron. 200 kor.	95	85	96	05
...% Losy z r. 1854 na 250 złr. . za 100	147	25	149	—
...% „ z r. 1860 na 500 złr. . za 100	147	50	148	—
...% „ z r. 1860 na 100 złr. . za 100	164	50	165	50
„ z r. 1864 bez % całe . za 100	195	—	—	—
Obligacye korony węgierskiej.				
...% Renta papierowa . . . za złr. 100	102	—	—	—
...% węg. renta waluty koron. 200 kor. . .	94	75	94	95
...ożyczka prem. węg. po 100 złr. za złr. 100	149	50	150	—
...% Losy Cisańskie (Theis-Reg.) za złr. 100	142	25	142	75
Obligacye indemnizacyjne.				
...% galicyjski fundusz propinacyjny .	97	—	—	—

NOWA REFORMA.

1893 r. Luty

czył się za zaprowadzeniem podatku transportowego. Dochód z tego podatku ma być użyty na subwencye dla wybudowania sieci kolei lokalnych.

P. Hompesch wykazywał ważne znaczenie linii kolejowej z Rozwadowa do Przeworska z odgałęzieniem do Rzeszowa.

Pp. Pollak i Meznik przemawiali za wybudowaniem linii między Czechami a Morawami.

P. Struszkiewicz oświadczył, iż jeżeli się żąda od Galicyi, aby dostarczała państwu tyle, ile inne kraje dostarczają. co zresztą bez wszelkiej wątpliwości uczynić pragnie, trzeba ją koniecznie traktować tak, jak inne kraje, ale nie tamować jej rozwoju z jakichkolwiek stronniczych pobudek.

Na to odparł p. Nitsche, że wina postępowania względem Galicyi nie tkwi w politycznej niechęci, lecz tylko w rzeczowych przyczynach. Ten mowca sądzi, iż jeżeli Bułgarya może zaciągnąć pożyczkę na budowę kolei, to i Austrya mogłaby łatwo zaciągnąć pożyczkę w kwocie 200 milionów, aby wszystkie projekta wykończyć.

P. Russ wystąpił przeciw mniemaniu jakoby on był autorem programu, wyjaśniał, że zamiarem jego było tylko wezwać rząd do wypracowania i przedstawienia programu kolejowego i wykazywał, że rząd za wysoko obliczył kwotę kosztów na wybudowanie sieci o 1800 kilometrach. Na wybudowanie takiej sieci wystarczy pomoc państwa w kwocie 36 milionów w pięciu latach, to znaczy, że rocznie potrzebną jest gwarancya dochodów w wysokości 1,440.000 złr.

P. Heilsberg wystąpił przeciw projektowi p. Jaxa wykazując, że przeciw niemu zaraz po pierwszem jego pojawieniu się bardzo słusznie

203

Buszczyński Stefan. Biografia.

~~Józef Rolle.~~

~~Autobijografia.~~

ŻYCIORYS
STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO.



Stefan Buszczyński

In voluntate libertas, in libertate salus.

ŻYCIORYS
STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO.



Stefan Buszczyński.



dniu 20 października 1892 roku zamknął pracowity swój żywot Stefan Buszczyński w Krakowie. Ustąpiła z nim postać jedna z najwybitniejszych, jakie wydał naród polski w ostatnich kilku dziesiątkach lat.

Mąż znany i uznany więcej za granicą, niż w własnym kraju, służył wiernie przez całe swe życie, do ostatniego tchnienia narodowemu sztandarowi, pod którego znaki zaciągnął się w chwili, kiedy młodzieńczy umysł i serce gorące umiały poznać i odczuć głęboko niedolę Ojczyzny, nieustanną krzywdę, prawdzie i cnocie w politycznem i społecznem życiu zadawaną.

Syn zamożnych właścicieli ziemskich — Wincentego i Pelagii z Borowickich córki majora kawaleryi narodowej za Kościuszki — urodził się dnia 26 grudnia 1822 roku w dziedzicznej wsi Mołodkowcach, dawnem województwie kijowskiem. Staranne wychowanie odebrał w rodzicielskim domu; tradycye Kościuszkowskie, wlewane w serce dziecięce w wczesnem życia zaraniu, zasiewały w nim zdrowe ziarna miłości Ojczyzny, prawdy i cnoty. Oddany do gimnazyum w Winnicy na Podolu, kształcił się pod okiem jednego z najzacniejszych pedagogów Jana Bałbaszewskiego, niegdyś ucznia krzemienieckiego liceum. Chłopak obdarzony niezwykłemi zdolnościami, rwał się do nauk, pożerał je i wchłaniał w umysł wrażliwy. Ukończywszy chlubnie gimnazyum, z medalem w 7 klasie otrzymanym, wstąpił do uniwersytetu w Kijowie, i przez lat cztery — do r. 1845 — uczęszczał na wydział literacko-filozoficzny, dojrzewając w naukach, zasadach i ideach, którym miał wiernie służyć do końca czynnego, ruchliwego życia swego. W roku 1846 ożenił się na Podolu, zamieszkał stale we wsi Niemierczu w powiecie Mohylowskim i do roku 1864 zajmował się gospodarstwem. Nie zaniechał atoli ani przerywał naukowej pracy. Owszem chwile wolne od zajęć i obowiązków obywatela - gospodarza poświęcał z zapałem literackiemu zawodowi.

Ówczesne dzienniki i inne pisma peryodyczne, wychodzące w Warszawie, Wilnie i Lwowie, jak między innemi *Ateneum*, *Dziennik literacki*, chętnie zamieszczały rozmaitej treści artykuły jego. Były to przeważnie korespondencye polityczne, krytyczne rozbiory i naukowe roz-

prawy. Ogłaszał je wszystkie bezimiennie. Pisywał nadto już wówczas do pism francuskich i niemieckich. Nie przerywał też badań naukowych, rozpoczętych jeszcze w uniwersytecie kijowskim. Historya stała się ulubionym jego przedmiotem; od pierwszej jednak chwili swej działalności piśmienniczej zaznaczał wybitnie jej kierunek i cele. Nie historya dla historyi, nie nauka dla nauki, ale badania dziejów ojczystych i wysnute z nich prawdy, miały mu służyć jako broń skuteczna przeciw wrogom, którzy fałszom historycznym w opinii świata całego torując drogę, na nich i na gwałtach bezprawne swe panowanie budują.

Do pierwszych badań historycznych Buszczyńskiego, ogłoszonych drukiem, należy dziełko pod tytułem: *Podole, Wołyń i Ukraina*, poprzednio zamieszczone w odcinkach *Gazety Narodowej* bezimiennie, a w r. 1862 w osobnym tomiku nakładem i drukiem Pillera we Lwowie wydane. Obszerniej, z licznymi przypiskami i autentycznymi dokumentami mało podówczas znanymi, wyszła ta książka w przekładzie francuskim 1863 r. p. t. *La Pologne et ses provinces meridionales. Manunscrit d'un Ukrainien*, ofiarowana Sewerynowi Gałęzowskiemu. W dziele tem autor naukowymi dowodami zbija w sposób wyczerpujący roszczenia caratu moskiewskiego do południowych prowincyj polskich.

Bawiąc w tym czasie w Paryżu, Buszczyński miał sposobność przyjrzeć się gorączce emigracyjnej i wirowi politycznemu, jaki tam wśród tułaczego wychodźtwa polskiego panował. Były to chwile potężnie budzącego się życia w narodzie, okres wzniosłych manifestacyj warszawskich, po których miały wnet szczęknąć kajdany sromotnej niewoli, a trąbka powstańcza miała dać hasło politycznego i społecznego odrodzenia Polski. Coraz to nowe nadchodziły wieści z kraju. Przyjmowano je z zapałem, na jaki się zdobyć może tylko polskie serce tułacze, znękane niewolą. Rosła nadzieja, organizowało się stronnictwo ruchu. Nieobojętnem okiem patrzał na to wszystko Buszczyński w Paryżu. Czuł i on, jako prawy Polak, potrzebę przygotowania narodu do krwawej z odwiecznym wrogiem rozprawy, wiedział dobrze, że walka tylko, bój na śmierć lub życie, musi kres położyć uciskającej niewoli, ale równie dobrze znał ówczesne położenie Ojczyzny, czuł, że naród cały, a przedewszystkiem lud nie jest jeszcze należycie uświadomionym, ani dosyć przystępnym dla wzniosłych idei wolnościowych, — czuł i wiedział, że chwila przedwczesna. Pragnął więc z wszystkich sił powstrzymać ruch, poczynający się gwałtownie pod egidą jenerałów Mierosławskiego i Wysockiego. Po gwałtownej sprzeczce z Wysockim, który nie znając stosunków miejscowych w kraju, wyobrażał sobie, że każde województwo postawić może na pierwsze wezwanie kilkadziesiąt tysięcy powstańców, Stefan Buszczyński przerażony następstwami, jakie wyniknąć mogły z tak błędnego pojęcia o wewnętrznem położeniu Ojczyzny, wydał pod koniec 1862 roku broszurkę: *Cierpliwość czy rewolucya* i rozrzucił ją po całym kraju w liczbie kilku tysięcy egzemplarzy. Głos ten pozostał bez skutku. Gorączka wzmagała się z dniem każdym, lew zraniony powstał, padły pierwsze strzały, bój zawrzał. A pomimo, że naród nie poszedł za jego wołaniem, schylił Buszczyński czoło przed wolą narodu i posłuszny wezwaniu Rządu na-

rodowego, podjął się ciężkiego, pełnego odpowiedzialności zadania organizatora trzech powiatów na Podolu i Ukrainie.

Na nowem stanowisku swem okazał się równie sprężystym jak umiejętnie przezornym i rozważnym. Znał dobrze Moskali, i chytrością na chytrość, podstępem na podstęp, umiał zawsze omylić ich tropy i ochronić powierzonych pieczy swojej powstańców. Dzięki ostrzeżeniom i wpływom życzliwych rodaków, udało mu się wyjechać za granicę i uniknąć przymusowej wędrówki na północ daleką. Zaocznie więc tylko był skazanym do ciężkich robót w Sybirze na całe życie. Opuścił rodzinne strony, aby ich już nie ujrzeć za życia, a wyniósł w duszy ciężką, niezatartą nienawiść do sług caratu, którą też później na każdym kroku, w każdem swem dziele zaznaczał. Wyjechał do Szwajcaryi, a po śmierci żony, którą utracił nad Genewskiem jeziorem, zamieszkał od roku 1864 przy jej grobie w zamku Kyburg. Przez lat trzy, najpierw w Szwajcaryi, potem w Paryżu pracował nieustannie prawie bez przerwy po 16 godzin dziennie. Zapracowywał się, kojąc tem ciężkie rany, zadane sercu pogromem Ojczyzny. W tym czasie najwięcej rękopisów przygotował do druku, zebrawszy bardzo wiele materyałów, które mu do późniejszych dzieł miały posłużyć. Z Paryża przeniósł się Buszczyński do Krakowa. Pobywszy tu półczwarta roku, wyjechał do Drezna i osiadł tam stale dla wychowania syna. W stolicy saskiej mieszkał lat sześć, od 1871 do 1877 roku, następnie rok jeden w Styryi. Serce tęskniło za krajem. W roku 1878 przenosi się długoletni tułacz do Lwowa, a w roku 1882 osiada w Krakowie, by po latach dziesięciu zawrzeć tu oczy, płonące do ostatniej chwili burzliwego żywota młodzieńczym dla świętej sprawy zapałem.

Buszczyński jako publicysta, jako historyk i mąż nauki stanął bardzo wysoko i położył na tem polu niespożyte zasługi. Imię jego zyskało rozgłos niemały w literaturze europejskiej od roku 1868, a właściwie dopiero po roku 1870, gdy już zupełnie odsłonił swoje nazwisko.

Z pierwszych większych prac jego na polu historyczno-politycznem, najważniejszem jest obszerne dzieło w języku francuskim, obejmujące 620 stronic ścisłego druku, wydane bezimiennie p. t. *La Décadence de L' Europe* (Upadek Europy). *Paris. Librairie du Luxembourg* r. 1867.

Dzieło to zwróciło na się odrazu uwagę myślących ludzi we wszystkich cywilizowanych krajach Europy. W kilkudziesięciu dziennikach i czasopismach naukowych pojawiły się jednocześnie prawie szczegółowe rozbiory tej pracy. W tej liczbie obok francuskich — szwedzkie, hiszpańskie, niemieckie, amerykańskie pisma ogłosiły sprawozdania podpisane przez imiona takich myślicieli jak Henri Martin, Piotra Leroux, Leona Richer, Adolfa Guéroult, redaktora *Opinion nationale* i wielu innych. Charakterystycznem jest zdanie uczonego filozofa francuskiego Fauvety, który po przeczytaniu w mowie będącego dzieła, poznawszy w r. 1867 osobiście autora, mocno się zdziwił, że jeszcze nie był starym. „Jakto — zawołał — pan nie masz ośmdziesięciu lat?“ Zapytany o powód zdziwienia odpowiedział: „Bo trzeba mieć przynajmniej 40 lat doświadczenia, aby się zabrać do takiego dzieła, a drugie 40 lat pracy, aby je wykonać“.

Buszczyński za pośrednictwem księżnej Giedrojć posłał swe dzieło cesarzowi francuskiemu. W kilka dni potem jedna z dam dworu mówiła o niem z Napoleonem, który pozaznaczał ważniejsze ustępy w książce i wskazując na nią rzekł: *C'est triste, mais c'est vrai!* (Smutne to, ale prawdziwe). Wkrótce potem wszystkie biura ministeryalne francuskie zakupiły dzieło Buszczyńskiego.

Czasopisma niemieckie rozdwoiły się w zdaniach o tej książce. Serwilistyczne potępiły ją, liberalne prawie jednomyślnie stwierdziły, że *Décadence de l'Europe* tworzy epokę w literaturze XIX wieku.

Wiele też naszych, polskich dzienników, zamieściło o niem obszerne sprawozdanie.

Ogółowi publiczności nie tylko nazwisko autora, lecz nawet narodowość jego przez długi czas wcale nie była znaną. Jedni mieli go za Francuza, drudzy za Szwajcara, inni za Włocha. Autor umyślnie zachował i przestrzegał swojego *incognito*, wiedząc, jak cudzoziemcy są do Polaków uprzedzeni. W kilka już lat po wydaniu *Upadku Europy* jeden z posłów polskich w parlamencie wiedeńskim ks. Chełmecki, na poparcie swej mowy cytując niektóre zdania z *Décadence de l' Europe* wspomniał o autorze, jako o „filozofie francuskim". Podobnie wyraził się jeden z członków parlamentu angielskiego.

Po pewnym czasie, gdy już przestano pisać publicznie o tem dziele a imię autora rozeszło się zwłaszcza pośród rodaków, odebrał Buszczyński mnóstwo listów świadczących, z jakiem uznaniem, z jakim zachwytem i zapałem przyjęto wszędzie znakomite dzieło rodaka.

W roku 1869 Buszczyński został członkiem Towarzystwa naukowego (dzisiejszej Akademii umiejętności) w Krakowie. W tymże roku zaczął wydawać *Obraz europejskiego społeczeństwa* we Lwowie, nakładem Z. Igla. Śmierć nakładcy przerwała wydawnictwo i zmieniła cały plan autora. Buszczyński zgromadzone materyały połączywszy z innemi pracami, wydał później dzieło p. t. *Ameryka i Europa*. Skreślił w niem porównawczy obraz historycznych, obyczajowych i finansowych stosunków, panujących na obu półkulach świata i złożył dowody iście zdumiewającej bystrości i głębokości wiedzy. Ogłosił także w tych latach wiele rozpraw z dziejów ojczystych w zbiorowych księgach i czasopismach. Działalność jego literacka stawała się z dniem każdym płodniejszyą w przeróżnych kierunkach.

Na tle swych zasad polityczno-filozoficznych, które krytyka nazwała filozofią przyszłości *(philosophie de l'avenir)*, wydał niestrudzony pracownik głośne dzieło p. t. *Le Catechisme social* (katechizm społeczny) z obszerną przedmową do filozofów. Tuż przedtem 1875 r. ujrzały światło dzienne jego *Wunden Europas* (Rany Europy) w języku niemieckim, ogłoszone w Lipsku i Wejmarze. Jestto „statystyczny obraz nędz ludzkości". Przedstawił w nim cyframi statystycznemi klęski społeczeństw, z nieustannych wojen wypływające. Jak w swym *Upadku Europy* Buszczyński przepowiedział upadek Napoleona III, tak w działach, dopiero co wymienionych, z zwykłą sobie stanowczością i odwagą wystąpił ostro przeciw kosmopolitycznemu socyalizmowi i wszystko burzącemu nihilizmowi, ostrzegając rządy przed niebezpieczeństwem,

z tej strony grożącem. Rzecz godna uwagi, że Prusacy wyobraziwszy sobie, iż wyraz *social* (społeczny) znaczy tyle co socyalistyczny, zaliczyli *Le Catéchisme social* do rzędu dzieł *streng verboten*. W samem Dreźnie skonfiskowała policya 415 egzemplarzy tego dzieła z rozkazu Bismarka o czem doniósł *Reichsanzeiger*. Dzieło *Die Wunden Europas* ze względu na nagromadzone w niem daty statystyczne może służyć dla wielu jako podręcznik, *vade mecum* naukowe. Etnograficzne liczby, odnoszące się zwłaszcza do ludności polskiej i ruskiej, zebrał Buszczyński z największą dokładnością i z krytycyzmem, który go jako statystyka stawia z historykiem na równi. Z niemniejszą starannością zestawił też autor liczby, odnoszące się do plemion aryjskiego i uralskiego, posługując się bezstronnemi badaniami petersburskich i moskiewskich etnologów. W tym celu zawiązał stosunki z najważniejszemi biurami statystycznemi Europy i starał się przytem — jak mówił — „przedstawić ciało Polski całej i zbadać jego rozmiary".

Praca ta zjednała autorowi niemały rozgłos w niemieckim świecie naukowym. Część jej statystyczna znalazła bardzo przychylne przyjęcie, przeciwnie zaś plan politycznego ustroju Europy — oparty na zasadach sprawiedliwości i braterstwa międzynarodowego — spotykał się nieraz z ostrą krytyką ze strony wsteczników i pruskich służalców.

Nemo propheta in patria.

Mąż wsławiony i uznany za granicą, pragnął swą wiedzę poświęcić własnemu krajowi, pragnął siać ziarna zdrowej prawdy w serca polskiej młodzieży. W roku 1870 starał się ś. p. Buszczyński o katedrę historyi powszechnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Namawiali go do tego szczerze życzliwi rektor Skobel, Wincenty Pol, Józef Kremer, Łepkowski i inni. Na posiedzeniu wydziału filozoficznego wszyscy profesorowie oświadczyli się za nim. Jeden tylko z profesorów, który był referentem (Szujski), zaprotestował przeciw nadaniu Buszczyńskiemu katedry: zaznaczywszy z dzieł polskiego historyka ustępy, odznaczające się zdaniem jego zbyt szybkim postępem i liberalizmem, przeczytał je zgromadzeniu i zagroził nadto niełaską ministra oświaty dla całego uniwersytetu! Pod naciskiem słów tych zmieniło się usposobienie całego wydziału. Buszczyński nie otrzymał katedry na polskim uniwersytecie: zawyrokowano, że jest „zuchwałym reformatorem i liberalistą!".

Zrażony temi i tym podobnemi przeciwnościami u swoich, po dwunastu latach ciężkiej pracy, w którą całą duszę swą wlewał, zniechęcony i rozżalony miał zamiar rzucić pióro i usunąć się zupełnie z widowni publiczno-naukowej. Dopiero słowa zachęty otrzymane od kilku zacnych, starszych i młodszych przyjaciół, pogodziły go z światem. Aleksander Chodźko, Agaton Giller, Ujejski, Lenartowicz, Pług, a nawet ludzie, nieznający go osobiście, wlali otuchę w serce na chwilę zwątpiałe i wiarę we własne siły. Przyczynił się także wiele do przełamania zniechęcenia, jakie owładło wówczas Buszczyńskim, Kraszewski, który go szczególną otaczał przyjaźnią; wywierał on wielki wpływ na Buszczyńskiego. „Jestem pewny — pisał on do ś. p. Stefana — że nie rzucicie pióra, bo go i nie macie prawa rzucić i nie

powinniście rzucić. Brak uznania jest marzeniem, bo znaleźliście je i wielkie u wszystkich, co wasze prace znają“...

Kornel Ujejski pisał dnia 3 kwietnia 1877 roku: „Twego znużenia i zniechęcenia nie pojmuję i pojmuję. Pojmuję jako chwilowe, nigdy jako trwałe! Przez chwilowe upadki, a całogodzinne podnoszenie się postępuje duch naprzód. Z tych godzin myślicieli tworzą się wieki, wieki postępu dla ludzkości. Narzekasz na nieuznanie! Czyż myśliciel kiedy za życia uznany został? Pracujesz dla Polski, a Polska to przecież nietylko ci, co dziś żyją, — ona jest tem, czem była i czem będzie. Więc ruszajmy się i naprzód! A bylibyśmy niegodnymi posiadaczami ducha, gdybyśmy dbali o małe łechtanie naszej miłości własnej. Więc drogi mój bracie, uszy nam zatkać, oczy wytężyć w przyszłość i iść naprzód! Co do mnie, gdy poczuję w mojej dłoni Twoją dłoń, pójdę śmielej, ochotniej i szybciej“...

Te i tym podobne słowa zachęty zbawiennie podziałały na Buszczyńskiego, pokrzepiły go, podniosły, zwiększyły zasób duchowych sił jego. Z zdwojonym zapałem i energią w drugiej połowie 1877 roku wziął się znowu do ulubionej pracy w dziedzinie historyi. Kończył zaczęte dawniej w Dreźnie na podstawie źródeł w bibliotece królewskiej odkrytych, obszerne studyum historyczne pod tytułem *Słowiańszczyzna i Karpaty* poświęcone dziejom plemion słowiańskich od najdawniejszych czasów pogańskich do utworzenia się państw nowożytnych *).

W roku 1882 ogłosił Buszczyński we Lwowie *Przestrogę historyi* dając w niej wierny obraz okrucieństw i prześladowań, jakich się rząd rosyjski od lat stu do dni dzisiejszych dopuszcza na polskim narodzie. *Przestroga historyi* napisaną została „dla południowych Słowian“, którym autor faktami silniejszymi i bardziej przekonywującymi od najwymowniejszych rozumowań wykazać pragnął nicość obłudnej polityki caratu. Książeczka ta — z wielu względów doprasza się przetłumaczenia na język bułgarski, serbski i czeski.

W tymże roku 1882 zaczął Buszczyński drukować w poznańskiej *Warcie* obszerne dzieło p. t. *Znaczenie dziejów Polski i walk o niepodległość*. Pierwsze to większe działo, wymierzone przeciw t. zw. historycznej szkole krakowskiej. „Od pewnego czasu — pisze autor w przedmowie — zaczęto u nas aż do zbytku wyszukiwać w dziejach Polski cienie i wady narodu. Z tak jednostronnego zapatrywania się na przeszłość prawda nic nie zyskała, owszem, została skażoną, a wrogowie nasi, których mamy nie mało, zyskali wiele. Powziąłem więc zamiar przedstawienia światłych tylko stron Ojczyzny naszej i porównania politycznego żywota Polski z czynami innych narodów europejskich. Idąc do tego celu starałem się wykazać w zakresie o ilo można szczupłym: *Znaczenie dziejów naszych* i oczyścić naród z niesłusznych zarzutów, obwiniających nas o nieszanowanie praw, lekceważenie władzy, o zamiłowanie bezrządu i skłonność do zaburzeń. Powstanie 1830 roku, podobnież jak inne walki z najezdnikami, bywało także nieraz potępiane niesłusznie, a nawet poniewierane. Z samego

*) Dzieło to pozostało w rękopiśmie dotąd, po śmierci autora.

tedy zamiaru mego wypłynęła konieczność wystąpienia w postawie walczącego dla obrony spotwarzonego narodu. Musiałem z tą pracą połączyć pogląd na *znaczenie Listopadowego powstania* i na przyczyny wszystkich powstań polskich, wynikających z biegu powszechnych zdarzeń, zarówno jak z ucisku"...

Słowa te tłómaczą w zupełności stanowisko i myśl przewodnią Buszczyńskiego. Prawa dusza bojownika o świętą sprawę narodową wzdrygała się na widok, jak krytycyzm — w badaniu dziejów bez wątpienia potrzebny i niezbędny — nadużywany bywał systematycznie przez zastęp t. zw. *historyków krakowskich*, którzy stronnicze pobudki do bezstronnej wnosząc nauki, nie wahali się *„dla oryginalności"* dzieje narodu polskiego przed własnem społeczeństwem i całym cywilizowanym światem, a na pociechę wrogom czernić, kalać nieraz i hańbić. Działalność ich uważał Buszczyński za wysoce zgubną dla Polski. Wypowiedział więc temu kierunkowi walkę na śmierć lub życie, stanął do niej z otwartą przyłbicą i z rzadką w dzisiejszych czasach cywilną odwagą, niesłychaną wytrwałością i bystrością umysłu wyjawiał i demaskował każdy krok, każdy czyn przedstawicieli tej „szkoły". Owocem tej walki, prowadzonej otwarcie, wymownie i z siłą niespożytą do ostatnich tchnień, a więc przez pełnych lat 10, były między innemi cztery dotąd wydane tomy *„Obrony spotwarzonego narodu"*. Zbyt znane to dzieło, by treść jego podawać. Godzi się atoli zaznaczyć szczegół bardzo charakterystyczny: żadne z tych dzieł Buszczyńskiego nie spotkało się nigdy z odpowiedzią ze strony atakowanej! Postanowiono je zapewne konsekwentnie ignorować, milczeniem zbywać... pogardliwem. Pogarda bywa i w publicznem życiu bronią nieraz skuteczną, zawodzi jednak wcale nieprzyjemnie wobec zarzutów, płynących z głębokiego przekonania wobec faktów oczywistych, żadnej nie podlegających wątpliwości. Tak było i w tym wypadku, a uznanie, jakie sobie Stefan Buszczyński po trzydziestoletniej ciężkiej, a sumiennej służbie narodowej zjednał w sercach rodaków, nietylko w kraju żyjących, ale losem tułaczym na drugą półkulę zagnanych, objawiło się wcale niedwuznacznie. Związek narodowy polski, reprezentujący Polaków zamieszkałych w Ameryce, *„Obrońcę spotwarzonego narodu"* zamianował swym członkiem honorowym, kraj składał mu adres. To najwymowniejsza odpowiedź na milczenie garstki! Cokolwiek zresztą przeciwnicy polityczni Buszczyńskiego powiedzą o nim w przyszłości, będą musieli w końcu uznać w nim „niewzruszoną stałość przekonań, wobec której zeszedł on do grobu posągiem ze spiżu, którego nie ugięły ani czas, ani walka, ani wygnanie, nie naruszyły żadne klęski, ani przeciwności". Zasługą jego było i będzie, że pierwszy u nas ośmielił się odkryć niejedno, co kryło się dotąd pod płaszczykiem rzekomo nietykalnych naszych niektórych powag naukowych. „Prawda bezwzględna, wyraźna, głośna" była jego hasłem, a praca dla Ojczyzny, pojęta jako szczytna i wzniosła służba narodowa — pobudką jego działania. Toż wzór godny naśladowania.

Wymieniliśmy z dzieł Buszczyńskiego ważniejsze. Jest ich ponadto bardzo wiele. Zebrane razem stworzyłyby pokaźną i cenną bibliotekę. Obok prac ściśle historycznych znajdujemy tu dzieła treści politycznej,

broszury polemiczne, rozprawy naukowe, rozbiory krytyczne dzieł, podróże i życiorysy. Do tych ostatnich należą: „Wspomnienie pośmiertne o Aleksandrze Sobańskim“, „Pol i jego pisma“, „Mało znany poeta (Apollo Korzeniowski)“, „J. I. Kraszewski w życiu i pismach“, „Wspomnienie o Antonim Szaszkiewiczu (poecie ruskim)“. „Życiorys Józefa Majera, prezesa Akademii umiejętności“ i inne. Pisma te, o ile nie wyszły w odbitkach, rozrzucone są przeważnie po rozlicznych dziennikach i czasopismach. W ciągu lat 30 zasilały się pracami Buszczyńskiego następujące wydawnictwa codzienne lub peryodyczne: *Czas*, *Kraj* (krakowski), *Gazeta Narodowa*, *Gazeta toruńska*, *Dziennik poznański*, *Tygodnik wielkopolski*, *Kłosy* warszawskie, *Ruch literacki*, *Dziennik polski*, *Gazeta krakowska*, *Wiek* warszawski, *Kuryer paryski*, *Goniec wielkopolski*, *Wędrowiec* warszawski, *Warta* poznańska, *Kuryer Polski* w Paryżu, *Nowa Reforma*. Poważny ten szereg daje miarę płodności i ruchliwości publicystycznej niestrudzonego pracownika.

Buszczyński był także poetą. Pozostawił na tem polu również dzieła nieposledniej wartości. Należą tu między innemi; *Posłannicy* (arystokraci i demokraci) dramat w pięciu aktach, przedstawiony z wielkiem powodzeniem w Krakowie 1870 roku, *Syn zemsty*, *Duch światła*. W tych wszystkich utworach tętni natchniona, gorącym żarem płonąca miłość Ojczyzny. Bezimiennie ukazał się roku 1872 w Krakowie tegoż autora poemat p. t. *Niewolnik*. Nie każdemu może wiadomo, że wzniosły, tak chętnie śpiewany hymn *Do pracy* wyszedł także z podpióra Stefana Buszczyńskiego. Muzykę dorobił do tej pieśni Maurycy Karasowski.

W liczbie wielu aktów i dowodów uznania dla Stefana Buszczyńskiego „historyka i wytrwałego obrońcy nieprzedawnionych praw Polski“ miał być adres przygotowany na jubileusz pracy jego, przez rodaków zamieszkałych w kraju. Wszędzie zbierano podpisy i naliczono już ich kilkaset. Niestety ś. p. Buszczyńskiemu nie było dane doczekać błogiej chwili otrzymania tej jeszcze gałązki wawrzynu. Adres, o którym mowa, ogłoszony został w *Nowej Reformie* w wilję śmierci Stefana Buszczyńskiego. — Treść adresu była następująca:

Czcigodny Panie!

„Trzydzieści lat krwawej pracy, poczętej w imię najczystszej miłości Ojczyzny, a dokonywanej w poczuciu świętego obowiązku bojowania o lepszą przyszłość narodu, o nieprzedawnione jego prawa, o wolność, to jest o zwycięztwo prawdy — ten olbrzymi zakres czasu, poświęcony wyszukiwaniu faktów dziejowych, dla oświecenia drogi pochodu naszego, dla zwalczania fałszów rozmyślnie przez wrogów na szkodę naszą głoszonych, — to święta dla Matki Ojczyzny służba. Przed tą żmudną, mrówczą pracą, Czcigodny Panie, chylimy dziś czoła nasze, wielki, zacny pracowniku na niwie dziejów ojczystych.

Ale kiedy zwrócimy uwagę naszą na okoliczności, wśród których pracowałeś, na przeszkody, jakie zwalczałeś, na wysiłek w dźwiganiu tego ciężaru w podeszłym już wieku, spracowaną dłonią — bez ulgi, jaką daje ogólne współczucie, bez tej pociechy, jaką sprawia uznanie,

ten ludzki bodziec, do wytrwania na raz obranej drodze, — wówczas światłodawco, przewodniku nasz — wdzięczność i miłość nasza ku Tobie wzmaga się do najwyższej potęgi. — Nią to zagrzani, a pracą Twą wspomożeni, przychodzimy złożyć Ci dzięki:

Żeś węzły braterstwa łączące ludzi stawiał nam ciągle przed oczy,

Żeś przypominał, iż sprawiedliwość a miłość, ma być podstawą życia, nietylko dla maluczkich i słabych, ale dla potężnych i wielkich na świecie, —

Żeś ucisk, gwałty i rozliczne zbrodnie, choćby też przez najpotężniejszych na świecie spełniane, po imieniu nazywał i należycie oceniał, —

Żeś z księgą dziejów w ręku uczył nas miłować prawdę,

Żeś umiejętność i wiedzę, nie dla wiedzy tylko zdobywał i miłował, ale aby nią ciemnych oświecać, aby z niej oręż kuć na zwalczenie przemocy i gwałtu, by nią jak taranem kajdany rozbijać, —

Żeś nas uczył, iż zdobyta wiedza, ma lepszym czynić człowieka, by sprawiedliwiej żył i więcej dobrego działał na świecie.

Dzięki Ci Czcigodny Panie, żeś taką miłością Ojczyznę ukochał, żeś takim bolem nad jej dolą zabolał, iż wszystkie jej potrzeby jasno stanęły przed Tobą, żeś je odczuł serdecznie.

Straszne są skutki jarzma — małoduszność, to sromotne piętno niewoli, tak okropny sprawia chaos w narodzie, tak dziwny zamęt pojęć sprowadza, że wszelka praca ku podźwignieniu się nad wyraz jest trudną.

Dodajmy do tego podstępną czujność zaborców, serwilizm nikczemnych, doktrynerye przedajnych i owoc tego wszystkiego, to jest zboczenie umysłowe pewnej części narodu, a zrozumiemy, jakiej potęgi ducha potrzeba, aby w takich warunkach nie upaść, ale działać skutecznie, ale walczyć na prawo i lewo z tem wszystkiem, co ducha narodu zatruwa.

Czcigodny Panie, cześć Ci za tę niezłomną wiarę w zwycięztwo prawdy, cześć Ci za ten arsenał prawd historycznych, z takim mozołem, długoletnią pracą zgromadzonych; cześć Ci za tę bohaterską a umiejętną walkę, z tylu wrogami ujarzmionego narodu — za tę siłę, dosadność, odwagę, z jaką ciągle występowałeś.

Tak walczy tylko ten, co po Bogu Ojczyznę i świętą dla niej służbę nad wszystko ukochał.

Cześć Ci za ten wzniosły przykład — bo na drodze pochodu naszego, krwią i łzami zlanej, mroczy się nam często w oczach — taki więc przykład, to skarb, to wielka łaska dla narodu — za którą Bóg Ci zapłać stokrotnie“.

Zasady, których bronił we wszystkich swych pracach, przekazał Stefan Buszczyński raz jeszcze w swym *Testamencie literackim*, który dla charakterystyki człowieka, podajemy w główniejszych wyjątkach.

„Tylko światło i cnota zbawią narody i naprowadzą ludz-
„kość na drogę praw przyrodzonych. Nie ma innej równości
„w ludziach tylko ta, która się zbliża lub wyrównywa za pomocą
„światła i cnoty. W ustroju społecznym nie powinny istnieć dla

„jednostek inne prawa ustawowe, ani inne przywileje, ani inne „stopnie tylko te, które tworzą się z oświaty i z cnót.

„Zakres działalności każdego powinien być oznaczony sto- „pniem ukształcenia i świadectwem moralności. Cały organizm „społeczny w praktyce, polega na systemie wyborczym. Jeżeli sy- „stem wyborczy dobry, — dobrym jest ustrój społeczny, jeśli sy- „stem wyborczy wadliwy, wadliwem jest społeczne życie. Cały „system wyborczy powinien opierać się na prawach, których roz- „ciągłość oznaczoną jest przez stopień ukształcenia i świadectwo „moralności.

„Prawa człowieka, a więc rodzin, a więc narodów, są pra- „wami obowiązującemi całe społeczeństwo.

„Taką jest (wyrażona w niektórych dziełach moich) prakty- „czna filozofia polska, ten jest owoc moich doświadczeń i rozmy- „ślań, który w spadku przekazuję narodowi memu“.

„Niech raczy przyjąć ten dar, może ubogiego myślą, ale „przejętego gorącą miłością Ojczyzny, ożywionego chęcią przynie- „sienia korzyści nieszczęśliwemu społeczeństwu memu“.

Podaliśmy w niedokładnych, pobieżnych zaledwie rysach żywot i działalność syna Polski, który w niezmordowanej służbie dla niej wytrwał wiernie do końca i z słowem „Ojczyzna“ na ustach zstąpił do grobu.

Na oddanie ostatniej czci wielkiemu zmarłemu pospieszyła tłumnie w pierwszym rzędzie młodzież polska, którą Buszczyński zawsze czułą ojcowską otaczał miłością. Kończymy słowy Jego do tej młodzieży:

„Szlachetna młodzi, nieodrodni potomkowie wielkich ojców, co za wolność i Ojczyznę wszystko poświęcali. Wstępujcie w ich ślady! Na was polega Polska cała. Nie czas dziś na zbrojną walkę. Niech orężem waszym będzie każde narzędzie nauki, rolnictwa, przemysłu. Niech ruchem waszym będzie nieustanna praca. Dojdziecie tam, dokąd wskazali wam drogę szablą ojcowie wasi, bohaterowie Listopadowego powstania i poświęceniem męczennicy, ginący za Ojczyznę, zamordowani, powieszeni, rozstrzelani a nieśmiertelni“.



W KRAKOWIE, NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1894.

O pracach Stefana Buszczyńskiego.

Bibliograficzna notatka.

Stefan Buszczyński pochodzący z rodziny pierwotnie w Sandomierskiem, następnie od XVII wieku na Litwie, w Grodzieńskiem osiadłej, nakoniec rozgałęzionej na Wołyniu, w powiecie Łuckim i Żytomirskim i innych, do niedawnego czasu mało był znanym na polu literackiem. Syn możnych właścicieli ziemskich: Wincentego i Pelagii z Borowickich, córki Majora Kawaleryi narodowej za Kościuszki, urodził się we wsi Mołodkowcach, w dawnem województwie Kijowskiem. Po pierwotnem wychowaniu w domu rodzicielskim, kształcił się najprzód w Winnicy na Podolu, pod kierunkiem jednego z najznakomitszych i najzacniejszych pedagogów, Jana Bałbaszewskiego, niegdyś ucznia liceum krzemienieckiego.

Skończywszy gimnazyum i otrzymawszy medal w 7mej klasie, wstąpił do uniwersytetu w Kijowie, gdzie przez lat cztery uczęszczał na wydział literacko-filozoficzny do roku 1845.

W roku 1846 ożeniwszy się na Podolu, zamieszkał stale w powiecie Mohylowskim i do roku 1864 oddawał się gospodarstwu. Zamiłowany wszakże w naukach poświęcał zawodowi literackiemu, chwile wolne od pracy ziemiańskiej i obowiązków obywatela gospodarza.

Ówczesne dzienniki warszawskie i inne pisma perjodyczne, wychodzące w Wilnie, we Lwowie, jak Ateneum, Dziennik literacki i t.p. zamieszczały jego artykuły rozmaitej treści. Ogłaszał je wszystkie prawie bezimiennie. Był także współpracownikiem wielu czasopism francuskich i niemieckich. Artykułów tych jest tak wielka ilość, że razem utworzyłyby kilkanaście tomów. Są to korrespondencje polityczne, krytyczne rozbiory i rozprawy naukowe.

Imię jego rozpowszechniło się w literaturze dopiero od roku 1868, a właściwie nawet po roku 1870, gdy już zupełnie odsłonił swoje nazwisko. Po śmierci żony, którą utracił nad Genewskiem jeziorem, zamieszkał od 1864 r. w Szwajcaryi, przy jej grobie, w zamku Kyburg. Po dwóch latach przeniósł się do Paryża, gdzie przebywał parę lat. Później osiadł w Krakowie, zkąd po trzech i pół latach pobytu wyjechał do Drezna, dla wychowania syna. W tej stolicy mieszkał przez lat sześć, od 1871 do 1877; potem w Styryi, w Graz przez rok jeden, nako-

niec osiadł we Lwowie od roku 1878. W tym przeciągu czasu kilka razy podróżował po Italji, zwiedzając Medyolan, Wenecję, Rzym, Neapol, Florencję.-

Historya stała się jego ulubionym przedmiotem.- W okresie życia, w którym poświęcił się już wyłącznie piśmiennictwu, uzupełnił i wydał niektóre prace, rozpoczęte jeszcze w uniwersytecie Kijowskim. W dawnych notatkach znalazł materyały dla swych dzieł. Do pierwszych jego historycznych badań, ogłoszonych drukiem należy dziełko treści polemicznej pod tyt.: „Podole, Wołyń i Ukraina" uprzednio zamieszczone w odcinkach Gazety Narodowej bezimiennie, a w r. 1862 nakładem i drukiem Pillera we Lwowie w osobnym tomiku. Obszerniej i z licznymi przypisami, tudzież z dokumentami autentycznymi, mało do owego czasu znanymi, wyszło to dzieło w języku francuskim p.t.: „La Pologne et ses provinces méridionales, manuscrit d'un Ukrainien" ofiarowane Sewerynowi Gałęzowskiemu. Paris, publié par Ladislas Mickiewicz z przemową jego w roku 1863.

Będąc w Paryżu w r. 1862 przekonał się, iż znajdowało się tam stronnictwo (zwane „partyą ruchu"), które częścią zagrzewane przez jenerała Mierosławskiego, częścią pod przewodnictwem jenerała Józefa Wysockiego, dążyło bądź co bądź do propagowania w Polsce rewolucyjnych zasad i do zbrojnego powstania w całym kraju. To stronnictwo składało się głównie z młodzieży, z uczniów szkoły Cuneo, nie znających miejscowych stosunków w prowincyach Litwy i Rusi. Po gorącej sprzeczce, jaką miał z jenerałem Wysockim, który wyobrażał sobie, iż każda gubernja postawić może kilkadziesiąt tysięcy zbrojnych powstańców, S. Buszczyński przerażony następstwami, jakie wyniknąć mogą z tak błędnego pojmowania stosunków wewnętrznych i z nieznajomości kraju, starał się temu w miarę możności zapobiegać. W tym celu wydał pod koniec 1862 r. broszurkę: „Cierpliwość czy rewolucja?" Rozpowszechnił ją po całym kraju w ilości kilku tysięcy egzemplarzy. Późniejsze wypadki, jak wiadomo, uczyniły bezskutecznym głos chłodnej rozwagi.-

Od roku 1864 do 1867 przez lat trzy, najprzód w Szwajcaryi, potem w Paryżu, pracował prawie nieustannie bez przerwy po 16 godzin na dzień. W tym czasie najwięcej rękopisów przygotował do druku.

Z prac Stefana Buszczyńskiego na polu historyczno-politycznem najważniejszem jest obszerne dzieło w języku francuskim, obejmujące 620 stronic ścisłego druku, wydane bezimiennie pod tyt.: La Décadence de l'Europe." Paris- Librairie du Luxembourg. r. 1867. Dzieło to zyskało powszechny rozgłos we wszystkich krajach. Nie było prz-

wie dziennika, któryby o niem nie wspomniał. W kilkudziesięciu dziennikach i czasopismach naukowych pojawiły się jednocześnie szczegółowe rozbiory tej pracy. W tej liczbie szwedzkie, hiszpańskie, niemieckie i amerykańskie ogłosiły sprawozdania.

Najpierwej „Siècle" ze wszystkich dzienników najwięcej we Francji czytany, poświęcił książce bezimiennego bardzo obszerny artykuł nie tylko przychylny, lecz szczerze pochwalny. Oto co powiada w N^rze tego dziennika z 29 List: r: 1867. krytyk francuski Vilbort:–

„Pod tytułem „La Décadence de l'Europe" wyszła bez podpisu autora książka
„oryginalna, pełna erudycji, napisana z rzadką, dziś mocą przekonania; książka
„równie znakomita formą jak duchem, co jest najpiękniejszą pochwałą, jaką
„dać można, natchniona od początku do końca wielką miłością ludzkości. Wska-
„zujemy to dzieło nieznajomego, uwadze powszechnej, wywiązując się z tego obo-
„wiązku z tem większą przyjemnością, iż czujemy w tych kartach żywych, wspa-
„niałomyślnego ducha, który siebie poświęca pracy użytecznej bliźnim." „Jeżeli"
mówi autor – „nie znajdziesz tu miłości bliźniego, chęci przywrócenia pokoju, zara-
„dzenia złemu, które toczy społeczność, jeżeli nie znajdziecie chęci zapobieże-
„nia klęskom – bądźcie dla mnie surowi." (Dalej znowu Siècle). „To właśnie
„głębokie poczucie cierpień ludzkości, ta miłość dla cierpiących, ta potrzeba
„szukania leków na nędze społeczne, uderzyły nas w tej książce, której nie wszystkie po-
„jęcia mistyczne podzielamy, ale która należy do rzędu poświęceń, jakich nie można
„dość uwidomić w tych czasach sceptycznego samolubstwa. Żałujemy, że brak nam miej-
„sca na studjum głębokie, gdyż nie często mamy szczęście napotkania tak obszernej
„wiedzy, połączonej z taką wysokością poglądu. – Religję, filozofję, historję, te-
„orje społeczne, ekonomję, wszystko obejmuje ta książka, będąca rzeczywistą
„encyklopedją na posługach idei wolności." –

We dwa dni po przytoczonym tu artykule „Siècle'a", 1° grudnia 1867: czasopismo „Revue Contemporaine" scharakteryzowało „Décadence de l'Europe" następującemi słowy: „Książka ta napisana z energją dochodzącą aż do cierpkości; mięszanina
„filantropji i mizantropji, gorzkiej satyry i gorącej nadziei, nienawiści i mi-
„łości; obarczająca przeszłość brzemieniem wszystkich infamij historycznych, rzu-
„cająca w oczy teraźniejszości okrutne prawdy; nie widząca końca tyla złego,
„tylko w zupełnem odnowieniu organizacji cywilnej, politycznej i w zastoso-
„waniu systemu nowego, opartego na nowych podstawach. Księga ta rozległa, głęboka,
„owoc długoletniej pracy wytrwałej, porusza w szerokim swym obrocie około histo-

„ryi i filozofji, wszystkie idee, budzi wszystkie systemata, które na drodze ludzkości „znaczyły etapę lub postęp; które na przemiany zapalały lub oświecały budzi. Pełna „faktów zajmujących, oparta na poszukiwaniach osobistych i dokładnych, na liczbach „i dokumentach statystycznych w całej rozciągłości natchniona przez najgorętszą wol„nomyślność, wynikła ze szlachetnego popędu. Książka, o której mowa, nie może zosta„wić nikogo obojętnym, czyto autor obudzi sympatję wyrazem uczuć swoich, czy„też wywoła przeczenie nawet przedstawieniem swoich idei. Nie można dość wy„chwalić wspaniałego dzieła, poświęconego chwale wolności, dobru słabych, a mia„nowicie odważnej krytyce przesądów powagowych, które przeżyły przesady mo„ralne, podkopane przez wiek XVIII. Nie sądzimy, żeby autor - i głęboko poważa„my go za to - umięszał swój głos męski do błachych okrzyków, do których „rok ten dał parę razy zamówiokę. Sympatje jego gdzieindziej zwracają się „do ofiar ucisku, nędzy i ciemnoty. Książka jego nie jest z tych, które autorom „swoim dają pensje z prywatnej szkatuły; nie jest także z tych, które ogadują „lub spotwarzają. Słowa, jakie wygłasza, nie są próżną napaścią lub czczą re„kryminacją; mają wagę wysokiej i poważnej dyskusji."

„La Solidarité" „dziennik zasad" z 1° paźdz: 1867 r. tak się wyraża o „Décadânce de l'Europe." „Książka ta bez imienia autora, zawiera epigraf: „Fiat lux! Libertas erit." Jedna z wielu cytacja da poznać wyznanie religijne tego człowieka „dobrej woli: - „Mój rozum, powiada on, - przekonał mię, że Chrystus jest idea„łem człowieczeństwa, a jego Testament ideałem praw. A zatem rozum mój „każe mi wierzyć, że on jeden godzien być nazwanym prawdziwym synem „Boga. Niech kto chce poddaje się prawom przepisanym przez władców naj„wyższych; ja uznaję prawo objawione Mojżeszowi, dopełnione przez Chrystu„sa. Trzeba wybierać między rozkazem, ukazem i Biblją. Ja wybieram Biblję."

Po cytacji tej autora „La Solidarité" odpowiada mu:
„Masz ku temu prawo bez zaprzeczenia, lecz mógłbyś nie wybierać ani jednego, „ani drugiego, poprzestając na własnym, indywidualnym rozumie, który oparty „na nauce i filozofji, jest prawdziwą Biblją ludzkości. Nic też cię nie zmu„sza wybierać między prawem napisanem przez władców, a prawem objawio„nem przez Mojżesza i Chrystusa. Mógłbyś nad jednem i drugiem dać pier„wszeństwo własnemu sumieniu, oświeconemu dojrzałym rozumem. Życzymy „wielu czytelników dziełu „Décadânce de l'Europe". A życząc czytelników tej „książce, znaczy życzyć wielu przyjaciół jej autorowi. Nie podobna bowiem ⁄.

 214

„czytać jej, nie kochając i nie szanując autora, który w niej umieścił całą duszę swoją."

Charakterystycznem jest zdanie jednego z francuskich uczonych, filozofa pana Fauvety, który po przeczytaniu rzeczonego dzieła, poznawszy osobiście autora, mocno się zdziwił, widząc, że nie był jeszcze starym: „Jakto! zawołał, pan nie masz osmdziesięciu lat!" Zapytany o powód tego zdziwienia odpowiedział: „Bo trzeba mieć przynajmniej „40 lat doświadczenia, ażeby przystąpić do takiego przedsięwzięcia, a drugie 40 lat „pracy, aby je ~~wydać~~ (wykonać)."

Czasopisma niemieckie rozdwoiły się w zdaniach o tém dziele. Serwilistyczne potępiały je; liberalne mówiły niemal jednomyślnie, że „Décadence de l'Europe" stanowi epokę w literaturze XIX wieku."

Wiele też dzienników polskich, po ukazaniu się tego dzieła obszerne o nim pisały sprawozdania. „Czas" Krakowski w Kronice z Paryża w d: 11 grud: 1867 r. następny umieścił artykuł:

„Świeżo wydana w Paryżu książka bezimiennego autora pod tyt: Décadence de l'Europe" „coraz tu więcej czyni rozgłosu. I nic dziwnego. Wśród ogólnej błahości i wyczerpania „umysłowego, wśród suchot duchowych, w jakie wpadło piśmiennictwo francuskie, — „pośród oziębłości moralnej, oszukiwanej fajerwerkami dowcipu i rzymskich świec illu„minacją, — jawi się ktoś z zasadami — z przekonaniem głębokiem, — z prawdą, za któ„rą dałby się ukrzyżować i posiadając w równym stopniu odwagę swoich prze„konań, wypowiada je ludziom bez ogródki."

„Beranger powiedział: „Schlebiałem tylko nieszczęściu" i to mu się wydawało „śmiało. Autor bezimienny mówi: „Nie pochlebiam nikomu, nawet nieszczęściu." „Jedną z dewiz, jakie przybrał w swem dziele są słowa: „Je ne flatte personne, pas „même l'infortune."

„W systemie zaś politycznym, który rozwija pod koniec dzieła, autor nie uzna„je ani arystokracji, ani demokracji, tylko uznaje wyłącznie powagę światła „i cnoty pod kierownictwem praw wypływających z bezstronnego, wolnego „rozumu.

„I wierny swojemu założeniu, puszcza się nieutartą drogą; rzeczy przeciwnych „wyobrażeniom przyjętym, dowodzi faktami, cyframi i zadaje fałsz pojęciom o„gólnie za prawdę uznanym. Wykarmiony niemi czytelnik z zadziwienia w za„dziwienie wpada. Nadzwyczajność jakaś uderza go co chwila. Zuchwały burzy„ciel starego porządku, nie występuje, jak historyk świata chłodny, nie przy„bywa jak wieszcz z rozkazem, — ale chociaż uczony, z gorącą miłością ludzkości „w sercu, obnaża jej rany i podaje lekarstwo, którego skuteczności cała tajemnicą

dobra wolą. Potem powtarza z pokorą piękne słowa sabaudzkiego wikarego: „Jeżeli jestem
„w błędzie, mylę się z dobrą wiarą, i to wystarcza, żeby mój błąd nie był mi za zbrodnię
„poczytany. Jeżeli jestem w prawdzie, czemużby inni nie mieli myśleć, jak ja?"

„Książka wyszła z czarną obwódką, wyobrażającą kajdany powszechne; dedykowaną
„jest: „Ludom i żołnierzom europejskim." Słowem, z jakiejbądź strony nań spojrzysz,
„dziwną i oryginalną się wydaje, mianowicie w Paryżu, gdzie najśmielsi nowatorowie
„pojedynkują się z przesądami na szpady zakończone gałeczką.... a krytyka pokazu-
„je zęby, jak ładna kobieta w uśmiechu."

„Pojawienie się więc tutaj płodu umysłowego nie „po formie" nie mogło pozostać nie-
„postrzeżone. To też wnet go podniesiono. Podjął jeden, za nim drugi, trzeci i dziesiąty...
„Maska i śmiałość autora zwabiła mnóstwo czytelników - i krytycy niebawem się znaleźli."

Tem większą zdawała się Francuzom odwaga autora, iż właśnie w chwili, gdy cały świat
podziwiał postęp ludzkości nagle pod koniec wystawy owego roku, mury Paryża pokry-
te zostały ogromnemi afiszami, głoszącemi: „La Décadance de l'Europe"

Największą przyjemność (jak sam wyznaje autor) zrobił mu wzmiankowany wyżej
filozof Fauvety, który powiedział po uważnem przeczytaniu tego dzieła: „Monsieur,
„vous ne serez compris, que dans cent ans."

Drugiej przyjemności doznał z następującego powodu. Ofiarował on jeden egzem-
plarz „Décadence de l'Europe" stowarzyszeniu robotników (l'association des ouvriers).
Prezes w kilka dni powiedział, iż na jednem posiedzeniu czterysta robotników z naj-
wyższem zajęciem słuchało czytania głównych wyjątków z tego dzieła.

Przytoczywszy ustępy z niektórych dzienników wśród wielkiej liczby, co o „Déca-
dence de l'Europe" pisały, wspomnieć jeszcze należy o listach prywatnych do autora,
nieznanego jeszcze, lub zaledwie przed kilką tylko osobami odsłoniętego.

Królikowski Ludwik, znany filozof chrześcijański, przeczytawszy „la Décadence
de l'Europe", te słowa napisał do autora:

„Niech Bóg cię błogosławi za twe apostolskie dzieło. Zasłużyłeś na to od ludzkości!
„Idzie tylko o największe jego rozpowszechnienie. Za obowiązek będę uważał rozpo-
„wszechnić je jak najwięcej. Polacy rozrzuceni po całej kuli ziemskiej, jak żydzi, po-
„winniby się przyczynić ku temu. W niektórych krajach gorzej uważani od żydów
„powinniby lepiej być przygotowanymi sercem do apostolstwa dobrej wiadomości.
„A jednak mało jest wybranych!....

„Dzieło twoje jest bardzo cennem dla apostolstwa zbawienia. Nie rachuj jednak
„na uznanie pośród tych, którzy nie uznają powagi Chrystusowej. Demokraci,

„nawet wszelkich odcieni, a zwłaszcza rewolucjoniści nie łatwo ci przebaczą uznanie
„powagi Chrystusa. Ja nawet mógłbym ci dać pewne uwagi nie szkodliwe twemu
„pięknemu dziełu, a przekonywujące o niedostatecznem jeszcze wspomnieniu nie-
„których faktów bardzo wielkiego znaczenia.- Bo według naszego narodowego przy-
„słowia: „Bóg ma daleko więcej niż rozdał"- Ty możesz niezaprzeczenie przyjść do po-
„siadania darów, jakich dotąd żadna dusza nie posiadała"....

Victor Hugo przebywający wówczas na jednej z wysp angielskich, z powodu nie-
nawiści, jaką pałał ku cesarzowi Francyi, taki list napisał d. 23 paźdz: 1867 r:
„Dzieło Pana jest tego rodzaju, że o niem chciałoby się z autorem pomówić. Poru-
„sza ono strony dodatnie i ujemne.- Ja się z nim zgadzam bardziej w kwestyach
„socyalnych, niżeli politycznych. Upadek Europy jest tylko chwilowym. Jest to
„choroba, a imię jéj „Napoleon III." Z zasady bezwzględnej zaprzeczam upadko-
„wi, a wierzę przeważnie w postęp"..... Kończy list słowami: „Vous êtes un remueur
„d'idées."

Autor nie ukrywając swego nazwiska porobił z niego główne wyjątki i wraz
z niemi posłał dzieło cesarzowi Napoleonowi za pośrednictwem Księżnej Giedrojć
i jednej z dam dworu. W kilka dni potém mówiła o niem z cesarzem, który poza-
znaczał ważniejsze miejsca w książce i wskazując na nią rzekł: „C'est triste, mais
c'est vrai!"

Wprędce potém wszystkie biúra ministeryalne francuskie jednocześnie kupiły to
dzieło w księgarni.

Dnia 21 list: 1867 r. Henryk Carle, redaktor pisma „La libre consience" prze-
glądu filozoficznego, naukowego i literackiego, radził aby zeń poczynić wyjątki i
rozpowszechniać je w kształcie aforyzmów; głównych tez.

To naprowadziło autora na myśl wydania później w języku niemieckim
ogólnych tez przy statystyczno-historycznem dziele pod tytułem: „Die Wunden
Europa's". (Rany Europy)

Pewien uczony francuski Dénange, nie znając autora „Upadku Europy" po-
słał do księgarni Luksemburgskiej ten list 5go Grud: 1867 r: „Z największą przy-
„jemnością odebrałem dziś „Upadek Europy".- Autor tego dzieła wydaje mi się
„wielkim myślicielem i filantropem, sądząc z tego, co mogłem dotąd przeczytać. Jego
„myśli postępu i wolności są zgodne z pojęciami nie tylko mieszkańców Pa-
„ryża, lecz i prowincyi, a poświęcają się dla tych, co cierpią.- Nieszczęściem
„dla myśliciela i jego dzieła, mało jest teraz z czytających; młodzież wpada z jednej

płochości wdrugą i nieco się ożywia tylko w obec czynów odwagi i cierpień narodów w o-
„becnej chwili.- Jednakże dzieło to będzie czytane i ocenione przez licznych przyjaciół, co
„mię otaczają. Niech autor przyjmie podziękowanie moje najserdeczniejsze i wierzy,
„że podzielam jego zdania w przedmowie wyrażone.”

W liczbie francuskich uczonych, którzy bądź w listach do autora, bądź też wdzienikach pochlebne dawali zdanie o „Upadku Europy” mieszczą się imiona panów: Henri Martin, Piotra Leroux, Leona Richer, Adolfa Guéroult, redaktora „Opinion nationale” i innych.

Ogółowi publiczności nie tylko nazwisko autora, lecz nawet narodowość jego nie była wcale znaną przez czas długi. Jedni mieli go za Francuza, drudzy za Szwajcara, inni za Włocha. Pochodziło to ztąd, iż autor nie chciał wyjawić swojego incognito, zwłaszcza przed cudzoziemcami, wiedząc, jak niemal wszyscy uprzedzeni są przeciw Polakom. W kilka lat już po wyjściu tego dzieła, jeden z posłów polskich w parlamencie (~~niemieckim~~) wiedeńskim, ksiądz Chełmecki, na poparcie swej mowy cytując niektóre zdania z „Décadence de l'Europe” wyraził się o autorze, jako o „filozofie francuskim.” Podobnież odezwał się jeden z członków Izby w parlamencie angielskim.

Gdy już przestano publicznie pisać o tem dziele, a imię autora zostało wykrytem, szczególnie pośród rodaków, zaczął odbierać on mnóstwo listów dowodzących, iż ta praca przyjętą była z wielkim zapałem. Jednym z najpiękniejszych był list pewnego Sybiraka z 29 maja 1869 r., który po długiem wygnaniu powrócił do kraju:

„Dzieło twoje jest tak oryginalne, t.j. samorzutne, że próżnobym podobnego mu
„szukał. Nic nowego pod słońcem; aż nareszcie prawda zdobyła katuszą szlachetnego
„serca wysnuta z przecierpianych lat życia ludzkości i dnia własnego istnienia, rozkwitła
„w atmosferze krwawej żałoby i samotności, oświecona promieniami duszy, co nie zapom-
„niała, iż jest obrazem i podobieństwem Boga w doczesności. Staje się tą nową no-
„wością, przez samo wypowiedzenie szczere i śmiałe, bez oglądania się i nie zwią-
„zana żadnemi sznurami parcjalności. Zasklepiony w tem tylko i wyłącznie, co
„jest moją i moich niedolą, zwracam uwagę, pochylam serca, rozum mój składam
„ku temu tylko, co bezpośrednio może stać się lekarstwem na ojczyste cierpienia,
„dźwignią do odbudowania życia narodowego. Twoje więc dzieło, jako nadto ogól-
„ne, człowieczeńskie, powszechne, nie obudziłoby pewnie mojego zajęcia, gdyby nie ta
„szczególna jego cecha, wyróżniająca je od wszystkich innych utworów tego rodza-

ju. Prawda bezwzględna, wyraźna i głośna! I nam jej również, jak każdemu naro-
„wi potrzeba, może więcej nawet; to jest węzeł, który to dzieło wiąże ze świętą sprawą naszego
„wyzwolenia. Słowem, duma w sercu mojem, że ziomek dał ten utwór Europie. - Albo bardzo
„się mylę, albo po nieuniknionym kataklizmie, którego szum czuję w powietrzu, osłabiona,
„spokojna ludzkość, w twej książce punkt wyjścia znajdzie dla życia praktycznego w po-
„lityce, a podwalinę do nowego zupełnie kierunku filozoficznego w dziedzinie myśli."

Tych kilka wyjątków z dzienników i listów do autora prywatnych, są małą tylko cząstką rozgłosu, jakie miało od początku aż do dni teraźniejszych dzieło: „La Decadence de l'Europe."

*

* *

Stefan Buszczyński propagował myśl połączenia wszystkich prawdziwych potomków Słowian, zjednoczonych pod berłem domu Habsburgów. W tym celu wydał małą treściwą broszurę p. t: „Przyszłość Austrji." Kraków 1869 r., - jak się wyraził: „choćby dla tej przyczyny, gdyby nie było innych, że w państwie austryackiem jest prawie trzy razy tyle Słowian, ile Niemców, którzy z natury rzeczy ciążą ku swojej wspólnej niemieckiej ojczyźnie." Ta myśl, której częściowem urzeczywistnieniem zostało przyłączenie Bośnji i Hercogowiny, była ulubionem marzeniem Ks: Jerzego Lubomirskiego, co też go ze Stef. Buszczyńskim zbliżyło. Książę pilnie odtąd czytywał jego dzieła i wprowadził go jako członka do Towarzystwa naukowego, teraźniejszej Akademii naukowej w Krakowie.

W tymże 1869 r. Buszczyński zaczął wydawać: „Obraz europejskiego społeczeństwa" we Lwowie nakładem Zelm: Igla. Śmierć nakładcy przerwała wydawnictwo i zmieniła cały plan autora. Stef. Buszczyński zebrane materyały połączywszy z innemi pracami, wydał później w dziele p: t: „Ameryka i Europa"; niektóre zaś rozprawy ogłosił w „Dzienniku Polskim" 1879 r. pod ogólnym tytułem Babel. W tym zbiorze mieści się krytyczny przegląd niektórych nauk wraz z planem reformy takowych w systemacie szkolnym.

Wiele rozpraw z dziejów ojczystych ogłosił w różnych czasopismach lub księgach zbiorowych. Do tych należą: „Historya Rusi" Poznań r. 1872 drukowana w Album Muzeum narodowego w Rapperswyl, oparta na dziele Ustriałowa, które polecenem zostało, jako elementarne w szkołach państwa rosyjskiego przez ministerstwo oświaty. Napisaną była z nadzieją, iż zostanie przyjętą przez Radę szkolną, jako elementarny podręcznik w szkółkach ludowych na Rusi Halickiej. -

Do tego działu zaliczonem być może: „Minimum ludności Królestwa kongreso-

wego" ważna notata statystyczna pod względem etnograficznym z pewnych źródeł ułożona. Lwów. 1873r. nakładem wydawnictwa Gazety narodowej. –

„Oświata w Polsce i u Niemców za czasów Kopernika i w dzisiejszym wieku." Poznań nakładem Tygodnika Wielkopolskiego r. 1873.

„Cywilizacya pruska na ziemiach polskich." Lwów 1875. Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta. „Wandalizm nowoczesny i honor dyplomatyczny" Lwów 1876. w Album Muzeum narodowego i nakładem tegoż Muzeum. –

Do prac przedstawiających obraz Europy należy szereg listów w liczbie trzydziestu kilku, ogłaszanych w krakowskim dzienniku „Czas" z tytułem „Postęp" a opisujących wystawę Paryską r. 1867. –

*

* *

Na tle swych polityczno-filozoficznych zasad, które krytyka nazwała „filozofją przyszłości" (philosophie de l'avenir) wydał „Le Catéchisme social" (Katechizm społeczny) Paryż. r. 1876. Libraire du Luxembourg 16. rue de Tournon. 16.

W języku niemieckim „Die Wunden Europa's" (Rany Europy) Lipsk. Weimar. „Slavische Buchhandlung. Nakł: E: L: Kasprowicza r. 1875 in 4to Statystyczny obraz nędz ludzkości. W tym obrazie przedstawił liczbami klęski społeczeństwa z nieustannych wojen wypływające. Rzecz godna uwagi, że jak w „Décadence de l'Europe" (r. 1867) przepowiedział upadek Napoleona III i terroryzm w Paryżu straszniejszy od r. 1793 (Komunę), tak też w dwóch dopiero wymienionych dziełach „Katechizm społeczny" i „Rany Europy" wystąpił przeciw dążnościom socjalistów i ostrzegał rządy o grożącem niebezpieczeństwie ze strony kosmopolityzmu pod formą socyalnej demokracji i nihilizmu. Pomimo to Niemcy, którzy wyobrazili sobie, że wyraz „social" (społeczny), to samo znaczy, co „socjalistyczny" zaliczyli „Le Catéchisme social" do rzędu dzieł „streng verboten." W samem Dreznie policya skonfiskowała 415 exempl: tego dzieła.

Rozbiory dzieła „Rany Europy" umieszczone były w „Dzienniku Poznańskim" Nr. 157. 14 lipca 1875; także w Numerach 171, 172 z 30 i 31 lipca tegoż roku, następnie w „Gazecie Narodowej", w „Ruchu literackim" i innych czasopismach. – W rozbiorach tych jednomyślnie przyznano autorowi wielką zasługę za tę pracę na niezaprzeczonych faktach opartą i z najwiarogodniejszych źródeł zaczerpniętą. – Skoro „Die Wunden Europa's" pokazały się w handlu księgarskim, rozchwytywano je do biór ministeryalnych kilku państw europejskich. – Do Petersburga zażądano 50 egz.

Karol Forster miał zamiar przełożyć na język polski „Le Catechisme social". Pisał do autora d. 24 maja 1876 r.: „Z największą przyjemnością i uwagą przeczytałem znakomite i zajmujące dzieło Pańskie „Le Catechisme social". Wielkim byłoby to dobrodziejstwem dla naszego piśmiennictwa, gdyby ono mogło wyjść w polskim języku. Więcej, niż dotąd, ubolewam nad tem, że nasze stronnictwo obskurantyzmu pozbawiło mię możności pracy, odejmując mi wszystkich abonentów kilkunastoletnich na moje wydawnictwo. Byłbym najchętniej dzieło to Pańskie w naszym języku ogłosił. Zepsucie społeczeństwa tak szybkim dziś postępuje krokiem, i walka pomiędzy obskurantyzmem a światłem tak zdaje się już zbliżać, że podobne pisma, jak Pańskie, są prawdziwą potrzebą czasu do otworzenia oczu zaślepionym i uwiedzionym przez najpodlejszą hipokryzyę."

Dzieło „Die Wunden Europa's" może służyć dla wielu, jako podręcznik, jako vade mecum ze względu dat statystycznych. Etnograficzne liczby tyczące się ludności polskiej i rusińskiej zebrane są z największą dokładnością i krytycznym sądem. Równie też starannie wykazał liczby tyczące się ludności plemion aryjskiego i uralskiego, posiłkując się bezstronnemi badaniami petersburgskich i moskiewskich etnologów. W tym celu autor zawiązał stosunki z najważniejszemi biórami statystycznemi Europy i z osobami specjalnie zajmującemi się tym przedmiotem. Starał się przytem, jak mówił: „przedstawić ciało Polski całej i zbadać jego rozmiary. –

Ta praca miała ogromny rozgłos w naukowym świecie niemieckim i w części świata statystycznej znalazła bardzo przychylne przyjęcie; przeciwnie zaś za plan politycznego ustroju Europy spotkała się nieraz z ostrą krytyką ze strony wstecznikòw i pruskich służalców.

W naszym kraju przyjęto ją z zapałem. Lecz szczupła ilość czytelników i trudności znalezienia wydawców na dzieła poważne są powodem małego rozpowszechnienia tej pracy. –

Jeden z młodych literatów nieznany zupełnie autorowi, napisał do niego następujący list godzien przytoczenia na dowód, że jego prace poruszają żywo jednostki, chociaż nie są jeszcze znane dostatecznie publiczności.

„13 czerwca 1876 roku. – Ledwo drugi tydzień ma się ku końcowi, jak się poznałem z dziełem Waszem „Die Wunden Europa's". Nie miałem jeszcze szczęścia czytać: „Décadence de l'Europe" ani „Catechisme social". Myśli, które Pan rzucasz w „Die Wunden Europa's" uderzyły mię. Myślałem, że zgrzeszę w obec mego narodu, gdy nasza publiczność tak niechętną dla arcydzieł myśli, z tem co chce wypowiedzieć państkie dzieło, nie zapoznam. Tak powstał artykuł mój w „Gazecie Narodowej;"

„nie tak obszernie napisany, jakby należało, lecz byłem ograniczony miejscem.

„W kilka dni później sprowadziłem sobie „La Décadence de l'Europe" i czytam ją „obecnie. Powiem Wam, że macie we mnie ucznia, gotowego szerzyć naukę Waszą z za„pałem apostolskim. Nie znalazłem jeszcze pracy, coby tak do mego przekonania trafia„ła, coby mię tak zachwycała. – Z najwyższą radością winszuję mojéj ojczyźnie, że ją „znowu nawiedził genjusz. Za to, że ją wsławiacie i myślą waszą głęboką uszczęśli„wiacie, niechaj Wam będzie cześć i chwała. Do niej, do tego uznania, które powinno „być dla was w całym narodzie, przyczynić się chciałbym; proszę więc o pozwolenie „tłumaczeń dzieł waszych wszystkich na język polski."

Oto są główne zasady powyżej przytoczonych dzieł filozoficzno-politycznych, w jak najściślejszem streszczeniu:

„La Décadence de l'Europe" dowodzi niezbitemi faktami powszechnego upadku ludzkości we wszystkich objawach prywatnego i publicznego życia. –

Druga część wykazując powszechną potrzebę społecznej reformy, jest właściwie mówiąc filozofją zastósowaną do polityki na zasadach praw przyrodzonych, z odwołaniem się do najwyższéj powagi, niezależnego" czyli wolnego rozumu," wspartéj powagą Nowego Testamentu, – „najlepszego ze wszystkich dotąd istniejących kodeksów.

Autor „Upadku Europy" w dwóch późniejszych pracach rozwinął dalej swój system „znaleziony w naturze", stosując go do urządzeń politycznych według praw wieczystych, wykazanych w przyrodzonym ustroju społeczeństwa „statystycznemi cyframi, przedstawiającemi ludność Europy i rzeczywiste jéj składowe części pod względem etnograficznym. Okazał też naturalną równowagę narodowych mocarstw, zniszczoną przez sztuczną, ułudną równowagę organizacji państwowéj, któréj czynnikiem siła miecza, burząca przyrodzone granice, zarówno jak prawa człowieka i narodów.

Jednem z tych dzieł jest właśnie „Le Catechisme social" (społeczny katechizm), drugiem „Die Wunden Europa's" (Rany Europy) z tekstem noszącym nazwę: „Analepsis." Oba mają ze sobą nierozerwalny związek i wzajemnie się dopełniają.

Autor wbrew teorji J. J. Rousseau dowodzi, iż społeczeństwo nie jest wynikiem umowy, nie jest „contrat social", lecz ustrojem przyrodzonym ręką Opatrzności utworzonym, ciałem złożonem z narodów mających prawo do indywidualnych warunków samodzielnego bytu. Punktem wyjścia jego rozumowań jest „wolna wola", podstawą „prawa przyrodzone." Uznając je zgodnie z zasadami Montesquiego i

znanemi z jego dzieła: „L'esprit des lois" nadaje im praktyczne zastósowanie w urządzeniu narodów. Te dzieła doradzają radykalne a łagodne środki na zniszczenie despotyzmu zarówno jak socjalizmu i komunizmu i wskazują warunki powszechnego pokoju.

Do prac w tym rodzaju, jak powyższe „Upadek Europy," Katechizm społeczny i Rany Europy" należy także obszerne studjum historyczne, obyczajowe i finansowe p.t.: „Ameryka i Europa," porównawczy obraz, wydany w Krakowie r. 1876, nakładem Księgarni Ad. Dygasińskiego. Ruch literacki: Lwów z 28 październ: 1876 r. tak o niem pisze:

„Amerykański dziennik wychodzący w Washingtonie pod tytułem: „The Evening „Star" (gwiazda wieczorna) umieścił w dniu 8 września b. r: następującą wiadomość, „którą podajemy w dosłownym przekładzie z angielskiego:

„Pan Henryk Kałusowski, tutejszy mieszkaniec, przedstawił wczoraj rządowi „Stanów Zjednoczonych za pośrednictwem departamentu Stanu, dwa zajmujące utwo„ry polskiej literatury, przysłane mu w tym celu przez ich autora Stefana Buszczyń„skiego, znakomitego polityka i socjologisty polskiego. Jedno z tych dzieł ma tytuł: „Le Catéchisme social" (katechizm społeczny) i zawiera pytania, tudzież odpowiedzi, dą„żące do wykazania stosunków społecznych, tyczących się Europy. Drugie pod tyt. „Ameryka i Europa" przedstawia od początku do końca obraz republikańskich ustaw, „w sposób nadzwyczaj żywy i wzniosły.

„Pierwsze po francusku, drugie w języku polskim napisane, zawiera własnoręczną „dedykację autora. Autor jeden exemplarz „Ameryki i Europy" ofiarował „Prezy„dentowi Stanów Zjednoczonych", drugi „obywatelom północnej Ameryki," za co otrzy„mał wielce uprzejme podziękowanie od prezydenta i od rządu. – Czytelnikom „zajmującym się kwestjami społecznemi wiadomo, że tegoż autora „Rany Europy" „statystyczno-etnograficzna karta wraz z dziełem „Ameryka i Europa" zawierają „historyczne, statystyczne i finansowe fakta, służące za dowody na poparcie oka„zanych przez niego przerażających szczegółów w społecznym bycie, również też ma„jące na celu rozpowszechnienie jego na prawach narodów zasadzającego się polityczno-filozoficznego systemu, który nazywa „ortholog ja." Wymienione dopiero „dzieła tworzą jedną całość, a powinny być czytane niemal jednocześnie."

*

* *

Była chwila jednak, gdy Stefan Buszczyński pomimo to wszystko, cośmy tu przytoczyli, nie znalazłszy pośród własnych rodaków takiego uznania, jakiego się spodziewał, ./.

zwłaszcza po dwunastu latach ciężkiej pracy, zniechęcony — miał zamiar rzucić pióro i naukowe pole zupełnie. Zrażony był do Kraju, gdzie jako „zuchwały reformator i liberalista" doznał bolesnych zawodów podczas pobytu w Krakowie. Starał się bowiem o posadę profesora historyi powszechnej przy uniwersytecie Jagiellońskim za namową, szczerze mu życzliwych rektora Skobla, Pola, Józefa Kremera, Lepkowskiego i innych. — Na posiedzeniu wydziału filozoficznego wszyscy profesorowie obu fakultetów byli za nim. Jeden tylko z profesorów, który był referentem, zaznaczył z dzieł Buszczyńskiego ważniejsze ustępy, odznaczające się według jego zdania zbyt szybkim postępem i liberalizmem. Takowe przeczytał zgromadzeniu, protestując przeciw nadaniu Buszczyńskiemu katedry; dodał zaś te słowa: „Reformatorowie wychodzili zwykle z uniwersytetów, ale nie było jeszcze zdarzenia, „żeby reformatorów do uniwersytetu wpuszczano." To odezwanie się zmieniło usposobienie Wydziału, tém bardziéj, że referent groził niełaską Ministra oświaty dla całego uniwersytetu.

Buszczyński zrażony — chciał ziemię ojczystą porzucić na zawsze i zamieszkać bądź w Paryżu, bądź we Włoszech. Lecz kilka głosów serdecznych, pełnych ciepła i zachęty, a niemal jednocześnie do niego skierowanych wywarło stanowczy wpływ na dalsze życie jego i prace. Osiadł w Dreznie, które po sześcioletnim pobycie wypadło mu opuścić w 1877 r.

W liczbie innych Kraszewski, który zaszczycał go szczególną przyjaźnią, przyczynił się wiele do przełamania zniechęcenia, jakiemu uległ chwilowo. Miał on wielki wpływ na Buszczyńskiego. Podczas jego choroby w Kwietniu i Maju 1877 r. dowodził go często wzmacniał, ożywiał; a nikt nie mógł własnym przykładem lepiéj dodawać ochoty do wytrwałości.

W téj porze i nieco późniéj słowa kilku zacnych starszych i młodszych jego przyjaciół pogodziły go, rzec można, ze światem. Aleksander Chodźko, hr. Plater, Gitler, Ujejski, Lenartowicz, Plug a nawet ludzie nie znający go osobiście, dodali mu otuchy, wlali więcéj wiary we własne siły. Niektóre z ich listów stanowią prawie epokę w życiu Buszczyńskiego, który nie dosyć wierzył we wzrost plonów z siejby, jakkolwiek gorliwą ręką rzucanej. Dlatego zasługują na przytoczenie, tém bardziéj, iż zawierają charakterystyczną prac jego ocenę. —

Dnia 28 Marca 1877 r. pisał Kraszewski: „Nie potrzebuję wam mówić, z jaką boleścią list wasz odczytałem. Czuję w nim usposobienie po świeżych cierpieniach i „rozdrażnieniu, a zupełnie nie usprawiedliwione. Jestem pewnym, że ono przejdzie, „i że nie rzucicie pióra, bo go nie możecie i nie macie prawa rzucić, i nie powinniście

,,rzucić. Brak uznania jest marzeniem, bo znaleźliście je i wielkie u wszystkich, co ,,wasze prace znają. Połowa ich znaczniejsza nie idzie do tych ziem, gdzie się skupia ca- ,,łe życie dziś niestety; oto istotny powód, dla którego nikt się tam odezwać nie może i t. d.

Od jednego z najpoważniejszych rodaków, którego nazwisko zamilczeć muszę, otrzymał te słowa 29 Marca 1877 r.

,,List twój napełnił mię niewymownym smutkiem. Jak to! Ty bracie, któ- ,,ry wypowiedziałeś tyle prawd potężnych, tyle wielkich myśli, który nakreśliłeś na- ,,rodom nowe kierunki w swych dziełach, ty, którego każde słowo oddychało Polską, ,,Polsce służyło i Polskę przywracało, ty miałbyś zwątpiały usunąć się i zejść z widow- ,,ni, na której stoisz, jak kolumna!.... Nie! To być nie może, - to być nie może, zakli- ,,nam cię w imię najświętszych obowiązków, w imię Polski nieszczęśliwej, porzuć ,,swój zamiar usunięcia się i trwaj na stanowisku, trwaj do końca, jak na męża ,,Bożego przystało, któremu Sarbiewski w wierszu "Królestwo Boże" kazał wytrwać, ,,choćby go wszystko opuściło, chociażby był sam, a w około niego, popiół i zniszcze- ,,nie." Bracie, trwaj, - praca cię pokrzepi, uratuje i doda siły. W niczem więcej ,,nieszczęście Polski boleśniej, dotkliwiej się nie objawia, jak w tych okolicznościach ,,smutnych, które łamią ludzi natchnionych, czystych, namaszczonych do wiel- ,,kich dzieł. Męczeństwo pierwszych chrześcijan igraszką, zabawką było w porówna- ,,niu z męczeństwem pracownika i budownika Polski. Tamci zginęli z wia- ,,rą, że po chwili męczeństwa czeka ich rozkosz niebieska, a tę bolesną chwilę ,,męczeńskiej śmierci ułatwiała im miłość, uznanie i zachęta współwyznawców. — ,,Polski pracownik nie ma tych pociech, tych zachęt. Walczyć on musi ze ,,światem zmateryalizowanym, zgniłym, nie znoszącym prawdy i świętości. — ,,Walczyć musi z wrogami Polski, którzy go ciągną na fizyczne i moralne tor- ,,tury; ale co najtrudniejsze, walczyć musi ze swoimi rodakami pogrążonymi ,,w niewiadomości i zepsuciu. Ani zachęty od nich, - ani uznania! Przeciwnie, ,,szyderstwo i gorsze od prześladowania wroga, pomiatanie od tych, dla których ,,się pracuje, idzie jego śladami, towarzyszy jego pracom. A przecież obo- ,,wiązkiem jego wytrwać i przejść to niebywałe na świecie męczeństwo najwięk- ,,sze, - wbrew woli tych, dla których się poświęca, pracować do końca dla ich ,,zbawienia. - Ty jesteś przeznaczonym na takie męczeństwo, jesteś bowiem wybra- ,,nym mężem, jesteś pracownikiem Polski; więc wznieś się nad to, co boli, co szar- ,,pie, - po nad własnych rodaków głupstwo i szyderstwo; wznieś się, czerpiąc siłę

jedynie z miłości Boga i Polski, z wiary w przyszłość Ojczyzny, w tryumf prawdy i
„sprawiedliwości. Pewny jestem, że doczekasz się tryumfu, że przyjdzie twoja chwila
„mój bracie! Żadne słowo, które napisałeś, nie zaginie. - Każde wyda owoce; praca
„twoja nie była daremną, - Pracuj więc bracie dalej, daj z siebie przykład wytrwa-
„łości męża Bożego. Bóg od każdego z nas żąda tego przykładu i tej wytrwałości. Życie
„jest pieczęcią słowa, jego potwierdzeniem. Cofnięcie się i ustąpienie byłoby jego za-
„przeczeniem. Weź zatem wieniec sprawiedliwego i daj nam przykład wytrwałości
„i mocy silniejszej, ponad złość, szyderstwo i zapomnienie. Tego od ciebie czeka
„Bóg, czeka Polska; tego po tobie spodziewają się przyjaciele, i wielbiciele twoi,
„pojmujący potrzebę twej działalności dla Polski i ludzkości."

Jeden z najznakomitszych poetów przesłał mu następującą odpowiedź 3go Kwietnia 1877 r.:

„Czcigodny a drogi mój bracie! Wczoraj odebrałem wasz list, a dziś książkę. Za
„jedno i drugie całem sercem wdzięczny jestem; książkę ledwie przejrzałem, a bio-
„rę się do czytania, jako do dzieła, co waży wielkim ciężarem na zepsutej wadze
„dzisiejszego społeczeństwa i świata. (Przygotuj się na to, że cię pława przeważy.)
„Alem niecierpliwy i już dziś piszę, bo gdziem zaglądnął, widzę potężne myśli, po-
„parte dowodami wielkiej wiedzy, którymi na wskróś poruszony zostałem. Znam,
„o ile mi się zdaje, wszystkie wasze dzieła oprócz „Katechizmu". „Décadence"
„studjowałem, - z wielkiem dla mego ducha pożytkiem. A że was mam za
„jednego z najgłębszych myślicieli tego wieku, nie potrzebuję mówić. - Twe-
„go zniżenia i zniechęcenia nie pojmuję - i pojmuję. - Pojmuję, jako chwi-
„lowe, - nigdy jako trwałe! Przez chwilowe upadki, a całogodzinne podno-
„szenie się postępuje duch naprzód. Z tych godzin myśliciela tworzą się
„wieki; - wieki postępu dla ludzkości. Narzekasz na nieuznanie! Czyż
„myśliciel kiedy za życia uznanym został?! Pracujesz dla Polski, a Polska
„to przecież nie tylko ci, co dziś żyją, ona jest tem, czem była i czem bę-
„dzie! Więc ruszajmy się i naprzód! A bylibyśmy niegodnymi posiadacza-
„mi ducha, gdybyśmy dbali o miłe łechtanie naszej miłości własnej. -
„Więc! drogi mój bracie! uszy nam zatkać, oczy wytężyć w przyszłość i iść
„naprzód! Co do mnie, gdy poczuję w mojej dłoni i twoją dłoń, pójdę śmie-
„lej, ochotniej i szybciej."

Te i tym podobne słowa zachęty pokrzepiły Stef: Buszczyńskiego,
zwiększyły zasób duchowych sił jego. Od drugiej połowy 1877 r. wziął się do pracy
/.

z podwojoną gorliwością, zawsze w tym samym kierunku i na tem samem polu. Większą część jednak prac w tym czasie wykonanych nie ogłosił jeszcze drukiem. Skończył zaczęte dawniej w Dreznie (ze źródeł królewskiej biblioteki czerpane) obszerne studjum historyczne pod tytułem: „Słowiańszczyzna i Karpaty” dzieje plemion słowiańskich od najdawniejszych czasów przedchrystusowych do utworzenia się państw nowożytnych. Napisał humorystyczno-filozoficzny djalog pod nazwą: „Rękopis XX wieku po narodzeniu Chrystusa.”

Ogłosił, (o czém wyżej) szereg rozpraw p.t.: „Babel”, gdzie wykazał wadliwość systemu szkolnego i potrzebę reformy nauk. Wydał obraz ważniejszych zdarzeń w Polsce od lat stu do dni dzisiejszych: „Dla południowych Słowian”, pod tytułem: „Przestroga historji.” Lwów 1880 r.

Do prac historycznych należą znajdujące się jeszcze w rękopisie dzieła dawniej napisane: „Wola i niewola w dziejach ludzkości,” obszerny historjozoficzny przegląd dziejów społeczeństwa od wieków starożytnych do XII stulecia. „Prawda o protestantyzmie,” „Historya Malarstwa w Polsce,” „Historya Muzyki” i t. d.

*

* *

Na polu poetycznem Stefan Buszczyński wydał kilka utworów lirycznych i dramatycznych. – Najpierwej ogłosił bezimiennie zbiorek drobnych poezyj w r. 1857ym w Paryżu, p. t.: „Inne życie.”

W r. 1872 w Krakowie nakładem księgarni W. Tomaszewicza wyszedł także bez imienia autora poemat p. t.: „Niewolnik”. Mała bardzo ilość egzemplarzy tego poematu rozeszła się niemal wyłącznie na Litwie i Rusi. Zwłaszcza na Litwie, prawie każda kobieta Polka więcej ukształcona umiała na pamięć ten lub ów ustęp „Niewolnika”, nie znając nawet nazwiska poety.

Do działu poetycznego należy wielki dramat w 5ciu aktach wierszem: „Posłannicy” (Lwów r. 1877. Nakł. Bełzy,) przerobiony z dawniej napisanego obrazu dramatycznego p. t.: „Demokraci i Arystokraci.” Jest to utwór młodociany, zmieniony w celu wybitniejszego okazania zasad autora, w wielu miejscach skrócony, w innych powiększony, zastósowany więcej do sceny.

W 117 Nrze „Czasu Krakowskiego” z d. 22 Maja 1867 r. takie było o tym dramacie w pierwotnej jego formie sprawozdanie:

„Tygodnik paryski. – Od paru tygodni krąży tu między Polakami książka, przed kilku laty wydana u Żupańskiego, a dotąd mało znana, chociaż piśmiennictwo „polskie nie tak bardzo w nowe plony obfite, żeby się godziło przepuszczać milcze-

„niu utwór taki, jakim jest dramat liryczny wierszem pod tytułem „Demokraci i Ary-
„stokraci."
„Uderzeni wysokością tego utworu, szukaliśmy autora i dowiedzieliśmy się, że jest
„nim Podolanin, p. Stefan Buszczyński, członek Tow: historycznego, autor wielu
„pism politycznej lub poetycznej treści, które w polskim, francuskim lub niemiec-
„kim języku wydał bezimiennie. —
„W dramacie, o którym mowa, autor żyjący czynnem życiem obywatelskiem, dotknął
„rany społecznej w innych krajach już podgojonej, a w Polsce w najsilniejszym stanie rozjątrze-
„nia pozostającej. – Dotknął Arystokracji i Demokracji, dwóch antagonizmów społecznych,
„z których tarcia wyjdzie kiedyś jedność prawdziwa.
„Przedmiot, jak świat stary! Spór ustawicznie podnoszony przez poziomych i pod-
„niebnych, – przeze publicystów i poetów, spór dotąd nierozstrzygnięty, chociaż już nazwa wal-
„czących tak spowszedniała, że dziś krąży jak zdawkowa moneta polemicznych zatebków, a
„mało kto zagląda w duszę tym słowom, jak zajrzał Zygmunt Krasiński w „Nieboskiej
„Komedji", a Słowacki w swojej do niego „Odezwie".
„P. Buszczyński z kolei badał groźnego sfinksa, – wydarł mu tajemnicę przy-
„szłości, wskazał, że Arystokraci i Demokraci są w równie grubym błędzie, że dopiero
„ze zmięszanych popiołów dwóch przeciwników wyjdzie prawda Boża, do której droga przez
„poświęcenie siebie na rzecz ogółu. Za godło dramatu autor wziął te słowa Zygmunta
„z „Dnia dzisiejszego":

„A kto ofiar spełnił wiele,
„I na ofiar poległ czele,
„To mi arystokrata."

„Dramat natchniony, jak „Kordjan" wielką miłością Ojczyzny. – Poeta zagrał
„z dwóch tonów: tonu powszedniego życia i tonu podniebnego ideału, dwóch nót
„sprzecznych, tworzących dysharmonję ziemskiego istnienia, wielki gwar postę-
„pu, światłocień, bez którego obraz ludzkości nie może być ani prawdziwy, ani
„porywający. –
„Przedstawienie narodu stąpającego po ciernistej drodze do światła Boskiego,
„w czasie, kiedy, – jak słusznie powiada autor – wszystko chwieje się, a więc i owe jed-
„nostki wyraźniej po nad tłumem narodu górujące, muszą chwiać się, gdyż pod niemi
„drży podstawa. – Działanie, akcja, ten zasadniczy żywioł dramatu, określenie stosun-
„ków istniejących pomiędzy ideałem a rzeczywistością, nie mogło być wyraźne. Taż
„sama przyczyna, która sprawiła, że poezja polska, dobiegająca szczytu liryzmu, zatrzy-
/.

mała się na progu jasnej, wyraźnej formy dramatycznej i tym razem stanęła na prze-
„szkodzie piszącemu: zlawowała jego obrysy, a choć tam obowiązek wskazany wyraźnie,
„dzieło nie ma kształtu pałacu kryształowego, jaki pisarze szczęśliwych narodów stawiają na
„ucztę ziomkom, ale raczej okrętu, który - jasnowidzący wieszcze wskazują z daleka wal-
„czącemu o byt swój narodowi, jako arkę zbawienia, stojącą na kotwicy wiary, miłości i na-
„dziei.

„Polot myśli w całym dramacie, jak dym ofiarnego stosu prosto idzie ku niebu; forma
„prześliczna! Jestto kaskada djamentów pod afrykańskim słońcem płynąca.

„Pierwsza połowa dramatu nadaje się do sceny wybornie; druga na wyrost dla ludzkości pisana,
„dałaby się jednak nagiąć do wymagań dzisiejszego teatru. Warto, żeby artyści zajmujący się
„przepolszczeniem sztuk obcych, ten rodzimy dramat podjęli i na krakowskiej albo lwowskiej
„scenie, modyfikując nieco długie monologi w drugiej połowie dramatu, przedstawili. - Uplastycz-
„nienie takiego utworu, byłoby pięknym dla teatru polskiego nabytkiem. Skrócenie
„atoli uważamy za konieczne. W całości bowiem ta sztuka nie może teraz być przedsta-
„wioną ogółowi. Powszechność, o której szczęście chodzi, małoby jeszcze tam zrozumiała. Ale
„przyjdą czasy, że świat nowy, dzisiaj w powiciu, zrozumie siebie i powie sobie: „Jestem"
„a nie będzie drugiego głosu na świecie, coby mu także mógł odpowiedzieć: „Jestem". -
„To będzie koniec walki demokracji z arystokracją."

W sprawozdaniach teatralnych „Czasu" z 14° Maja 1870 r. następująca mieści się
wzmianka o dramacie „Demokraci i Arystokraci":

„Przeszło dziesięć lat temu wyszła w Poznaniu książka obejmująca obraz dra-
„matyczny w 5 aktach, który początkowo pod innym znany tytułem, ostatecznie
„dla teatru zmieniwszy na tytuł „Mitra i Krzyż" ukazał się wczoraj po raz pierwszy
„na scenie tutejszej. Zwracamy uwagę na to, że autor nie nazwał utworu swego drama-
„tem, lecz obrazem dramatycznym, który jako taki, nie ulegając ścisłym prawidłom
„dramatu, swobodniejsze, mniej skrępowane pod względem formy, w rozwoju swym
„przywłaszczać sobie może kontury i ruchy.

„Główną ideą obrazu jest nowoczesna w społeczeństwie naszem walka dwóch
„antipodycznie z sobą sprzecznych zasad: arystokracji i demokracji; dwóch żywio-
„łów, które wichrząc umysły, z jednej strony przesądami, z drugiej - bezwzględnością
„w potępianiu wad odziedziczonych nasiąkłe, stają na przeszkodzie wielkiej dźwigni
„bytu narodowego, jedności. -

„Autor przedstawiwszy w świetle jaskrawem ujemne strony owych skraj-
„nych zasad, toruje im niejako drogę pod przewodnictwem godła chrześcijań-
/

„skiego Krzyża. Ztąd owa nazwa „Mitra i Krzyż". Mitra - to według autora średniowieczności, przesądy niezwalczone, pogarda bliźnim, parazytyzm społeczny, nie wybierający w środkach, aby dojść do majątku i znaczenia. — Długie i częste monologi, które byłyby wadą właściwego dramatu, w obrazie rzeczonym są co do swej formy pięknymi epizodami, jakichby się najpierwsi z wieszczów naszych nie powstydzili. —

„Teatr był pełny. W końcu wywoływano wśród oklasków autora, który z loży „podziękował, i artystów zasługujących na uznanie."

* * *

W dziale krytycznym napisał i wydał bardzo wiele rozpraw rozrzuconych po różnych czasopismach lub w osobnych odbitkach; między innemi następujące: r. 1870. „Mało znany poeta", życiorys i rozbiór poezji Apollona Korzeniowskiego, oraz ustęp z dziejów: Podola, Wołynia i Ukrainy, podczas wojny Krymskiej; Kraków, Nakładem „Czasu."

„Pol i jego pisma." Kraków 1873. Nakład: Wydawnictwa „Kraju". Rozbiór dzieł tego poety i krótki życiorys po większej części z osobistych jego opowiadań czerpany. —

„Życiorys Chopina" przez Maur: Karasowskiego, oceniony i ogłoszony w „Ruchu literackim"

„Ocena historji Królestwa Kongresowego" przez Fryderyka hr: Skarbka," ogłoszona w „Ruchu literackim."

„J. I. Kraszewski w życiu i pismach". Poznań r. 1879. (Przy „Złotych Myślach" przez S. Wegnera dla uczczenia Jubilata.)

W marcu 1880. M. Cz:

Chronologiczny spis

dzieł ważniejszych rozpraw Stefana Buszczyńskiego od r. 1862 do r. 1880.

	Rok.		Rok.
Podole, Wołyń i Ukraina	1862.	Pol i jego pisma	1873.
Cierpliwość czy rewolucja?:	1862.	Cywilizacja Niemców na ziemiach polskich	1875.
La Pologne et ses provinces méridionales	1863.	Die Wunden Europa's"	1875.
La Décadence de l'Europe	1867.	„W Tatrach". Wiersz do Sew: Goszczyńskiego.	1875.
Postęp. Listy o wystawie paryskiej	1867.	Ameryka i Europa."	1876.
Przyszłość Austrji.	1869.	Wandalizm nowożytny i honor dyplomatyczny	1876.
Obraz europejskiego społeczeństwa	1869	Le Catéchisme social"	1876.
Mało znany poeta	1870.	Posłannicy". Dramat	1877.
Historja Rusi	1872.	"Chorał „Do pracy"	1877.
Niewolnik", Poemat	1872.	O życiorysie Chopina przez Karasowskiego	1877.
Wspomnienie pośmiertne o Aleksandrze Sobańskim	1872.	Ocena historji Królestwa Kongresowego przez Fryd: hr. Skarbka	1877.
Oświata w Polsce i u Niemców	1873.	J. I. Kraszewski w życiu i pismach	1879.
Minimum ludności Król: Kongresowego	1873.	Babel	1879.

Przestroga historji. 1880.

Do Rosian. — Słowo o Zgodzie — nakładem Augusta Skerla. — Lwów w drukarni „Gaz. narod." J. Dobrzańskiego i K. Gromana. 1880. 8° Str. 29.

1736. Załuski Bisp nom. Łucki
Kanclerz W. Kor.